

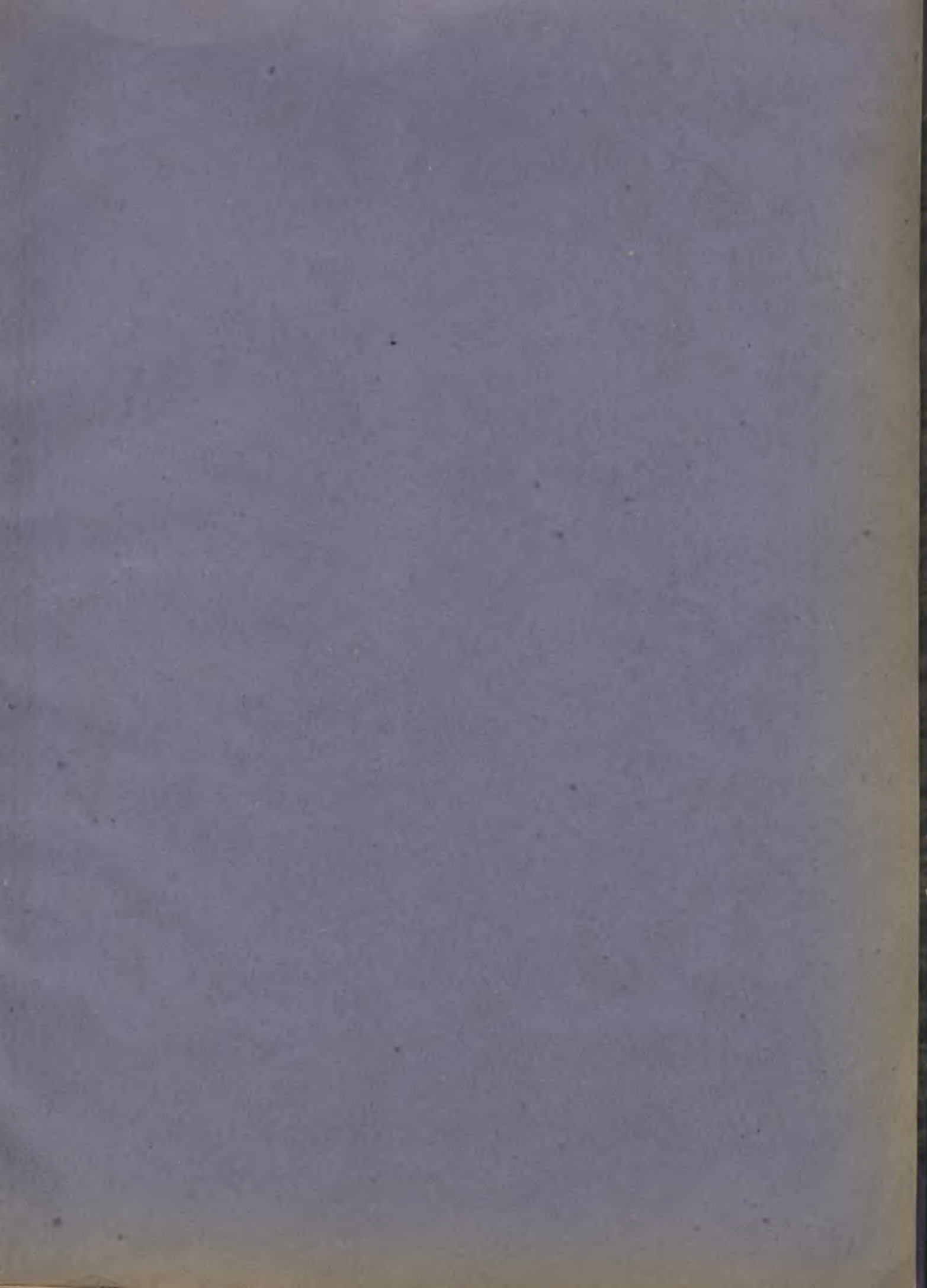
Cena 3,— zł.

O WOJNOŚĆ ŚLĄSKA

W DZIE SIĘCIOŁECIE III. POWSTANIA

• 1921 • $\frac{2}{3}$ V • 1931 •





O WOLNOŚĆ ŚLĄSKA

W DZIESIĘCIOLECIE III. POWSTANIA

1921

2./3. V.

1931

PAMIĘTNIK

WYDANY PRZEZ KOMITET UROCZYSTOŚCI

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
do Ludu Śląskiego.

*Prastara Wasza krew lechicka i
piastowskie tradycje sprawiły, żeście
przez długie wieki przetrwali w
polskości. Nie przeszkodził Wam
w tem nacisk obcy, liczne walki
orężne i kulturalne, które porę-
żywały Wasze ziemie.*

*Wierności Waszej dla Macierzy
dawaliście wymiar czynny: pracą,
walką i ofiarą.*

Mościcki

Doniosłość orężnego czynu Powstańców Śląskich.

Mowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego

wygłoszona w Król. Hucie dn. 2 października 1927 r. przy odsłonięciu pomnika Powstańca Śląskiego.



Pan Prezydent Rzpl.
J. Mościcki wygła-
szający poniższe
przemówienie:

Stoimy przed pomnikiem narodowym na cześć Tego, który dla rozwoju Państwa, Śląska i Ludu Śląskiego ogromne położył zasługi. Ocenicie ogrom tej dziejowej zasługi temlepiej, gdy uprzytomnicie sobie, że lud ten przeszło pół tysiąca lat zmagał się resztkami swych sił z wrogiem potężnym, który starał się wszelkimi środkami zachwiać w ludzie tym nadzieję i wyrwać z serca jego te uczucia, jakie łączyły go z Macierzą. Lecz mimo wiekowej niewoli, lud ten, nietylko że nie uległ przemocy, ale zdołał nadto zapomocą powolnej i przemyślanej akcji i systematyczną pracą umysłowość swoją i poczucie narodowe jeszcze pogłębić.

Czas zdziwił świat cały i wykazał, że jesteście zdolni nietylko do wytrwałości, ale i do czynów, gdyż skoro tylko zaświtła nadzieja zrządzenia przemocy — lud ten jako jeden z pierwszych chwycił za oręż i bohaterską ofiarną walką zbudził sumienie świata, czem przyczynił się do ugruntowania państwowości polskiej na Górn. Śląsku. Ta wiekowa wytrwałość i ofiarność w walkach o złączenie Śląska z Polską w przeszłości będzie tą dźwignią dla pracy pokojowej społeczeństwa całego w przyszłości.

Stojąc dziś z wyrazem czci przed tym pomnikiem, wykutym z czynu przeszłości — Polska cała życzy przez usta moje ludowi śląskiemu pomyślnego rozwoju w dalszej jego pokojowej, twórczej pracy dla dobra Ojczyzny. Wytrwajcie zatem w Waszych wysiłkach w doprowadzeniu Śląska do rozkwitu, gdyż tego Polska od Was się spodziewa.

Pamiętajcie, że bogactwa naturalne z tej ziemi wydobywane, są ogromne i stanowią podstawę rozwoju nietylko Śląska, ale całej Polski. Rozkwit Śląski — to rozkwit Rzeczypospolitej i jej potęgi!



Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa na Rynku w Katowicach dnia 28 sierpnia 1922 wygłasza przemówienie do Powstańców Śląskich, odznaczonych Krzyżem „Virtuti Militari” i „Krzyżem Walecznych”.



Uroczyste odsłonięcie pomnika Powstańca Śląskiego w Królewskiej Hucie dnia 2 października 1927 r. przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego.

Z pierwszych dni III. Powstania.



Naczelnny Wódz III. Powstania Śl. Nowina-Doliwa
Pułkownik Maciej Mielżyński.

Odezwa Naczelnego Wodza powstańców.

Rozkaz dzienny Nr. 1.

Powstańcy Górnego Śląska! Grozi nam niesłychana krzywda. Wbrew traktatowi wersalskiemu, wbrew wynikom głosowania, okręg przemysłowy, polskie powiaty, mają być znowu poddane pod jarzmo pruskie. Równocześnie niemieccy przemysłowcy naradzają się nad tem, jak po przyłączeniu tych części do Niemiec, usunąć z nich robotnika polskiego z kopalni i hut i zastąpić go obcym.

Powstańcy! Na zatrącenie ziemi, na dalszą niewolę, na germanizację, na odłączenie od wolnej Polski, na wyrzucenie nas z warsztatów pracy pozwolić nie możemy.

Jeżeli spokojne przeprowadzenie, pomimo terroru niemieckiego, głosowania nie wystarczyło do udowodnienia wobec świata naszych praw, przeto musimy poprzeć je siłą. Z karabinami, ukrywanymi w czasie niewoli, z bronią pozostałą z dwóch poprze-

dnich powstań, zerwaliście się na mój rozkaz dzisiaj, z zaskoczeniem obsadziliście szereg gmin i miast, gotowi jesteście bronić swej ziemi do ostatniej kropli krwi.

Rozkazuję rozbrajać z całą energią bandy stoss-truplerów niemieckich. Wobec spokojnie zachowującej się ludności niemieckiej okazać znaną w całym świecie polską tolerancję. Wszelki rabunek zakazany jest pod karą śmierci. Wobec władz koalicyjnych zachować bezwzględną lojalność i nie dać się porwać pod żadnym warunkiem do zatargu z niemi. Przez nasze ręce musi lud górnośląski uzyskać te części naszej świętej ziemi, które nam się należą. W tej myśli walczmy — zwycięstwo pewne!

Miejsce postoj, w uroczystym dniu święta narodowego 3-go Maja 1921 roku, godzina 5 rano.

Nowina - Doliwa,
naczelnny wódz powstańców górnośląskich.

Walka o Śląsk.

Fragmenty wspomnień — sierpień 1920 — czerwiec 1921.

Dziesięć lat upłynęło od chwili, kiedy porwali się ostatni raz do walki o wolność Śląska. Spory to szmat czasu, a przecież wszystko we mnie żyje, jakby wczoraj się to dokonało. Gdzieś, w głębokich pokładach duszy i w pamięci ostał się nienaruszony odcinek życia, szumiący młodą krwią, wynalowany romantyzmem planów i wzniosłością ideałów, brzmiący bezkompromisowym czynem.

w nich oddziedziczony kapitał wieków, dokonywało się w naszych oczach cudowne misterjum instynktu narodowego. Pijani byliśmy wtedy myślą, trzeźwi wolą. Wstępowaliśmy w osadach fabrycznych do mrocznych izb, gdzie kryły się nędza, ból i nieokreślona tęsknota, wskazywaliśmy wroga i poprzez nienawiść wyczarowywaliśmy ofiarną miłość: szare ściany zdobiliśmy różami marzeń



Wojewoda Śląski Dr. Michał Grażyński (Borelowski), b. szef Wydziału Organizacyjnego P. O. W. na Śląsku i szef Sztabu Grupy „Wschód“.

Kiedy się tak obracam wstecz i patrzę na drogi mego żywota, śląski okres jawi się w mej wyobraźni jak wizja wielkich przeżyć w zawierusze doniosłych pragnień i działań. Byliśmy wtedy wszyscy młodzi, hardzi, nieustępliwi. Mieliliśmy niewzruszoną wiarę w słuszność i zwycięstwo naszych ideałów. Pamiętacie te chwile — dawni towarzysze broni! My nie urabialiśmy pojęć Polski, nie tworzyliśmy jej definicji, ale braliśmy ją z serca i pełną, promienną jej treść rzucaliśmy w dusze, które nagle błękitniały, rozbłyskiwały i rozwijały się jak kwiaty, huczały burzą pragnień i wołaniem o czyn. Budził się

o szczęściu, które należy wykuć młotem czynu. Głosiliśmy ewangelję walki o wolność. Biliśmy się o nią. Braćmi byliśmy z ducha, żołnierzami z pod tego samego znaku. I to wszystko w nas żyje. Dlatego i dziś tworzymy jedną, duchową, nierozzerwalną rodzinę.

Przyszedłem na Śląsk w pierwszych dniach sierpnia roku 1920 jako ochotnik-żołnierz. Urodziłem się w ziemi krakowskiej. Nigdy przedtem ze Śląskiem i Ślązakami nie zetknąłem się. A przecież wszedłem z miejsca, odrazu w wasze grono nie jak mechanicznie zespolone ogniwo, ale jako współ-

czynnik tych samych procesów duchowych, wyprowadzonych z prawików polskiej duszy. Stawialiśmy się natychmiast przyjaciółmi. To samo zjawisko powtórzyło się w stosunku do tych ochotników, którzy nadciągali z Poznańskiego i z b. Królestwa Polskiego. Mimo różnicy pochodzeń tworzyliśmy jakby jedno ciało i jedną duszę. I to nie są słowa, a najrealniejsza rzeczywistość. Tkwi w tem jedno z najpiękniejszych mych wspomnień o cudzie odnalezienia się.

Kiedy zastanawiałem się niejednokrotnie nad charakterem śląskich powstań, oraz miejscem ich w dziejach polskich walk o niepodległość, to zawsze uderzały mnie w nich pewne, specyficzne cechy, które powstaniom tym nadają zupełnie odrębny i swoisty charakter, a które składają się na to, że Śląsk przez nie właśnie wniósł do naszej, ogólnej polskiej tradycji historycznej zupełnie nowe wartości. Bo zważmy:

Wszak lud śląski był przez wiele wieków odcięty niemal od wszelkiej łączności z resztą narodu polskiego. Na ziemi tej zginęła z czasem tradycja książąt piastowskich i wspomnienia rycerskich czasów tak dalece, że nawet w pieśni ludowej nie zachował się jej ślad. Jedynym widomym znakiem polskości na tym terenie był piękny, zamknięty w archaicznych formach język tutejszego ludu. Od zachodu sędził nieubłagane nacisk niemiecki, tępiący polskość wszystkimi możliwymi środkami. Pod jego naporem cofał się lud polski aż na przedpole Opola. Zdawało się, że lud ten, pozbawiony zupełnie warstwy inteligencji, nie mający kontaktu z wpływami kultury ogólnonarodowej, ulegnie w tej walce. Tymczasem stało się przeciwnie. Właśnie w momencie największego nacisku, pod koniec XIX. wieku i w początkach XX. dokonuje się wśród niego ten proces, który ja nazywam misterjum instynktu narodowego. Z tej szarej, jednolitej masy ludowej wydobywają się na powierzchnię działacze o nieszlacheckich, ale prostych i tak twardo brzmiących nazwiskach, jak twardy jest ten lud, działacze, którzy z głębi jego duszy wydobywają poczucie narodowe. I tak wśród największego ucisku ze strony państwa niemieckiego, idzie coraz potężniejszy, coraz bardziej bojowo nastrojony ruch narodowy, obejmujący coraz większe zastępy ludności, a kończący się ostatecznie w najpiękniejszej manifestacji ducha polskiego, jaką są niewątpliwie trzy powstania śląskie, będące najbardziej ludowymi ruchami zbrojnymi w Polsce. Nakreślona w tych kilku słowach geneza procesu uświadomienia, tworzy ten odrębny ton w dziejach polskiej tradycji, który należy podkreślić i wydobyć na powierzchnię.

Ten moment chcę tutaj w sposób jaknajbardziej zdecydowany uwypuklić, aby ostatecznie rozprawić się z mylnymi w tym zakresie poglądami, szerzonymi nie tylko przez publikacje niemieckie, ale i utrzymujące się nieraz w polskiej opinii. Cała robota przygotowawcza do wszystkich powstań, a więc i do trzeciego, spoczywała prawie w całości na miejscowym elemencie śląskim. Jako kierownik prac organizacyjnych stwierdzam to z całym poczuciem odpowiedzialności, a będę miał tę sposobność udowodnić w szczegółowych częściach mego opracowania, z którego w tej chwili podaję niektóre tylko,

skrócone fragmenty. Większa ilość oficerów ochotników napłynęła dopiero w końcowej fazie przygotowań oraz w momencie walki zbrojnej, co jednak nie zmienia charakteru całego ruchu zbrojnego, jeżeli chodzi o jego niemal 100%-ową rodzimość. Stykałem się przez cały czas swej pracy na terenie z tymi ludźmi, patrzyłem na ich zapał, punktualność w obowiązkach, ofiarność w działaniu, ale także na ich ryzykanctwo i butną niekiedy porywczoność; mam prawo i obowiązek wydać sąd o nich, bo nikt tak, jak ja w tym czasie nie był im bliski. Widziałem ich w codziennej pracy organizacyjnej i zbiorowej akcji bojowej. Spotkamy się z nimi wszystkimi na kartach tego dzieła tam, gdzie ich postawiło życie lub rozkaz organizacyjny. Tu wystarczą wymienić choćby kilka nazwisk z krótką charakterystyką. Cała robota przygotowawcza na dole opierała się o powiaty, na których czele stali komendanci powiatowi, odpowiedzialni kierownicy tej pracy. Widzimy wśród nich twardego i zaciętego Rudolfa Kornkego, który organizuje powiat bytomski, by go następnie po przejściu do centrali przekazać cichemu, niepozornemu z wyglądu, ale wytrwałemu w pracy Feliksowi Wróblowi. W katowickim powiecie działa Walenty Fojkis, znany w kołach powstańczych ze swej obrotności, pomysłowości w zakresie organizacyjnym oraz z ciągłych, ustawicznych pretensyj do centrali. W zabrskim powiecie prowadził organizację „druh“ Pyka. Na Pszczynie siedział Stanisław Krzyżowski, odznaczający się niespokojnym temperamentem, ale dobry i pewny organizator. W Rybniku działał czujny i zapobiegliwy w pracy Ludwik Piechaczek. W raciborskim pow. — Segeth. Powiat gliwicko-toszecki dobrze i sprawnie prowadził Mastalerz. W Strzeleckim kierował pracą obecny O. Dominikanin ks. Jędrysik, występujący pod pseudonimem Wallenstein, mając pod bokiem w opolskim Szymona Koszyka, zaś w kozielskim Zaiczka. W prudnickim prowadził robotę Wycisło, w Tarnowskich Górach spokojny, zrównoważony i zawsze pewny Zejer do spółki z Zajacem, w lublinieckim Golaś, w oleskim Dropała i Latusek, a w kluczborskim Pleszka. To był sztab pracowników, o których opierała się robota na dole. U góry w różnych fazach i na różnych posterunkach organizacyjnych działali: znający doskonale ludzi i stosunki Alfons Zerzebnik; zawsze pogodny i spokojny, ale do głębi przejęty swemi obowiązkami Karol Grzesik, dobry i zawsze uśmiechnięty referent broni Jędrośka; namietny, junacki, a świetnie swą robotę wykonujący Mikołaj Witczak; młodziutki, nerwowy, pełen pomysłów, rzetelną pracą dający Józef Witczak; małomówny, ale solidny we wszystkim, co robi, Jan Wyglenda, późniejszy szef sztabu grupy północnej. To tylko drobna ilość nazwisk śląskich w zespole kierowników polskiej organizacji wojskowej. Mogłbym ich tu wymienić całe dziesiątki poprzez dowódców pułku, batalionów i kompanij. Oni nadawali barwę i ton wszystkim pracom organizacyjnym. Z przybyszów na czoło wysuwały się dwie postacie, a mianowicie: Wiktor Przedpełski, najpierw inspektor okręgu przemysłowego, a następnie zastępca dowódcy grupy „Wschód“; był to świetny mówca i organizator, mający suggestywny wpływ na otoczenie, umiejący zawsze we właściwej porze postawić pewne problemy, oraz dawać im najprostsze i najwłaściwsze rozwiązanie. Rola, jaką

Przedpelski odegrał w pracach przygotowawczych i bojowych, wymaga wyczerpującego opracowania. Niemniej wartościową jednostką okazał się Poznańczyk, Mieczysław Chmielewski, będący przez jakiś czas szefem organizacji wojskowej, a następnie zastępcą szefa sztabu grupy „Wschód” w czasie III. powstania. Wnosił on w pracę duży zasób pomysłowości i inicjatywy, wielką skrupulatność w traktowaniu wszystkich zagadnień i niezwykle zapalał w pracy, któryśmy temwiecej podziwiali, że p. Chmielewski w okresie pracy przygotowawczej spełniał niewdzięczną rolę łącznika z p. Korfantym.

Szczegółowy przegląd całego materiału ludzkiego, jaki wypełnił szeregi oddziałów powstańczych, jest jednym, wielkim argumentem, stwierdzającym ponad wszelką wątpliwość, że powstania śląskie w całości swojej nosiły charakter nawszkroś rodzimy, wyszły niejako z trzewi tutejszego ludu i dlatego

przeprowadzona mobilizacja, oraz olbrzymia siła pierwszego uderzenia, występującego od razu na bardzo wielkich przestrzeniach. Jest rzeczą ogólnie znaną, że sprawa mobilizacji w armjach stałych, pracujących przy pomocy doskonale zestawionych sztabów, jest najdonioślejszym zagadnieniem i że odpowiednie przygotowanie tego momentu ma decydujący wpływ niejednokrotnie na przebieg całości operacji wojennej. W walkach tego rodzaju jak powstania, moment zaskoczenia ma jeszcze donioślejsze znaczenie.

Pamiętać należy, że przygotowania do wybuchu powstania toczyły się w warunkach nielegalnych, że nie było możliwości wyprowadzenia na światło dzienne organizacji, tworzonych przez kierowników, ponieważ nie można było prowadzić ani ćwiczeń w wielkim stylu, ani przygotowawczych akcji bojowych. Wszystko opierało się na wzajemnem



Sztab Grupy „Wschód”. X Karol Grzesik (Hauke) d-ca Grupy XX Dr. Michał Grażyński (Borelowski), szef sztabu. — XXX Mieczysław Chmielewski (Grzymała), zastępca szefa sztabu. XXXX Wiktor Przedpelski (Pełczyński) zastępca dowódcy grupy.

słusznie należy im się określenie najbardziej ludowych ruchów zbrojnych w dziejach polskich walk o wyzwolenie. Przez te powstania stwierdził najdoskonalej polski chłop i robotnik na Górnym Śląsku swe samopoczucie narodowe, miłość Ojczyzny i zdolność do ofiarnego czynu w służbie najwyższych ideałów. Krwią własną nawiązał nić przerwanej tradycji historycznej, a przez zbiorowy bohaterstwo stworzył podkład wielkiej legendy przyszłości, dla której własna, przebrzmiała, daleka przeszłość nie dawała mu materiału. W powstaniach śląskich tkwi początek nowej wielkiej polskiej tradycji historycznej tej ziemi, którą z resztą Państwa scementowała w sposób najdoskonalszy — przelana dobrowolnie krew śląskich powstańców.

Organizacja.

Faktem, który w szczególny sposób uderza wyobraźnię każdego pisarza, zajmującego się wybuchem III. powstania, jest niesłychanie sprawnie

zaufaniu, na poczuciu karność, wypływającej z imperatywów wewnętrznych, oraz na dobrowolnej ofiarności żołnierzy i dowódców. O wybuchu powstania trzeciego, jako rezultatu poprzednich przygotowań, wyraziła się ówczesna prasa niemiecka, że „plan powstania był ułożony ze zbrodniczą genialnością”. Według używanych przez niemiecką publicystykę określeń, oddziały powstańcze wydobyły się na powierzchnię Śląska, jak woda zaskórna.

Jest rzeczą całkiem jasną, że organizacja powstańcza nie zjawiała się na terenie jako twór nagle do życia powołany, jako wynik kombinacji zapala i doraźnych zarządzeń organizac., przeciwnie — była ona rezultatem ciężkiej, żmudnej i długiej pracy swoich kierowników, którzy na podstawie zebranych w I. i II. powstaniu doświadczeń potrafili ulepszyć metody pracy, przewartościować zasady organizacyjne i dobrać odpowiednich ludzi. Bez uwzględnienia tej olbrzymiej, z żelazną konsekwencją przeprowadzonej pracy przygotowawczej, nikt

nie potrafi zrozumieć i wyjaśnić ani momentu mobilizacji, ani żywiołowości i wytrzymałości ruchu zbrojnego w okresie III. powstania.

Nie leży w moim zamiarze w tych kilku fragmentach nakreślić historii prac przygotowawczych oraz przebiegu III. powstania. Mam zamiar raczej w kilku rzutach poruszyć parę problemów, które mają istotne znaczenie. Będę starał się przytem operować zarówno dokładną znajomością ludzi, z którymi długo pracowałem, jak i autentycznymi materiałami, pochodzącymi z tych czasów, o których piszę.

Jednym z najważniejszych zadań, jakie mi przypadło w udziale do spółki z p. Medyńskim w okresie bezpośrednio po II. powstaniu, było doprowadzenie do porozumienia między dwoma grupami Polskiej Organizacji Wojskowej. Nie chcę tutaj przedstawiać szczegółów naszych rozmów, konferencji i uzgodnień, zajmę się tem bowiem gdzieindziej, wystarczy, że skonstatuję ich ostateczny rezultat. Udało się uratować Polską Organizację Wojskową i zapewnić jej normalny rozwój. Na kierownika organizacji został desygnowany kpt. Paluch, kierownik Wydziału aprowizacyjnego Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego. Ciekawą jest geneza pierwszego i zasadniczego planu organizacyjnego, który miał tworzyć podstawę całej pracy na najbliższą przyszłość: Rozglądając się wśród ludzi, którzy mu stali do dyspozycji, kpt. Paluch zaproponował mi stanowisko historyka organizacji wojskowej, na co jednak odpowiedziałem zdecydowanie odmownie, oświadczając, że mam ambicję wzięcia udziału w samej pracy. Stanowisko, jakie zająłem następnie w organizacji, było raczej wynikiem faktu, co zresztą w tego typu organizacjach jest bardzo częstym wypadkiem. Kompetencje stwarza sobie człowiek przez samą pracę. Kiedy mianowicie p. kpt. Paluch powierzył opracowanie pierwszego schematu organizacyjnego p. Kocurowi, zaofiarowałem mu swoją pomoc w tej mierze, poczem na najbliższej odprawie powiatowych, mnie został powierzony referat organizacyjny, który od tej pory począwszy, bez względu na to, jakie przypadały mi w konspiracji tytuły, bezspornie spoczywał w moich rękach.

Ponieważ plan ten stał się punktem wyjścia wszystkich naszych dalszych poczynąń organizacyjnych, warto zapoznać się z jego zasadniczymi postanowieniami. Ze względu na konieczność zachowania pewnych pozorów zewnętrznych i tem lepszego zakonspirowania naszej akcji przyjęliśmy nazwę „Wydziału Wychowania Fizycznego“, mającego pro foro externo za zadanie propagowanie idei wykształcenia fizycznego wśród szerokich mas ludności i zrzeszenia tych mas pod hasłem zdrowego i umiejętnie uprawianego sportu. Formę organizacji ustaliliśmy następująco: Naczelne kierownictwo i kontrolę pracy na całym terenie wykonuje centrala, z siedzibą w Bytomiu; akcją w powiatach kierują powiatowi przy pomocy i za pośrednictwem podlegających im obwodowych i miejscowych. Stosunek między wyżej wymienionymi członkami organizacji polega na zasadzie bezwzględnego podporządkowania niższych jednostek wyższym jednostkom organizacyjnym. Na czele centrali stoi szef centrali (kpt. Paluch). Jest on najwyższym czynnikiem rozkazodawczym w stosunku do samej organizacji. Do

niego należy dysponowanie funduszami, on podpisuje wszystkie akta, wychodzące z centrali, mianuje referentów centrali i powiatowych wprost, zaś obwodowych — na wniosek powiatowych. Ustalony został skład centrali w osobach szefa, zastępcy szefa, pomocnika szefa, pomocnika zastępcy szefa, referenta technicznego, referenta informacyjnego, referenta łącznikowego, referenta kasowego i gospodarczego, referenta zdrowia, referenta prawnego, referenta moralności, referenta społecznego, referenta likwidacyjnego oraz sił kancelaryjnych.

Celem uzyskania kontroli nad pracą w powiatach, powołano do życia następujące inspektoraty:

- 1) dla powiatów Kluczborskiego i Oleskiego,
- 2) „ „ „ „ Tarnogórskiego i Lublinieckiego,
- 3) „ „ „ „ Gliwickiego, Rybnickiego i Raciborskiego,
- 4) „ „ „ „ Bytomskiego, Zaborskiego, Katowickiego i Pszczyńskiego,
- 5) „ „ „ „ Strzeleckiego, Kozielskiego, Opolskiego, Prudnickiego i Głupczyckiego.

Inspektorom tym powierzono zadanie stwierdzać przez objazdy przydzielonych sobie powiatów stan organizacji i wyniki pracy. Przysługiwało im prawo bezpośredniej kontroli wszystkich placówek z pominięciem instancji, a tylko za wylegitymowaniem się odpowiednim poświadczeniem centrali. Pracą w powiatach mają kierować powiatowi. Pomagają im w tych czynnościach zastępcy powiatowych. Powiatowi mogą nadto do czynności pomocniczych używać przodowników. Dla utrzymania służby łączności powiatowy angażuje dwóch kurjerów, o ile jego powiat rozkłada się na trzy obwody, a 4 kurjerów, o ile powiat liczy 4—6 obwodów. Powiatowi po myśli tego planu mieli podzielić powiaty conajmniej na trzy, a najwyżej na sześć obwodów. Na czele obwodu stali obwodowi, mający prawo do jednego kurjera, o ile podlegało im 5 miejscowych; dwóch zaś kurjerów, jeżeli mieli pod sobą 6—10 miejscowych. Obwodowi mieli podzielić sami swój obwód na mniejsze okręgi, w których najmniej mogło być w każdym obwodzie czterech, a najwięcej dziesięć. W całej organizacji obowiązywała zasada subordynacji; referenci powiatowi odpowiadali przed szefem centrali, obwodowi przed powiatowymi, miejscowi przed obwodowymi. Uregulowana była szczegółowo sprawa raportów i odpraw. Zasady, wyszczególnione w pierwotnym projekcie centrali wychowania fizycznego, obowiązywały jako wytyczne przez długi okres czasu. Podstawą organizacyjną była zasada dziesiątkowa, przejęta w spadku od Polskiej Organizacji Wojskowej z okresu drugiego powstania. Pierwsze władze centrali wychowania fizycznego przedstawiały się następująco: Szefem centrali był kpt. Paluch, zastępcą jego p. Zgrzebniok, pomocnikiem szefa p. Chmielewski, pomocnikiem zastępcy szefa p. Grażyński. Po ustąpieniu ze stanowiska szefa p. Palucha, objął to stanowisko p. Mieczysław Chmielewski.

Nie mogę tutaj ze względu na szczupłość miejsca przechodzić kolejno różnych faz rozwoju organizacji oraz nowych zasad, które do niej stopniowo wprowadziliśmy. Wymaga to bowiem poprzedniego specjalnego studjum. W miarę rozrostu naszej siły organizacyjnej musieliśmy z jednej strony

zróżnicować samą organizację centrali, obsadzając poszczególne działy odpowiednimi osobami, z drugiej strony przejść na drogę stopniowej zmiany zasady organizacyjnej oraz wytwarzać organizacje specjalne. Już pod koniec września i z początkiem października, na zasadzie oddzielnych projektów, powołaliśmy do życia specjalne organizacje bataljonów śmierci, które z czasem przekształciliśmy na bataljony szturmowe. W tej nowej formie organizacyjnej znalazła wyraz nowa zasada, a mianowicie przejście z systemu dziesiątkowego do systemu ściśle wojskowego, który swój pełny wyraz znalazł dopiero w grudniu 1920 r.

W grudniu 1920 r. całokształt organizacji przedstawiał się jak następuje: W związku z wpływem nowych sił oficersk. ochotniczych — rozbudowano centralę wychowania fizycznego, uruchamiając te działy, które były przewidziane w organizacyjnym planie, ale których nie można było uruchomić z powodu braku kwalifikowanych sił. Skład centrali w tym czasie przedstawia się następująco: Funkcje szefa centrali w miejsce kpt. Palucha pełnił Mieczysław Chmielewski, jego zastępcą, a równocześnie szefem sztabu, był por. Alfons Zgrzebnik, przy którym pracowałem w charakterze pomocnika, pełniąc funkcje według zleceń szefa sztabu; w szczególności mnie podlegały wszystkie sprawy organizacyjne. Referat techniczny spoczywał w rękach Józefa Jędroški (Andree), do którego należało przeprowadzenie przydziału broni, dyspozycje w sprawie transportu, materiału wojskowego, kontrola nad przechowaniem i konserwacją broni, zakupno i ewidencja broni. Referat łączności prowadził ppor. Tadeusz Szaliński (Sawa). Wywiad bojowy na terenie przypadł w udziale Józefowi Witczakowi (Stujmir), który w powiatach zorganizował swój aparat wywiadowczy, powierzając jego prowadzenie zastępcom powiatowych, oraz powołując do życia specjalną ekspozyturę wywiadowczą w Opolu i w Gliwicach. Referat inżynierji prowadził p. Dworecki, potem p. Nawrocki. Do referatu tego należało: a) budowa mostów w miejscach, na których nam zależało ze względu na nielegalne przejścia, b) formowanie kompanij względnie plutonów technicznych przy bataljonach szturmowych, c) ewidencja pionierów w obrębie organizacji, d) stworzenie grup minerskich niezależnie od oddziałów destrukcyjnych. Referat operacyjny i referat destrukcyjny powierzono p. Baczyńskiemu (Bütner) i p. Puszczynskiemu (Wawelberg). Na zasadzie przeprowadzonego dokładnego wywiadu na liniach kolejowych Wrocław — Opole, Gogolin — Neustadt, Kędzierzyn — Neustadt, Racibórz — Głupczyce, zbzdano stosunki na miejscu, wyznaczono punkty operacyjne, oraz przystąpiono do formowania oddziałów destrukcyjnych, z których dwa już były rozlokowane w punktach operacyjnych. Referat destrukcyjny posiadał w tym czasie 16 ludzi do dyspozycji. Jak wiadomo, odegrał on bardzo poważną rolę w okresie operacyj wojkowych.

Licząc się z doniosłością sprawy natychmiastowego opanowania linii kolejowych w razie ruchu zbrojnego, przystąpiła centrala wychowania fizycznego do zorganizowania polskich kolejarzy na tych samych zasadach, które stanowią podstawę ogólnej organizacji. W tym celu powołano do życia w centrali odrębny referat kolejowy, powierzając go pre-

zesowi Zawodowego Zjednoczenia Polskich Kolejarzy na Górnym Śląsku, p. Wąsikowi, zaś teren podzielono na 9 okręgów pod kierunkiem komendantów okręgowych, którym znowu podporządkowano komendantów linii oraz komendantów stacyj kolejowych. Jako zadania organizacji kolejowej wysunięto: 1) opanowanie sieci kolejowej i utrzymanie na niej ruchu w razie powstania, 2) przeszkodzenie w wywożeniu parku kolejowego przez Niemców w wypadku korzystnego wyniku plebiscytu, 3) przeciwdziałanie robocie destrukcyjnej ze strony Niemców, 4) destrukcja według dyspozycji sztabu w okolicach opanowanych przez Niemców, 5) obserwowanie transportów, idących z Niemiec, oraz donoszenie o transportach broni i amunicji, 6) zwrócenie uwagi na ruch reemigracyjny ze strony Rzeszy niemieckiej i ściśle informowanie o tem centrali. Ten dział pracy rozwinał się z biegiem czasu znakomicie tak dzięki p. Wąsikowi, jak i niezmiernej energii p. Dworczyka (Werner), któremu z ramienia organizacji ten dział później powierzono.

Oprócz powyższych referatów stworzono w centrali inspektorat sanitarny, powierzając go p. dr. Hechelskiemu.

Zgodnie z pierwotnym planem organizacyjnym uruchomiono inspektoraty, które okazały się instytucją ze wszechmiar pożyteczną, wpływając w sposób korzystny na podniesienie wydajności pracy komendantów powiatowych, oraz informując centralę w sposób dokładniejszy o faktycznym stanie organizacji na terenie. W grudniu z pięciu inspektoratów obsadzone były 4, a mianowicie: 1) inspektor Mikołaj Witczak miał przydzielone sobie powiaty: Pszczyński, Rybnicki, Raciborski i Kozielski; 2) inspektor Wiktor Przedpełski, powiaty: Zaborski, Katowicki i Bytomski, 3) inspektor Wardaszko Wacław: powiaty Prudnicki, Strzelecki i Opolski; 4) inspektor Plackowski: powiaty Gliwicko-Toszecki i Tarnogórski, w miejsce inspektora Paszkowskiego, który w międzyczasie objął funkcje adjutanta powiatu Bytomskiego. Ze względu na dobre doświadczenia, jakie w zakresie organizacyjnym poczyniono z instytucją inspektorów, rozszerzono ich zakres działania, przydzielając im następujące czynności:

- 1) kontrola pracy powiatowego i jego sztabu,
- 2) kontrola kasowości,
- 3) kontrola zbiorów obwodowych i miejscowych,
- 4) instruowanie ludzi po myśli wskazówek centrali,
- 5) kontrolowanie stanu liczebnego organizacji,
- 6) kontrola sposobu transportu broni i jej przechowywanie,
- 7) czuwanie nad tem, by wszystkie prace organizacyjne, zarządzane przez centralę były punktualnie wykonywane,
- 8) wydawanie rozkazów w wypadkach pilnych i żądających natychmiastowego załatwienia w imieniu centrali z tem, że zaraz o tem zawiadamiają centralę,
- 9) obserwacje swoje dotyczące stanu organizacji w inspektoracie, komunikują w raporcie co 10 dni, a w ważnych sprawach natychmiast,
- 10) stawiają wnioski co do koniecznych zmian lub uzupełnień w organizacji,
- 11) podpisują finansowe zapotrzebowanie i zapotrzebowania techniczne powiatowych.

- 12) wszelkie zmiany personalne w obrębie powiatu dokonują się w porozumieniu z nimi, chyba, że pilność sprawy wymaga natychmiastowego załatwienia,
- 13) uczestniczą w zebraniach sztabu.

Nie mogę dość nacisku położyć na doniosłość roli, jaką odegrały inspektoraty w zakresie organizacyjnym. Dla przykładu przytaczam, że inspektor Witczak w ciągu jednego miesiąca odbył 57 zbiórek miejscowych, zorganizował znaczną część powiatu Kozielskiego, poczynił przygotowania do sformowania batalionów szturmowych w powiecie Pszczyńskim i Kozielskim. Inspektor Przedpełski w ciągu niedługiego czasu swego urzędowania wzmocnił znakomicie stan organizacji w powiatach Bytomskim i Katowickim, a w powiecie Zaborskim wybudował od podstaw organizację powiatową, która okazała się przedtem zupełną fikcją. Skuteczność działalności inspektoratów z punktu widzenia organizacyjnego okazywała się zresztą wszędzie. Łącznie z reorganizacją u góry uderzono równocześnie i w dół. Wzmocniliśmy w ciągu grudnia bardzo znacznie obsady powiatów, dodając powiatowym adiutantów z grona oficerów, a obwodowym z grona akademików, posiadających wykształcenie wojskowe. Ciekawie przedstawia się stan organizacyjny w grudniu r. 1920: Ograniczyliśmy się wyłącznie do podziału na obwody i liczby członków, pominiemy natomiast sprawę materiału wojskowego, który był zresztą w rażącej dysproporcji do ilości zorganizowanych ludzi. Podział powiatów oraz stan liczebny organizacji przedstawiał się następująco:

Nazwa powiatu	ilość obwodów	ilość ludzi
Katowicki	6	2100
Bytomski	3	1500
Tarnogórski	3	1094
Lubliniecki	4	452
Oleski	4	320
Kluczborski	4	124
Opolski	5	810
Strzelecki	5	1161
Prudnicki	4	354
Kozielski	5	555
Gliwicko-Toszecki	8	1195
Zaborski	3	1500
Rybnicki	5	2200
Raciborski	6	580
Pszczyński	5	1950
Razem	70	15.895

Każdy z powiatów był zaopatrzony w składnicę broni, w której zdeponowane były karabiny, naboje, rewolwery, karabiny maszynowe i granaty ręczne oraz miotacze granatów. W tym czasie właśnie, jak wspominałem wyżej, uznaliśmy za stosowne sformować bataliony szturmowe jako jednostki o specjalnej wartości bojowej. W grudniu powstały takie bataliony szturmowe. Dla wyćwiczenia ludzi przeprowadzono na terenie ćwiczenia teoretyczne i praktyczne.

W przygotowaniu była: organizacja pocztowa, policji plebiscytowej, oraz straż miejscowe, straż hut i kopalń. W organizacji ogólnej na zasadzie rozkazów przechodzono na system ściśle wojskowej organizacji, opierając organizację batalionów o obwo-

Z początkiem stycznia 1921 r. przybywa pewne zróżniczkowanie organizacyjne, wychodzące z pewnych założeń operacyjnych.

Tworzy się mianowicie w dniu 2 stycznia 1921 r. D. O. P. (Dowództwo Obrony Plebiscytowej), na którego czele staje p. Chrobok, działający pod pseudonimem Kunowskiego, a przyjmujący tytuł głównego dowódcy obrony plebiscytowej. Już w pierwszym rozkazie zaznacza nowy dowódca, że zadaniem jego jest zjednoczyć wszelkie działania wojskowe dla zabezpieczenia i korzystnego wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku, przyczem podkreśla rolę organizacji, jako rolę ściśle defensywną celem odpierania terroru niemieckiego i ochrony mienia polskiego. Na zasadzie konferencji i uzgodnienia z dotychczasowymi kierownikami centrali wychowania fizycznego dowództwo ochrony plebiscytu wydaje w dniu 15 stycznia 1921 r. swój zasadniczy rozkaz reorganizacyjny, który m. in. rozwiązuje w punkcie 1) centrale wychowania fizycznego i przekazuje jej dotychczasowy zakres działania oddziałowi I. organizacyjnemu D. O. P. W myśl tego rozkazu zastępca dowódcy został p. Mielżyński, szefem sztabu p. Zborowski, zastępcą szefa sztabu p. Mieczysław Chmielewski, któremu zlecono pracę w zakresie organizacyjno-mobilizacyjnym, szefostwo Wydziału I. (organizacyjno-mobilizacyjnego) objął p. Jan Wyglenda, zastępstwo jego dr. Grażyński, a referentem został p. Kowalski. Nie będę przechodził szczegółów organizacji samego dowództwa, zostawiając sobie to do szczegółowego opracowania, natomiast podkreślam, że w związku z temi rozkazami dokonał się podział pracy na następujących zasadach: cały teren i wszystkie roboty z nim związane objął Chmielewski, ja i Wyglenda. Jeżeli chodzi o stan organizacyjny, wywiad prowadził dalej p. Józef Witczak, jako szef Wydziału II., Jedrośka załatwiał sprawy broni, Pszczyński organizował w dalszym ciągu grupy destrukcyjne. Łączność organizował por. Jasnoch łącznie z p. Szalińskim. Jako inspektorów wyznaczono Przedpełskiego na inspektorat Bytomsko - Zaborski - Katowicki. Witczakowi powierzono powiat Pszczyński - Rybnicki i Katowicki. Plackowskiemu Tarnogórsko - Gliwicki, Nowakowi Lubliniecko - Oleski, Mendeszewskiemu Kluczborsko - Oleski. Kowerskiemu Strzelecko - Kozielsko - Prudnicki.

Powiększenie ilości inspektoratów nastąpiło po myśli dawnych wniosków centrali wychowania do celów operacyjnych. W powiatach nie się zasadniczo nie zmieniło, wniawszy, że dokonywała się szybka przebudowa organizacji według typu wojskowego, na zasadzie ostatecznych planów, zatwierdzonych przez dowództwo ochrony plebiscytu. Dokończenie reorganizacji powierzono zostało mnie, p. Chmielewskiemu i p. Wyglendzie w bezpośrednim kontakcie z inspektoratami poszczególnych okręgów. Ten podział prac na terenowe i sztabowe spowodował konieczność powołania do życia specjalnej jednostki organizacyjnej, w którejby cała treść pracy się skupiała. W tym celu w dniu 4 lutego na zasadzie naszych propozycji zarządziło dowództwo ochrony plebiscytu utworzenie głównego inspektoratu w Bytomiu wziętnie w Król. Hucie, wyposażonego w bardzo rozległe kompe-

tencje. Do inspektoratu tego należała kontrola pracy, prowadzonej w powiatach i inspektoratach. Inspektorat stanowił organ wykonawczy dowództwa w stosunku do przydzielonych mu inspektoratów i był odpowiedzialny za stan organizacji terenowej. Na zasadzie tych kompetencji w rzeczywistości praca terenowa skupiała się w rękach inspektoratu. Na czele jego rozkazem nr. 7 postawiono p. Gardawskiego (Sołtys) przydzielając mu do pomocy p. Grzymałę (Chmielewski) a w charakterze kierownika referatu organizacyjnego mnie. Z czasem inspektorat obejmował kolejno Chmielewski, ja i Grzesik.

W ustalonych już ramach organizacyjnych toczyła się praca w zawrotnym tempie. Rósł napływ ludzi do organizacji. Czujny na wszystko i obitujały w pomysły inspektor Przedpełski rzucił hasło umasowienia organizacji. Przyjęliśmy je w pracach

Wpływające raporty wykazują, że wzmoгло się znowu tętno pracy w naszej organizacji. Wszystkie inspektoraty wykazują dużą ilość zbiorów przy bardzo znacznej frekwencji. Skargi idą w trzech kierunkach: a) na brak środków technicznych (broni), b) niedomagania w lokomocji, c) na likwidację Komisariatów, którą w niektórych powiatach bardzo silnie odczuto.

Co do organizacji samego inspektoratu, to szwankuje ona wskutek tego, że dowództwo ochrony plebiscytu z niewiadomych przyczyn oparło się podporządkowaniu głównemu inspektoratowi referatu samochodowego, łączności i kolejnictwa. Ścisłe uregulowanie stosunku tych referatów na zasadzie podporządkowania byłoby rzeczą pożądaną. Prosimy o rychłe załatwienie powyższych postulatów."

Jeśli byśmy chcieli syntetycznie objąć rezultaty pracy organizacyjnej od sierpnia 1920 r. do końca kwietnia 1921 r., to musimy stwierdzić, że myśl organizacyjna od początku do końca konsekwent-



Taniki francuskie na rynku w Katowicach.

swoich, jako hasło wytyczne, a w związku z tem stan liczebny polskiej organizacji wojskowej zaczął podnosić się w sposób gwałtowny z tygodnia na tydzień. To też 14 kwietnia, składając raport sytuacyjny dowództwu, mogłem pomieścić następujący ustęp:

„Wobec tego, że od chwili objęcia przezemnie referatu organizacyjnego, podniosła się liczba członków z 10.000 na przeszło 40.000 i że dzisiaj nie wystarczają już te ramy organizacyjne (bataljonowe i pułkowe), złączone ze sztabem powiatowym, które opracowałem w grudniu ubiegłego roku, byłoby rzeczą wskazaną przeprowadzić w niektórych powiatach reorganizację na zasadzie pułków liniowych; chodzi jednak o to, czy można liczyć na przydział wykwalifikowanych oficerów-ochotników. Inspektorat I zgłosił zapotrzebowanie na 10-ciu oficerów, w Inspektoracie III. dla przeprowadzenia reorganizacji byłoby potrzebnych 6 oficerów, zaś w Inspektoracie II 3-ch tegich oficerów. W związku z reorganizacją podniósłby się etat. Nowy plan przedstawię po zapewnieniu mnie, że oficerowie ochotnicy przyjdą w tych dniach. Inaczej bowiem byłaby to tylko kompozycja papierowa, na którą szkoda czasu.

nie i planowo szła w kierunku tworzenia zakonspirowanej armii we wszystkich jej działach. Wyzyskując doświadczenie poprzednich organizacji, przeszli stopniowo kierownicy P. O. W. od systemu dziesiątkowego do tworzenia luźnych pojedynczych bataljonów szturmowych. Z biegiem czasu przeorganizowali całą organizację na zasadzie ściśle wojskowego podziału od zastępu poprzez pluton, kompanię, bataljony, pułki, a wreszcie grupy operacyjne. O niczem w tej organizacji nie zapomniano. Istniały specjalne bataljony szturmowe, kompanie karabinów maszynowych, oddziały minomiotaczy, przygotowano kadry artylerji, zorganizowano służbę łączności, służbę sanitarną i intendanturę. Pociągnięto do organizacji pocztę, kolejnictwo i policję. Na każdej hucie i kopalni przygotowano straż hut i kopalń, a w poszczególnych miejscowościach straż miejscowe. Wyznaczono place alarmowe. Opracowano plany operacyjne, a w szeregach zorganizowanych członków wszczepiono takie poczucie karności i obowiązku, że z chwilą, kiedy padł rozkaz, organizacja ta, która w całości opierała się

nie na przymusie, ale na dobrej woli, uwidoczniła się na Śląsku jak woda zaskórna. Mobilizacja dokonała się według planu i przy 100%-towem stawianictwie. My, kierownicy tej organizacji mimo metod, jakie stosowaliśmy, a jakie polegały na częstych odprawach, na dojeżdżaniu do poszczególnych miejscowości, na systemie stopniowej kontroli, przeżywalismy w dniu z 2 na 3 maja najszcześniejszy moment naszego życia. Widzieliśmy na własne oczy wyrastające jak z pod ziemi bataliony i pułki w takim składzie, jaki zgóry zakreśliliśmy, z tą obsadą personalną, którą naznaczyliśmy, — na tych placach, które w planach mobilizacyjnych przewidzieliśmy. Zakonspirowana organizacja, działająca w warunkach nielegalnych, jest mniej lub więcej fikcją. Nie można nigdy ogarnąć jej całości, jak dopiero w chwili, kiedy działa. Dlatego żywiołowy przebieg wybuchu powstania, zamknięty jednak ściśle w nadanych myślą organizacyjną ramach, był wielkim naszym triumfem i wielkim zadośćuczynieniem za trud i nieprzespane noce. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że może poza Irlandją, nigdzie nie udało się w warunkach nielegalnych stworzyć organizacji wojskowej, wykazującej taką budowę, oraz taką zdolność mobilizacyjną i bojową. A pamiętać przytem należy, że warunki tworzenia tej organizacji były szczególnie ciężkie. Muszę zająć się niemi choćby tylko w kilku słowach, ponieważ podkreśli to jeszcze lepiej efekty pracy organizacyjnej, a może i rozwieje wiele z legendy, która na podstawie mylnych przesłanek wytworzyła się na punkcie roli pewnych jednostek w odniesieniu do III. powstania.

Przeszkody.

Pierwszą poważną przeszkodą w normalnym rozwoju pracy był niezwykły stosunek Komisarza Plebiscytowego do Polskiej Organizacji Wojskowej. Pan Korfanty nie uznawał racji jej istnienia, co nawiżej godził się na tworzenie takiej organizacji, któraby miała na celu ochronę wieców. Zapatrzony w cele swojej akcji politycznej, nie dostrzegał możliwości klęski i konieczności odwołania się do zbrojnego wystąpienia. Między nami a Komisarjatem były zawsze stosunki naprężone. Ze strony p. Korfatego nie spotkaliśmy się nigdy z życzliwym słowem, zachętą lub pochwałą, przeciwnie, odosiliśmy wrażenie wręcz wrogiego ustosunkowania się, co budziło w kierowniczych sferach powstania szczególne rozgoryczenie. Niewdzięczne zadanie utrzymywania pewnego kontaktu przypadło w udziale Mieczysławowi Chmielewskiemu. Nieliczne jego konferencje z p. Korfatem kończyły się prawie z reguły poważnemi starciami. Zresztą p. K., gdzie mógł utrudniał nam naszą egzystencję, nie interesował się rozwojem naszej pracy, oraz nie żądał nigdy sprawozdań z wyników naszej roboty. Organizacja tworzyła się poza nim i dlatego łącznie jej w jakikolwiek sposób z jego nazwiskiem byłoby największym błędem historycznym, a zdaje się, że pod tym względem jeszcze do tej pory istnieje w Polsce wiele złudzeń. Jako faktyczny kierownik działu organizacyjnego od sierpnia 1920 r. muszę stwierdzić, że z naszego stosunku do Komisarjatu wyniosła organizacja tylko jedno uczucie, a mianowicie — rozgoryczenie. Przez cały ten czas prowadziliśmy własne, samodzielne i oderwane od

całości organizacyjnych prac plebiscytowych życie. Miało to co prawda także swoją dobrą stronę, której nie należy spuszczać z oka. Niezwykle, a niekiedy wręcz wrogie stanowisko p. Korfatego dawało nam większą swobodę w zakresie samodzielnych poczynań i takiego nastawienia organizacji, jakiego wymagała nasza ideologia i te cele, w promieniu których tę organizację tworzyliśmy.

Drugą bardzo ujemną stroną w naszej robocie był brak wykwalifikowanego materiału oficerskiego. Po II. powstaniu, kiedy na Śląsku władze koalicyjne powołały do życia policję o parytetycznym składzie, wielu oficerów Ślązaków odpłynęło z organizacji, obejmując stanowiska w policji. Powstała w ten sposób bardzo poważna luka, którą stopniowo, ale zawsze w bardzo niedostatecznej mierze zapelniali napływający skądinąd oficerowie ochotnicy. Jak wspomniałem wyżej, większa ich ilość przybyła na Śląsk dopiero w końcowym momencie robót przygotowawczych, niemal dopiero w przededniu III. powstania. Szef sztabu Naczelnej Komendy, Lubieniec, oblicza, że cyfra ich już w czasie powstania nie przekroczyła 200. Ten fakt późnego napływu oficerów pociągnął za sobą także i pewne konsekwencje organizacyjne. Nie mogliśmy czekać, formując bataliony i pułki; musieliśmy sięgnąć do tego materiału, jakim rozporządzaliśmy. Wiadomą jest rzeczą, że w tajnej organizacji elementem decydującym jest zaufanie do dowódcy, które można było zdobyć tylko przez dłuższą pracę. Z drugiej strony dowódca każdej jednostki organizacyjnej powinien był jaknajdokładniej poznać swych żołnierzy, zorientować się jaknajdoskonalej w psychice podległych mu ludzi, aby wyzyskać ich w należyty sposób do celów bojowych. Oficerowie napływali zbyt późno i z tych przyczyn nie wszędzie mogli wejść odrazu w normalny organizacyjny stosunek do oddziałów. Tu tkwi geneza instytucji doradców technicznych.

Jedną z największych trosk kierowników organizacji było niedostateczne wyposażenie organizacji w materiał wojskowy. Sprawa ta była przedmiotem narzekań prawie na każdej odprawie komendantów powiatów. Nie mogliśmy składować swoich zaopatrzyć w dostateczną ilość broni, co później odbiło się ujemnie i na przebiegu samych operacji wojskowych. Ten moment dał się temwięcej odczuć, że nie udało się uzyskać jednolitego uzbrojenia, a zmuszeni byliśmy zbierać najrozmaitsze systemy karabinów.

Myliłby się, kto by sądził, że robota organizacyjna w całym tym okresie dokonywała się w zupełnym spokoju. Na nas ciążył najdonioślejszy obowiązek ochrony polskich wieców i polskiej akcji plebiscytowej. Bez naszej silnej opieki cała działalność polityczna Komisarjatu Plebiscytowego byłaby nie do pomyślenia. Na terenie w związku z tą częścią naszych obowiązków przychodziło niejednokrotnie do krwawych starć z bojową organizacją niemiecką. Często mieliśmy rannych, niekiedy wielu zabitych. Były wypadki, w których musiały interwenjować wojska koalicyjne. Niezależnie od powyższych wypadków toczyła się pomiędzy obu organizacjami, polską i niemiecką, walka podziemna. Napadano na naszych i zabijano ich. Zasłone z tej strony działalności wojskowej organizacji nie-

mieckiej zerwały w ostatnich latach procesy w Niemczech, ujawniające istnienie t. zw. Fehmege-richte. Na ogół należy stwierdzić, że siła moralna terenowej organizacji niemieckiej nie była wielka, czego dowodem były dość liczne oferty, składane nam w sprawie sprzedaży tajnych składnic broni niemieckiej. Propozycje takie kilkakrotnie wyzyskaliśmy, uzupełniając w ten sposób nasze wyposażenie bojowe. Z naszej strony wypadków zdrady prawie że nie było, co oczywiście, zwłaszcza wobec masowego charakteru polskiej organizacji wojskowej, należy uznać jako sprawdzian jej moralnej tężyzny.

Tajemnica naszego powodzenia w pracach organizacyjnych tkwiła nie tylko w metodach roboty, oraz w zapale i żelaznej pracowitości kierowników, ale przede wszystkim w tym, że potrafiliśmy w kierownictwie pracy terenowej wytworzyć tę jedność psychiczną, która ostała się do dnia dzisiejszego. Mieliliśmy do siebie zaufanie i byliśmy przyjaciółmi w pracy. Ten szczegół tutaj podkreślam także i z tej przyczyny, że był on przesłanką jednolitości poglądów dowództw grup operacyjnych w czasie III. powstania i kluczem do zrozumienia wpływu, jaki w zakresie ogólnych poczyniń przypadł faktycznie niezależnie od roli Naczelnego Dowództwa — dowództwu grupy „Wschód“.

Tych kilka, w szkicowym zarysie ujętych uwag, wystarczy, aby zrozumieć, że mobilizacja oddziałów powstańczych, rozmach akcji i możliwość przeprowadzenia operacji wojennych przy pomocy grup ściśle wojskowo zorganizowanych, nie były cudownym przypadkiem, ale rzetelnie zapracowanym triumfem kierowników organizacji terenowej.

Geneza powstania.

Tak jak w zakresie roboty organizacyjnej utrzymywały się dotychczas najmylniejsze poglądy, które — mam nadzieję — częściowo przynajmniej rozwiąłem, tak trzeba wyjaśnić i drugą niezmiernie doniosłą i zasadniczą kwestję, a mianowicie genezę wybuchu III. powstania. I tu bowiem jest dużo błędnej legendy. Mam nadzieję, że do sprawy tej wniosę nieco świeżego materiału i to znowu tak na podstawie moich osobistych wspomnień jak i materiałów pisemnych, które przechowały się do tej pory.

W części, traktującej o stronie organizacyjnej powstania podkreśliłem wyraźnie rozbieżności, jakie istniały między poglądami na organizację wojskową między odpowiedzialnym kierownikiem akcji politycznej p. Korfantym, a przywódcami organizacji. Z tamtej strony wyznaczano nam tylko rolę osłony plebiscytu. My mieliśmy przeświadczenie, że trzeba będzie stoczyć jeszcze jedną walkę o wolność Śląska i pod tym kątem widzenia tworzyliśmy zakonspirowaną armię powstańczą. Nie daliśmy się zepchnąć do roli luźnie zorganizowanych bojówek. Tak zatem już w poczynaniach organizacyjnych naszych zarysowała się w sposób wybitny ideologia zdecydowanego czynu zbrojnego, ideologia, która w samej akcji bojowej miała jeszcze spotkać się z przeciwną jej ideą demonstracji i przejściowych zbrojnych zaburzeń.

Może nie bez znaczenia będzie, jeżeli chodzi o kwestję pierwszej myśli wywołania III. powstania,

ten nieznany na ogół fakt, że propozycja w tym kierunku ze strony Polskiej Organizacji Wojskowej została wysunięta już z początkiem marca 1920 r. Propozycje te związane były z przyjazdem na teren plebiscytowy niemieckich emigrantów. Wiadomą rzeczą jest, jak doniosłą rolę w przebiegu plebiscytu oraz w zwichnięciu jego wyników na korzyść niemiecką, odegrali emigranci, którzy, przybywszy na Śląsk w olbrzymiej ilości, wpłynęli nie tylko na pogłębienie agitacji niemieckiej, i osłabili bojowość nastrojów polskich, ale w dużej mierze zadecydowali o liczbowym sukcesie Niemców. Z tych konsekwencji przyjazdu zdawaliśmy sobie sprawę już przed ich przybyciem, kiedy okazało się, że liczba zarejestrowanych przez biura niemieckie przybyszów wynosi około 180.000, polskich zaś emigrantów nie było więcej jak 10.000. Sprawa ta była przedmiotem zabiegów politycznych na terenie międzynarodowym (próby oznaczenia miejsca głosowania dla nich poza terenem Śląska), oraz tworzyła substrat dyskusji prasowej i w organizacjach na Śląsku. Nie mogła oczywiście ująć także naszej uwagi. Zastanawialiśmy się nad nią i staraliśmy się dać jej rozwiązanie takie, jakie leżało w naturze naszej organizacji. Otóż w pierwszych dniach marca, wezwany przez p. Korfantego do omówienia szeregu innych spraw, poruszyłem sprawę przyjazdu emigrantów i złożyłem w imieniu organizacji wojskowej następujące oświadczenie:

„Uważamy, że przyjazd emigrantów jest poważnym ciosem zadany w momencie końcowym politycznej akcji Komisarjatu. Odmawiamy moralnych praw do decydowania o losie Górnego Śląska ludziom, którzy z tym terenem nie mają nic wspólnego. Proponujemy, aby na odrzucenie naszych zabiegów na terenie międzynarodowym w sprawie emigrantów przed ich jeszcze przyjazdem odpowiedzieć powstaniem. Organizacja nasza jest dostatecznie przygotowana, aby ruch taki podjąć i zwycięsko go na całym terenie przeprowadzić. Uważam, że taka akcja zbrojna wpłynie w sposób decydujący na zgodne z naszymi postulatami załatwienie sprawy emigrantów. Jeżeli chodzi o siłę sugestywną hasła walki, to sądzę, że jest ona wystarczająca do tego, aby poruszyć masy“.

Wysunięta przeze mnie propozycja została przez p. Korfantego w sposób najbardziej kategoryczny odrzucona. W następstwie tego emigranci spokojnie przyjechali, oddali swe głosy i zadecydowali w dużej mierze o przyszłych losach Śląska. Incydent powyższy przytaczam z tego powodu, iż jest on niesłychanie charakterystyczny dla nastrojów, jakie panowały w polskiej organizacji wojskowej, dla tej gotowości bojowej, jaka nas zawsze cechowała.

Dnia 20 marca 1921 r. odbył się plebiscyt. Wyńnik jego wszyscy odczuliśmy niesłychanie boleśnie. Komisarjat Plebiscytowy — trzeba przyznać — ocknął się dość rychło i opierając się na wyniku głosowania oraz na odpowiedniej interpretacji tekstu traktatu, wykroił z Górnego Śląska blok absolutnej większości polskiej, wyznaczając mu od zachodu linię graniczną, zwaną odtąd popularnie linią Korfantego. Rzeczą dla nas niezmiernie ciekawą jest uchwycić te opinie oraz te nastroje, jakie zaistniały na terenie organizacji wojskowej. Możemy to zrobić z całą dokładnością, ponieważw dochował się do dnia dzisiejszego memoriał, napisany przeze mnie w dniu 25. III. 1921 r., zatem 5 dni po plebiscycie, memoriał, który — że tak powiem na

gorąco te kwestje ujmuje. Z tej przyczyny przytoczę z niego dosłownie niektóre ustępy. Przeprawiając analizę wyniku głosowania, dochodzi w swoich konkluzjach do tego, że:

„Wobec powyższego stanu rzeczy decydujące znaczenie będzie tutaj miało przychylne dla nas lub nieprzychylne stanowisko Rady Najwyższej. Jak w zakresie ogólnej polityki, tak i tutaj pierwszorzędny punkt oparcia tworzy dla nas Francja, która bez żadnych zastrzeżeń popiera nas w sprawach górnośląskich. Nie należy jednak zapominać, że nie decyduje ona sama, że poza nią mają wiele do powiedzenia i inni aljanci. I w tym miejscu właśnie sytuacja Polski, zdaniem naszym kształtuje się bardzo niepomyślnie, dzięki stanowisku Anglii, która z żelazną konsekwencją działa na naszą niekorzyść. Dla ilustracji wymieniamy parę znanych ogólnie etapów, a więc:

1. Zmianę postanowień, co do przyznania Górnego Śląska i wprowadzenie klauzuli o plebiscycie.

2. Odrzucenie wniosków w sprawie głosowania strefami.

3. Obalenie decyzji o oddzielnem głosowaniu emigrantów.

Fakta te są węzłami świadomej celu i konsekwentnej polityki angielskiej, której nie potrafi zmienić żaden optymizm. Stanowisko angielskie, jeżeli chodzi o jego przejawy na Górnym Śląsku — znalazło swój wybitny wyraz w zachowaniu się angielskich urzędników na terenie plebiscytowym. Urzędnicy ci wyraźnie chronią interesy niemieckie, wrogo występując wobec polskiego żywiołu, po plebiscycie zaś okazując zdumiewającą energię w uśmierzaniu lokalnych zaburzeń. Trzebaby być naiwnym, jak nowonarodzone dziecko, by kłaść to na karb towarzyskich stosunków z rodzinami niemieckimi lub osobistych antypatii do polskiej narodowości. W całym postępowaniu angielskich urzędników widzi się konsekwentnie przeprowadzony system, pokrywający się z ogólną linią polityczną, system oparty o ściśle tajne instrukcje. O tem, by dyplomacji naszej udało się wpłynąć na zmianę stanowiska, nie można myśleć, temwięcej, że zabiegi te — jeżeli chodzi o sprawę górnośląską — spotykały stale niepowodzenia. Stanowisko to jest tem trudniejsze do zwalczania, że opiera się ono na interesach angielskiego kapitału. Do powyższego momentu dołącza się jeszcze ogólna zasada angielskiej polityki, idącej po linii trzymania w szachu Francji i doprowadzenia stosunków sił w Europie do stanu równowagi, zasada, będąca uświęconym wiekami kanonem polityki angielskiej.

O stanowisku Włoch i Japonii nie będziemy mówić ze względu na to, że orientuje się ono z przyczyn ogólnie znanych według angielskiego wiatru.

Z tych wszystkich przyczyn, które ogólnikowo tylko zaznaczyliśmy, uważamy, że polityczna sytuacja nasza jest obecnie bardzo słaba, i że w związku z nią optymizm w sprawie korzystnego rozstrzygnięcia sprawy G. Śląska jest co najmniej nieuzasadniony. Orientując się w niej, oraz mając na uwadze wynik głosowania, dochodzimy do wniosku, że moglibyśmy w dyplomatycznej kampanji ponieść klęskę, otrzymując na mocy decyzji Rady Najwyższej nie określony przez Komisarjat blok większości, ale ochłapy G. Śląska w postaci powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego oraz drobnych części powiatów Katowickiego, Bytomskiego i Tarnogórskiego. Byłoby to niesłychaną klęską, ukoronowaniem niemieckich szachrajstw i zawiedzeniem nadziei szerokich mas polskiego społeczeństwa, które tutaj ma po odjeździe emigrantów olbrzymią większość.

Dlatego właśnie, aby tego uniknąć, uważaliśmy za swój obowiązek wskazać ze swej strony tę drogę, która zdaniem naszym może przyczynić się do uratowania bloku absolutnej większości polskiej. Drogę tę zresztą wskazał nam zdrowy instynkt tutejszej ludności polskiej, która zaraz po ogłoszeniu wyniku plebiscytu poczęła się burzyć i chciała urzeczywistnić wolę większości czynem zbrojnym. Mając jasne polecenia

kierownictwa politycznego, ruch ten opanowaliśmy, wykazując temsamem sprawność naszej organizacji. Uważamy jednak, że w nim właśnie tkwi klucz do rozwiązania bolączki. Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, o czem zresztą przekonali się czynniki polityczne, że bez walki nie zgodzimy się na podział okręgu przemysłowego. Walka ta możliwa jest albo zaraz, a więc przed rozstrzygnięciem Rady Najwyższej albo po zapadłej decyzji. Rozważając te dwie ewentualności, musimy oświadczyć się za pierwszą, a to z następujących przyczyn:

1. Nastroj ludności umożliwia wywołanie powstania, które będzie mogło przybrać charakter spontanicznego ruchu tutejszego polskiego społeczeństwa.

2. Powstanie ma wszelkie szanse powodzenia, ponieważ Niemcy nie spodziewają się niczego...

Że stworzenie takiego stanu faktycznego jest możliwe, dowodem są fakty, jakie miały miejsce w katowickim powiecie, a jakie doprowadziły do usunięcia w kilku miejscowościach niemieckiej policji plebiscytowej i wprowadzenia straży obywatelskiej, tolerowanej przez Kontrolera. Opanowanie bloku doprowadziłoby do zmieszczenia organizacji niemieckiej, podniosłoby niesłuchanie nastrojów polskiej ludności, a wreszcie, co najważniejsze, mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na postanowienia Rady Najwyższej, która w ferowaniu wyroków musiałaby się z nim liczyć...

Jeżeli chodzi o dowody z ostatnich lat, jak Europa liczy się z doskonałymi stanami faktycznymi, możnaby ich przytoczyć bardzo wiele, ograniczymy się jednak tylko do jednego, zacczerpnętego z tutejszych stosunków, a mianowicie do wyniku sierpniowego powstania z roku 1920. Przecież samoobrona stworzyła dopiero warunki pracy plebiscytowej, umożliwiła nasze życie na terenie, czego nie były w stanie dokonać mistrzostwa dyplomatyczne. Siła znajduje sama w sobie usprawiedliwienie i okazanie jej często jest jedynym argumentem...

Próbę tę zaleca się temwięcej, że w obecnej sytuacji politycznej zaszkodzić nam nie może, że ujemnego wpływu na przebieg narad i decyzji napewno mieć nie będzie. Ruch bowiem będzie aktem samoobrony, spontanicznego dochodzenia swych praw przez tutejszą ludność, co ułatwi przy poparciu Francji wygranie atutów w Radzie Najwyższej.

Wszystkie powyższe korzyści dać nam może silny i pomyślny ruch przed decyzją. Powstanie po decyzji byłoby tylko aktem rozpacz, który nie miałby niemal żadnych szans powodzenia, a to z przyczyn następujących:

1. Decyzja Rady Najwyższej, sprzeczną z tem, co się obecnie przyrzeka głośno, spadłaby gromem na ludność, wywołałaby osłabienie nastrojów, co więcej, mogłaby zwrócić lud przeciw tym, którzy szafowali przyrzeczeniami.

2. Niemcy, licząc się z pomyślnym rezultatem, dałoby rozkaz pogotowia dla swej organizacji na moment krytyczny.

3. Równocześnie z decyzją otrzymają Niemcy mandat okupacji, na teren zatem wkroczą regularne, doskonale wyposażone pułki niemieckie, wobec których musielibyśmy ulec, o ilebyśmy nie dostali posiłków z Polski; sprawa Śląska stałaby się wewnętrzną sprawą Niemiec.

4. Wystąpienie zbrojne wtedy jest nie tylko konfliktem z Niemcami, ale i ze sprecyzowaną określoną wolą Ententy.

Te wszystkie momenty, które krótko wyżej przedstawiliśmy, powodują nas do postawienia konkretnego wniosku, podjęcia ruchu zbrojnego przed zapadnięciem decyzji Rady Najwyższej. Oczywiście oznaczenie terminu musiałoby nastąpić ze strony władz politycznych, po ich dokładnem zorientowaniu się, że wygranie sprawy na drodze dyplomatycznej jest niemożliwe.

Śledząc uważnie bieg angielskiej polityki w sprawie górnośląskiej, oraz widząc jej przejawy na terenie, doszliśmy do wyżej przedstawionego przekonania, które zakomunikować uznaliśmy za swój obowiązek.

Wierząc w świętą słuszość naszych praw, chcemy zwycięstwa, pragnąc jednak zwycięstwa, musimy liczyć się z kardynalną zasadą prowadzenia walki z tem założeniem, że odbędzie się ona w najcięższych dla nas warunkach, a nie w najłatwiejszych. Wtedy tylko bowiem niczego się nie zaniedba. Optymizm jest wtedy twórczy, kiedy opiera się nie tylko na wierze, ale na krytycznym rozpatrzeniu położenia i dostosowaniu metody do tego położenia. M. p. dnia 25. III. 1921 r."

Memoriał powyższy w mojem ujęciu został przeze mnie i w obecności Przedpełskiego doręczony p. Kunowskiemu celem zakomunikowania jego treści kierownictwu politycznemu i uzyskania odpowiedniej decyzji. Treść jego przytaczam dokładnie z tego powodu, iż jest on autentycznym dowodem tych myśli, jakie nurtowały w naszej organizacji i jakie były przedmiotem naszych rozmów i rozmyślań. Jest on uchwyceniem nie ex post, ale na gorąco tego celu i tej roli, jaki ruchowi zbrojnemu chcieli nadać kierownicy organizacji wojsko-

- 1) systematyczne tłumienie odruchów ludności,
- 2) lokalizowanie i likwidowanie zbrojnych zajęć, które wynikają na tle prowokacyjnych wystąpień niemieckich,
- 3) łagodzenie wrogiego nastroju do władz koalicyjnych, jaki w niektórych powiatach wytwarzał się wskutek brutalnego postępowania w stosunku do polskiej ludności (wypadki w Piekarach i Miechowicach).

Ten fakt, że zalecenia nasze znalazły swój wyraz w uspokojeniu terenu, jest dalszym dowodem sprawności naszej organizacji. Cały ten okres od plebiscytu aż do wybuchu powstania wypełniłmy nieprawdopodobnie intensywną pracą organizacyjną przez wykończenie wszystkich form organizacyjnych, nadanie im ostatecznej struktury wojskowej i opracowanie rozkazów mobilizacyjnych i operacyjnych.



Powstańcy w Łabętach, pow. gliwicki.

wej. Sprawa powstania była już wtedy w łonie organizacji przesądzona. Sprawę terminu chcieliśmy tylko uzgodnić z kierownictwem politycznym, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że jednak ze względu na międzynarodowy charakter ówczesnej sprawy śląskiej skoordynowanie działalności politycznej z wojskową jest nieodzowne i konieczne.

Położenie nasze jako organizacji było niezmiernie trudne. Istotnie bowiem bezpośrednio po plebiscycie rozpoczął się spontaniczny ruch naszych oddziałów, który wywołał poprostu panikę w kierownictwie politycznym. Otrzymaliśmy wtedy polecenie utrzymania spokoju za wszelką cenę. Z poleceniami temi zresztą zgadzał się nasz pogląd, związany ze sprawą wyboru odpowiedniego momentu oraz nierozdrobniania się w pojedynczych wystąpieniach luźnych oddziałów, a podjęcia planowanego powstania na całym terenie z zaskoczeniem przeciwnika. Dlatego wydaliśmy wszystkie potrzebne zarządzenia, zalecające inspektorom i komendantom powiatowym następujące obowiązki:

Tymczasem wypadki na terenie międzynarodowym potoczyły się przewidzianym przez nas torem. Rodziły się ciągle pogłoski o niekorzystnym dla nas kierunku prac przygotowawczych do decyzji. W naszej organizacji utrwaliło się niezłomnie przeświadczenie, że o Śląsk trzeba będzie stoczyć jeszcze jedną walkę. W związku z tem przygotowywano ogólne plany operacyjne. Pierwszy taki plan został opracowany na zasadzie wytycznych, udzielonych przez p. Kunowskiego na konferencji operacyjnej, w której brali udział oprócz mnie pan Adamski i Sypniewski ¹⁾. Plan ten przewidywał zajęcie prawie całego terenu plebiscytowego z oparciem się na południowym skrzydle o rzekę Hohenplotz. Plan ten nie wszedł w życie. Wskutek odrzucenia samych jego założeń i celów. Dowództwo w pierwszej połowie kwietnia zarządziło zebra-

¹⁾ Pomijam tu plan operacyjny, opracowany jeszcze wcześniej przez Puszczyńskiego.

nie wszystkich materiałów na zasadzie terenowo przygotowanych i częściowo potraktowanych planów operacyjnych. Materiał w ten sposób zebrany, był bardzo instruktywny, jeżeli chodzi o samą stronę organizacyjną, natomiast nie mógł dać sam z siebie potrzebnych dla planu ogólnego wytycznych. W związku z tem na szeregu konferencji przedyskutowano same zasady planu, poczem na podstawie tych wyników, do jakich konferencja doszła, oraz na podstawie wytycznych pułkownika Mielżyńskiego, p. Grocholski wypracował rozkaz operacyjny Nr. 1, który w dniu 22 kwietnia o godz. 11 został podpisany przez p. Nowinę-Doliwę, a w zastępstwie szefa sztabu przez szefa Oddziału III, p. Grocholskiego. Rozkaz ten, określwszy w części pierwszej sytuację nieprzyjacielską, w drugiej sytuację własną, w części trzeciej sytuację wojsk koalicyjnych, określa w części trzeciej w następujący sposób wytyczone przez dowództwo zadania:

III. Zadaniem naszym jest:

- a) zniszczyć, gdzie się da organizacje wojskowe niemieckie,
- b) opanować możliwie większy teren Górnego Śląska z jego węzłami komunikacyjnymi,
- c) dowieść świata całemu, że Śląsk, który przez setki lat był gnębiony przez pruskie jarzmo, jest polski i chce do Rzeczypospolitej Polskiej należeć.

W części czwartej:

1. Zamiarem moim jest dla wykonania powyższego zadania:

- a) skoordynowawszy gros sił naszej organizacji:
 - A) oczyścić od Niemców teren przemysłowy i pow. rybnicki i pszczyński.

Dlatego: zniszczyć wszystkie organizacje wojskowe niemieckie na tym terenie i równocześnie opanować dwa klucze tej pozycji Gliwice (z węzłem kolejowym Łabęty) i Racibórz,

- B) rozszerzyć strefę działania wspomnianego rejonu do linii taktycznie obronnej, tj. rzeki Odry do Koźła i rzeki Kłodnicy i rzeki Dramy do Tarnowskich Gór.

Dlatego: opanować klucz taktyczny Koźle (z węzłem kolejowym Kędzierzyn),

- C) Po zajęciu obydwu powyższych punktów, pełnić gros sił w kierunku na Opole, celem opanowania tego miasta.

Dlatego: opanować miasta Chrapkowitz (Krappitz), miasto Wielkie Strzelce i węzeł kolejowy Kolonowska.

- b) Resztę sił naszej organizacji na terenie plebiscytowym użyć dla współakcji zależnie od ich miejsca znajdowania się.

2. Na wypadek niespodziewanego zaczęcia akcji przez organizacje niemieckie i naporu ich na prawym brzegu Odry — skoncentrować gros sił na linii Rybnik, Gliwice, Tarnowskie Góry; zdobyć Gliwice jako klucz i rozpocząć kontrakcję jak wyżej.

Przyczem dla opanowania Gliwic mieć natychmiast $\frac{3}{4}$ oddziałów rybnickiego i wszystkie oddziały powiatów pszczyńskiego i gliwickiego.

Przytoczyłem część tego rozkazu z 22 kwietnia w szerszym ujęciu z tego powodu, by podkreślić jak najdobitniej dalekie cele, jakie organizacja wojskowa i jej dowództwo zakreślało akcji zbrojnej. W myśl tego rozkazu mieliśmy zająć i mocno trzymać linię Korfantego, a nadto opanować Opole. Ta część rozkazu została ustalona w tej formie po wyczerpującej dyskusji. Kierownicy terenowi reprezentowali pogląd opanowania całego terenu z Opolem włącznie, wychodząc z tego założenia, że doprowadzenie do takiego stanu rzeczy może ułatwić tylko realizację wysuniętego już przez kierownictwo polityczne celu, a mianowicie uzyskania terenu w granicach linii Korfantego. Zgodnie z ich życzeniami znalazł się w rozkazie również ustęp c) części trzeciej o tem, że Śląsk chce należeć do Rzeczypospolitej Polskiej.

Tymczasem wśród tych przygotowań sytuacja nabrzmiewała. Obawiając się zaskoczenia przez niespodzianą decyzję, domagaliśmy się wyznaczenia terminu i podjęcia ruchu zbrojnego. Mieliśmy tutaj do pokonania dosyć poważne przeszkody wobec niezdecydowanego stanowiska czynników miarodajnych. Na konferencji, która odbyła się w ostatnim tygodniu kwietnia, a w której wziął udział Grzesik, Przedpełski, Mielżyński, Abraham i ja, pan Abraham bronił stanowiska, że należy zdać się wyłącznie na decyzję czynników międzynarodowych, a powstania nie podejmować. Jako kierownik prac organizacyjnych oświadczyłem mu wtedy, że niema żadnej siły, któraby mogła zahamować ruch powstańczy. Wszystkie przygotowania zostały poczynione, plany operacyjne zakomunikowane, gotowość mobilizacyjna zarządzona. O cofnięciu się niema mowy. Organizacja przygotowała ruch zbrojny i w najbliższych dniach go podjęcie. Stanowisko to poparł bardzo mocno Grzesik i Przedpełski, a przyłączył się do niego p. Mielżyński. Na tej konferencji została definitywnie przesądzona kwestja podjęcia ruchu zbrojnego, termin zaś jej został 28. IV. oznaczony na dzień 2 na 3 maja na odprawie, w której wzięli udział: Mielżyński, Przedpełski, Sikorski, Hauke (Grzesik), Neugebauer, Grocholski, Rostworowski i ja. Termin ten obowiązywał dowódców z tem, że jeszcze w ostatniej chwili przyjdzie za pośrednictwem dowództwa grupy Wschód definitywne zarządzenie dowódcy, po skomunikowaniu się z kierownictwem politycznym. Z przedstawionego wyżej stanu rzeczy wynika jasno, że decyzja w sprawie powstania została powzięta w sposób nieodwołalny w kołach wojskowych, że akcja przygotowawcza została potraktowana w takiej formie i w taki sposób, że odwołanie ruchu zbrojnego mogłoby się skończyć zupełną katastrofą. Koła wojskowe zabiegały w tym wypadku tylko jeszcze o aprobatę formalną, wynikającą z tych założeń, które miałem sposobność przedstawić powyżej w streszczonym memorjale z dnia 25 marca. Jak dalece uważaliśmy tę sprawę za formalność, dowo-

dem jest mój list prywatny z daty Dąbrówka 30. IV. 1921 r., skierowany do mej siostry, a brzmiący następująco:

„Idę do walki zbierać owoce krwawego mego irudu. Zostałem szefem sztabu jednej z grup.

Patrzę śmiało i uśmiecham się w przyszłość, wierząc w zwycięstwo. Całuję Was wszystkich Michał.“

Jak z dalszego przedstawienia wynika, dalsza sprawa wybuchu powstania potoczyła się normalnie, ale z pewnemi bardzo charakterystycznymi incydentami, które opiszę ze względu na to, że wyjaśniają one w sposób niewątpliwy czynną czy bierną rolę poszczególnych elementów. Z świeżo wydanych pamiętników p. Mielżyńskiego wynika, że bezpośrednio po odprawie z dnia 28. IV. udał się na wezwanie p. Korfatego do Opola, spotkał się z nim w Komisarjacie Polskim i od niego dowiedział się, że kości zostały rzucone i że za kilka dni na podstawie raportów trzech komisarzy zapadnie werdykt dla Śląska fatalny. W trakcie rozmowy Korfanty zapowiedział ogłoszenie strajku, a kiedy w odpowiedzi na to p. Mielżyński zaproponował równoczesne uderzenie na Niemców, spotkał się z oświadczeniem:

„Tak dalece jeszcze nie jest, — tymczasem strejk generalny powinien wystarczyć. Przekona on interalianców, że nigdy robotnik górnośląski nie zgodzi się na niesprawiedliwy podział Górnego Śląska“.

Dalsza część rozmowy brzmiała według relacji p. Mielżyńskiego (str. 70) w sposób następujący:

„Odpowiedziałem p. Korfante, że ogłoszenie strajku generalnego wywoła natychmiast występy zbrojne, bo robotnicy należący w większej części do organizacji powstańczych są zanadto podnieceni, gotowi na wszystko. Taki ruch bez jednolitego dowództwa musi skończyć się katastrofą, bo Niemcy są potężnie zorganizowani i czekają tylko na okazję. Trzeba ich zaskoczyć, wtedy zwycięstwo pewne.

— Czy tylko jest pewne, jak mówisz — odrzekł Korfanty. Czy masz tych ludzi w ręku? Czy pójdą za tobą?

— Jestem pewny! i pójdą za mną — odpowiedziałem.

W dalszej rozmowie, której dosłownego brzmienia po 10-ciu latach powtórzyć nie mogę, lecz której treść dobrze utkwiała w mojej pamięci, Korfanty bardzo sceptycznie zapatrywał się na nasze pogotowie i sprawność bojową.“

Przytoczyłem dosłownie relację p. Mielżyńskiego. Wydaje mi się rzeczą dziwną, dlaczego w rozmowie nie zakomunikował p. Mielżyński Korfante, wyniku konferencji z 28 kwietnia i decyzji sfer wojskowych w sprawie wybuchu powstania. Przecież rozkazu tego nie można już było cofnąć, nie przyjęłoby go bowiem do wiadomości dowództwa grup, nastawione na wyznaczony już termin.

Pewne echa o niewyraźnym stanowisku Komisarza w tej sprawie, wywołały w naszym gronie dyskusję, obawialiśmy się bowiem możliwości załamania w ostatecznej decyzji ze strony naczelnego dowództwa pod wpływem czynników politycznych. Dlatego w dniu 30 kwietnia uradziliśmy, aby p. Grzesik i Przedpełski wyjechali w dniu 1 maja do pana Mielżyńskiego celem uzyskania definitywnej decyzji, która właśnie przeze mnie miała być jeszcze zakomunikowana dowódcom grup. W samym dniu 1 maja zostałem w Bytomiu tak celem odroczenia ostatecznego rozkazu, jak i wydania końco-

wych dyspozycji w sprawie pogotowia i wystąpienia mojej grupy. W dniu tym odbyły się dwie bardzo charakterystyczne rozmowy, rzucające dosyć oryginalne światło na genezę rozkazów do powstania, a mianowicie jedna między mną a Korfantem, druga między Przedpełskim i Grzesikiem a Mielżyńskim.

Rano dnia 1 maja otrzymałem wezwanie od p. Korfatego do jego mieszkania. Rozmowę, którą wtedy odbyliśmy przytaczam niemal dosłownie. Brzmiała ona następująco:

P. Korfanty: Raport w sprawie podziału terenu jest gotowy. Mam wiadomości, że wypadł źle. Celem zaprotestowania wydaję hasło strejku ogólnego. Mam wrażenie jednak, że to nie wystarczy.

P. Borelowski: W organizacji wojskowej, którą tu reprezentuję, zapadła decyzja w sprawie powstania. Wyzaczyliśmy termin z 2 na 3. O odwołaniu ruchu nie może być mowy. Z powstaniem trzeba się liczyć jak z faktem dokonany.

P. Korfanty: Jestem tego zdania, że trzeba zrobić ruch zbrojny, ale czy mi pan może zagwarantować, że potraficie opanować przynajmniej okręg przemysłowy i trzymać go przez 24 godzin?

P. Borelowski: Gdyby p. Komisarz interesował się był nieco więcej naszą organizacją, toby wiedział, że mamy wszystko gotowe i że posiadamy taką siłę, która potrafi opanować cały teren polski i trzymać go tak długo w swoich rękach, jak długo się nam spodoba.

P. Korfanty: No, to dobrze. Ale wy przecież musicie mieć jakiś wyraz polityczny w swojej akcji.

P. Borelowski: Zastanawialiśmy się nad tem i widzimy tu dwie możliwości: albo utworzy się Rada Ludowa, składająca się z przedstawicieli ugrupowań politycznych i organizacji społecznych, albo, co jest najprostsze, weźmie Pan poprostu w swoje ręce dyktaturę.

P. Korfanty: Rada Ludowa to głupstwo. Będą radzić a nie działać. Ja umiem brać odpowiedzialność. Ale jest jedna przeszkoda bardzo ważna. Jestem mianowicie Komisarzem Rządowym.

P. Borelowski: Zdaje mi się, że sytuacja jest bardzo prosta. Przedtem nim Pan był Komisarzem, był Pan Ślązakiem i byłoby nie do pomyślenia, gdyby Pan z naszym ruchem nie poszedł. Urząd Komisarza można w każdej chwili złożyć, powołując się właśnie na konieczność przewodzenia ruchowi zbrojnemu, który wybuchł spontanicznie.

P. Korfanty: Owszem, to dobra myśl. Trzeba to zrobić. Muszę to zalecić p. Dąbrowskiemu. Jakież Wy życzenia macie pod moim adresem jako dyktatora?

P. Borelowski: Jedno jedyne, Panie Komisarzu. Aby Pan natychmiast napisał gorącą odezwę do ludu śląskiego, by łączył się z ruchem zbrojnym o wolność Śląska w łączności z Polską. Taka odezwa jest mi potrzebna natychmiast, tak, by bataljony wkraczające do miast i wsi, mogły natychmiast rozlepić ją na murach.

P. Korfanty: Zrobię to, ale jest jeszcze jedna sprawa bardzo doniosłej wagi. Tu jest Koalicja. Obowiązują umowy międzynarodowe. Ważne jest określenie celu walki i sprawa suwerenności władz. Możebyśmy się ograniczyli do Śląska.

P. Borelowski: Nie wiem, o co p. Komisarzowi chodzi. W każdym razie muszę jedno podkreślić. Cała Polska Organizacja Wojskowa była tworzona pod hasłem walki o łączność z Polską. Nasza organizacja nigdyby się nie zgodziła na wysunięcie jakichkolwiek innych celów i sprawę tę musiałaby usunąć z pod dyskusji. Poza tem groziłoby niesłychane niebezpieczeństwo. Idea śląskiego Freistadt'u jest żywo dyskutowana, a przytem znajduje duże sympatje w kołach angielskich. Cała akcja nasza z punktu widzenia celu nie może pozostawić najmniejszej wątpliwości, że walczymy o łączność z Polską. Suwerenność należeć będzie przecież do Pana i naczelnego dowództwa.

Ponieważ p. Korfanty żywił pewne wątpliwości co do konsekwencji prawnych takiego stanowiska oraz możliwości komplikacji z władzami interalianckimi, przeto udaliśmy się do kancelarii, gdzie w charakterze eksperta zabierał głos p. mecenas Wolny. Nie spodziewał się żadnych trudności. Opuszczając pokój przypominałem p. Korfantomu jeszcze raz obietnicę wydania odezwy w dniu 2 na 3 maja.

Jak widać z powyższej rozmowy, którą odtworzyłem z możliwą dokładnością, Korfanty rano w dniu 1 maja był zdecydowany przyłączyć się do akcji zbrojnej. Rozmowę tę mogłem uważać za uzupełnienie tego braku, który istniał jeszcze po odprawie wojskowej z dnia 28 kwietnia. W Bytomiu zatem dokonano się zasadniczo skoordynowanie dwóch elementów wojskowego i politycznego oraz przyjęta została przeze mnie, jako przedstawiciela organizacji wojskowej, forma czynnika politycznego w postaci dyktatury p. Korfanteo.

O ile mi wiadomo p. Korfanty zaraz po tej rozmowie wydał polecenie p. Rybarzowi zajęcia bardzo mocnego stanowiska w prasie w sprawie raportu i strejku.

W tym samym mniej więcej czasie odbyła się na innym miejscu rozmowa dowódcy grupy „Wschód” p. Grzesika i p. Przedpełskiego z p. Mielżyńskim i p. Rostworowskim. Kiedy p. Mielżyński oświadczył, pokazując telegramy, że Rząd Polski nie pozwala na żadne powstania i że należy się do tego w jakiś sposób ustosunkować, p. Grzesik powiedział co następuje:

„Jeżeli Pan nie zdecyduje się w tej chwili, to Panu oświadczam, że ja ruszam do powstania z grupą „Wschód”. Grupa południowa i północna uczynią to samo. Wszystkie rozkazy są już wydane. Powstania nie można wstrzymać.”

W związku z tem p. Mielżyński przyłączył się do tego zdania i oświadczył, że jest tego samego zdania, i że powstanie musi przyjść do skutku.

Wyjazd p. Grzesika i p. Przedpełskiego, jak wspominałem wyżej, nastąpił wskutek obaw, jakie

żywiono w dowództwie grupy „Wschód”, że jednak decyzja w sprawie powstania mogłaby się jeszcze załamać, co mogło spowodować na terenie całkowitą katastrofę. Dalszy przebieg rozmów na ten temat nie napotkał na większe trudności. P. Mielżyński, wyzyskując przybycie Korfanteo do miejsca postoju Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, przedłożył mu ostatecznie gotowy rozkaz do rozpoczęcia powstania 3 maja o 2 rano. Według relacji p. Mielżyńskiego, Korfanty miał jeszcze pewne wątpliwości i kazał sobie zdać raport Rostworowskiemu i Grocholskiemu, poczem na odezwanie się p. mecenas Wolnego: „Wojtek, kiedy powiedziałaś a, to powiedz i b, niema się co wahać” — podpisał rozkaz rozpoczęcia powstania. Rozkaz ten stosownie do poprzedniego porozumienia ujęty w lapidarną formę: „dzisiaj w nocy o godzinie 2-giej”, otrzymałem w Bytomiu rano, dnia 2 maja. Przy pomocy przygotowanych kurjerów oficerskich, przelałem go dowódcom grupy północnej i południowej.

Zdaje mi się, że jest rzeczą pożyteczną przypomnieć te wszystkie szczegóły, które mogłyby przepaść dla przyszłego historyka. Z rozmów tych wynika niedwuznacznie:

1. właściwa decyzja rozpoczęcia powstania zapadła w kołach wojskowych i to w takiej formie, która przesądzała zgóry ruch zbrojny bez względu na taką czy inną decyzję kierownictwa politycznego.

2. sprawiedliwość wymaga, aby przyznać, że kierownictwo polityczne, oceniając należycie sytuację, po wielu wahaniach, na tę akcję dało swą aprobatę;

3. że już w tych pierwszych rozmowach, dotyczących wybuchu powstania, zwały się z sobą dwie zasadnicze tendencje, łączące się z samą ideologią ruchu zbrojnego. P. Korfanty interesował się, czy zajmiemy okręg przemysłowy i czy go potrafimy utrzymać przez 24 godzin. W ten sposób postawił kropkę nad „i”. Chodziło mu o poparcie efektu strejku zbrojną manifestacją. Kierownikom powstań chodziło o zajęcie terenu aż pod Opole i trzymanie go tak długo w rękach, ażeby zapadła decyzja Rady Najwyższej. Może i na tem tle rodziły się w duszy Korfanteo wątpliwości co do suwerenności władz powstańczych. Te dwie ideowe koncepcje rzucały cień na przebieg wszystkich operacji wojskowych, a ich ścieranie się doprowadziło w czasie powstania do bardzo poważnych zajęć.

4. Z powyższego przedstawienia wynika również niezbić, gdzie się zrodziła idea III powstania i czyja wola o niem ostatecznie zadecydowała.

Mógłby ktoś ze zdziwieniem przeczytać ten ustęp mojej rozmowy, który dotyczy propozycji objęcia przez p. Korfanteo dyktatury. Nie był to wcale przypadek, ani doraźne moje wykoślenie się w trakcie rozmowy. Dyskutowaliśmy nieraz nad tem zagadnieniem i mimo podzielonych zdań przeżyła ostatecznie opinia, że jednak ruchowi zbroj-

nemu należy dać wyraz polityczny w najbardziej wtedy popularnej i znanej osobistości, jaką był Korfanty. Kierownicy organizacji wojskowej byli ludźmi młodymi. Żyli i działali w konspiracji i ukryciu. Nie mieli w swoich szeregach takiej osoby, któraby mogła być politycznym symbolem masowego ruchu na Śląsku. Korfanty, będąc starym działaczem narodowym, a w tym czasie Komisarzem Plebiscytowym, mógł się zarysowywać we wyobraźni ludności śląskiej jako personifikacja programu narodowego.

Pan Korfanty wyrósł na akcję politycznej. Miał w głębokiej pogardzie naszą organizację wojskową i wcale się z tem nie krył. Nie znał jej. Nie wierzył ani w jej siłę ideową, ani w fakt jej istnienia. Z tej przyczyny przezornie wydał odezwę wprowadzającą z datą 3 maja, ale opublikował ją dopiero w dniu 5 maja, kiedy powstanie opanowało prawie cały teren. Nie dotrzymał przyrzeczenia danego mi w dniu 1 maja. Nie było mu na rękę posługiwanie się instrumentem, który stworzono poza jego wolą; nie dowierzał mu. Czuł się dobrze zawsze w akcji politycznej. Działalność wojskowa sprzeciwiała się jego naturze, była mu wstrętna. Dlatego zdecydował się na ruch zbrojny z takim wahaniem, a godząc się nań nawet, zakreślił mu w duszy swojej charakter demonstracji czy zaburzeń zbrojnych; i w tym właśnie jego stosunku jako dyktatora tkwi tragiczny rys III powstania śląskiego.

Powstanie.

Zgodnie z zasadniczym planem operacyjnym wojska powstańcze zostały podzielone na trzy grupy operacyjne. Pierwsza północna pod dowództwem kpt. Neugebauera (Nowaka) i szefa sztabu Wyglendy (Traugut), druga wschodnia pod dowództwem Grzesika (Hauke) i szefa sztabu dra Grażyńskiego (Borelowski), trzecia grupa południowa pod wodzą Sikorskiego (Cietrzew) i szefa sztabu Węzyka (Brunhorst).

Zgodnie z założeniami moich wspomnień, które przeznaczone są do jednodniówki z okazji dziesięciolecia III powstania śląskiego, nie mogę szczegółowo przechodzić dziejów działań wojskowych wszystkich grup, rozrosłoby się to bowiem do dzieła, obejmującego kilkadziesiąt stron. Ograniczę się tylko do tych zagadnień, których takie lub inne rozwiązanie miało decydujący wpływ na przebieg akcji bojowej. Zajmę się zwłaszcza temi problemami, które do dziś dnia przedstawiają się albo zagadkowo albo tworzą substrat mylnych poglądów. Szef sztabu dowództwa Stanisław Rostworowski w pracy swojej p. t. „Taktyczny przebieg III powstania górnośląskiego 3. V. do 5. VII. 1921 r.“ dzieli powstanie na trzy części: na wybuch powstania, na pierwszy okres powstania od 4—13 maja, drugi okres powstania od 13—21 i trzeci okres powstania od 21. V. do 6. VI. Podział ten nie jest przypadkowy, a złączony z bardzo doniosłymi momentami przebiegu ruchu zbrojnego.

Jak już zaznaczyłem w części, dotyczącej organizacji, mobilizacja oddziałów powstańczych miała przebieg doskonały. W dniu z 2 na 3 o godzinie 3 rano wyleciały w powietrze mosty na liniach kolejowych, wiodących z Niemiec. To grupa destrukcyjna Wawelberga stwierdzała swoją sprawność bojową. W ciągu kilku dni między 3 i 6, ruch zbrojny szedł jak fala, zdobywając cały teren aż po Odrę. Grupa północna posunęła się poza Lubliniec i po dość ciężkich walkach opanowała Stare Olesno. W centrum zajęła Miasteczko i Zębowice, a na lewym skrzydle podsunęła aż po Gogolin.

Grupa południowa również opanowała cały swój teren aż po prawy brzeg rzeki Odry. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najtrudniejsze zadanie do spełnienia miało dowództwo grupy „Wschód“, które z jednej strony musiało uporać się z ośrodkiem przemysłowym, gdzie były największe miasta niemieckie i najsilniejsza organizacja niemiecka, z drugiej strony tak szybko przeprowadzić akcję, aby móc, wykonując plan operacyjny, zająć nad Odrą wyznaczony jej odcinek. Już w pierwszym dniu ruchu oddziały podległe dowództwu grupy „Wschód“ opanowały cały powiat katowicki, bytomski i zabrzański, nie wyłączając tak wielkich ośrodków przemysłowych jak: Bytom, Król. Huta i Katowice. Niestety tutaj po raz pierwszy spotkaliśmy się z opornym stanowiskiem Francuzów, którzy przeciwstawili się zajęciu miast. Pierwszy meldunek o tem otrzymałem w formie raportu w szkole w Wełnowcu od komendanta grup atakujących. Doceniając doniosłość węzła kolejowego katowickiego, wydałem rozkaz powtórnego ataku. I wtedy padły pierwsze strzały ze strony Francuzów. W związku z powyższem oraz na wyraźny rozkaz Naczelnego Dowództwa, które chciało uniknąć starć z wojskami koalicyjnymi, byliśmy zmuszeni wycofać swoje oddziały tak z Katowic jak i z Bytomia, oraz przejściowo z Król. Huty. Krwawe walki rozegrały się pod Wirkiem, w Miechowicach i w Rudzie. W tym samym dniu został opanowany cały powiat gliwicki z wyjątkiem miasta Gliwic. Natychmiast nie dopuszczając żadnej zwłoki, dowództwo zarządziło sformowanie dwóch grup ruchomych, jednej pod dowództwem Cymsa, drugiej pod dowództwem Fojkisa, zarządzając równocześnie w rozkazie operacyjnym uderzenie na Gliwice w dniu 5 maja. Od zdobycia Gliwic trzeba było odstąpić z tych samych przyczyn, które podałem wyżej. Otoczywszy miasta Gliwice, Bytom i Katowice cernującymi oddziałami, rzuciliśmy podgrupę Cymsa w kierunku Birawy, grupę zaś Fojkisa w kierunku Kędzierzyna, zarządzając koncentryczny atak na Kędzierzyn. Po chwilowem niepowodzeniu podgrupy Cymsa, wynikiem z powodu opóźnienia akcji Fojkisa, w dniu 9 maja, po zaciekłych i ciężkich walkach, oddziały tych dwóch grup zajęły Kędzierzyn, docierając następnie aż do Odry i zajmując port kozielski. Rozmach ataku był olbrzymi. Sukcesy uzyskano duże. Powstańcy w ruchu ofenzywnym okazali się znakomitym materiałem. Operacje miały przebieg tak

szczęśliwy, że uzyskanie punktów, wyznaczonych w zasadniczym planie operacyjnym, było najzupełniej możliwe. Tymczasem jednak dokonują się rzeczy, które w sposób decydujący wpływają na dalszy rozwój wypadków. Punktem wyjścia stał się słynny rozejm z dnia 10 maja, zakomunikowany dowódcom odezwą Korfantego i rozkazem Naczelnego Dowództwa. Pan Mielżyński, naczelnny wódz, pisząc o tym momencie powiada zupełnie słusznie:

„Data 10 maja stała się chwilą przełomową w historii III. powstania. Stworzyła ona bowiem zupełnie nową sytuację bojową“.

Uwaga ta jest słuszna, i dlatego właśnie wymaga jaknajstaranniejszego wyświefelenia. Oczywiście sprawa pertraktacji i ośnośnych rozmów leżała poza kompetencją oraz wiadomościami dowództwa grupy „Wschód“. Niemniej jednak byliśmy zmuszeni zajmować odpowiednie stanowisko do praktycznych zarządzeń Naczelnego Dowództwa, wynikających z ośnośnych pertraktacji.

Genezę samej linii demarkacyjnej wyjaśnia w sposób szczegółowy p. Mielżyński w ostatniem swoim dziele. Sądę jednak, że będzie może trafniej odtworzyć przebieg wypadków na zasadzie jego referatu, jaki napisał w czerwcu r. 1921, referat ten bowiem jako bliski czasem do rozgrywających się wypadków ma większą wartość z punktu widzenia dokładności relacji. W referacie tym stwierdza p. Mielżyński, że p. Korfanty stał bezwzględnie na stanowisku zlikwidowania powstania.

„Przyznać trzeba — czytamy w tym referacie — że jako człowiek, znający dobrze stosunki, nie żądał natychmiastowej likwidacji, ale stanowczo wymagał od nas, żebyśmy stopniowo zlikwidowali powstanie. Jako pierwszy krok zaproponował zajęcie przez nas pewnej linii demarkacyjnej, zobowiązując się osiągnąć to samo od Niemców. Dnia 10 maja Korfanty z wielką radością przywiózł do Bańkowa, miejsca postoju Głównego Dowództwa, wiadomość, że Komisja Interlajńska oznaczyła linię demarkacyjną odpowiadającą w przybliżeniu linii Korfantego. Zaznaczył nam, że uważa to jako definitywne zwycięstwo nasze. Wyrzcił się w tych słowach do mnie i do moich oficerów: „Zwycięstwo nasze, bo nie było przykładu w historii, żeby linia demarkacyjna rozejmu nie została uznana zarazem za linię graniczną“. W tej samej nocy udałem się do generała de Branta, męża zaufania Komisji Interlajńskiej, żeby z nim omówić taktyczne szczegóły wycofania się na tej linii i zarazem dowiedzieć się, jakie punkty siery neutralnej mają być zajęte przez Aljantów. Z rozmowy mojej z generałem de Brantem odniosłem wrażenie, że zajęcie proponowanej linii demarkacyjnej nie znaczyło bynajmniej oddanie nam terenu, ale miało to być tylko pierwszy krok do porozumienia i zaprzestania rozlewu krwi. Zajęcie linii demarkacyjnej znaczyło dla nas wycofanie się z ważnych punktów strategicznych jak portu Kozielskiego, Gogolina, Góry św. Anny i Olesna. Zwróciłem na to uwagę generałowi. De Brant oświadczył mi, że cofnięcie się nasze jest ze względów politycznych konieczne, że niewypełnienie warunków Komisji Interlajńskiej miałoby dla nas skutki katastrofalne, że rozumie się samo przez się, iż Niemcy zaniechają wszelkiej akcji zaczepnej, a sfera neutralna między nimi i powstańcami obsadzona będzie przez interlajantów. Na to wydałem natychmiast rozkazy zaniechania wszelkiej akcji zaczepnej... 2 dni później ku mojemu wielkiemu zadziwieniu, ten sam gen. de Brant przestrzegł mnie, że będę wkrótce zaatakowany przez znaczne siły nie-

mieckie i że wobec tego coła żądanie zajęcia linii demarkacyjnej i opuszczenia punktów strategicznych, przeciwnie radzi koniecznie utrzymanie Góry św. Anny i Olesna. Musiałem wobec tego wydać rozkazy przeczące poprzedniemu, co wywołało zamieszanie i demoralizowało moich oficerów i powstańców, którzy uważali rozejm za dokonany“.

W dziele swoim p. Mielżyński przedstawia szczegółowo historię linii demarkacyjnej, przyczem datę pierwszej rozmowy z p. Korfantym przesuwając na dzień 9 maja, co zdaje się istotnie odpowiada rzeczywistości. Rozkaz o ustalenie linii demarkacyjnej z daty 9 maja otrzymaliśmy w dniu 10 maja 1921 roku. Równocześnie nadesłała odezwę podpisaną przez Wojciecha Korfantego i Komitet Wykonawczy z dnia 10 maja, odezwę, w której wyraźnie mowa jest, że pomiędzy Komisją Koalicyjną a kierownikami ruchu zbrojnego stanął układ, pozwalający spokojnie patrzeć nam w przyszłość.

Aby zrozumieć całą paradoksalność sytuacji, wystarczy zestawić następujące fakty. Pierwszy rozkaz, który wydał Naczelnny Wódz Wojsk Powstańczych w dniu 9 maja 1921 ustalił jako linię demarkacyjną rzekę Odrę do przewozu na zachód od Dzierżowic, następnie dalej na zachód od Wielkich Strzelec i Kolonowskiej, na wschód od Dobrodzieńa przez Bocianowice do granicy polskiej. Gwarancję zachowania tej linii miały objąć władze koalicyjne. Wobec powyższego nakazano wstrzymać z chwilą odebrania niniejszego rozkazu wszelkie akcje zaczepne i pozostać aż do otrzymania rozkazu operacyjnego na zajmowanych stanowiskach, grupując się defenzywnie.

Już w dniu 10 maja pojawiła się wspomniana wyżej odezwa Korfantego, a kiedy na jej skutek sprostowanie wiadomości o linii demarkacyjnej przyniosły dzienniki niemieckie, co następnie znalazło potwierdzenie w oświadczeniu Komisji Interlajńskiej, w dniu 14 maja Wydział Wykonawczy wydaje nową odezwę, w której uporczywie podtrzymuje, że linia demarkacyjna jest naznaczona i wzywa do jej obrony w wypadku, gdyby nieprzyjaciół wystąpił zaczepnie. Nie wiadomo na jakiej podstawie już w dniu następnym t. j. 15 maja ponownie Wojciech Korfanty wydaje odezwę, w której niemniej niewiele więcej tylko powiada, co następuje:

„Bracia! Odniosłszy świetne zwycięstwo mamy teraz obowiązek pokazać światu, że z tą samą niezłomną wolą umiemy w najkrótszym czasie przywrócić porządek i normalny tryb życia. Dlatego wzywamy wszystkich tych, którzy nie są potrzebni w szeregach zbrojnych, aby czempredzej wrócili do pracy i codziennego zajęcia.“

Zbrojne luźce nasze zaś w myśl rozkazów otrzymanych powinny cofnąć się na wskazaną im przez Naczelnne Dowództwo linię, aby się odczepić od nacierających na nas Niemców, bo my nie pragniemy dalszego rozlewu krwi i dalszych walk“.

Do odezwy tej na dole dodrukowano następujący rozkaz:

„Powstańcy! Rozkazuję do żądań powyższej odezwy zastosować się bezwzględnie i uzgodnić z nią wszelkie zarządzenia. Rozkazy specjalne już są wysłane do poszczególnych grup. — Naczelnny Wódz Powstańców Nowina-Doliwa. — M. P. 15 maja 1921“.

Ta niesłychana w swej treści odezwa zaopatrzona w rozkaz Naczelnego Dowództwa, zwracała się wprost do powstańców. Z pominięciem Dowództwa grupy przesłano ją wprost do oddziałów, cerniących miasta i walczących na froncie. W związku z tem Dowództwo grupy „Wschód“ założyło przeciw temu systemowi oddziaływania na żołnierzy stanowczy protest, wskazując na demoralizację, jaką tego rodzaju postępowanie musi w szeregach żołnierzy spowodować. Apel do powstańców, rozszerzany wśród nich w formie odezwy bez pośrednictwa rozkazu i dowództwa grupy, był czymś niezwykłym w dziejach wojskowych; rozgrzeszał wszystkich zgóry i pozostawiał własnemu sumieniu powstańca ocenę, czy jest jeszcze potrzebny czy niepotrzebny w szeregach zbrojnych i czy ma zostać w okopach, czy też wrócić do pracy, codziennego zajęcia.

Dnia 17 maja Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych przysłała rozkaz, nakazując opuszczenie Gogolina, portu Kozielskiego, motywując swój krok żądaniem Komisji Interalljantkiej.

Na punkcie wykonania tego rozkazu przyszło do wyraźnego starcia między dowództwem grupy „Wschód“, a Naczelną Komendą. W związku z tem Naczelne Dowództwo wydelegowało do dowództwa grupy „Wschód“ p. Grocholskiego celem omówienia i ustalenia dalszego postępowania. W tym samym dniu wyjechałem z p. Grocholskim na odcinek frontowy i tutaj po odbyciu wizytacji pozycji na konferencji, w której wziął udział także dowódca dwizji Ludyga-Laskowski, zdecydowaliśmy zastrzymanie w swych rekach Gór św. Anny, Kędzierzyna i portu Kozielskiego. Utrzymanie tych pozycji wziąłem na własną odpowiedzialność. Zresztą muszę tutaj podkreślić, że p. Grocholski był tego samego co ja zdania. Z Gogolina oddziały nasze się wycofały, czyniąc zadość wyraźnym rozkazom Naczelnego Dowództwa.

Zatrzymałem się nieco dłużej na kwestji linii demarkacyjnej. Genezy tej sprawy, przebiegu rokowań oraz podstaw, na jakich opierały się zarządzenia władz naczelnych nie jestem w stanie wyjaśnić, ponieważ leżały one przez cały czas poza sferą działania i wpływów dowództwa. Logicznych przesłanek do takich kroków nie było w tym czasie żadnych. Wiadomości o rozejmie i linii demarkacyjnej zostały opublikowane w momencie największego napięcia energii i największych sukcesów powstania. Szliśmy wtedy, jak wszystko niszcząca burza naprzód. Zatrzymano nas rozkazem. Kazano nam się wycofać z pozycji. Wydano odezwy do żołnierzy z pominięciem dowództw, wzywając ich do powrotu do pracy. Zechcieli nas przemocą do roli defensywnej, która demoralizowała żołnierza powstańca temwięcej, że nie miał ani żołądka ani dostatecznego wyżywienia, ani zapewnionej opieki dla pozostałych w domu. Skazany na bezczynność mógł się nad tem zastanawiać i wyciągać takie wnioski, do których dawała mu podstawę odezwa z 15

maja. Zwycięstwo nasze było wynikiem entuzjazmu naszych oddziałów i zupełnego zaskoczenia przeciwnika. Pertraktacje o linię demarkacyjną, osłabiając moralne pogotowie w naszych oddziałach, dawały równocześnie przeciwnikowi czas na zgrupowanie sił i na wybór miejsca i czasu uderzenia. I tu tkwi klucz do zrozumienia naszych ciężkich przejść w okresie następnym.

Jeżeli zastanawiam się nad przyczynami, które mogły wpłynąć na podjęcie rokowań o linię demarkacyjną w tym właśnie czasie i trzymanie się jej z takim uporem mimo oczywistych faktów, że Niemcy nie mają z tą akcją nic wspólnego, to znajduję je w tym momencie, który p. Mielżyński w swym referacie z czerwca r. 1921 tak wyraźnie podkreśla. Korfanty dążył do likwidacji powstania. Nie wierzył w jego skuteczność w okresie największej siły i rozmachu, a nie mając wiary, dokonywał czynów, które powodzenia tego ruchu musiały zniszczyć. Jeśli wydawało się rozkazy o wstrzymaniu ofensywy, opróżnianiu pozycji i zajmowaniu linii demarkacyjnej, trzeba było przedtem mieć murowaną podstawę w wyraźnie zawartej i podpisanej umowie. Sprawa perypetji z linią demarkacyjną osłabiła w sposób niesłychany nie tylko front, ale wagę dyktatora i Naczelnego Dowództwa. Traciliśmy do nich zaufanie. To był jeden z punktów spornych, który wywoływał tarcia między dowództwami grup, a naczelnymi władzami.

Skoro to, co piszę, ma charakter mych wspomnień osobistych, pozwolę sobie tutaj zacytować znowu mój list prywatny z tego właśnie czasu, list o tyle charakterystyczny, że — jako pisany do siostry — zawiera najzupełniej szczerze i poprostu wyrażone nastroje, które zresztą były nie tylko moim udziałem. List ten brzmi, jak następuje:

„M. p. dnia 19 maja 1921 r. Kochana Zosiu! Jak dotąd idzie mi osobiście dobrze, chociaż ciężkie chmury zbierają się nad nami ze względu na ugodową politykę miarodajnych czynników. Wczoraj wieczorem otrzymałem list prof. Tadeusza Wałki, na który odpowiem, ale już obecnie podaję krótko, co następuje:

1. Linja demarkacyjna ustalona została na pogadankach, przyczem niczego nie spisano i nie podpisano.

2. Czynniki polityczne przyjmują politykę francuską za swoją własną, podporządkowując wskazówkom zgóry najżywniejsze interesy natury wojskowej.

3. Wychodzą ciągle zakazy posuwania się naprzód, a nawet nakazy opuszczania zajętych już miejscowości, co nas zepchnie na bardzo niekorzystną linię wojskową.

4. Rozpoczął się już dyplomatyczny handel o Śląsk, który w konsekwencji może doprowadzić do katastrofy ze względu na różnicę założeń, a mianowicie: pkt. a) czynniki polityczne uważają powstanie za demonstrację, a my za powstanie. Stąd rozdzźwięk w całym szeregu kwestji.

5. Potrzeba pomocy w inteligentnych, wojskowo wykształconych ludziach bardzo wielka, w środkach także; prosimy o to od trzech tygodni: wszystko bez rezultatu. Zdaje się, że pewne czynniki przeszkadzają temu.

6. Należy raz wreszcie zorganizować opinię, żeby zwarcie stanęła za nami.

7. Do tej chwili nie dotarli do naszych żołnierzy nawet dary.

8. Może ktoś z postów przyjechałby do naszej kwatery w Bielszowicach.

9. Front trzymamy mocno mimo skandalicznych braków w materiale technicznym.

Całuję Cię Michał”.

Ten prywatny list uzupełnia doskonale instrukcja, jaką w dniu 18 maja wręczyłem p. Edwardowi Rumunowi, którego wysłaliśmy do Lwowa celem wszczęcia akcji wśród młodzieży na rzecz powstania górnośląskiego. Chodziło nam o obalenie błędnych opinii co do siły powstania i wskazanie na potrzeby, które powinny być uzupełnione przez materialną i osobową pomoc polskiego społeczeństwa.

Sprawa linii demarkacyjnej tak, jak ją wyżej ująłem, wskazuje na tendencje w łonie Naczelnych Władz Powstańczych. Właśnie w związku z temi tendencjami, biorącemi swoje źródła w traktowaniu powstania jako przelotnej demonstracji, wyłonił się odrazu cały kompleks punktów spornych, które doprowadzały do coraz większego napięcia między dowództwem grupy „Wschód” a władzą naczelną. Ujmę je w kilku najważniejszych punktach. Władza polityczna w osobie dyktatora zdecydowała się, jak to widzieliśmy wyżej, na podpisanie rozkazu powstania w ostatnim poprostu momencie. Ponieważ zaś nigdy o niem nie myślała, a z chwilą kiedy wybuchło, traktowała go nieufnie i bez wiary w jego trwałość, nie przygotowała zarządzeń w sprawie ustroju władz cywilnych. Zaraz w pierwszych dniach powstania, dostrzegając ten brak próbowałem go wyrównać przez rozkaz dowództwa grupy „Wschód”, wydany do komendantów powiatowych i miejscowych w dniu 5 maja 1921 r. Zarządziłem w nim, aby komendanci miejscowi nowo-
tali w ciągu trzech dni do życia w gminach im należnych Rady Miejskowe, ustalając równocześnie ich skład. Przewidzieliśmy nowołanie do życia według specjalnego systemu Sejmiku Powiatowego. Rady Powiatowej i Zarządu. Uregulowaliśmy kwestie sołtysów. Podporządkowaliśmy rady miejscowe i powiatowe zwierzchniej władzy dyktatora, nadaliśmy im charakter organu reprezentującego ogół ludności polskiej oraz wezwaliśmy je do werbowania ochotników do oddziałów powstańczych, dostarczania środków żywności, zbierania ubrań, składek pieniężnych, urządzania wieców, pochodów i demonstracji, wysłania delegacji z petycjami do władz koalicyjnych.

Rozkaz ten, który miał na celu uporządkowanie stosunków w pewnym dziale życia publicznego, spotkał się z ogromnem niezadowoleniem p. Korfanteo, który uznał to za wkroczenie w jego kompetencje, co jednak o tyle nie odnowiadało prawdzie, że cały teren grupy „Wschód” był terenem operacyjnym, a kompetencje w tym zakresie nie były wcale określone. Chcieliśmy tu poprostu wypełnić pewną lukę w organizacji, której przedtem z punktu widzenia wojskowego nie dostrzegliśmy.

Pierwszorzędnem zagadnieniem, które wymagało z miejsca uregulowania, była sprawa dostarczenia środków na prowadzenie walki. Trzeba było wypłacać chociażby minimalny żołd żołnierzom, otoczyć opieką pozostałych w domu, zakupywać sprzęt i żywność. W dowództwie grupy „Wschód” zdawaliśmy sobie sprawę doskonale z konieczności jaknajlepszego zorganizowania tego działu, jeżeli cała akcja powstańcza nie miała szwankować. Ponieważ inicjatywa nasza, podjęta przez Przedpełskiego, nie wydawała żadnego rezultatu, nie można było bowiem skłonić władz naczelnych do zajęcia się tym problemem, w dniu 6 maja wydałem rozkaz stawienia się w kwaterze osobiście przedstawicieli banków i organizacji zawodowych, celem odbycia konferencji. Posiedzenie to odbyło się w dniu 7 maja w miejscu postoju grupy „Wschód”. Według zachowanego w mych aktach protokołu w dyskusji wzięli udział: Przedpełski, Rybicki, Adamek, „Kot”, Kornke, Werner, Szaflik, Roguszcak, Rumpfeld, Grajek i Borełowski. Zebranie otworzył Przedpełski. Scharakteryzowawszy siły powstańcze, wskazał na konieczność finansowania i przedłożył projekty konkretne. W sprawach: 1) przecięcia produkcji węgla i przemysłu, jako środka podtrzymywania powstania, 2) zarekwirowania materiałów, 3) finansowania akcji, 4) kontroli nad produkcją, 5) stworzenia organu z przedstawicieli związków zawodowych i przedstawicieli banków, 6) kwestii aprowizacyjnej.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono rezolucję w myśl wniosku szefa sztabu Borełowskiego, postanawiającą:

1. stworzenie aparatu kontrolnego produkcji przemysłowo-górnictwa,
2. opracowanie planu finansowania całego przedsięwzięcia.

Sprawę pierwszą należy powierzyć przedstawicielom związków zawodowych, które są gotowe się tego podjąć, sprawę zaś drugą przedstawicielom banków polskich, którzy również w tym kierunku wyrazili swą gotowość.

Próba powyższa miała na celu programowe ujęcie kwestii stworzenia samodzielnych podstaw gospodarczych dla ruchu zbrojnego, którego trwanie przewidywaliśmy na czas dłuższy. Chcieliśmy rzucić w masę hasło pracy dla powstania, zarekwirować prześciowo całą produkcję, a przez zorganizowanie jej zbytu zdobyć potrzebne środki na prowadzenie walki. Widzieliśmy w pierwszych dniach powstania kolosalne w tym zakresie braki. Nie mogliśmy dotrzymać przyrzeczeń, szukaliśmy zatem środków.

I ta akcja spotkała się z gwałtownym protestem ze strony naczelnych władz. Zarzucono nam, że próbujemy zmilitaryzować życie gospodarcze i wprowadzić wszędzie rządy wojskowe. Sprzeciwiano się całemu pomysłowi i w ten sposób zabito jedną z najpiękniejszych inicjatyw.

Wszyscy pisarze, którzy zajmują się stroną wojskową III powstania, podkreślają jako zasadniczy błąd, popełniony przez dowództwo, niezajęcie miast. Pociągło to za sobą wiele ujemnych konsekwencji. Najpierw łączność między grupami była niesłychanie utrudniona. W miastach znajdowały się bowiem najważniejsze węzły kolejowe. Powtórę w miastach tych na tyłach frontu znajdowały się potężne ośrodki niemieckie, które trzeba było otoczyć silnymi oddziałami, aby przeszkodzić możliwej zawsze dywersji zamkniętych w nich organizacji niemieckich. Przyczyny, dla których nie zajęliśmy miast takich jak Katowice, Bytom, Gliwice, są znane, a łączą się one z negatywnym stanowiskiem Francuzów, respektowaniem w tym wypadku przez Naczelne Władze Powstańcze, nie chcące dopuścić do większych konfliktów na tym tle. Nie mogąc tych miast zająć wprost, dowództwo grupy Wschód przeprowadziło ścisłe cernowanie miast, odcinając wodę, aprowizację i wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne. Mielśmy nadzieję, że ludność tych miast sama będzie prosić o wpuszczenie wojsk powstańczych, co byłoby się niewątpliwie stało, gdyby nie wszedł w drogę układ aprowizacyjny i wyraźny rozkaz otwarcia wodociągów. Na tym punkcie istniał dłuższy czas wyraźny zatarg, który się skończył naszym wycofaniem się pod groźbą bezpośrednich represyj ze strony N. K. W. P.

W międzyczasie toczyła się jednak intensywna praca w kierunku sformowania i uzupełnienia nowych pułków, uregulowania zaopatrzenia w broń, co napotykało na największe trudności, uzupełnienia środków łączności i uporządkowania stosunków aprowizacyjnych. Najpoważniejszym pociągnięciem organizacyjnym było uformowanie w obrębie grupy Wschód osobnej dywizji frontowej, wyposażonej w specjalny oddział operacyjny, ale podporządkowanej rozkazodawstwu dowództwa grupy Wschód.

Kiedy strona polska prowadziła ustawiczne rokowania o linie demarkacyjną i wydawała odezwy, Niemcy, wyzyskując czasokres nowego spokoju, dokonali odpowiednich przesunień, opracowali plan uderzenia i w dniu 21 maja o godzinie 4 rano rozpoczęli atak od Gogolina i Chrankowic w kierunku na front grupy wschodniej i południowej części grupy północnej. Walka na całym odcinku dywizji pierwszej toczyła się bez przerwy aż do 27 maja: mimo poniesionych strat w terenie, jest to może najkrwawszy, ale i najsłabszy w dziejach III powstania okres walk frontowych. Mimo silnej przewagi w broni i w amunicji oraz przewagi liczebnej nie udało się Niemcom przerwać frontu powstańczego, co było ich celem, a dokonali tylko kilkukilometrowego wycofania frontu, co samo przez się nie miało znaczenia rozstrzygającego. Zacięte walki, połączone z dużymi stratami, wyczerpały siłę natarcia wojsk niemieckich i spowodowały przerwy chwilowe w operacjach, wzyskaną przez obie strony do przegrupowania i zreorganizowania zmęczonych pułków.

Niemcy, pisząc o tych wypadkach, mówią o pierwszym swoim zwycięstwie. W gruncie rzeczy było to drobne powodzenie, które można było powetować odpowiednio przygotowanym kontrnatarciem.

Męstwo i zaciepła bitność naszych oddziałów zabłysnęła tutaj w całym swym blasku, to też dowództwo grupy Wschód w uznaniu tych wielkich wysiłków wydało specjalny rozkaz pochwalny, który brzmiał jak następuje:

„Trzy tygodnie przeszło trwa walka. Dziś stoicie znowu w ogniu. Nieprzyjaciół skupił wszystkie swoje siły i ruszył do ataku, usiłując za wszelką cenę przełamać Wasze szeregi i wtargnąć w głąb naszego kraju. Ale jak o żelazny mur rozbijają się wszystkie jego wysiłki o Wasze piersi i Wasze męstwo. Na nic nie zdały się ataki i szturm regularnych żołnierzy armii niemieckiej, bo mocniejsze nad stal bagnietów wroga, nad morze jego pocisków, jest umiłowanie świętej sprawy przez powstańców górnośląskiego“.

„Żołnierze powstańcy! Brak mi słów podziwu i uznania dla tego, czegoście dokonali. Gdy padł rozkaz do powstania, stanęliście wszyscy jak jeden mąż do szeregów w ową pamiętną noc z 2 na 3 maja i od tej chwili znosicie wszystkie trudy żołnierskie, niewygody i braki, ciężkie obowiązki, nieprzespane noce z pełnem pogodą poświęceniem. A gdy nadszedł atak nieprzyjacielski, nie uległy się Wasze szeregi wojskowych oddziałów „Reichswehry“ pod dowództwem starszych oficerów pruskich. Dzieje żołnierza polskiego nie wiele okazują przykładów Wam równych. W ciężkich walkach, gdy nieprzyjaciół rzucał oddziały za oddziałami na Wasze nieliczne szeregi, Wy z bezprzykładną odwagą i brawurą odpieracie je, zadając mu olbrzymie straty, nie zrażając się przytem chwilowymi niepowodzeniami. Trzy i cztery razy wracaliście do kontrataku tak długo, aż nieprzyjaciela odparto.

W ustawicznych walkach musicie znosić wszelkie niewygody bez wypoczynku; bez możliwości posilenia się i zmruczenia powiek, stoicie twardo na swoich posterunkach. I znowu nie wolno mi wymienić nazwisk oddziałów I dywizji, bo ani jeden żołnierz, ani jeden oddział nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Za to więc, że Wy żołnierze i dowódcy I dywizji bijecie się jak lwy o Waszą wolność i sprawę, że okazaliście się bohaterami, godnymi najświetniejszych kart dziejów żołnierza polskiego, za Waszą wytrwałość, mimo nocy bezsennych i niewygody, za Wasze bezgraniczne poświęcenie i gotowość do dalszych ofiar, wyrażam Wam żołnierze-powstańcy w imieniu sprawy powstańczej i służby żołnierskiej najwyższe uznanie i podziękę żołnierską. Cześć! Cześć! Wam Bohaterowie-Powstańcy!

Borelowski-Grażynski — Szef Sztabu,

Hauke-Grzesik — Dowódca Grupy Wschodniej.“

Tymczasem mimo ustawicznych walk na froncie rozmowy rozejmowe prowadzą władze naczelne dalej. W dniu 27 maja Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych wydaje nowy rozkaz o zawieszeniu broni, co jednak nie przeszkodziło Niemcom w ostrzeliwaniu szrapnelami naszych pozycji pod Lichnią i Zalesiem. Dzień później p. Korfanty oraz Wydział Wykonawczy wydaje odezwę pod datą 28 maja 1921 r. w następującym tekście:

„Rodacy! Otrzymałmśmy zapewnienie, poręczone przez Komisję Międzysojuszniczą w Opolu, że dowództwo zbrojnych sił niemieckich zobowiązało się zaprzestać względem zbrojnych sił polskich wszelkich kroków zaczepnych, byleby Niemcy nie byli przez nas atakowani. Wobec tego Naczelne Do-

wództwo z naszego polecenia wydało surowy rozkaz zaprzestania wszelkich kroków wojennych na froncie. Każdy, który by lekkomyślnie lub w złej woli atakował przeciwnika i uniemożliwiał dokonanie faktycznego zawieszenia broni, będzie traktowany z całą surowością stanu wojennego jako wróg Polski i szkodnik ludu śląskiego.

Ludu polski! Nieprzyjaciel, proponując zaprzestanie kroków wojennych, temsamem uznał Twoją siłę, Twoją nieugiętą wolę. Siłą faktów następuje zawieszenie broni. Dalszy rozlew drogiej krwi polskiej byłby niepotrzebny i zbrodniczy. Akcja wojenna jest skończona; teraz obowiązkiem naszym jest dbać przede wszystkim o utrwalenie plonu naszego krwawego zwycięstwa, a uzyskamy to najłatwiej przez utrzymanie wszędzie porządku i ładu oraz przez przywrócenie w całej pełni życia gospodarczego.

W dalszych częściach odezwy nawołuje dyktator do karności i posłuszeństwa względem przełożonych władz powstańczych, dziękuje za wytrwanie w walce i zapewnia, że wdzięczna Ojczyzna nigdy powstańcom ich ofiar nie zapomni.

Nie znając podstaw tej nowej odezwy, nie mogę oczywiście ocenić, w jakim pozostawała związku z zobowiązaniami Komisji Międzysojuszniczej. Nadchodzące meldunki z frontu dywizji doniosły o aktywności oddziałów niemieckich, świadczącej o nowym przegrupowaniu sił niemieckich celem podjęcia ponownego ataku. Dowództwo grupy Wschód, nie lękając się rozkazami Naczelnego Dowództwa w sprawie rozejmu zarządziło przegrupowanie sił na odcinku I dywizji, wzmacniając ją 4 pułkiem Gajdzika i trzema bateriami artylerji.

Napływające meldunki z frontu były w tak rażącej sprzeczności z nową odezwą dyktatora, głoszącą zakończenie akcji wojennej i traktującą wszelki atak jako zbrodnię, że w dowództwie naszym zapanowała zupełna konsternacja. Uważaliśmy, że w tym właśnie momencie nie trzeba usypiających słów, ale zdecydowanej myśli organizacyjnej i woli zwycięskiej ofensywy. Walczyliśmy od początku z ideą likwidacji powstania, czając się od pierwszego dnia naszego ruchu zbrojnego w duszy dyktatora. Odezwa ostatnia stworzyła w naszych duszach moment krytyczny. I tu tkwi geneza t. zw. zaisć w grupie Wschód, aresztowania sztabu i łączących się z tem wypadków.

Po przeczytaniu tej odezwy na odprawie dowództwa grupy Wschód zapadła decyzja zwołania do Bielszowic narady dowództw trzech grup. Uznaliśmy to za tem więcej potrzebne, że doszła do nas wiadomość o wakansie na stanowisku naczelnego wodza. W dniu 30 maja zaprosiłem telefonicznie na konferencję w Bielszowicach dowództwa obu grup południowej i północnej. W dniu 1 czerwca odbyła się narada, w której wzięli udział: Grzesik, Przedpełski, Grażwiński, Chmielewski, Dworczyk, Sikorski, Mikołaj Witczak, Józef Witczak i Wyglenda.

Przedmiotem dyskusji na tej konferencji miała być:

1. sytuacja trzech grup powstańczych i widoki dalszego podtrzymania powstania;

2. sytuacja, wytworzona przez odwołanie Naczelnego Wodza Nowiny-Doliwy;

3. ustosunkowanie się do Wojciecha Korfatego w związku z koniecznością podtrzymania powstania.

Reprezentanci poszczególnych grup powstańczych oceniali sytuację dosyć krytycznie. Stwierdzili zgodnie, że wskutek braku pieniędzy, niedostatku w broni oraz konsekwentnego hamowania przez Naczelną Władzę z Korfantym na czele wszelkiej inicjatywy, mającej na celu usunięcie tych braków, malał duch w szeregach powstańczych, a dyscyplina coraz więcej się rozluźniała. Mimo tej ciężkiej sytuacji jednak, wszyscy zebrani wyrażali jednomyślny pogląd, że braki dadzą się usunąć przez energiczne, zdecydowane i planowe kierownictwo. Między innymi wysunięto postulat przekształcenia formacji powstańczej w regularne wojsko. Jednomyślność również panowała w ocenie sytuacji wytworzonej przez odwołanie Naczelnego Wodza. Stwierdzono, że w ten sposób niema w Nacz. Komendzie autorytatywnego czynnika rozkazodawczego, i że oczekiwane ataki niemieckie spotkają powstańców bez dowództwa. Wskazywano dalej, że niema żadnej duchowej łączności między Naczelną Komendą a Naczelnym Wodzem z jednej strony a dowództwami grup z drugiej, co zdaniem wszystkich jest koniecznym warunkiem przewodzenia formacjom powstańczym. w których łączność psychiczna wszystkich elementów odgrywa ważniejszą rolę, niż w regularnem wojsku.

Wszystkie wywody zmierzały do tego, że na czele Komendy Wojsk Powstańczych musi stanąć człowiek, któryby potrafił m. in. przeciwstawić się podporządkowywaniu interesów akcji wojskowej politycznym fantazjom Władzy Naczelnej.

W związku z dymisją Nowiny-Doliwy obecni stwierdzili, że według ich zdania Naczelne Dowództwo powinno być powierzone Karolowi Grzesikowi. Sam Grzesik zastrzegł sobie przyjęcie tego stanowiska w zależności od obietni szefostwa sztabu przeze mnie. O ile co do dalszego podtrzymywania powstania i zamianowania nowego Naczelnego Wodza panowała jednomyślność, to były rozbieżne zdania co do ustosunkowania się Wojciecha Korfatego do naszych zamiarów.

Jakkolwiek wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że jest on głównym przeciwnikiem dalszej walki, to jednak wiedzieli wszyscy również, że w danej chwili nie można go usuwać z Naczelnej Władzy.

Nairadykalniej występował Dworczyk i Józef Witczak, natwieci zastrzeżeń miał Przedpełski. Po wyczerpującej dyskusji przyjęto przyjęto mój wniosek, idący w tym kierunku, aby na drugi dzień na nowie Grzesik, Sikorski, Witczak, Wyglenda wyjechali do Szonienic, przedstawili sprawę aktualnej sytuacji na wszystkich trzech odcinkach p. Korfantemu i wysunęli na Naczelnego Wodza kandydaturę Grzesika. Na tem narady się zakończyły. W dniu następnym nie byłem w Szonienicach, ponieważ wyjechałem do Krakowa w nadziei uzyskania pomocy w broni, której na froncie był szalony brak.

Spotkałem się ze zdecydowaną odmową: „ani jednego karabinu, ani jednego naboju“. A sytuacja z tego punktu widzenia była niezmiernie groźna. Dowodem niech będzie fakt, że zarządziłem odebranie karabinów strażom miejscowym i kompanjom etapowym.

O wypadkach, które rozegrały się w międzyczasie w Szopienicach relacjonował mi p. Grzesik. Według jego opowiadania rozmowa odbyła się w następującym składzie: Korfanty, Grzesik, Przedpełski, Sikorski, Witczak Mikołaj, szef sztabu Lubieniec. Rozmowę rozpoczął Przedpełski, referując, że źle się dzieje na terenie z powodu braku jednolitego dowództwa. Trzeba dowódcy, któryby miał odpowiednią energię, powagę i zaufanie grup. Pułkownik Sikorski po bardzo gwałtownym przemówieniu proponował p. Grzesika, na co p. Korfanty odpowiedział: „Ja nie wiem, czy p. Grzesik będzie chciał?“. Pan Grzesik, wskazując na ciężką sytuację oraz na wynikającą stąd odpowiedzialność, zastrzegł sobie 24 godzin do namysłu. Naco p. Korfanty wyraził swą zgodę.

Taką relację otrzymałem w dniu 2 czerwca wieczorem po powrocie z Krakowa od p. Grzesika. W rozmowie, jaka na ten temat się rozpoczęła, wskazałem mu na konieczność konsekwencji, wynikającej z poprzedniej narady dowództw i zachęcałem go do objęcia dowództwa. Mając warunkową zgodę Korfantego, uważaliśmy, że proste oświadczenie woli ze strony p. Grzesika wystarczy do załatwienia całej tej sprawy. Po uzyskaniu zgody z jego strony zawiadomiłem szefa sztabu Lubieniec o tem, że Grzesik obejmuje dowództwo i że w tym celu przyjedziemy do Szopienic. W międzyczasie p. Dworczyk rozesłał telegram zawiadamiający o tym fakcie poszczególne dowództwa grup. W dniu 3 czerwca wydał p. Grzesik następujący rozkaz:

„Z dniem dzisiejszym objąłem Naczelne Dowództwo Wojsk Powstańczych. Ja, syn tej ziemi i brat Wasz przysięgam, że sztandar wolności naszego Górnego Śląska nigdy nie opuszcze i z Wami bohaterscy powstańcy bronić go będę do ostatniej kropli krwi, tak mi dopomóż Bóg!“

Niniejszy rozkaz należy odczytać przed frontem do kompanji włącznie. (—) Grzesik-Hauke, Naczelny Wódz“.

Podjęmowana przez nas akcja była aktem woli ratowania ruchu powstańczego, zagrożonego rozprężeniem, idącym od góry. Skomunikowanie się w tym dniu z p. Korfantym było niemożliwe, gdyż wyjechał na front do I dywizji. Jaki był przebieg zajść w sztabie I dywizji trudno stwierdzić wobec braku relacji z tamtej strony. Faktem jest, że w momencie rozpoczynającego się drugiego ataku niemieckiego wyciągnął Korfanty z frontu najlepszy oddział marynarzy wraz z autem pancernem celem dokonania aresztowania dowództwa grupy Wschód. Rano w dniu 4 czerwca zjawił się w Bielszowicach w naszej kwaterze dowódca dywizji Ludyga-Laskowski w towarzystwie p. Mastalerza i relacjonował nam, nie wzmiankując zresztą o obecności Korfantego i oddziału marynarzy w Bielszo-

wicach o tem, że Korfanty był na froncie, że opowiadał o buncie, który myśmy podnieśli i o konieczności ratowania Śląska przez nasze unieszkodliwienie. W odpowiedzi wyjaśniłem tylko stan rzeczy, poczem odebrawszy od Ludygi-Laskowskiego raport o sytuacji na froncie wyraziłem najgłębsze swoje oburzenie, że w takim momencie może znajdować się w Bielszowicach i wydałem mu rozkaz — natychmiastowego powrotu na front. Sam wraz z p. Grzesikiem wsiadłem natychmiast do auta i udałem się przez Łabęty na odcinek toczących się walk, gdzie nie zastałem w miejscu postoju sztabu nikogo prócz porucznika Koniecznego i porucznika Lgockiego. Wydaliśmy jeszcze w tym dniu wszystkie potrzebne zarządzenia, objechaliśmy linię poszczególnych odcinków wśród ciągle toczącej się bitwy. Dopiero pod sam koniec por. Lgocki zamel-dował mi, że był przy grupie Korfanty i że został wydany rozkaz aresztowania mnie i p. Grzesika. Na wiadomość o tem wróciliśmy przez Bielszowice do Szopienic, zgłaszając się u majora Lubieniec. Tutaj dowiedzieliśmy się, że w międzyczasie dokonało się aresztowanie Przedpełskiego, Chmielewskiego, Dworczyka, Kowalskiego, oraz że wydano nakazy stawienia się Witczaków, Wyglendy i Sikorskiego, którzy jednak wcale się nie stawili. Złożono sąd, który jednak nie mógł się zebrać długo z powodów od niego niezależnych. Na wiadomość o naszym aresztowaniu zjawiały się delegacie, a potem przymaszerowały bataljony, które obstawiły Naczelne Dowództwo. Na prośbę Naczelnej Komendy interwenjowaliśmy w kierunku złagodzenia umysłów i odmaszerowania oddziałów. W dniu 5 czerwca w Szopienicach wydał p. Korfanty zarządzenie w następującem brzmieniu:

„Pp. Przedpełski i Borelowski powracają tymczasem do swych dotychczasowych obowiązków, ale trzymają się do dyspozycji sądu wojennego i na jego wezwanie się stawia!“

Wyjechaliśmy na front.

W takiej sytuacji jednak była niemożliwa dalsza praca. Dlatego domagaliśmy się odbycia sądu, co ostatecznie skończyło się naszą zupełną rehabilitacją. Do dowództwa już nie wróciliśmy.

Powstanie przeszło w stadium likwidacji. Przeprowadzał je nowy dowódca Warwas-Zenkter.

Te ostatnie przykre zajście uważam za swój obowiązek przedstawić tak, jak istotnie wyglądały. Dowództwo grupy Wschód, które przez cały czas swego istnienia borykało się z ideą likwidacji, które domagało się maksymalnego zawsze napięcia sił, pod koniec maja, w momencie najbardziej krytycznym, miało odwagę proponować wzięcie na siebie odpowiedzialności przez objęcie Naczelnego Dowództwa. I to jest istotna prawda t. zw. zajść w grupie Wschód. Przed naszymi oczami dokonywał się tensam proces, który dostrzegamy i w innych powstaniach polskich.

Dobiegłem końca tych myśli, którymi chciałem się podzielić na łamach Jednodniówki powstańczej. Wspomnienia te mają niewątpliwie w sobie dużo go-

ryczy, ale i wiele promiennej radości. Pomimo wszystko III powstanie to wielki fakt historyczny nie tylko jako cudowna manifestacja uczuć narodowych, ale także jako pozytywna wartość. Trudy nasze i boje nie poszły na marne. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że III powstanie wpłynęło w sposób decydujący na zmianę pierwotnych zamierzeń w sprawie podziału G. Śląska. Otrzymaliśmy więcej terenu, niż pierwotnie nam miało przypaść. I to jest jedna nasza nagroda; a druga tkwi w tem,

o czem mówiłem na wstępie. Trzeciem powstaniem zamknęliśmy w sposób godny cykl walk o niepodległość Polski. My, żołnierze z III powstania, dorzuciliśmy nowe wartości do historii narodowej. Pamięć czynów powstańczych przetrwa na tej ziemi wieki. Dumni jesteśmy z tego, że ofiarą krwi wkupiliśmy się w całość Rzeczypospolitej i żeśmy naszej Polsce wnieśli w posagu piękny dorobek naszego radosnego poświęcenia.

Katowice, dnia 23 kwietnia 1931 r.

Lubieniec Rostworowski

były Szef Sztabu Nacz. Kom. Woj.

Powst. Górnos Śląskich.

Zagadnienia wojskowe w powstaniu śląskim r. 1921.

Trzecie powstanie śląskie było jednym i to bynajmniej nie ostatnim epizodem rozprawy o polskość całego Górnego Śląska, miało więc przede wszystkim charakter polityczny. — W myśl znanych te-

ważań nieraz sporów i polemiki przede wszystkim politycznych, natomiast wojskowy jego charakter nie rozbudził szerszego zainteresowania i nie stał się przedmiotem studjów ani badań. — W ciągu



Pułkownik Dr. Stanisław Rostworowski (Lubieniec),
b. Szef Sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych.

oryj Clausewitza wojna jest jednym ze środków i to najgwałtowniejszych — polityki.

Ruch zbrojny śląski miał być i stał się rzeczywiście tym gwałtownym środkiem wykazania polskości ludu górnośląskiego i chęci zrzucenia obcego jarzma; był on silniejszy od formy walki plebiscytowej zaciemnionej i sfałszowanej napływem obcych elementów, był silniejszy od przetargów dyplomatycznych prowadzonych na arenie międzynarodowej.

Sprostował on wynik plebiscytu, uratował dużą część okręgu przemysłowego, ale nie zdołał uratować całego obszaru polskiego na Górnym Śląsku.

Powstanie śląskie stało się przedmiotem roz-

dziesięciolecia ubiegłego poza krótkim artykułem w piśmie wojskowym „Bellona“*) i książki dr. Adama Benisza „Z trzeciego powstania na Górnym Śląsku — Walka o Kędzierzyn“, nie ukazało się żadne wojskowe dzieło, obejmujące **całość** operacji wojskowych. Kilka dalszych cennych opracowań, pisanych przez byłych uczestników powstania, jest w toku, lecz brak jest wciąż jeszcze postronnego obiektywnego dzieła wojskowego, omawiającego tę niesłychanie ciekawą **ludową wojnę o wolność**. Trudność w odszukaniu źródeł, tajności i drażliwość wciąż jeszcze aktualna wielu ówczesnych problemów — tłumaczy poczęści to opóźnienie. Obchód dziesięciolecia winien jednak pobudzić naszych hi-

staryków wojskowych do poważnej pracy w tym kierunku.

Dla zachęcenia ich omówię poniżej kilka zagadnień wojskowych z okresu powstania.

Pierwszym z nich jest **problem przygotowania wybuchu** powstania w nocy z 2 na 3 maja 1921 r.

Dziś po dziesięciu latach można już pisać to, co jako fakt znanem było zaraz, że powstanie nie wybuchło w sposób doraźny, bezplanowy i chaotyczny, lecz, że było wojskowo zorganizowane. Wartość tych przygotowań określił ówczesny kanclerz niemiecki w zdaniu: „Der Aufstandsplan wurde mit einer verbrecherischen Genialität angelegt“ (Plan powstania ułożony był ze zbrodniczą genialnością).

Zbyt pochwalne to określenie naszych przeciwników jest zrozumiałą przesadą wyrażoną pod wpływem chwili — ale i dziś po 10-ciu latach należy to stwierdzić, że powstanie zorganizowane było dobrze, a w każdym razie najlepiej ze wszystkich dotychczasowych powstań polskich od rozbiorowej utraty niepodległości, że wybuch przemysłany był lepiej niż w kilkunastu znanych w historii wojskowości rewolucyjnych wybuchach ostatnich stu lat.

Powstanie listopadowe roku 1830 objęło stolicę, nie objęło narazie kraju, władza naczelna nie była przewidziana, to też mało brakowało do jego załamania się w ciągu trzech pierwszych dni, powstanie styczniowe 1863 r. szerzej przygotowane w kraju, nie było również przemysłane wojskowo, podobne powstanie w Belgii w r. 1830, czy w Irlandji przeciw władzy Anglii, choć noszące również charakter powstań ludowych, nie były tak zorganizowane jak powstanie śląskie z r. 1921.

Dziś po dziesięciu latach można też podać do wiadomości, że zorganizował je tajny sztab Dowództwa Obrony Plebiscytu, powstały jako instytucja centralna dwóch połączonych nienależnościowych organizacji górnośląskich t. j. „Centrali Wychowania Fizycznego“ (P. O. W.) i „Związku b. Hallerczyków“.

Z chwilą wybuchu sztab D-twa Obr. Plebiscytu ujawnił się jako Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych. Równoległe z pracą, prowadzona czy to w centrali, czy w poszczególnych okręgach przez doskonałych organizatorów, jak Borelowski-Grażynski, Przedpełski, Wyględa, Hauke-Grzesik, Grzymała-Chmielewski, Grey, Witeczak, Nowak-Neugebauer, Kornke i w. in. szła w sztabie D. O. P. trudna praca uzgodnienia poszczególnych planów, zapewnienia łączności i zgrania wszystkich czynników. Do dziś dnia nieznanym pozostał wysiłek bezimiennego twórcy ówczesnego planu operacyjnego, Brochowicza-Grocholskiego, odwaga i poświęcenie szefa grupy destrukcyjnej Wawelberga-Puszczyńskiego, zdolności organizacyjne szefa łączności Jasnocha-Pomorskiego, organizatorów kolejnictwa: Wernera-Dworczyka i Wąsika, służby sanitarnej Dra Wilczka-Kolszewskiego i w. in.

Naszych przeciwników Niemców, tak zawsze dumnych ze swych zdolności organizacyjnych — zaskoczyła precyzja organizacji polskiej. W nocy

z 2-go na 3-go maja udało się cały teren powstania odciąć od Rzeszy Niemieckiej przez zniszczenie równocześnie o tej samej godzinie wszystkich połączeń kolejowych, telegraficznych i telefonicznych. Pozatem nie było jednej wsi na terenie, któraby o tej samej godzinie nie otrzymała wiadomości o powstaniu i o kierunku ofensywnego marszu.

Ten problem wojskowy mobilizacji powstańczej został rozwiązany wzorowo.

*

Przejdźmy do innego zagadnienia: **zaopatrzenia** frontowych oddziałów. Mało zapewne w historii znajdzie się operacji bojowych, prowadzonych w tak wyjątkowo trudnych warunkach etapowych, jak 3-cie górnośląskie powstanie.

Już pod wieczór drugiego dnia tj. 4-go maja — nastąpił groźny kryzys, przypominający żywcem podobny wypadek w początku powstania listopadowego 1830 r. Oto powstańcy, którzy porwali się do broni bez zaopatrzenia w żywność i amunicję, zaczęli odczuwać na froncie bojowym głód, a w razie bezpośredniego uderzenia niemieckiego, mogli się znaleźć bez ładunków.

Zorganizowanie więc dowozu na front było palącym zadaniem Sztabu Naczelnej Komendy.

A łatwe ono nie było, ponieważ siedm głównych węzłów kolejowych tj. siedem miast o garnizonach koalicyjnych, a zarazem i ośrodków niemieckiego „Selbstschutzu“ nie dla wojskowych, a niestety dla politycznych powodów nie dało się zdobyć.

Sytuacja bojowa powstania z tego powodu wydawała się beznadziejna. Jeden z doświadczonych generałów wyraził się wówczas: „niezajęcie miast jest równoznaczne z przetrąceniem krzyża pancerzowego powstania; nie zdoła się ono utrzymać ponad dwa dni!“

A jednak sztab Naczelnej Komendy trudność tę przezwyciężył. Zorganizowanie określonego dowozu samochodami i bocznymi liniami kolejowymi zaopatrzyło oddziały walczące.

Nazwiska zasłużonych w czasie ciężkich nóżniejszych bitew mało lub wcale nie znanych szerszemu ogółowi oficerów 4-go oddziału Naczel. Komendy. Kadyiego de Kadvilhaza, Jankowskiego-Jagielskiego, Orłowskiego, Plucińskiego, Jedroški, oficerów kolejnictwa: Kozłowskiego, Miszewskiego, Żucińskiego, saperów Marszałka i inż. Spółka, intendentów Kufla, Cichego, warte są wymienienia choć w dziesięciolecie powstania.

Ich pracy, niezmożonej energii, przełamywaniu zupełnie nieprawdopodobnych przeszkód w uzyskiwaniu broni, amunicji, żywności, pieniędzy, środków lekarskich i w ich dostarczaniu na front zawdzięczało powstanie narówni z męstwem żołnierzy możliwość swego trwania.

Po stronie niemieckiej trudności te nie istniały, bo wielkie wojenne zapasy demobilizowanej Reichswehry ułatwiały zaopatrzenie frontu.

*

Dalszy problemat wojskowy dotyczy sprawy **obsady dowództw**. Powstanie rozpoczęte z 16—

20.000 zorganizowanymi bojownikami objęło z czasem 40.000 uzbrojonych żołnierzy. Dla kierowania takiej armii stało do dyspozycji Naczelnej Komendy nie więcej jak 200 oficerów, a więc utrzymany był zaledwie stosunek 1 oficer na 200 żołnierzy.

Już same te cyfry dowodzą, jak niesłychanie ludowym było powstanie śląskie. Nie warstwy inteligencji uczonej, ale sam lud walczył o swoją przyszłość i wolność. Było to siłą powstania, lecz początki i jego słabością przy działaniach taktycznych. Brakowało dowódców.

W czasie powstania wybijały się talenty wojskowe, organizacyjne i taktyczne, że wspomnę tylko nazwiska: Cietrzewia-Sikorskiego, Nowaka, Grzesika, Bogdana, Linkiego, Butryma, Żyły, Kocura, Cymśa-Witczaka, dalej Fojkisa, Gajdzika, ks. Woźniaka, Masztalerza, Oszka i wielu innych, ale okres dwumiesięczny powstania wyrabiać dopiero musiał dowódców, a czasu brakło.

Po stronie niemieckiej kilku generałów, wielu oficerów sztabowych, tysiące oficerów młodszych wypełniały szeregi. Zdarzało się naszym batalionom powstańczym, w których nie było ani jednego oficera, walczyć z kompaniami, złożonymi z samych oficerów i akademików niemieckich.

*

Znów inne zagadnienia — to **organizacja mas powstańczych**. Szła ona nieustannie naprzód i to wbrew rzuconemu już od 9-go maja hasłu likwidacji powstania.

Nazwiska: Borelowskiego-Grażyńskiego, Wyglendy, Sołtysa, Harazima, Horaka, a z Depart. wojskowego Przybyły — muszą i tu być wymienione. Dzięki bowiem ich pracy pierwotne kompanie lokalne o nazwach wsi i osad łączyły się w bataliony, te znowu w pułki, których w końcu było już szesnaście, a wreszcie w dywizje i grupy. Wśród bitew i pomimo bitew, wysiłek organizacyjny trwał, powstawały plutony samochodów, dywizjony pociągów pancernych, baterie, dywizjony jazdy, kolumny amunicyjne, a nawet szkoły podoficerskie, warsztaty broni, komendy etapowe, szpitale, obozy jeńców.

Tworzenie nowych jednostek linjowych zezwoliło na luzowanie zużytych walką oddziałów, na coraz większą swobodę manewrowania, w miarę jak zatracał się czysto lokalny charakter poszczególnych kompanij.

A trzeba to jeszcze raz podkreślić, że praca organizacyjna odbywała się na pozór beznadziejnie, bo z widokami nadchodzącej likwidacji. Ale właśnie dzięki temu, że trwała do końca, że rozpęd jej nie słabnął, ale przeciwnie wzrastał się coraz bardziej, można było likwidację opóźniać i wymusić samą groźbą dalszej, coraz lepiej zorganizowanej walki — wycofanie oddziałów „Selbstschutzu“ poza linję demarkacyjną.

Wysiłek organizacyjny w czasie powstania zasługuje w pełni na szczegółowe zbadanie.

*

A wreszcie **problem taktyczny**, tak łatwo krytykowany w pobieżnych publikacjach, czyż ten nie zasługuje na spokojną, bezstronną ocenę, nie przez uczestników, lecz przez historyków wojskowości?

Walka powstańcza doprowadza do obsadzenia dużego terenu, teren ten poza jednym odcinkiem utrzymuje do końca w swoim posiadaniu pomimo ataków przeważających sił regularnych oddziałów. Czyż to nie wynik dodatni dwumiesięcznych działań? A ten rezultat taktyczny osiąga wśród krzyżujących się wpływów politycznych i dyplomatycznych, które paraliżują wszelką inicjatywę, powodując wytworzenie ciężkiej sytuacji przez nakazane cofnięcie właśnie na tym jednym nieutrzymanym odcinku. Pobicie wojsk niemieckich, napływających wciąż z głębi Rzeszy, rozbięcie garnizonów koalicyjnych, ani nadesłanej w czasie powstania brygady wojsk angielskich — nie było celem powstania i przekraczało jego środki. **Zadaniem ruchu zbrojnego było opanowanie spornego terenu i utrzymanie go aż do zmiany poglądów dyplomatów na siłę i żywotność polskości na Śląsku. Ten cel polityczny powstania osiągnięto i żadne krytyki tego faktu nie zmieniają. Strata jednej lub drugiej miejscowości lub wzgórze, bardzo bolesne dla samych mieszkańców i dla broniących oddziałów, nie świadczy o niespełnieniu całego zadania.**

Bezstronny historyk, który oceni kiedyś wysiłek zbrojny polski i niemiecki, który porówna bogactwo środków z jednej, a ubóstwo i braki materialne z drugiej, będzie sądził inaczej, niż niejeden z dzisiejszych krytyków.

Oceni on przede wszystkim całą trudność kierowania obroną terenu zajętego w początkowych walkach.

Wojsko powstańcze nie było wojskiem regularnym, którem można dowoli manewrować, przerzucać z jednego skrzydła frontu na drugi, cofać włąb dla wypuszczenia nieprzyjaciela, by później przeciwuderzeniami go zniszczyć. To były oddziały sformowane dla zdobycia i obrony swoich wsi i osad, dla których oderwanie z miejsca utworzenia już było dotkliwym ciosem. Użycie ich do natarcia było łatwiejsze, użycie w ruchomej walce obronnej bardzo trudne.

A właśnie każda ofensywa, każde uderzenie na nieprzyjaciela było w drugim okresie powstania ze względów politycznych ograniczone i uniemożliwione. Zapewne Naczelna Kom. Wojskowa mogła nie zastosować się do politycznych wskazówek swej zwierzchniej władzy — ale zachodzi w tym wypadku poważne pytanie, czy leżało to w interesie sprawy. Najślabszą stroną powstań są wewnętrzne spory wśród władz naczelnych. Powodem końcowej klęski powstania listopadowego roku 1830 była walka wewnętrzna Rządu i Dowództwa w ostatniej fazie tej wojny. Można krytykować zachowanie się władz Naczel. wojskowych, ale czyniąc to, trzeba mieć to na uwadze, że gorszą w skutkach od błę-

dów — byłaby rozbieżność działania Naczelnej Komendy i Naczelnej Władzy.

W czasie powstania były bitwy wygrane, były i przegrane — ale to jest pewne, że armia powstańcza pobitą nie została. Do końca czerwca w czasie ostatecznych rokowań stany jej bojowe nie zmalały a wzrosły, zwartość organizacyjna tężała i wciąż jeszcze stanowiła ona nienaruszony ośrodek siły, do którego mogła się Władza Naczelna w każdej chwili odwołać.

Poruszyłem tu kilka zasadniczych zagadnień

Adw. Mieczysław Chmielewski Poznań
(pseud. Grzymała) b. szef organizacji
wojsk. na G. Śląsku (C. W. F.) zast.
szefa sztabu Grupy Wschodniej.

Przed III. Powstaniem.

Plebiscyt, ten wspaniały przejaw uświadomienia narodowego i państwowego śląskiego robotniczo-chłopskiego ludu, nie dał Polsce bezwzględnej większości oddanych głosów w sumie całego terenu plebiscytowego.



Mieczysław Chmielewski (Grzymała),
b. zastępca Szefa Sztabu Grupy „Wschód”.

Następstwem takiego wyniku plebiscytu była walka dyplomatyczna o zwycięstwo takiej czy innej interpretacji art. 88 Traktatu Wersalskiego; o koncepcję oceniania wedle gmin, czy też ogółu oddanych głosów; o koncepcję podzielności czy niepodzielności terenu plebiscytowego.

Górny Śląsk wszedł w okres walki, w którym o losach jego miały rozstrzygać względy najróżniejszego autoramentu; było rzeczą wiadomą, że

wojskowych z przebiegu powstania, jest ich znacznie więcej oczekujących swego historyka. A badania te warto już rozpocząć. Wymaga tego choćby pamięć o naszych poległych towarzyszach broni.

Bezstronne, z perspektywy już dziesięcioletniej prowadzone badania historyczne wykażą bowiem, że przy całej nierówności środków materialnych dwóch walczących przeciwników poryw zbrojny słabszego może osiągnąć swe cele, gdy duch żołnierza jest mocny, gdy obok poświęcenia na froncie — w całej sile zbrojnej istnieje — ważna cnota żołnierska — a jest nią wytrwałość.

już przed plebiscytem Lloyd George wyraźnie manifestował swoje filoniemieckie stanowisko w sprawie G. Śląska. Niemcy rozpoczęli już na terenie zagranicznym odbudowę swoich wpływów. Przyszłość G. Śląska, zdana w ręce mocarstw sprzymierzonych, była pod znakiem zapytania!

Na czele polskiej akcji plebiscytowej stał jako Komisarz Plebiscytowy Wojciech Korfanty, około którego skupiało się wówczas na G. Śląsku całe życie polskie, wszyscy, co powrotu G. Śląska do Polski pragnęli. Nie chcę tu mówić o bilansie działalności Korfanteo jako Komisarza Plebiscytowego. Chodzi o jego stosunek do organizacji wojskowej i jej przywódców, których niezłomnem postanowieniem było **pozyskać G. Śląsk dla Polski — nawet wbrew wynikowi plebiscytu; wbrew stanowisku Koalicji, poprzez czyn orężny.**

Należałoby przypuszczać, że Korfanty, którego Polska obdarzyła nieograniczonym nieomal mandatem do reprezentowania interesów polskich na terenie plebiscytowym, z własnej inicjatywy powoła do życia organizację wojskową, by ratować G. Śląsk, gdy Polska nie wygra plebiscytu. Conajmniej można by przypuszczać, że inicjatywę osób trzecich w kierunku stworzenia i rozbudowania organizacji wojskowej przyjmuje z entuzjazmem a chociażby z zadowoleniem.

Nie wolno było z punktu widzenia polskiej racji stanu i interesów polskiej ludności górnośląskiej stawiać wyłącznie na całkowitą wygraną w plebiscycie! Zwłaszcza, że decyzja Rady Ambasadorów w sprawie dopuszczenia emigrantów do głosowania — nie usprawiedliwiała co do wyniku plebiscytu 100 proc. optymizmu, który cechował Korfanteo; na podłożu tego optymizmu oraz obawy Korfanteo o rozrost wpływów organizacji wojskowej wyrosło lekceważenie przez niego organizacji wojskowej a nawet częste przeciwstawianie się jej działalności.

Korfanty wierzył w czar i magiczny wpływ swego nazwiska, wierzył w przywiązanie ludu górnośląskiego do Polski i w efekt pracy, prowadzonej przez Polski Komisarjat Plebiscytowy na przestrze-

•ni jednego roku z dużym rozmachem i intensywnością. Korfanty nie wierzył w zdolność ludu górnośląskiego do zdobycia G. Śląska z bronią w rękę, nie wierzył w sprawność i zdatność organizacji wojskowej do czynu; wierzył wyłącznie w organizację polityczną i dyplomację — i to jest jego wina, jego bardzo wielką winą! Zwłaszcza, że wywiad Komisariatu Plebiscytowego sygnalizował już szereg miesięcy przed plebiscytem wzmożone tempo pracy w niemieckich organizacjach wojskowych oraz coraz silniejszy napływ bojowców niemieckich z Bawarii i Prus.

Członkowie organizacji wojskowej współpracowali na całej linii z ogólną akcją plebiscytową, tworzyli dla niej ochronę bojową oraz podważali akcję niemiecką. Ślubowali jednak ponadto walczyć w razie potrzeby o Górny Śląsk do ostatniej kropli krwi. Wierzyli w polskość Górnego Śląska, nie wierzyli w dyplomację; zdawali sobie sprawę, że ważą się losy jednej z najrdzenniejszych polskich dzielnic, że ważą się losy ludu, który swoje przywiązanie do macierzy zadokumentował w ciągu jednego roku w dwu krwawych powstaniach, i że niewybaczalną lekkomyślnością byłoby, gdyby w tej dziejowej walce nie wygrano z naszej strony wszystkich atutów, z których ostatnim, najcenniejszym i największym ważkim mogło być wywołanie polskiego ruchu zbrojnego.

*

Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska tworzyła się i rozwijała bez bodźców ze strony Polskiego Komisariatu Plebiscytowego; — zadanie swoje i cele kształtowała bez udziału Korfantego a raczej wbrew niemu. Przypominam sobie następujący moment: przyszedłem do Korfantego, by zawiadomić, że wyjeżdżamy z dr. Borelowskim (wojewodą Grażyńskim) do Poznania i Warszawy, by ściągnąć szereg ochotników-oficerów na Górny Śląsk do organizacji wojsk., która się rozrasta

i którą trzeba dla braku dostatecznej ilości oficerów górnośląskich zasilić ochotnikami z innych dzielnic Polski. Korfanty zachnął się, twierdząc, że „oficerów mu nie trzeba, że nie lubi potrząsania szabelką i że mu są potrzebne tylko bojówki dla ochrony wieców; wojsko wzgl. organizacja wojskowa jest tu zbędna“. Wtedy podniosłem, że nie uważam za wykluczone, iż właśnie organizacja wojskowa w niedalekiej przyszłości stać się może tym czynnikiem, który uratuje G. Śląsk dla Polski, że zatem niesłuszne jest takie odgradzanie się jego od nas; Korfanty moją uwagę przyjął z drwiącym uśmiechem; o prowadzonej przez nas akcji wojskowej wyraził się z lekceważeniem. Ilekroć usiłowałem dać pogląd Korfantemu na to, co się dzieje w organizacji, jak zaznacza się jej rozwój i jak wygląda jej struktura wewnętrzna — z reguły spotykałem się u Korfantego z niechęcią zaprzętania jego uwagi temi sprawami.

Zajmowaliśmy w siedzibie Komisariatu Plebiscytowego w Hotelu Lomnitz jeden pokój nr. 27 pod firmą Centrali Wychowania Fizycznego (C. W. F.). Szereg razy groziła nam ze strony Korfantego z tego pokoju eksmisja za to, że gdzieś w powiecie rybnickim czy oleskim u naszych ludzi skonfiskowano broń lub że taki czy inny szczegół z naszego tajnego życia organizacyjnego został odsłonięty na łamach prasy niemieckiej itp.

Korfanty pracy nam nie ułatwiał, raczej ją utrudniał. III. Powstania górnośląskie Korfanty nie przygotował i do ostatniej chwili w jego powodzenie nie wierzył. **3-go Maja 1921** Korfanty podpisał swą Odezwę do Ludu Górnośląskiego, w której stwierdza, że był niezdolny przeszkodzić wybuchowi ruchu zbrojnego i wzywa do jego poparcia. Armia powstańcza w zwycięskim pochodzie dotarła do Odry i wtedy Korfanty **podpisaną 3-go maja Odezwę — ogłasza 5-go maja**, gdy Powstańcy wyzwolili już powiaty na prawym brzegu Odry.

Kap. rez. Kazimierz Jasnoch

(pseud. „Pomorski“)

szef łączn. przy N. K. W. P. G. Śl.

O łączności przed i podczas III. powstania na G. Śląsku.

Dziesięć lat przesunęło się na zegarze historii od chwili, kiedy ofiarnie stanęliśmy u boku naszych braci Górnoślązaków, by w braterskim współczynie podeprzeć ich w zmaganiu się samoobronnym.

Mnie przypadło zadanie organizowania łączności, brzemień pracy w tych warunkach — zdawało się — niewykonalne. Podjąłem je ochotnie. Możliwy to był trud, gdyż z wszech stron groziło nam unicestwienie. Dywersja przeciwnika, nie występującego jawnie, konieczność pracy konspiracyjnej, a zatem zagrożenie dwuflankowe dla rozwinięcia organizacji służby, która w regularnej armii rozwija się za murem ochronnym wojsk walczących, nastrezczały przeszkody pokonane jedynie dzięki ofiarnej współpracy wszystkich, którzy dopomagali mi w urzeczywistnieniu dzieła. Z tej przeto intencji pra-

gnę w niniejszym choćby szkicowo zilustrować historię łączności, by oddać w rocznicę III. powstania górnośląskiego należyta cześć tym wszystkim, którzy tak wydatnie przyczynili się do uwieńczenia dzieła zwycięstwa powrotu ziemi górnośląskiej do Polski.

Historja rozwoju łączności na terenie plebiscytowym Górnego Śląska stanowi trzy fazy: pierwsza faza — to działalność Centrali Wychowania Fizycznego (C. W. F.), druga — to prace Głównego Inspektoratu G. Śl., czyli Dowództwa Obrony Plebiscytowej, wreszcie trzecia — to akcja Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych G. Śl. (N. K. W. P.).

Faza I.

Po drugim powstaniu t. zw. samoobronie utworzona została Centrala Wychowania Fizyczne-

go (Dowódca kpt. Paluch, później por. Mieczysław Chmielewski), której zadaniem było przygotowanie, wzgl. pogłębienie organizacji wojskowej. Z braku sił wykwalifikowanych, utworzono dopiero 15-go



Kazimierz Jasnoch („Pomorski”),
szef łączności przy Naczelnej Komendzie Wojsk Powstańczych
Górnego Śląska.

grudnia 1920 r. referat łączności przy C. W. F., którego kierownictwo powierzono ppor. Tadeuszowi Szalińskiemu (pseudonim Tadeusz Sawa).

Działalność przygotowawcza referatu łączności polegała na sporządzeniu ewidencji telegrafistów i telefonistów, znajdujących się w oddziałach organizacji wojskowej i w szeregach zdemobilizowanych żołnierzy, na sporządzaniu ewidencji rowerów i samochodów, znajdujących się w organizacji, na badaniu stosunków i urządzeń łączności na terenie Górnego Śląska.

Referent C. W. F. walczyć musiał z wielkim niezrozumieniem spraw łączności u komendantów powiatowych i u członków C. W. F. Brak sił wykwalifikowanych, nawet na stanowiskach wykonawczych, nie mówiąc już o kierowniczych, brak materiału telefonicznego i trudności komunikacyjne, — dawały się wielce odczuwać. Pomimo tych trudności stworzył Sawa podstawy do dalszego rozwoju łączności. Pomocnikami jego byli kancelista Szysler, kartograf Jędrośka i kurjer Kocur.

Faza II.

Główny Inspektorat Górnośląski.

Zmiana w pracy i ustroju łączności nastąpiła w połowie stycznia 1921 r. Stworzono (D. O. P.), Centralę Wychowania Fizycznego (C. W. F.) — zmierzono na Główny Inspektorat Górnośląski.

Wówczas objąłem szefostwo łączności D. O. P., a zastępcą moim i referentem łączności został ppor. Szaliński (Sawa). Przystąpiliśmy do organizowania urzędników pocztowych, badania stosunków i urzą-

dzeń łączności telefonicznej i telegraficznej, pocztowej i zbierania materiału orientacyjnego w t. zw. map i szkiców sieci telefonicznych i t. d., wreszcie do organizowania oddziałów łączności na terenie.

Organizowanie łączności w powiatach postępowało powoli ze względu na brak ludzi fachowych i środków lokomocyjnych. Stan liczebny zorganizowanych oddziałów wojsk łączności z dnia 24. IV. 1921 r. wynosił 68 podoficerów i 515 szeregowych, a mianowicie w 6 Inspektoratach: I. Rybnik, Racibórz, Pszczyna: 5 podof. i 26 szereg. II. Katowice, Bytom, Zabrze — 49 podof. i 284 szereg. III. Gliwice, Tarn. Góry — 5 podof. i 77 szereg. IV. Opole, Kluczbork — 4 podof. i 21 szereg. V. Lubliniec, Olesno — tylko 52 szereg. VI. Strzelce i Koźle — 5 podof. i 5 szereg. Mniejwięcej ta ilość brała udział w powstaniu w oddziałach łączności. Ćwiczenia oddziałów odbywały się na zbiórkach. Ćwiczeń praktycznych w polu prawie że nie urządzano, z obawy przed dekonspiracją. Dla instrukcji lub ewent. ćwiczeń wydzielano aparaty i kabel. Dnia 21. IV. 1921 byliśmy w posiadaniu 61 aparatów i około 100 km kabla polowego. Organizowanie urzędników pocztowych przedstawiało się znacznie słabiej, gdyż urzędnicy średni uchylali się zupełnie od współpracy, wskutek czego dostęp do pracowników telegraficznych i pocztowych niższej kategorii był bardzo utrudniony.

Organizacja kurjerska kobieca została utworzona oddzielnie, początkowo pod kierownictwem p. Wojciechowskiej i p. Rokickiej, potem została złączona organizacyjnie z organizacją wojskową. Z poważniejszych czynów na terenie przed Powstaniem była budowa podziemnych kabli Zebrzydowice—Cisówka, Wesoła—Józefka i Sosnowiec—Szopienice. Zwłaszcza przewód Wesoła—Józefka, oddał wielkie przysługi podczas głosowania i aż do wybuchu powstania. Wymienić należy także stację podsłuchową na poddaszu Hotelu Łomnitz w Bytomiu (Polski Komisarjat Plebiscytowy), która pozwoliła nam zorientować się bardzo często w zarządzeniach Niemców i takowe paraliżować.

Dowództwo Obrony Plebiscytowej (D. O. P.)

Celem D. O. P. było: jak wyżej reorganizacja C. W. F., obrona Górnego Śląska przed napadami niemieckimi i przygotowanie się do przeciwdziałania się tajnym niemieckim organizacjom, jak Stoss-trupp, Orgesch i t. d.

Teren plebiscytowy podzielono organizacyjnie na 6 inspektoratów i 15 powiatów z głównym inspektoratem w Bytomiu. Do każdego inspektoratu przydzielono 1 referenta łączności, któremu podlegali referenci łączności powiatów danego inspektoratu. Inspektorat każdy składał się z 2—3 powiatów. Zadaniem referentów łączności było organizowanie oddziałów telefonicznych, urzędników pocztowych, zapoznajanie się z urządzeniami telegraficznymi i telefonicznymi, przygotowanie destrukcji i utrzymanie łączności telefonicznej i kurjerskiej między po-

wiatami a inspektoratami, wreszcie ćwiczenie i wyszkolenie oddziałów łączności. Jak już raz wspominałem, organizacja urzędników pocztowych udała się tylko częściowo i to tylko wśród urzędników niższych. Średni urzędnicy, za wyjątkiem sekretarza pocztowego p. Trochy i Dworaczka, odnosili się do organizacji biernie albo wrogo. Obawiali się prawie wszyscy utraty posad, tłumacząc się przysięgą urzędniczą i t. d. Na zebraniach trzeba było bardzo ostrożnie występować z obawy przed zdradą. Lepszy element był w organizacji wojskowej. Idealnymi pracownikami były kurjerki, które używano do przenoszenia albo przewożenia tajnych meldunków.

Należało stworzyć sieć telefoniczną, która byłaby dla ewentl. przyszłych operacji na terenie G. Śląska bazą operacyjną. Przystąpiłem też niezwłocznie do budowy własnej sieci telefonicznej na pograniczu.

Stworzono na całym pograniczu stacje meldunkowe. Zadaniem stacji meldunkowych było utrzymanie łączności między D. O. P. a Głównym Inspektoratem, Inspektoratami wzgl. Powiatami. Prócz tego uruchomiono linie kurjerskie za pomocą kolei żelaznej. Na terenie posługiwano się rozmowami telefonicznymi za pomocą kryptonimów, tak, że powiatowi inspektorowie korzystali z aparatów telefonicznych w Komisariatach plebiscytowych przy użyciu kryptonimów, o ile tego wymagała sytuacja.

Faza III.

W naprężonej atmosferze odbywało się głosowanie plebiscytowe. Spodziewano się bowiem wystąpienia zbrojnego ze strony Niemców, wobec czego D. O. P. zarządziło ostre pogotowie. Telefony były w ruchu i okazało się jak konieczna była łączność, która dobrze zorganizowana, nigdy nie zawiedzie. Szczególnie przewód Wesola—Piekary, był stale w ruchu, bo podawano w nim wyniki oddanych głosów za Polską, do Sztabu D. O. P., gdzie różni korespondenci obwieszczali rezultaty, przesyłając je na całą Polskę i zagranicę. W parę dni po zwycięskim plebiscycie dowiedział się naród, że koalicja zamierza zgwałcić słuszne prawa Polski. Odczuło w szerokich masach ludu polskiego silny odruch. Lud górnośląski reagując na to, ogłosił strajk generalny we wszystkich hutach i kopalniach. Nie ludzono się już więcej co do sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy Górnego Śląska przez koalicję. Krążyły także wieści, że Niemcy mają rozpocząć powstanie i wśród tak naprężonej atmosfery politycznej ludność chwyciła za broń a z nią zorganizowani powstańcy w nocy z 2 na 3 maja 1921.

Trzecie powstanie górnośląskie.

W rozkazie operacyjnym podzielono organizacje bojowe na terenie G. Śląska na 3 grupy: północną, wschodnią i południową z rezerwą N. K. W. P. w pszczyńskim powiecie.

Po pierwszych sukcesach przeniosły się sztaby grupy północnej do Radzionkowa, grupy wschod-

niej do Bielszowic, wreszcie grupy południowej do Jastrzębia. Wyloniły się trudności dla łączności. Szefostwo łączności liczyło się z tem, że miasta zostaną opanowane i temsamem zajęta centrala telefoniczna i telegraficzna przez oddziały łączności. Tymczasem stało się inaczej. Wojska powstańcze musiały na żądanie koalicji opuścić zajęte miasta Bytom, Katowice, Pszczynę i Laura Hutę, a temsamem korzystanie z tak ważnych central i arterii łączności stało się iluzoryczne i zmusiło szefostwo łączności do całkowitej zmiany planu. Linie telegraficzne i telefoniczne, które koncentrowały się w powyższych miastach, musiano odejść i okólną drogą budować nowe. Utrudniało to niezmiernie wykonanie zadań, szczególnie z powodu braku odpowiednich ilości wyszkolonych ludzi. Mimo wszystko oddziały łączności wywiązały się znakomicie z zadań, za co wyrażono szefostwu Łączności w rozkazach N. K. W. P. uznanie szefa sztabu. W miarę napływu oficerów ochotników i telegrafistek górnośląszaczek z kursu pocztowego w Poznaniu, i po zdobyciu materiału technicznego, poprawiła się służba łączności bardzo znacznie. Charakterystyczne jest zdanie dowódcy podgrupy Linkego, który wyraził się, że tylko dzięki dobrej łączności zdołał odeprzeć wszelkie ataki Niemców i przerzucać swoje oddziały tam, gdzie uważał je za potrzebne. Na tym północnym froncie wymieniam dzielnego szefa łączności, por. Plackowskiego (Glaukos) i jego pomocnika chor. Sibińskiego.

Po odniesionych dalszych zwycięstwach przeniosło się D-wo grupy północnej do Tworoga (szef łączn. Plackowski-Glaukos). Dowództwo grupy wschodniej ppor. Szaliński-Sawa, — pozostało w Bielszowicach, również D-wo grupy południowej z szefem łączności por. Gogółkiewicz i jego pom. por. Bessert — pozostało w Jastrzębiu. Naczelne Dowództwo (szef. łączn. Jasnoch-Pomorski) rozłożyło się w Szopienicach. Do każdej grupy przydzielono po jednej radiostacji, które łączyły się z główną stacją N. K. W. P. Służyły one na wszelki wypadek jako rezerwa łączności tam, gdzie brak, było bezpośredniego połączenia drutowego. Prócz tego służyły radiostacje do podchwytywania szyfrowanych telegramów przeciwnika. Wymienić tu należy dzielnych dowódców na czele z por. Rościszewskim, por. Grajewskim, por. Krzyżkowskim i Rujartowskim.

Po przybyciu większej ilości ochotników, oficerów łączności przystąpiono do tworzenia szkoły telefonicznej i telegraficznej pod dowództwem por. Wilka i doskonałego instruktora sierżanta Guckiego, górnoślązaka, któremu powierzono wyszkolenie radiotelegrafistów. Uczniowie szkoły tej składali się wyłącznie z Górnoślązaków chętnych i pilnych.

Po ciężkich walkach ustaliła się linia bojowa, która przebiegała od północy od Olesna przez Wosowską, Gogolin wzdłuż Odry, aż do granicy czesko-polskiej. Szefowie łączności przystąpili do rozbudowy sieci telefonicznej i telegraficznej. Grupa wschodnia korzystała z powodzeniem ze stacji podsłuchowej, którą wbudowano pod Koźlem. Prze-

wody operacyjne pomiędzy grupami a sztabem N. K. W. P. były bardzo obciążone rozmowami i narażone na podsłuchiwanie przez nieprzyjaciela. Dlatego też po ustawieniu aparatów Hughesa w każdej grupie, znacznie odciążono linie telefoniczne. Niemcy przeszkadzali, gdzie mogli. Przerwywanie linii telefonicznych i telegraficznych i inne przeszkody były na porządku dziennym, to też ustawiono patrole i stosowano wypraktykowane w światowej wojnie sposoby, które w większej części poskutkowały. W związku z politycznymi wypadkami, wskutek interwencji aljanckiej, pośredniczącej pomiędzy walczącymi stronami, utworzono strefę neutralną, którą obsadziły wojska koalicyjne, rozgraniczając tem obie walczące strony. Jako siedzibę stale obradującej

z tamtejszemi władzami autonomicznymi. Jako referenta łączności przy komisji likwidacyjnej wyznaczyłem niezmordowanego sierżanta sztabowego Guckiego ze skromnym plutonem Górnoślazaków dla obsługi ostatniej centrali telefonicznej, jako doradcę technicznego przydzieliłem dzielnego chorążego Aleksę, oficera łączności 16 p. powstańców.

Jeżeli łączność przez cały czas trwania powstania stała na wysokości zadania, to zawdzięczam to w dużej mierze tym, których nazwisk nie mogę wymienić w tym streszczonym artykule. Muszę jeszcze wspomnieć, że oddziały łączności, oprócz spełniania swych zadań właściwych, brały czynny udział w walkach frontowych. Porucznik Gogólkiewicz stał w potrzebie na czele swego oddziału i stacza



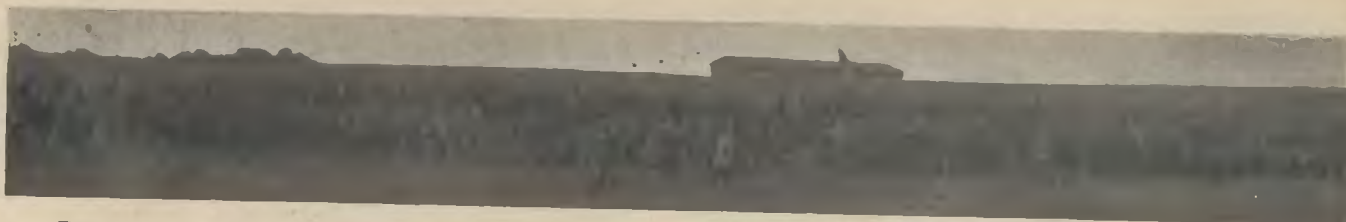
Grupa oficerów powstańczych. Stoją od lewej ku prawej: Konieczny, Plackowski, Tadeusz Szaliński (b. szef łączności grupy „Wschód“, dzisiejszy starosta świętochłowski), Popiela. — Siedzą od lewej ku prawej: Dworecki, Grunwald, Matecki, Pokrywka.

komisji wybrano Błotnicę, w której urządzono centralę Hughesa, będącą stale w łączności z N. K. W. P. W międzyczasie następuje przegrupowanie siły zbrojnej i tak z grupy wschodniej wyłania się grupa środkowa, przy której szefem łączności zostaje mianowany ochotnik por. Mikołajewski. Wspomniana wyżej komisja mieszana po długiej debacie uchwaliła wniosek demobilizacyjny. Uchwała ta zrobiła na wszystkich powstańcach przygnębiające wrażenie. W myśl układu, zawartego w Błotnicy, wszystkie siły powstańcze, a z nimi formacje łączności, musiały się cofać strefami wedle ułożonego planu, zabierając ze sobą cały sprzęt techniczny. Po wycofaniu się wszystkich sił zbrojnych z Górnego Śląska, utworzono komisję likwidacyjną, celem przeprowadzenia rozrachunków gospodarczych i finansowych

walkę z wrogiem, dostając się z powodu przeważających sił nieprzyjacielskich do niewoli, skąd po kilku dniach ucieka. Wreszcie należy z wyróżnieniem wspomnieć o mojej prawej ręce, oficerze telegrafów przy N. K. W. P., poruczniku Kubiaku i adjutancie moim, por. Polandzie i por. Bessercie, którzy wydatnie ułatwiali mi wykonanie niezmiernie trudnego zadania.

Pobieżnie jedynie potrącając tylko ogólnikowo powstanie i poszczególne fazy służby łączności, stwierdzić mi tu na tem miejscu wypada, że bez poświęcenia pełnego wszystkich współdziałających nie dałoby się uzyskać tych wyników.

Nie mogę nie wymienić również pośredniej pomocy, którą uzyskałem przez wielce szanownych pp. pułk. Sowińskiego i mjr. Kaczmarka.



Bataljon „Wyskoka“ podgrupy „Butryma“ grupy „Północ“ po mszy św. i przysiedze przed wyruszeniem do boju.

Powstańcy.

Idą... nadziei pełni i otuchy,
że już Jutrzenka na szerokim świecie
dla nich zabłysła. Prężą w moc się duchy...

Dokąd idziecie?

— Idziemy nowe budować ołtarze,
stałą hartowną zakuwać w czyn słowa...
przyszłość przed nami, nad nami Jehowa.

Idziemy budzić gnuśnych i ospałych
jękiem ginących i hymnem zwycięstwa,
w przyszłość idziemy, w kraje Orłów Białych,
wskroś burz i zmagani, wskroś łzy i przekleństwa.
Idziemy z wiarą w sen o polskiej szpadzie,
z wiarą w hartowną stal polskiej szablicy;
wpatrzeni w gwiazdę, która nas z ciemnicy
bezzadnych zmagani, w jasność zaprowadzi
i zmusi gnuśnych przywdziać nasze zbroje
i iść za nami na dalsze podboje,
Idziemy śpiących w tatrzańskich pieczarach
budzić rycerzy pobudką do czynu:
Już czas, już naród się krwawi w ofiarach,
już dłonią sięgnął po kiście wawrzynu!...

Niech się rozwiną ich husarskie skrzydła
w dawno nieznane, boskie malowidła!
Idziemy w boje śmiertelne radośnie,
krwią młodą żyć zapuszczone niwy,
realizować swe długi o wiośnie
i kuć dzień wielki, święty i szczęśliwy.
Z nami, kto mocen utrzymać szablicę!
Niech się duch pręży, niech z chrzestem oreży
zapału ciska gromkie błyskawice!
Niech za przykładem naszym białolice
budzą uśpionych Śląskie dziewice!
Niech się Czyn święci i niech krew się leje...

— Ha, ha, szaleni, Was zapał ponosi,
siłę czerpicie z mrzonek byle jakich
i abstrakcyjne każdy zamki wznosi.

Iluż Was takich?

— Garść nas nieliczna, ale my bezkarnie
w miecz niewidzialny Archanioła zbrojni,
pójdziem na wrogie baterje ofiarnie;
nie kracz puszczyku! —

Lecz kto Wy jesteście? —

Kto my jesteśmy? Czy słyszysz hejnały
Złotego Rogu? Słysz, Wawelskie dzwony
na alarm biją! Patrz, hufiec ten cały,
szeregi biedne, bose, oberwane,

to dziś zwycięskie oddziały powstańcze!
Oddziały powstańcze? Stójcie, idę z Wami!

Powstaniec Butrym.

(„Wyzwolenie“, organ Powstańców Grupy Północnej nr. 1 z dnia 18 maja 1921).

Jan Traugutt — Wyglenda

b. szef sztabu grupy „Północ“

Zadania grupy „Północ“.

O znaczeniu całości ruchu III. powstania napiszą inni. Wszystkie trzy grupy powstańcze dały na rzecz zwycięstwa co mogły dać najlepszego. Ja pragnę tutaj w kilkunastu zdaniach uwypuklić rolę, jaką odegrała grupa „Północ“, o której, o ile się nie mylę, w dotychczasowych publikacjach wogóle nie mówiło się. Zadaniem tej Grupy było zdobycie i utrzymanie wszystkich powiatów, położonych na północ od obwodu przemysłowego. Teren jej działania był więc większy od pozostałych dwóch razem wziętych. Że zdobycie tego obszaru nie było łatwe, tego dowodem są zacięte walki w Tarn. Górach, Wielkich Strzelcach, a przede wszystkim w Dobrodzieniu, gdzie poległo kilkudziesięciu powstańców,

zaś w Tarn. Górach i Strzelcach trzeba było stoczyć formalną bitwę z oddziałami francuskimi i włoskimi posiłkowanymi artylerją. Mimo trudności przy mobilizacji z uwagi na warunki terenowe oraz na to, że połowa prawie kontyngentu powstańców pochodziła z powiatów zgóry uważanych za stracone dla Polski, zadanie wyznaczone wstępnym rozkazem dla grupy „Północ“ nie tylko zostało wykonane w ciągu 3 dni, ale jej oddziały zajęły daleko większy obszar, zdobywając cały powiat Oleski i posuwając się do Bankowa — miejscowości położonej u bram Kluczborka — na zachodzie zaś zabrały w powiecie Opolskim Ozimek oraz wbrew rozkazowi N. K. W. P. — Gogolin. Sztab Grupy przeniósł się

do Tworoga, położonego o wiele korzystniej, niż wyznaczony przez Naczelne D-two Powstańcze — Toszek. Zamiary nasze zdobycia Kluczborka przy współdziałaniu z grupą operującą od strony Poznańskiego — mimo niewiązanego kontaktu z odpowiednimi czynnikami spełzły



Szef sztabu grupy „Północ” Jan Wyglenda (Traugut) (obecny starosta powiatu rybnickiego).

na niczem, a to dzięki stanowisku Naczelnej Komendy, domagającej się opuszczenia nie tylko Gorzowa, ale również Olesna. Zadaniu temu oparłem się z całą stanowczością, natomiast zgodziłem się na opuszczenie części powiatu Opolskiego, zajętego przez powstańców. Przy rozgraniczeniu frontu proponowałem szefowi sztabu N. K. W. P. pozostawienie Gogolina przy Grupie „Północ” — jednakże bez skutku, wobec czego Gogolin przypadł Grupie „Wschód”, a następnie w ogóle został opuszczony. Placówki Grupy „Północ” stały niespełna jeden klm. na wschód od Gogolina. Równolegle z umocnieniem frontu przez budowę okopów, otoczonych drutem kolczastym,

nastąpiła reorganizacja dotychczasowych podgrup: Bogdan, Linke i Butrym na 7, 8 i 9 pułki powstańcze oraz budowę 3 pociągów pancernych. Wobec rozległego terenu i stosunkowo małej liczby powstańców (pod koniec powstania stan liczebny dochodził do 7.000 ludzi), zagadnienie rezerw i szybkiego ich przemieszczania, stało się kwestią pierwszorzędnej wagi. Stworzono więc w Lublińcu batalion ruchomy w sile 1.000 ludzi, dla którego przewiezienia był stale w pogotowiu specjalny pociąg. Oddział ten był kilkakrotnie użyty, czy to pod Olesnem, czy Zębownicami, Wosowską czy też w okolicy Wielk. Strzelec. Później utworzono także oddział kawalerii w sile kilku szwadronów, która pod sprężystą komendą insp. Jeziorzkiego dała się mocno nieprzyjacielowi we znaki, zwłaszcza w lesistym terenie między Oleśnem a Zębownicami. W związku z konfiguracją terenową, wytworzyły się na obszarze grupy „Północ” 3 ogniska zaciętych walk: w okolicach Oleśna, pod Zębownicami — Myśliną oraz na północ od Wielkich Strzelec. Stwierdzić trzeba, że za wyjątkiem małych, zbyt wysuniętych pozycji cały front grupy „Północ” został utrzymany, aż do likwidacji powstania. Zdaniem moim najbardziej heroicznych wysiłków z wszystkich grup powstańczych dokonali powstańcy pod Zębownicami. Przez 7 dni, niekiedy dwukrotnie zdobywali brawurowym atakiem początkowo dworzec — a następnie po jego opuszczeniu wieś Zębowice. Tutaj poległ śp. podpor. Benda, oficer Ślązak na czele swojej kompanii. Tak samo jak ś. p. Walter Larysz pochodził ś. p. ppor. Benda ze zniemczonej rodziny. Ojciec jego, leśniczy z powiatu Raciborskiego, wyrzekł się jego, a mimo to ś. p. Benda z całym młodzieńczym zapałem wstąpił w szeregi powstańcze i oddał życie swe z radosnym uśmiechem i okrzykiem: „Niech żyje Polska!” — na ustach. Tutaj poległy także 3 orlątko lwowskie, kadeci korpusu nr. 1: śp. Henryk Czekaliński, Zbigniew Zaszczyński i Pszczółkowski.

Obrona Zębowic jest dlatego moim zdaniem największym czynem powstańców w ogóle, bo trzeba zważyć, że przeciwko nim stał batalion oficerów bawarskich, batalion akademików, oraz specjalny oddział złożony z policji, a dowodzony przez majora Adama, dzierżawcy dóbr Zębowickich, oraz pułkownika hrabiego Garniera,



Msza św. polowa w batalionie Wysokoty-Zakrzewskiego grupy „Północ”.

którego majątki linja frontu częściowo przecinała. Wspomnieć tu muszę o niezmordowanej pomocy pociągów pancernych (Zygmunt Powstaniec oraz Tadek Ślązak), które w dzień i noc patrolowały na linii kolejowej Wołowska — Żębówce, odpierając kilkakrotne ataki Niemców, ukrytych w lasach, przyczem poległo kilkunastu powstańców. Nader ciężkie i heroiczne walki przechodził także 7 pułk kpt. Kulika, a później kpt. Gąsiora. Tutaj przeciwnikiem był osławiony Oberland, ten sam, który zdobył Górę św. Anny, a jednak oddziałów II-go pułku nie zdołał wyprzeć z Kalinowa i Szymiszowa. Także bezskutecznie usiłował zdobyć rodzinny starożytny zamek Odrowążów w Wielkim Kamieniu hr. Strachwitz, ten sam, który wszedłszy do Kamienia, po ustaleniu linii demarkacyjnej, w nieludzki sposób mścił się na Polakach w Kamieniu i okolicy. Tutaj też prowadził swój oddział szturmowy, mimo ciężkiej rany ś. p. Faska, do kontrataku a później, mając strzaskane kulami karabinów maszynowych obie nogi, kazał się na noszach nieść na czele swojego bataljonu. Głównie też dzięki jego bohaterskiej postawie 7 pułk powstańczy zdołał utrzymać naogół swoje stanowisko, mimo, że wzięty w kleszcze od południa przez Oberland a z północy przez oddziały policji „Schupo“ był w rozpaczliwym położeniu, tembardziej, że nieprzyjaciół znajdował się wówczas już głęboko na jego tyłach w Sławięcicach.

Konrad Wawelberg-Puszczyński.

Artylerja powstańcza.

Po zdobyciu góry św. Anny Niemcy systematycznie parli w kierunku okręgu przemysłowego, kierując swój główny wysiłek na Gliwice. O ile na innych odcinkach frontu bywały dnie wolne od walki, to tutaj niektóre miejscowości jak Zalesie kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk po uporczywych i krwawych walkach. Przewaga liczebna i techniczna niemiecka z każdym dniem dawała się odczuwać coraz to silniej. Naczelne dowództwo wojsk powstańczych nie mając wolnych w tym czasie rezerw, poleciło mi wzmocnić na najbardziej zagrożonych kierunkach oddziały destrukcyjne, które ostatnie wycofując się, niszczyły obiekty drogowe, utrudniając Niemcom szybkie parcie naprzód, a częstokroć ocalając przemęczone oddziały powstańcze. W nocy wróciłem do Sławiencic z frontu, który był na zachód od Zalesia. Przeprowadziłem inspekcję mostów, które były wszystkie podminowane i odebrawszy ostatnie raporty od dowódców oddziałów, w niewesołym nastroju poszedłem na kwaterę, by zdrzemnąć, gdyż jasne było, o ile do rana nie nadejdą posiłki, to Niemcy nie tylko zdobędą Zalesie, ale i zajmą Sławiencice. Spałem krótko, silne szarpnięcia obudziło mnie. Na dworze był jeszcze zmierzch poranka, silne detonacje pocisków armatnich targały szybami okien, Niemcy ostrzelali Sławiencice. „Panie kapitanie Niemcy uderzyli na Zalesie, posiłki jeszcze nie nadeszły“, meldował mi porucznik Kaczorowski. W jednej chwili znaleźliśmy się na ulicy i w parę minut później jechaliśmy wspinała szosą w kierunku Zalesia. Odgłosy walki początkowo silne, cichły z każdą minutą. Zaczęliśmy spotykać bezładne gromady piechoty powstań-

cach. Trzeba zaznaczyć, że między Sławięciami a Wielkimi Strzelcami po rozbiciu tzw. I. dywizji, od 4 czerwca, tj. po fatalnej zmianie osób w dowództwie grupy „Wschód“, była pustka. Próbowano lukę tę załatać innymi oddziałami z obw. przem., jednakże duch w nich na skutek ciężkich przeżyć nie był pierwszorzędny. Nadzwyczajnie również spełniły swoje zadania oddziały 9 pułku. I tu przechodziły z rąk do rąk miejscowości: Banków, Wachów, a szczególnie starożytny kościółek św. Anny, na rozstaju dróg do Kluczborka i Gorzowa. Tu św. Anna była dla nas łaskawszą orędowniczką. Duch między powstańcami grupy „Północ“ był pierwszorzędny, ochota żołnierska, entuzjazm dla sprawy aż tryskał z oddziałów. Przyczyna tkwiła w tem, że nie tracili oni nigdy nadziei, iż już najbliższe dnie zaprowadzą ich do rodzinnych siedzib, które często widzieli własnymi oczami, zajęte przez oddziały nieprzyjacielskie. Toteż rozpacz ich nie miała granic, gdy przyszedł rozkaz likwidacyjny. Patrząc na te biedne postacie młodych i starych, którym w tej jednej chwili odbierało się nadzieję, jaką żywili i dla której pracowali całe życie, nie mogłem znieść tego widoku i będąc w tem samem położeniu co i oni, wolałem z pierwszym transportem odjechać do Jarocina, wiedząc, że stały powrót do domu rodzinnego jest dla mnie zamknięty, a jednak mam nadzieję, że nie nazawsze.

czej, przemęczone i zupełnie wyczerpane, a co gorzej — bezbronne — bo bez amunicji.

Dowiedziałem się, że już o świcie Niemcy, którym przyszło parę bataljonów bawarskich na pomoc — wykonali natarcie na Zalesie, które zdobyli i prą naprzód widocznie chcąc jednym zamachem opanować Sławiencice.

Piechota powstańcza prawie że wszędzie zeszła z pozycji dopiero po wystrzeleniu ostatnich naboji. A co się stało z artylerją — zapytałem?

— „Ta ma jeszcze ładunki i osłania odwrót“.

Mgła pokrywała pola, huk dział umilkł...

Jeszcze kilku rannych, kulejąc, przeszło, gdy usłyszeliśmy turkot dział od strony Zalesia.

Coraz to częściej zaczynały gwizdać kule karabinowe.

Byliśmy już w zasięgu dalekiego ognia Niemców, którzy po zdobyciu Zalesia pchali się w kierunku na Sławiencice.

Jako oficer piechoty z przyjemnością obserwowałem twarze przejeżdżających stępą artylerzystów, mimo że nikt ich nie osłaniał, a kule coraz to bliżej gwizdały, nie było znać na nich najmniejszego zdenerwowania.

Na końcu kolumny jechał znajomy mi dowódca, który potwierdził przebieg wypadków pod Zalesiem i dodał, że już dwa razy ogniem artylerji powstrzymywał napierających Niemców.

Zapewniłem go, że o ile zdoła dociągnąć działa do Sławiencic — to w Sławiencicach zatrzymamy Niemców na tak długo, aby artylerja mogła odebrać się od nieprzyjaciela.

Nie cały kilometr nas dzielił od Sławencic, gdy z rzedniejącej mgły po obu stronach szosy z odległości kilkuset metrów wynurzyły się gęste tyralje-ry Niemców, które ruchem swym odcinały odwrót artylerji.

Kolumna bez rozkazu stanęła... Dla wszystkich stało się jasne, że nie tylko armat, ale i życia nikt nie ocali — o ile Niemców nie zmusi się do odwrotu.

Toteż z szubienicznym humorem spytałem obok stojącego dowódcę artylerji:

łach pracowały, zdawało się automaty bez nerwów, a nie ludzie.

Uczniowie z pod Verdun i z nad Sommy byli pojętni, na twarzach ich nie mogłem doszukać się strachu, malowała się tylko nienawiść.

Zacząłem patrzeć na Niemców, pierwsze pociski zmieszały szeregi niemieckie, lecz Niemcy twar-
do szli dalej.

Następne kartacze rwały formalne dziury w gęstych tyraljerach niemieckich.



Msza św. polowa przy pociągu pancernym „Kabiez”.

— Bardzo jestem ciekaw kapitanie, jak teraz wybrniecie. —

W odpowiedzi padło kilka urwanych komend i ku mojemu zdumieniu, po chwili odprzodkowane działa stały na polu po obu stronach szosy.

Zrozumiałem... artylerja resztkami pocisków podjęła śmiertelny pojedynek z piechotą niemiecką.

Niemcy przestali strzelać i szli, nie kładąc się, jak na parady.

Odległość z każdą sekundą zmniejszała się.

Komenda... i rozpoczął się, zdawało się, nieprzerwany huk dział.

Byłem tu tylko widzem i patrzyłem... przy dzia-

łach w tym huku o usłyszeniu jakiejś komendy lub krzyku mowy być nie mogło.

W niektórych miejscach Niemcy do 200 kroków doszli do armat, lecz nowej nawały ogniowej z tak bliskiej odległości nie wytrzymali i zaczęli panicznie uciekać lub rzucać się na ziemię.

Artylerja pojedynków wygrała.

Dotrzymałem przyrzeczenia, gdyż po przejściu artylerji przez Sławencice — oddziały destruktcyjne na swoje barki wzięły dalsze natarcie niemieckie, które zresztą prawie że natychmiast Niemcy podjęli.

Niemcy dnia tego zdobyli Sławencice, lecz drogo poraż drugi opłacili swój sukces. Bohaterska artylerja powstańcza ocalała.

Dowódca 11 p. a. p.: **Jagielski, ppłk. dypl.**
były dowódca Okręgu Etapowego Górnego Śląska
(ówczesny pseudonim: mjr. Janowski).

Ze wspomnień powstańczych ku czci Górnego Śląska.

Z tytułu mej funkcji w powstaniu, jako Główny Dowódca jego etapów i z okazji zastępowania niejednokrotnie szefa sztabu powstania, pamiętam bardzo dobrze, ile serca i poświęcenia się sprawie okazał lud śląski. Miałem bowiem do czynienia nie tylko z samymi powstańcami, lecz także i z ich rodzinami.

mi. Oto powstańcy porzucili swe jedyne warsztaty pracy i imali się oręza, pozostawiając swe rodziny i bez opieki i bez zapewnienia im chleba. Nie były to dla Ślązaków łatwe decyzje. Tu ziemia nie rodzi chleba bezpośrednio jak gdzieindziej i tu nie można łatwo opuścić licznej rodziny. Komenda Powstania

nie miała częstokroć środków finansowych na zapłacenie żołdu, czy zasiłków dla rodzin. Brakowało jej nawet środków do samej walki.

Kierowanie powstaniem w okręgu tak przemyślowym było bardzo trudnym. Pamiętam kapłana-dowódcę jednego z oddziałów z nad Odry, jak troszczył się o swoich ludzi. Wydaje mi się, że takim lub podobnym musiał być ks. Mackiewicz w powstaniu styczniowym. Ale wtedy nie było czasu na takie refleksje. Kraj gorzał powstaniem aż do Odry. Pod koniec maja Dowództwo Okręgu Etapowego obejmowało wszystkie powiaty opanowane przez powstanie. Zorganizowane zostały komendy powiatowe i wielka ilość lokalnych komend placu i oficerów placu.



Mjr. Janowski, dowódca Okręgu Etapowego G. Śląska.

Wszędzie pełniła służbę zorganizowana straż obywatelska, wynosząca wkońcu kilka tysięcy członków. Istniała już i funkcjonowała sprawnie żandarmerja, porozdzielana po powiatach szwadronami. Zorganizowano policję samochodową. Nad granicą pełniła służbę specjalna straż graniczna z siedzibą dowództwa w Mysłowicach. W tym czasie istniało już kilka baonów zapasowych, a w grupie południowej kompanij etapowych. Czynnym był obóz jeńców zorganizowany w Nowym Bieruniu. Wymiana jeńców odbywała się równolegle z Powstaniem. Podlegała Dowództwu Okręgu Ekspozytura N. K. P. w Sosnowcu. Ze względu na specjalne warunki zakres działania Okręgu był bardzo duży. Określa go Rozkaz nr. 1 Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, podszeregowując sobie Główne Dowództwo Etapów (później pod nazwą D. O. E. Górnego Śląska) i nadając mu kompetencje dowództwa dywizji. Musiało tak być „celem utrzymania ładu

i porządku społecznego“ w dzielnicy, która posiada nawet swój Sejm. Ład i porządek musiał panować nie tylko ze względów samego powstania i jego dyscypliny, lecz także i dla zagranicy. Urzędowała przecież na Śląsku Komisja Aliancka. Mimo, że jednym jesteśmy narodem po tej i tamtej stronie Przemszy, trzeba było dla wyższych względów pilnie strzec granicy. Pamiętam, że umyślnie osobiście zaprząsiałem dlatego sformowaną świeżo straż graniczną.

A jak bardzo lud ślaski nie chciał mieć granicy, a przeciwnie, jak bardzo lenał całym sercem ku Macierzy, niech posłuży za dowód między innymi i następujące wspomnienie z tego czasu.

Oto zameldowało się u mnie kilku starszych wiekiem wieśniaków z za Odry. Uciekli oni stamtąd z powodu prześladowań niemieckich i zgłosili się do powstania. Ze względu na ich wiek zatrudniłem ich u siebie w porozumieniu z szefem sztabu powstania. A za Odrą byli ich żony, dzieci i całe mienie! Sprawili to na mnie takie wrażenie, że, choć czasowo ich przełożono, odnosiłem się do nich z bardzo wielkim szacunkiem. Ileż takich Polaków musiało pozostać nadal pod panowaniem niemieckim i to po obu stronach Odry! Musiano bowiem zlikwidować powstanie właśnie wtedy, kiedy osiągnęło ono swą najsilniejszą fazę rozwoju. Dowództwo Okręgu Etapowego przemieniło się siłą rzeczy w Komisję Likwidacyjną. A byli już w organizacji zaczątki późniejszych władz autonomicznych. Zastąpił nawet departament spraw wojskowych. Z racji mej funkcji mimowoli stawałem się zastępcą szefa tego departamentu, dra Potyki. Zaczynał się już pobór określonych roczników. Kierownictwo Powstania regulowało tryb życia i pracy w całym okręgu przemyślowym. Regulowały to rozkazy Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, rozkazy Komendy Milicji Górnoślaskiej i wreszcie Dzienniki Rozporządzeń naczelnej władzy na Górnym Śląsku. Siłą faktu orlaśniane były w nich i zarządzenia etapowe, uzgadniane z władzami cywilnymi. Dlatego też istniał ścisły kontakt Dowódcy Okręgu Etapowego z Naczelną Komendą w osobie dra Chmurskiego. Dla kontroli wykonawczych był specjalny inspektor etapowy, który był niejakim zastępcą Dowódcy Okręgu. Życie wykazało w pełni celowość wspomnianych tu organizacji. Pracy było jednak tak dużo, że dziś sam się dziwię, jak się temu podołało.

Był to bardzo ciekawy i jedyny w swoim rodzaju Okręg Etapowy. Dlatego wspomnę jeszcze o nim, co następuje. Niech doświadczenia nasze nie idą na marne. Oto w Okręgu tym na tyłach frontu powstańczego znajdowały się 3 miasta niezajęte przez powstańców, iakby 3 obleżone, czy w szachu trzymane twierdze. Były nimi Katowice. Byłom i Gliwice. Były one cały czas w rękach Niemców, a raczej może w rękach Komisji alianckiej. Początkowo chciano np. Katowice zmusić do poddania się. Po nieważ wodociąg Katowicki leżący poza miastem był w naszych rękach, przeto otrzymywałem kilkakrotnie polecenia zamknięcia wody dla miasta. W wykonaniu interweniowali przeze mnie Francuzi, tłumacząc potrzebę wody dla nich samych i dla szpitali. I znowu dla wyższych względów zaniechano wkońcu tych poczynań. Z drugiej strony zaraz od otoczenia miasta stała się palącą kwestja robot-

nicza, albowiem trzeba było w jakiś sposób umożliwić robotnikom codzienne udawanie się do kopalń, czy fabryk. Stało kilka fabryk z powodu niewypuszczenia robotników z Katowic. Za zgodą Naczelnej Komendy i przy pomocy dra Chmurskiego zaprowadziłem specjalne przepustki wydawane upoważnionym w pewnych ilościach, co załagodziło stosunki, a co nie miało poza tem żadnego poważniejszego wpływu na samo powstanie. Niemcom chodziło o same wykazanie, że bez nich ustanie praca w przemyśle. Naczelna Komenda natomiast dążyła do tego i osiągnęła to w poważnej części, że mimo powstania fabryki były jednak czynne. Wiadome były zamiary niemieckie co do zniszczenia kopalń, lecz czuwała straż obywatelska i polskie komórki po kopalniach. Czuwać musiano również odnośnie do komunistów, a istniała np. w Knurowie rada robotnicza.

Już w drugiej połowie maja przystąpiono do mobilizowania i organizowania straży obywatelskich, co stopniowo wchodziło w życie. Było to coś podobnego do pospolitego ruszenia, gdyż każdy miał się stawić z bronią, jaką ma. Każda komenda placu miała wystawić na wypadek potrzeby kompanię, lub baon w miejscowościach ściśle określonych. Odnośni komendanci powiatowi, czy placu, mieli być dowódcami baonów lub kompanij. Takie początki miał niejeden oddział, choć nie zaszła potrzeba wykonania całego planu mobilizacyjnego, albowiem czyniły to także i grupy walczące dla swych potrzeb.

Trudno mi opisywać w tym ogólnym szkicu takich spraw jak: gospodarcze, pracy po dworcach kolejowych, uzupełnień koni, komisji rekwizycyjnych itp. O ważności prac Okręgu Etapowego, czy to organizacyjnych, czy administracyjnych, niech świadczy samo twierdzenie i upamiętnienie sobie tej jednej okoliczności, że działo się to w okre-

gu przemysłowym najważniejszym, jaki Polska posiada.

Górny Śląsk wykorzystywał swą ostatnią sposobność przyłączenia się do swej Macierzy — Polski i nie szczędził trudu na żadnym polu!

Jak wszędzie, tak i w powstaniu bywały może jakieś tarcia pochodzące nie z różnicy celów, a środków. Niech mi jednak wolno będzie stwierdzić publicznie ku chwale i zaszczytnej pamięci moich ówczesnych podkomendnych, że pełnili oni wszyscy swą służbę z całą gorliwością i oddaniem się sprawie mimo zaległości żołdów i zasiłków. Nie miałem ani jednego wypadku, by nie stawiono się na moje wezwanie, przeciwnie śpieszyli mi oni ze swą radą i pomocą jako lepiej w warunkach chwili obeznani.

Likwidacja powstania rozdzieliła ludzi, ale dla uczczenia Dziesięciolecia tego powstania niechaj Im będzie dziś składana cześć i podziękowanie. Pracowali nie tylko dla samej swej dzielnicy, lecz pracowali i walczyli ku chwale i potędze całej Rzeczypospolitej.

Czas jest niejako mierniczym wartości i chwalił minionych dni. Nadaje on walorów i znaczenia wydarzeniom dziejowym. Albowiem czas — to historia.

Historja oceniła już Czyn naszego Pierwszego Marszałka z roku 1920 i pouczyła nas jeszcze za życia Tego Genjusza, że zbawił On nie tylko Polskę, lecz także i cywilizację Europy. Czas poucza nas dzisiaj o znaczeniu powstania górnośląskiego. W Dziesięciolecie powstania widzimy, czem ono było dla naszej Ojczyzny. Dlatego też w Dziesięciolecie krzyknijmy ale tak, by to usłyszano za Odrą:

Bohaterom i pracownikom powstania — Cześć!
Już nie są odosobnieni jak wtedy, już stoi za polskim Śląskiem Rzeczpospolita!

Dr. Adam Benisz.

Na marginesie wspomnień uczestnika trzeciego powstania górnośląskiego.

Patrzac w perspektywie czasu na bohaterskie zmagania się ludu śląskiego w trzecim powstaniu górnośląskim, w którym brałem czynny udział, jako oficer operacyjny pułku I, względnie jako dowódca okręgu kędzierzyńskiego, wreszcie jako dowódca 11 pułku im. Żółkiewskiego, z dziwnem uczuciem wspominam te wypadki, które okazały bohaterską duszę polską mas ludowych i walcnie przyczyniły się do tego, że znaczna część ziem państwowej wróciła po wiekach niewoli do Ojczyzny. Przypatrzmy się niektórym rysom charakterystycznym tej rewolucji górnośląskiej i poddamy je analizie.

Walki powstańcze, jakie toczyły się z przeciwnym wrogiem w maju i czerwcu 1921 r., wyróżniały się tym znamennym rysem, że skład armji powstańczej rekrutował się z oderwanego od kilofa górnika, względnie od pługą rolnika, że zatem po-

wstanie trzecie, tak jak pierwsze i drugie, było wybitnie ludowym powstaniem w szeregu powstań polskich, jakie wybuchły w okresie niewoli w innych dzielnicach polskich. Pierwszy raz bowiem w historii dziejów Polski porozbiorowej, szara masa ludowa samodzielnie ruszyła do walki w imię najświętszych haseł wolnościowych, w imię zasad Wilsonowskich — z wolą przyłączenia ziem państwowej do Polski. Ruszył do krwawego boju lud w „swoisty sposób“ ciemiężony, lud przez 700 lat oderwany od Macierzy i prawie, że zdany na łaskę i niefaskę germanizacji; lud wreszcie, wychowany na literaturze, zohydzającej wszystko, co polskie i w normalnym układzie stosunków społecznych przeznaczony, w warunkach, w jakich żył i wzrastał, na wynarodowienie. I w tym porywie szlachetnym ludu górnośląskiego tak wychowywanego,

a przyzwyczajonego do operowania kategoriami materialistycznymi, w postawieniu życia swojego i rodzin na jedną kartę w imię świętej idei, tkwi rys charakterystyczny powstania, że wywołał je i prowadził lud, który pod pokostem niemieckiej kultury, chował zazdrośnie duszę polską, który, gdy wybiła na zegarze dziejowym, wielka godzina, otrząsł się błyskawicznie z naleciałości niemieckich i jako Polak „ze zbrodniczą genialnością“ wypierał Niemców ze swego odwiecznego dziedzictwa, okazując zdumionemu światu, że o losach ziemi śląskiej tylko on sam może decydować jako jej właściciel.

W związku z powyższym pozostaje drugi rys powstania, który należy podnieść. W powstaniu brała udział nie tylko młodzież, która zawsze zdradza silniejsze porywy i ulega bezwzględnie i przede wszystkim wpływom radykalnym, których ostatcznym słowem jest właśnie ruch zbrojny. Po stronie walczących stanęli w ogniu walki także starsi wiekiem, których włos przypruszyła już siwizna, zaś społeczeństwo polskie oddało się bodaj, że całe na usługi świętej sprawy. W tym fakcie wybijają się ciekawy rys: stop najcudowniejszy społeczeństwa górnośląskiego, uświadomionego narodowo, w którym nie ma partii, ani partyj, gdy idzie o sprawę, nie ma podziału na „starych i młodych“ i różnych światopoglądów na cel powstania. Jak lud górnośląski żył przez długie lata w masie utajonym życiu, nieznany z przekonania narodowego szerszemu ogółowi polskiemu i rozwijał się narodowo w ciichości, tak również wybuchł niby piorun wyroczny, ku zdumieniu Europy, w sposób spontaniczny i porwał się do boju jako masa, jako jedna rodzina polska, która „śląską ziemię ukochała szaleć i w żądzy palącej posiadała ciałem“.

Porwała się zaś do boju z myślą o złączeniu się z Macierzą t. j. Polską. I w tem założeniu powstania jest jego cel, co stanowi nowy rys ruchu zbrojnego, który posiadał również swój tragizm. Od samego początku powstania było widoczne, że na żadną pomoc obcą a więc także i Polski powstańcy liczyć nie mogli, gdyż wniechanie się n. p. Polski, zainteresowanej najwięcej powstaniem, byłoby naruszeniem przez nią Traktatu Wersalskiego, a więc narażeniem się na zatarg z wszechwładną Koalicją, którą reprezentowała Rada Ambasadorów w Paryżu.

Ta pewność miała jednak także i swoje dobre strony dla rozwoju ruchu powstańców. Wyrabiała bowiem wolę wojsk powstańców oparcia się wyłącznie o własne siły i utrzymania ruchu zbrojnego własnymi siłami. To założenie było słuszne, jeżeli się zważy, że te siły wystarczyłyby w zupełności — w razie zachowania neutralności przez wojska angielskie i włoskie i w razie zamknięcia faktycznego granicy niemieckiej — do opanowania i utrzymania t. zw. „linii Korfanteo“ przez powstańców, którzy na tą neutralność mieli prawo liczyć z uwagi choćby na obowiązujące wszystkie państwa jednakowo, a więc także i Niemcy przepisy Traktatu Pokoju. Przy zaistnieniu takiej neutralności szanse zwycię-

stwa polskiego w trzecim powstaniu były znaczne. Wiadomą bowiem było rzeczą, że siły powstańców górnośląskich nie przeciwstawią Niemcy odpowiedniej siły, złożonej z niemieckich Górnoślązaków i że tem samem przy ścisłej neutralności Polski i Niemiec zwycięstwo powstańców było zgóry zapewnione. W fakcie niedotrzymania neutralności przez Niemców przy cichem popieraniu tego faktu przez stacjonowane na terenie plebiscytowym wojska angielskie i włoskie, leży tragizm powstania III, któremu ze zrozumiałych powodów nie mogła udzielić pomocy — jak to wyżej powiedziano — Polska.

Powstanie górnośląskie, oparte więc na własnych siłach, wywołane i prowadzone, z małymi wyjątkami, siłami Górnoślązaków, znalazło się wobec niebezpiecznego faktu nierównomiernego traktowania przez członków Komisji Międzynarodowej — wojsk powstańców i wojsk niemieckich.

W tem zaś założeniu niesprawiedliwym tkwiło zło, które wraz z innymi przyczynami zaważyło na rozmachu powstania.

Przy takim zaś układzie stosunków, szanse walczących wojsk były nierówne, gdyż w powstaniu było dużo materiału gorącego, zdolnego do największych ofiar, ale mało żołnierza, wyrobionego i zaprawionego w boju, w przeciwieństwie do sił niemieckich, które rekrutowały się przede wszystkim z żołnierza niemieckiego, przebranego po cywilnemu, który miał za sobą praktykę taktyczną z wojny światowej.

Ten żołnierz napływał systematycznie z głębi Niemiec na teren operacyjny, podczas gdy stan liczbowy wojsk powstańców pozostawał, z powodów wyżej podanych, bez zmiany. Pozostawanie zaś tych samych sił na froncie bez zmiany spowodować musiało wyczerpanie tych sił tem więcej, że siły te pod względem sprawności bojowej miały liczbowo, a składały się przeważnie z wojska niewycwiczonego w technice bojowej i nie posiadającego, jak Niemcy, znacznego zaciągu oficerów z poza terenu Górnego Śląska, którzyby z każdej sytuacji wyciągnąć umieli korzystne konsekwencje. Nieraz zdarzało się, że rozbite przez nieprzyjaciela oddziały powstańców, jak n. p. w walce pod Januszkowicami i Lichwiną, domagały się kategorycznie, aby na ich czele postawić rutynowanych oficerów, gdyż nie wiedzą, w jaki sposób mają czoło stawić nacierającemu nieprzyjacielowi. Tego rodzaju wypadki wynikały z faktu, że każdy z dowódców, przynajmniej na odcinku „Grupy Wschód“, tak największej jak najmniejszej jednostki bojowej, polegać musiał na własnych siłach i na własnej umiejętności bojowej. Skutkiem takiego stanu rzeczy dowódcy już najmniejszych oddziałów powstańców byli właściwie wykonawcami własnego planu taktycznego w danej chwili, chociaż istniał ogólny plan taktyczny. Sytuacja zmieniała się bowiem często błyskawicznie na froncie, która zmuszała wszystkich dowódców do własnej inicjatywy. I to było w okresie całej akcji III powstania na odcinku „Grupy Wschód“ zasadą.

W konsekwencji jednak takiego położenia na froncie zachodził w chwilach „gorących“ brak łączności między poszczególnymi jednostkami bojowymi, jak to np. miało miejsce w czasie drugiej ofensywy nieprzyjaciela w czerwcu 1921 r. Twierdzę, że brak łączności wówczas między frontem a Dywizją I. był katastrofalny, a sprowadzić mógł w skutkach otoczenie przez Niemców dwóch, względnie trzech pułków na froncie walczących. Że stało się inaczej, zawdzięczać należy niełatwywie niektórym dowódców, którzy po opuszczeniu przez sztab dywizji I. pod naporem nieprzyjaciela miejsca postoju w Sławęcicach, trzymali przez 13 dni, słabymi i prawie że z rozbitków złożonymi siłami front pod Kędzierzynem, rozbijając w ten sposób plan Niemców przedarcia się do rejonu przemysłowego.

W tem bohaterskim zmaganiu się powstańców z nieprzyjacielem pod Kędzierzynem u schyłku powstania uwypukliła się potęga ducha braci powstańczej, która dała dowód, że dla wzniosłej idei, pod dowództwem wytrawnych oficerów zdolna jest, niby stary żołnierz stawiać czoło przeważającemu siłami nieprzyjacielowi, i utrzymać front mimo strasznych warunków, w jakich znaleźli się wówczas powstańcy, walcząc bez wytchnienia resztkami amunicji o głódzie i chłódzie (powstańcy jedli w tym czasie raz dziennie około 12 w nocy) przez dwa ciężkie tygodnie, zawdzięczając w pewnej mierze zabezpieczenie tyłów oddziałom francuskim.

Wytrzymując wówczas w szalejącym ogniu nieprzyjacielskim na posterunku Powstańcy, którzy przeważnie nie przeszli twardej szkoły życia wojkowego, najwyżej przeszkolenie w Polskiej Organizacji Wojskowej, stanęli przed alternatywą: zwyciężyć albo umrzeć.

W takim ogniu wryli się powstańcy w linię bojową i nie opuścili pozycji pomimo ciężkich strat w ludziach i mimo silnego naporu nieprzyjaciela, który mógł wywołać nawet w regularnym wojsku panikę. Te walory bojowe, których pozazdrościłby powstańcom każdy wódz w wojnie, wypływały z przeświadczenia powstańców o szczytnym celu ich walki, a więc tkwiły one w świętej idei, która im była nakazem. Ten więc nakaz patriotycznego porwy był też znamienym rysem powstania.

W kolizji z tym porywem powstańców pozostawało zachowanie się naczelnych władz powstania, które zakwalifikować można tylko jako tragiczne dla rozwoju wypadków na froncie. Tragizm ten leżał w taktycznych posunięciach Głównej Kwatery wojsk powstańców, która już na samym początku powstania, gdy ono gorzało pełnym ogniem i w zwycięskim pochodzie ogarniało najdalej zakątki Górnego Śląska aż po linię Odry,

przerzuciło najważniejszą akcję na dyplomację, uważając akcję frontową wojsk powstańczych za czynnik drugorzędny. W ten sposób dyplomacja zamiast iść w parze z akcją zbrojną, wyprzedzała ten ruch a przez wstrzymywanie jego rozmachu i hamowanie tem samem powstania, powodowała powolną jego likwidację. Jest rzeczą wskazaną, by dyplomatyczne kroki współdziałały w ruchu powstańczym przez wyjednanie uznania trzecich państw dla zbrojnego wystąpienia celem nadania w ten sposób ruchowi charakteru legalnego w pojęciu prawa narodów; jednak taka dyplomacja nie może paraliżować ruchu zbrojnego, jak to miało niestety miejsce w trzecim powstaniu śląskim, a więc grać pierwsze skrzypce w rozgrywających się wypadkach.

Takie bowiem rozbieżne kroki taktyczne odbić się musiały zasadniczo na ruchu zbrojnym. Powstańcy bowiem otrzymując, w okresie kroków dyplomatycznych Głównej Kwatery wojsk powstańców, rozkaz wstrzymywania całej akcji na froncie, gdy ci powstańcy pozostali w walce z nieprzyjacielem — to znów w pewien czas później rozkaz prowadzenia dalszej walki, gdy szanse nieprzyjaciela przez naszą defensywę, siłą faktu, wzrosły — odnosili z takich posunięć swych naczelnych władz przykre wrażenie, — gdyż takie posunięcia okupowane były niestety dużą ilością ofiar w zabitych i rannych.

Zrozumiałem było przeto rozgoryczenie wojsk frontowych i poderwanie wiary u powstańców w swoje władze zwierzchnicze, które pociągnęło za sobą daleko idące skutki.

Dzisiaj, po latach dziesięciu, gdy myśli mkną ku okopom powstańczym, w których walczył kwiat polski o prawo wolności, przesuwają się przed oczyma wielcy bohaterowie z pod Kędzierzyna, Starego Koźla, z pod Góry św. Anny i innych terenów bojowych, którzy przed insurekcją majową chowali się latami w ciemnościach konspiracji powiatowej, w kulcie buntu i walki na śmierć i życie z wrogiem, tworząc w podziemiach polski czyn zbrojny. Z pośród tych bohaterów, Ci Wielcy Synowie Polski, którzy położyli się już na zawsze na zasłużony odpoczynek, świadczą grobami swoimi, zasianymi po ziemi górnośląskiej, że Górny Śląsk był, jest i będzie polski; pozostali zaś powstańcy — spadkobiercy wielkiej idei pradziadów, stoją murem na straży granicy polskiej części Górnego Śląska, gotowi w każdej chwili do walnej rozprawy z wrogiem, gdyby odważył się naruszyć wywalczoną wielkimi ofiarami powstańców ziemię górnośląską, która przesiąknięta ich krwią, pozostanie już na wieki w łączności z Rzeczpospolitą Polską.

Powiat Gliwicko-Toszecki w III. powstaniu.

Wynik plebiscytu był w powiecie gliwicko-toszeckim wiejskim dla Polski korzystnym, gdyż pomimo kolonii niemieckich, niebywalej agitacji Niemców i bardzo poważnego napływu emigrantów, większość ludności oddała kartki za Polską. Natomiast ziemczone miasto Gliwice tylko w 25% głosowało za Polską. Zdawaliśmy sobie jasno sprawę, że o losie Górnego Śląska nie zadecyduje kartka, lecz broń. To też rozwinęliśmy ożywioną działalność organizacyjną, aby się do wypadków należycie przygotować. Cały powiat podzielono na 8 obwodów, z których najsilniejszymi były obwody I. i II. (Konopki i Sojki). Starano się o wciągnięcie do organizacji jak największej ilości ludzi pewnych, których zaprzysiężono i podzielono na oddziały. Gorączkowo pracowali nad zaopatrzeniem w broń referenci Lasek na obwody gliwickie i Mięso Teofil na toszeckie. Broń starami magazynowano i strzeżono.

Pod koniec kwietnia przedstawiała się organizacja P. O. W. powiatu gliwicko-toszeckiego jak następuje (cyfry urzędowe): 12 kompanii bojowych z 2 oficerami i 2.182 ludzi, do służby etapowej wydzielono oprócz tego 1 oficera i 472 ludzi, przeważnie starszych. Broni posiadała organizacja: 580 karabinów, 61.820 naboj, 292 browningów, 8.287 naboj, 12 karab. inów maszynowych, 65.200 amunicji, 1.274 granatów ręcznych, 8 miotaczy granat., 1330 pocisków, 1.450 pałek i nahałek. Ten stan broni obejmował tylko broń zdobytą lub zakupioną u Niemców, pozatem pewna ilość znajdowała się w rękach członków organizacji jako ich broń własna, przeniesiona z wojny światowej.

Opracowano skrupulatnie plan operacyjny, dostosowany do całości zadań. Powołano do życia oddział łączności, destrukcyjny, zaopatrzone się w materiał wybuchowy a przede wszystkim nawiązano ścisłą łączność z wszystkimi oddziałami oraz z polską policją plebiscytową.

To też następujące po 1. maju wypadki zastały nas przygotowanych i zdecydowanych do ostatecznej rozprawy. Dnia 1. maja odbyto jeszcze ostatnie zbiórki organizacji, drugiego maja zostałem zawezwany do Komendy Głównej P. O. W., gdzie odebrałem rozkaz ruszenia i wykonania części pierwszej planu operacyjnego. Rozkaz ten wydał mi szef sztabu Grupy Wschód, p. dr. Borelowski, obecny Wojewoda Śląski. Godzina rozpoczęcia akcji wyznaczona została na godzinę drugą w nocy na 3. maja.

Wykonanie części pierwszej planu operacyjnego polegało na opanowaniu przez nasze siły całego powiatu gliwicko-toszeckiego, zdobycie punktów opornych niemieckich i podsuniecie silnych oddziałów własnych pod miasto Gliwice. W drugiej części planu operacyjnego był przewidziany atak na miasto Gliwice, po uzyskaniu posiłków z powiatu Katowickiego, na ten cel specjalnie wyznaczonych pod dowództwem kol. Fojkisa.

Niezwłocznie po otrzymaniu rozkazu przystąpiono do ostatecznych prac przygotowawczych celem zrealizowania otrzymanego zadania. Wydano rozkazy szczegółowe, skrupulatnie opracowane przez adjutanta powiatowego Stoltenhofs - Popiele. Uruchomiono oddziały, mający przeciąć przewody telegraficzne i telefoniczne, ustalono wspólny plan działania z polską policją plebiscytową, uzgodniono tok postępowania z Powiatowym Komisarzem Plebiscytowym oraz z doradcą śp. Drem

Styczyńskim, poczem dowództwo powiatu zajęło wyznaczone miejsce postoju w Karchowicach pod Pyskowicami. Ze względów praktycznych przeniesiono się pod wieczór na przedmieście Pyskowic. W godzinach wieczorowych zbadano we wszystkich obwodach czy rozkaz operacyjny dotarł już do ostatnich oddziałów organizacji. Nie zaniedbano niczego, aby sukces był kompletny. Wśród oddziałów nastąpiła swego rodzaju oryginalna konkurencja. Każda miejscowość i oddział starał się, aby jaknajprędzej opanować sytuację u siebie. Lokalne akcje w miejscowościach rozpoczęły się już o godzinie 18-tej wieczorem. Na zbiórki przybyli powstańcy rozbroili miejscowych Niemców, zabierając im broń, poczem udawali się na miejsce zbiórki kompanji, które było wyznaczone przed punktami oparcia niemieckiego. Już o godzinie 12. w nocy dały się słyszeć strzały przy zdobywaniu tych punktów przez codopiero sformowaną kompanję. Po zdobyciu tych punktów oporu maszerowały kompanje na miejsce zbiórki bataljonu. Utworzyły się do godziny 2-giej w nocy z oddziałów gliwicko-toszeckich: 1. baon Konopki w Żernicy z przygotowaniem do ataku na Szywałd, drugi baon Sojki w Łabętach z przygotowaniem się do ataku na Gliwice od zachodu, trzeci baon Woźniczki w Trachach i Łanach celem atakowania Sośnicowic (Kieferstädtel), czwarty baon Depcika w Zaolszanach celem atakowania Pyskowic oraz 2 kompanje tegoż baonu jako pomoc do rozbrojenia policji plebiscytowej w Gliwicach.

Te baonowe punkty zborne rozpoczęły akcję o godzinie 2-giej w nocy punktualnie. Baon Konopki uderzył z dwóch stron na rozległą kolonję niemiecką Szywałd, zdobywając ją szturmem, podsuwając następnie posterunki silne pod miasto Gliwice od Ligoty Zaburskiej ku Starogliwicom. Silne posterunki tegoż baonu stanęły nawet na przedmieściach miasta Gliwic. Baon drugi stoczył walkę w Łabętach, gdzie wziął do niewoli blisko baonu zajęło pozycję pod Gliwicami i na przedmieściu 100 bojowców niemieckich, oprócz zabitych. Gros tego Szobiszowice. O godzinie 2. zdobył baon Depcika miasto Pyskowice po krótkiej lecz skutecznej walce, zdobywając całą masę broni i amunicji. Sztandar Polski po raz pierwszy od wieków wisi na wieży ratusza miasta Pyskowic. Gorzej przedstawiała się sytuacja w baonie trzecim Woźniczki, który natrafił na bardzo ostry opór bojowców Miasteczka. Dopiero o godzinie 8-ej rano, gdy przyszedł z pomocą śp. Sosna Paweł, zdobyto punkt oporu Miasteczka.

Oddziały powiatu Toszeckiego sformowały się po zdobyciu punktów oparcia niemieckich w 2 baony, — z których baon Mięsoka przeprowadził atak na miasto Toszek a następnie udał się na zachód celem nawiązania kontaktu z oddziałami powiatu Strzeleckiego razem z baonem Jędrysika Filipa. Z chwilą wybuchu powstania odeszły baony toszeckie z pod komendy powiatu Gliwickiego i weszły w skład grupy północnej, gdzie zostały przydzielone do podgrupy Bogdana.

Z wyjątkiem Sośnicowic został o godzinie 2. w nocy plan operacyjny wykonany. Powstaniec gliwicki jak ta woda zaskórna wysączył się na widownię i okazał dzielnym bojownikiem polskim.

Powstanie trwało. Oddziały gliwickie, które przed powstaniem wynosiły zaledwie 2.000 osób wzrosły po wybuchu do 6.000 osób. Trzeba było stworzyć nowe

baony, zaopatrzyć je w broń, aby mogły brać udział w walkach. Powstały baony Miozgi i Skiby, które cernowały Gliwice. Powstał baon Sosny Pawła i Gawlika Augustyna. Na front odszedł baon Konopki i staczał walki z oddziałami Höfera pod Wielkim Kamieniem, Izbiakiem itd. przez 5 tygodni. Baon Sojki staczał walki pod Pogorzalcem, Bierawą i Starym Kozłem. Ale i oddziały pod Gliwicami nie próżnowały, stawiając skuteczny opór skoncentrowanym w Gliwicach bojowcom niemieckim.

Do ataku na Gliwice nie doszło i to nie z powodu naszej słabości, lecz wskutek niedołęstwa i niezajomości rzeczy dyktatora powstania, który kategorycznie zakazał ataku na Gliwice. A szkoda...

Oddziały toszeckie spisały się w czasie powstań niezgorzej od Gliwic. Popętnioną zbrodnię Gogolina

chciał na czele swego baonu naprawić śp. Śmiały - Romanowski, który po dobrowolnym opuszczeniu Gogolina przez powstańców podjął walkę o to miasto i zginął śmiercią bohaterską na jego przedmieściu. Razem z nim poległ śp. Manek-Michalik.

Powiat Gliwicko-Toszecki pomimo swych ofiar i licznych poległych nie doczekał się wolności. Zaledwie 3 miejscowości tego polskiego powiatu przypadło Polsce. Reszta pozostała nadal w niewoli pruskiej, przechodząc całą gehennę brutalności.

Jeżeli jednak praca nasza w wolnej Polsce będzie wyłożoną w kierunku stworzenia potężnego Państwa, niewątpliwie i dla nieszczęsnych rodaków naszych na ziemi Opolskiej a szczególnie powiatu Gliwicko-Toszeckiego wybije godzina wolności.

Ludwik Łakomy.

Wspomnienie o ś. p. Walterze Laryszu.

Pamiętam... Spotkałem go w styczniu 1921 r. Był pełen młodzieńczej werwy, radości, że niezadługo nastąpi plebiscyt, którym lud śląski stwierdzi, że chce należeć do Polski. Pamiętam — przyjechał z Poznania i zdumiałem się jego entuzjazmem... „O, jakże piękna, jak bogata, jak słodka jest Ziemia Ojców moich! — mówił z uniesieniem Walter. „Jak wielkim, jak dobrym jesteś o Boże, żeś pozwolił, bym śmiertelnymi oczyma oglądał wolne polskie niwy, słyszał nieustannie dookoła słodką muzykę rodzinnej mowy! Ale tyś mi, Śląsku, najdroższy. Nie opuszczę Cię nigdy!“ Nie opuścił go też...

długoj niewoli w lochu nadwiślańskim, tak i to chłopię zrodzone z matki Polki, choć z ojca Niemca — poczuło w sobie tętno krwi dawnych bohaterów i marzyło o Polsce od morza do morza, w której koronie, niby perła

Podobnie jak Żeromski imieniem Władysława Koniecznego — artysty i legionisty, — tak ja również imionami Konrada Kędzierzawego i Waltera Larysza nazwałbym „jakiś szaniec przedmostowy, który nie może być oddany, jakiś przyczółek czy fort, o który, jak o posiadanie sztandaru walczyć trzeba na śmierć, jakiś pułk waleczny i pełen rycerskiej cnoty! Trójkąt graniczny nad Olzą nazwałbym temi imionami. Każde dziecko polskie uczyłbym ich życiorysu i z całej Polski prowadziłbym pielgrzymki na cichy cmentarz radzionkowski i na pola tarnogórskie, gdzie żywie pamięć dwu bohaterów. W okolicach Radzionkowa, Orzecha, Żygłina, Boruszowca żyje zdawien dawna legenda o wojakach Konrada Kędzierzawego, co po nieszczęśliwej bitwie pod Studnicą, przed sześciu wiekami, snem zostali złożeni, aż do chwili, gdy hejnał z wieży opolskiej wezwie ich na bój, co oswobodzi ich ziemię. Tam też, w Radzionkowie, zwanym przez Niemców „małą Warszawą“ biło tętno niepodległościowe całego powiatu tarnogórskiego; tam to, w aptece Gajdasa (ojczyzna Waltera — obecnego wicemarszałka Sejmu Śl.) była kuźnia myśli polskiej. W takim to środowisku wychował się Walter Larysz, umysł którego podniecany był przez babkę, prawnuczkę po kądzieli pułkownika Jakóba Jasińskiego, co wszczął insurekcję Kościuszkowską w Wilnie w pamiętnym roku 1794. Ziarno wspomnień o rycerskich pradziadach dażących w krwawym trudzie i znoju do wolnej Polski padło na grunt podatny. Nawet szkoła pruska swym systemem wynaradawiającym nie przyćmiła w umyśle Waltera pragnienia wyzwolenia swej ziemi. Jako on Walgierz Udały, co moc i potęgę swej dziedziny wymarzył, wyczekał, przemyślał podczas



Śp. kpt. Walter Larysz,
organizator powstań w Rybniku i w Tarnogórskim.
Poległ jako pierwszy oficer powstańczy w nocy z dnia 2 na 3 maja 1921 r. w Rybniku.

drogocenna świecić będzie prastare Śląsko Piastowe. Wybuchła wielka wojna, o którą błagali wieszczowie, która miała rozkruszyć pęta niewolne Polaków. Walter wstępuje do wojska niemieckiego. Zaciśnął zęby i poprzysiągł sobie: uczyć się, uczyć rzemiosła żołnierskiego,

wytrzymania, karność i przebiegłość; bo to później będzie potrzebne... dla Śląska!

Jakież słowo zdoła wyrazić jego mękę zwątpienia, gdy wiedział, że nie za swoją walczy sprawę, że krew jego i braci napróżno się leje na bezmiernej przestrzeni świata! Lecz przyszła chwila sprawiedliwości dziejowej, kiedy gmach Rzeszy niemieckiej począł się chwiać w posadach, gdy ferment rewolucyjny potworzył „Arbeiter und Soldatenräte“, a pyszałek, Wilhelm II musiał uciekać do Holandji, a wojska rewolucyjne opuściły front. Dla Polaków zabłyśła wtedy nadzieja bliskiej wolności. Walter, który już dosłużył się stopnia oficerskiego, wraca do Radzionkowa, gdzie w aptece ojczyma zostaje uczniem aptekarskim, zaciągając się jednocześnie do P. O. W. G. Śląska. Już w lutym 1919 r. odbywa się przysięga w aptece Gajdasa, w której spiskowcy ślubują, że „walczyć będziemy do ostatniej kropli krwi, aż złączym się Górny Śląsk z Polską“. Pamiętamy, jak doprowadzony do ostateczności lud górnośląski w nocy z 16 na 17. 8. 1919 r. z żywiołową siłą, chociaż słabo uzbrojony — rzucił się na znienawidzony Grenzschutz. Pamiętamy, jak się skończyło to powstanie, pierwsze powstanie polskie, gdzie lud był treścią. Walter jako oficer prowadzi atak na Tarnowskie Góry, okazując niesłychane męstwo i zimną krew. Lecz wobec braku broni, amunicji, żywności i wódza, któryby umiał pokierować losami tej partyzantki, wobec sił niemieckich: pociągów i samochodów pancernych, lotnictwa i wyborowej jazdy, nieszczęśliwi powstańcy, tropieni jak zwierzyzna, pozostawieni na łasce losu, musieli zrezygnować z walki i na terenie Polski szukać schronienia. Walter uszedł razem z innymi. Przez pola bańgowskie szedł ku Czelaździ, jakby przez dziedzinę, która już jest po tamtej stronie śmierci, jakby przez pola tamtego świata. W tym zamęcie łkanie rozdzierało mu piersi, żądza śmierci jedynie wówczas w myśli panowała — rozpacz chichotała nad głową... I pod Bobrownikami próbuje z małym oddziałkiem jeszcze raz szczęścia. Bez widoków zwycięstwa, z rozpaczą w sercu, broni się do ostatka, ale w pierwszym starciu zupełnie rozbity ulega błaganiom ojczyma i idzie w świat, patrzeć na wolną Polskę, uczyć się tam, jak organizować, budować powoli, codziennie, wytrwale, celowo przyszłe losy Śląska. Przyjechawszy do Poznania zaciąga się do dywizji wielkopolskiej i mianowany podporucznikiem, szybko zdobywa uznanie u zwierzchników, a szacunek u podwładnych. Pragnąc stłumić wspomnienie klęski pracuje bez wytchnienia. Wstąpiwszy na uniwersytet, organizuje tam Akademickie Koło Górnoślązaków, którego zostaje też pierwszym prezesem. Lecz nieraz z współtowarzyszem broni Zeje-rem wspominali po nocach dziedzinę, gdzie serce ich

ostało, a w dzień — pracowali i milczeli... bo cóż im pomogło słowem drzeć rany? A tymczasem matka Waltera — Laura, prawdziwa niewiasta spartańska, prawdziwa matka — obywatelka, storturowana w pruskich więzieniach, umiera.

Walter przybywa na jej pogrzeb i ślubuje z ojczy- mem, że pomszczy jej niewinną śmierć oraz przyrzekają, iż niezadługo będzie leżała w wolnej ziemi. Z chwilą zorganizowania parytetycznej policji plebiscytowej t. zw. „Apo“ wstępuje w jej szeregi i po kilku miesiącach awansowany na kapitana i dowódcę policji w Rybniku, odznacza się gorliwością i obowiązkowością, wykrywając dużo niemieckich, tajnych składów z bronią. Budzi przytem wśród swych braci poczucie polskości, odwagę niepowstrzymania się przed niczem, aby z gardła przemocy wydrzeć swą wolność i swe szczęście. Żołnierz w każdym calu, uchybienia w służbie nie przebaczyłby rodzonemu bratu, a przytem dusza poetyczna, marzy- ciel, zapatrzony w wiośnianą przyszłość Górnego Śląska przejęty treścią rycerskich słów Artura Zawiszy: „Kiedybym sto lat miał żyć — wszystkiemy ci je ofiarował Ojczyźnie!“ W nocy z dnia 2 na 3 maja 1921 r. Walter Larysz rozpoczyna w Rybniku trzecie powstanie górno-śląskie i, raniony podczas ataku na gmach zakładu dla umysłowo chorych, gdzie zamknęło się zgórą 400 Niem- ców, prowadzony przez towarzyszy do szpitala, z tyłu utrzymuje skrytobójczą kulę, która też położyła kres jego życiu. Przewieziony do Radzionkowa, spoczywa we wspólnym grobowcu z matką. Zaponmiano dziś o tej postaci rycerskiej, służącej niewzruszenie aż do śmierci Śląskowi, z prostotą godną wielkiego charakteru i wiel-kiego serca. Konając, bohater ten, zaklina otaczających go: „Pamiętajcie, nie wolno wam spocząć, dopóki cały Śląsk nie będzie polskim, aż za Odrę!“ Śpij spokojnie, kolego, śpij... Twój testament dzieci polskie wypełnia, „gdy dzień się trzeci uczyni“. Ale ty przecie nie śpisz... Ty, z drużyną Konrada Kędzierzawego, dzierzysz straż nad Odrą, by Twego ludu „wiatr nie zwiął jako liście“.

Sądzę, że pamięć bohatera winna być uczczoną w 10-cio letnią rocznicę Jego śmierci żywym pomni-kiem. Pomnikiem tym — fundusz stypendjalny im. W. Larysza dla syna powstańca pragnącego kształcić się w Korpusie Kadetów. Niech wzrasta nasza młodzież, mając słowa testamentu Waltera wiecznie w pamięci. Niech widzi, że nigdy, przenigdy, nie powstanie dzieło trwałe bez wysiłku każdej chwili życia, bez zapалу i po-święcenia. Niech dewiza Waltera stanie się dewizą każ-atego powstańca: „Kiedybym sto lat miał żyć — wszy- stkiemy Ci je ofiarował, Ojczyźnie!“

Rudolf Niemczyk
dowódca 3 p. p.
im. Dąbrowskiego.

Działalność 3 p. p. w III. powstaniu śląskim.

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia działalności mego pułku, muszę zaznaczyć, że był on zorganizowany w sposób zupełnie wojskowy. Mimo, że przywódcami byli przeważnie robotnicy, jednak ich inteligencja wrodzona stanowiła tą głów- ną sprężynę, która przyczyniała się do udania i speł- nienia zadań, jakie otrzymywaliśmy z szefowstwa

sztabu grupy „Wschód“. W nocy z dnia 2 na 3 maja wyruszyłem tedy ze swym pułkiem zająć Ka- towice. Już nad ranem byłem w posiadaniu dwor- ca kolejowego, więzienia oraz całej południowo- zachodniej strony miasta.

Nawiasem dodam, że na kilka miesięcy przed powstaniem zostałem aresztowany w Zawodziu

i tam najpierw w ratuszu dotkliwie pobity, a następnie odprowadzony do więzienia katowickiego. Tam znęcano się nademną w sposób nielitościwy, a mianowicie: do jedzenia, udzielanego bardzo skąpo, wlewano mi wydzieliny ludzkie, włosy i inne ekskrementa i zmuszano mnie, abym to wszystko skonsu-
mował. Raz, gdy nie chciałem tego uczynić, wachmistrz więzienny pobił mnie dotkliwie kluczami po głowie, a następnie kazał wrzucić do piwnicy, gdzie kilka dni przeleżałem bez pamięci.

ły przeciwko nam. Zawrzała walka; — powstańcy, nie przyzwyczajeni do ulicznych walk, załamali się. Rannych powstańców Niemcy męczyli i bezlitośnie dobijali. Po ulicach bez przerwy jeździły tanki, oczyszczając je z moich oddziałów. Widząc, że nie podołam przemocy i pragnąc być lojalnym wobec wojsk aliantów, wycofałem się z Katowic i otoczyłem je barykadami. Rozpoczęło się regularne oblężenie. Aby zmusić miasto do poddania się, zamknięto wodociągi. Po kilku dniach skutek



Powstańcy z pow. Katowickiego — część kompanii Katowice - Karbowa.

To też pamiętając o tem, nakazałem d-cy baonu Wieczorkowi dać odemnie pamiątkę straży więziennej za znęcanie się nademną. Ów wypełnił mój rozkaz i wczepił niemiaszkom porządną porcyjkę batów. Po zajęciu miasta rozpocząłem układy z d-cą Francuzów Saleroux, który nakazywał mi bezwzględnie opuścić miasto. Kiedy nie chciałem tego uskutecznić, nasampierw organizacje bojowe niemieckie, a później wojska koalicyjne — wystąpi-

był taki, że, jak mnie poinformował p. Piechulek, ówczesny prezes frakcji polskiej, miasto pragnie się poddać. Niestety kunktatorstwo Korfanteo przeszkodziło temu, bowiem kiedy przejeżdżałem koło wodociągu w Bytkowie, ujrzałem stojącego tam człowieka, który zabierał się do puszczenia wody. Z wściekłością tedy skoczyłem na niego, będąc gotowy nawet go zabić, gdyby się okazał zdrajcą naszej sprawy. Ten, przerażony, wylegitymował się,



Powstańcy z Katowickiego — 7. kompanja.



Nabożeństwo i przysięga powstańców w Katowicach - Zawodzie.

że czyni to z nakazu Korfanteo. Taki czyn, lekceważący sobie zupełnie powstańczą siłę zbrojną, rozgoryczył mnie do najwyższego stopnia. Tedy prosiłem d-two grupy „Wschód“ o odkomenderowanie mnie z pułkiem na front. I rzeczywiście — dnia 5 czerwca 1921 roku znaleźliśmy się na odcinku Zalesie, Lichinia, Zimnowódka. Zaraz następną noc na pluton, który stał we dworze obok Lichyni, uderzyli Niemcy i wzięwszy moich dwóch wartowników do niewoli, po zajęciu pozycji, zamordowali ich w bezlitośny sposób. Jeszcze tej samej nocy nakazałem d-cy kom. Gałce kontratak. Z brawurą i męstwem nieporównanem ruszyli powstańcy na nieprzyjaciela, wyrzucając go z zajętej miejscowości. Następnie na całym odcinku, którego gros stanowiła Lichinia, przeszliśmy do ataku. Współdziałała z nami pancerka, która zadawała Niemcom poważne straty i mało brakowało, a byłibyśmy zajęli następne odcinki strategiczne. W chwili, kiedy już to miało nastąpić, pancerka cofnęła się, rzekomo z powodu braku benzyny, odsłaniając nasze luki. Znajdowałem się wówczas na wieży kościelnej w Lichini, na pukcie obserwacyjnym. Nim zdążyłem zapobiec nieszczęściu — powstańcy ugięli się. Koło Ujazdu mieliśmy silny atak niemiecki, którego naporu nie mogliśmy powstrzymać, bowiem każdy z Niemców miał ręczny karabin maszynowy, dzięki czemu ponosiliśmy olbrzymie straty. Tu, pod Ujazdem, zastało nas zawieszenie broni. Rozpoczęły się odtąd drobne utarczki patroli,

lecz poważniejszych walk nie staczaliśmy.

Pozwolę sobie na tym miejscu przytoczyć fakt, który prof. Ligoń mógłby zamieścić chyba w swych „berach i bojkach“. Otóż pewnego razu przyszła do mej kwatery kobiecina, skarżąc się, że jej powstańcy zjedli gęś. Zapytałem się, skąd ona o tem wie.

— Tóż wiedzą, panoczku, widziałach tam wele łobory, kaj leżą te powstańce pióra, dycht czorne i białe, kiere miała moja gęś.

Opierając się na tym dość niepewnym szczególe, poszedłem z kobietą do kompanji i kazawszy ludziom ustawić się w szereg, prosiłem kobietę, by poznała tego, który to zrobił, lecz ta nie mogła tego skutecznie, tłumacząc mi, że wie o tem tylko, że rano wyszło 7 gęsi, a na wieczór przyszło 6. Zwróciłem się wtedy do oddziału, żądając, aby winowajca w tej chwili zjawił się u mnie. Jakóż niedługo czekałem, gdy ów nieszczęśnik zameldował się wraz z d-cą komp. w mej kwaterze.

Pytam się go: — Tyś pieronie gęsi łeb ukręcił?

— Jo, panie pułkowniku, — odpowiedział ten.

— Czamuś to zrobił? — pytam go.

— Ja, widzą, panie pułkowniku, to było tak: jo se szel koło rzyki i szły gęsi; jedna pierona skoknęła ci do moich galotów i szkubie mnie. Tóż jo ją piznał kamykiem, a ta marcha ciągiem mnie szkubie. Jo ida i gęsi idom. Idymy tak z pół kilometra, a ta beskuryjo szkubie mnie i szkubie, kiejbży chciała zeblyc ze mnie galoty. Tóż jo jom chwycił, a łona



Powstańcy z pod Katowic na mszy św. polowej w parku Kościuszki.

zarozki zatrzepała się i patrza, a łona leży bez łeba. Wzionech jom do kompanje, tam kolegowie jom łoprawili, no i my jom zjedli.

Mimo, że nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, nakazałem, aby go surowo ukarano i potraćłem mu z jego żołdu należność za gęś. Na drugi dzień trafiło się, że przyjechała do tego chłopca jego żona i przywiozła mu kawałek gęsiny. Jak tylko chłop to zobaczył, stłukł babę, co się zmiesci i powiedział: skiz twojej gęsi, to jo mom buły na kiej chcesz ze mną żyć, to nigdy mi gęsi nie przynosć. —

Duch wśród powstańców panował znakomity; nie miałem ani jednego wypadku zdrady; karność

i tężyzna wojskowa, aż tryskała z ludzi. Zdarzyło się, że Naczelną Komendą nakazano alarm ćwiczebny. Przyglądali się temu oficerowie francuscy i byli niezmiernie zdziwieni, że w ciągu 4 minut powstańcy, zbudzeni ze snu, ubrali się i stanęli na zbiórce. Ci też oficerowie twierdzili, że w swojej kilkunastoletniej praktyce wojskowej nawet wśród doskonale wyszkolonego wojska nie widzieli nic podobnego. Na tem miejscu pragnąłbym podkreślić zasługi mych najbliższych współpracowników, a mianowicie: adjutanta Lubicz-Kurowskiego, dzielnych d-ców baonu Wieczorka i Kalembe, Gałkę oraz wielu innych. Dzięki ich niezmordowanej pracy, oddziały były stale w gotowości bojowej oraz panował w nich wysoki poziom moralny.

Ryszard Mańka, dowódca II baonu 16 pp.

Grupy Obłężniczej „Rysia“ Katowice.

Jak to było pod Katowicami?

Za baonem powstańczym Ks. mjr. Woźniaka z Szopienic wyruszyłem w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. w stronę Katowic. Padał deszcz. Zbliżaliśmy się do drogi prowadzącej od strony Siemianowic ku miastu. W mroku dawał się zauważyć francuski żołnierz, który zdawał widząc nadciągających powstańców, kiwał ręką na znak zbratania się. Od strony Bogucic, gdzie w mroku wid-

Tymczasem koalicjanci obsadzili teatr, wszędzie na ulicach ustawiono tanki, witające powstańców ogniem karabinowym. Niemcy ukryci w domach razili powstańców ogniem karabinowym, którzy nie wyćwiczeni w walkach ulicznych poszli w rozsypkę. Ciężko rannych Niemcy wyrzucali z domów na ulicę, gdzie znów anglicy rozbrajali nas.



Sztab II. baonu pułku Rysia × R. Mańka. ×× Wała - Bernacki.

niała kopalnia „Ferdynanda“ padały gęste strzały. Powodowało to zamieszanie w tyraljerze powstańców, idących na czele. Nad ranem wszystkie oddziały powstańcze, a to z Szopienic, Rożdżenina, Giszowca, Zależa i Bogucic spotkały się pod katowickim dworcem kolejowym. Czuć było w powietrzu niebezpieczeństwo. Zaczęliśmy pertraktacje z aliantami.

Nie doprowadziły one do skutku, gdyż na rozkaz Anglików musieliśmy miasto opuścić. Nie dając za wygraną przed południem uderzyliśmy znów na Katowice.

Uniknąwszy tego, udałem się z oddziałem w stronę Hajduk, gdzie wywiązała się utarczka z Niemcami, podczas której zostałem ranny. Po wyleczeniu się, szef sztabu grupy „Wschód“ polecił mi zorganizować baon katowicki z. m. p. w Janowie, który przerodził się w grupę cernującą miasto Katowice.

Walki pod Katowicami trwały prawie bez przerwy, aż do likwidacji powstania. Grupą, w sile jednego pułku — 16 pp. — dowodził Ryś, który przejął pozycje po 3. pułku Niemczyka. Na wszystkich drogach prowa-

dzących ku miastu, stali powstańcy na straży, — nie wypuszczając i nie wpuszczając doń nikogo. Wyjątek stanowili jedynie ci, którzy mogli okazać się przepustką. Przepustki wydawali komendanci placów. Tymczasem prowadziliśmy układy z kołajantami, które jednak ciągle rozбивały się o stanowisko Anglików. Wobec tego zastawiliśmy wodociągi. Stan rzeczy stawał się z dnia na dzień groźniejszym. W końcu powstańcy ulitowali się nad Katowiczankami i otwarli wodociągi.

Tymczasem nasze oddziały ani na chwilę nie spoczęły. Z tymi, którzy byli wolni od służby, przeprowadzano ćwiczenia, pogadanki z dziedziny wojskowej, historii i geografii polskiej, naukę języka polskiego i t. p.

Warte podkreślenia jest, że 16 pp. pierwszy na Śląsku zaczął przeprowadzać szkolenie według nowego regulaminu, który został zaprowadzony w wojsku od 1921 r.

Duch i karność u powstańców były znakomite. Z wdzięczaliśmy to sporej liczbie uczestników, którzy już przeszli krwawe walki pod Kędzierzynem, górą św. Anny oraz Gogolinem i jako lekko ranni czy kontuzjowani, po wyleczeniu się stanowili kadry naszego pułku.

29 czerwca odbyła się przysięga całego pułku na polach Zawodzia, która pozostawiła niezatarte wrażenie w sercach powstańców.

3 lipca nastąpiła w największym porządku likwidacja całego pułku.



Powstańcy z Katowickiego z komendy placu w Zawodziu.

Michał Wyskota Zakrzewski.

Udział bataljonu „Wyskota” podgrupy „Butrym” grupa „Północ”.

Wspomnienie niniejsze poświęcone Bataljonowi „Wyskota” jednostce powstańczej, która walczyła w Grupie Północnej, w Podgrupie „Butrym”, ma zobrazować, choć pobieżnie, działalność i życie tego oddziału.

Będąc tą iskierką w wielkim płomieniu miłości Ojczyzny, który wtedy Śląsk cały ogarnął, tą cząsteczką całości, którą jest historia III powstania śląskiego, niech napelni serca wszystkich dawnych towarzyszy broni z pod znaku „Wyskota” zadowoleniem dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego.

I.

Bataljon „Wyskota” zaczął się organizować z chwilą wkroczenia do Lublińca luźnych oddziałów powstańczych, co nastąpiło 8 maja 1921 r.

Ówczesne władze powstańcze mianowały Michała Wyskotę-Zakrzewskiego b. oficera armii nie-

mieckiej, który na wieść o wybuchu powstania na Śląsku na ochotnika się zgłosił, komendantem miasta i powierzyły mu utrzymanie bezpieczeństwa i ładu.

Wyżej wymieniony zorganizował z ochotników początkowo Oddział szturmowy, który w przeciągu kilku dni rozrósł się w Bataljon o kilku kompaniach.

Bataljon ów otrzymał nazwę „Wyskota” i pod tą też nazwą walczył przez cały przeciąg Powstania Górnos Śląskiego.

Z powodu niepewnej sytuacji na froncie pod Olesnem, gdzie Niemcy okazywali silną aktywność, zagrażając przerwaniem naszej linii obronnej tamże przebiegającej, podsunął się bataljon już zorganizowany i nieźle uzbrojony do Sierakowa, miejscowości, położonej znacznie bliżej Olesna.

W Sierakowie krzepniała z dniem każdym siła i siła Bataljonu „Wyskota”. Przybywała broń

i amunicja, formował się tabor i rozbudowywała część gospodarcza, która ze względów na daleko posuniętą samodzielność, oraz samowystarczalność Bataljonu duże bardzo przedstawiała znaczenie.

Bataljon „Wyskota“ przydzielono do Podgrupy „Butrym“, która wchodziła w skład Grupy Północnej.

Zaledwie minęło kilka dni, a już, okazała się potrzeba zastąpienia Oddziałów powstańczych broniących dotychczas Olesna.

Pod wpływem licznych braków spowodowanych przemęczeniem oraz ciągłymi atakami Niemców, zaczęły Oddziały powstańcze z Baonu Priebe się wycofywać, a miasto broniła tylko bardzo nieliczna miejscowa straż ludowa, która była o wiele za słabą, ażeby skutecznie móc stawić czoło wrogowi.

ki Niemców, którzy patrolami lub całymi oddziałami pod osłoną ciemności co dzień prawie pod linie nasze podchodzili.

Część odcinka Bataljonu do Olesna przylegająca oraz umocnienie opodal Wysokiej były specjalnie narażone na ciągłe ataki nieprzyjaciela.

Zaprawdę podziwu godną i na najwyższą pochwałę zasługującą, była ofiarność i odporność naszych powstańców, którzy czuwali przez cały przeciąg walk około 6 tygodni pod gołym niebem, dosłownie bez dachu nad głową dzień i noc na wspomnianym odcinku.

Straty, które Bataljon w ciągu tej typowo pozycyjnej walki poniósł, były niestety duże, choć nieprzyjaciel miał jeszcze znacznie większe.

Prawie co noc byli po naszej stronie ranni i zabici.



Dowódca bataljonu Wyskot - Zakrzewski ze swym adjutantem Szczepanowskim.

II.

Niemcy nie spostrzegli się szczęśliwie, iż w ciągu nocy miasto stało im otworem i nie atakowali, a zorientowawszy się nad ranem, zastali już pozycje obsadzone przez Bataljon „Wyskota“.

Wkrótce przybyły do Olesna inne Oddziały powstańcze: „Baranki Kalinowskiego“, a Bataljon wycofawszy się z miasta zajął linię obronną Olesno — Zembowice, przez co również powierzono mu obronę lewego skrzydła miasta.

Odcinek Olesno — Zembowice umocniony został częściowo gniazdami karabinów maszynowych, oraz oddziałami strzeleckimi, a częściowo pod samem Olesnem przebiegały prawidłowe rowy strzeleckie.

Sztab Bataljonu znajdował się w Wysokiej, gdzie też rozkwaterowano tabor oraz całą część gospodarczą Bataljonu.

Z powodu naszych szczupłych sił, nie można było nawet myśleć o możliwości zluzowania oddziałów z linii bojowej, przeto powstańcy czuwali i odpoczywali na zmianę w ciągu dnia, a w nocy odpierali ata-

Ogień karabinów maszynowych i ręcznych był w ciągu nocy bardzo silny, a miotacze granatów, których dość pokaźną liczbę Bataljon posiadał, zastępowały lekką artylerię, tworząc często ogień zaporowy.

Niejednokrotnie dochodziło też w nocy do walk na granaty ręczne, co łącznie z monotonnym warkotem karabinów maszynowych, gęstymi strzałami karabinów ręcznych i jasnym światłem rakiet, kontrolujących co chwila przedpole, dawało obraz prawdziwie wojenny.

Miarę napięcia walk tych obrazuje fakt, iż, przeciętnie zużywał Bataljon 10 000 naboju na dobę z czego przypadało około 90 proc. na godziny nocne, w których, jak już wspomniano, Niemcy specjalnie nacierali.

Nader tragicznym epizodem w ciągu walk pod Wysoką było rozbitcie przez Niemców naszego patrolu oficerskiego, prowadzonego przez por. rez. Pastuchę.

Patrol ów miał za zadanie dokonać wywiadu w kierunku na Wachów, miejscowości położonej blisko dwa kilometry przed naszą pozycją pod Wysoką.

Por. Pastucha dotarłszy ze swoim patroliem niepostrzeżenie pod umocnienia Niemców, został przez nich przez wywieszenie białej płachty na znak poddania się, haniebnie oszukany, a następnie z odległości kilku kroków kulami zasypany.

Większa część patrolu legła wtedy na placu boju a kilku rannych, w tem bardzo ciężko rannego por. Pastuchę, udało się przy zdrowiu pozostałym wynieść z ognia.

Bataljon „Wyskota“ pozostał niezachwianie na swym odcinku aż do chwili zawarcia układu z Koalicją i otrzymania rozkazu wycofania się strefami.

Nie ustąpił ani na krok mimo ciężkich walk i zmagani z wrogiem.

Z bólem więc serca opuszczał na wyraźny rozkaz swe pozycję, na których tak bohatersko walczył i gdzie tyle krwi przelał.

III.

Niemcy nie respektowali częstokroć zarządzeń władz koalicyjnych i nie opuszczali strefami terenu. Niejednokrotnie nawet prowokowali, zajmując przestrzenie dobrowolnie przez nas opuszczone.

Pod Zembowicami zdarzył się taki fakt wtargnięcia niemieckich oddziałów do wsi polskiej przez nasze oddziały powstańcze dopiero opuszczonej.

Niemcy poczęli się znęcać nad ludnością danej wioski, palić, dobytek rabować i grabić.

Wystraszona ludność polska w całej okolicy poczęła w najwyższej trwodze uciekać, ratując co się na prędce zabrać dało.

Długimi sznurami ciągnęły w kierunku naszych ustępujących oddziałów powstańczych wozy, nalożone wszelkiego rodzaju sprzętami oraz dobytkiem, przedstawiając niezwykle obraz wojenny.

Przejmujące skargi i głośnie zawodzenia kobiet i dzieci, które w nieznanym kierunku na tułaczkę za resztkami swego mienia zdążyły, potęgowały tę zgrozę i zniszczenie.

Wobec tak podstępного i haniebnego czynu wroga, trzeba było oczywiście zareagować.

Oddziały nasze zawróciły też bezzwłocznie z drogi pierwotnie obranej i rzuciły się do walki.

Punktem wypadowym naszej akcji był Dobrodzień, dokąd również Bataljon „Wyskota“ pośpiesznie przemaszerował, by coprędzej ruszyć na wroga.

Bataljon zaatakował pozycje niemieckie pod Wolnym Kadłubem i stoczył tutaj niezmiernie krwawy bój.

Niemcy bronili się zaciekle będąc doskonale okopani. Oddziały ich składały się z doborowych żołnierzy, posiadły dużą ilość karabinów maszynowych, dysponowały artylerją, a nawet aeroplanami.

W akcji tej odznaczyła się z Bataljonem „Wyskota“ głównie t. zw. „Kompanja Częstochowska“, która w tyraljerze podeszła pod umocnienia niemieckie, a następnie granatami ręcznymi i bagnetami zmusiła przeciwnika do ucieczki.

Kompanją dowodził por. rez. Jankowski, doskonały oficer bojowy, prowadząc swych ludzi osobiście z wielką brawurą w ogień.

Zabrano dużą ilość jeńca i zdobyto wiele karabinów maszynowych.

Niestety ta odwaga i zwycięstwo okupione zostały wielką ilością poległych i rannych po naszej stronie.

Niemcy, widząc świetny atak naszych walecznych „junaków“, powchodzili po części na drzewa, które na skraju ich pozycji rosły i stamtąd strzelali respective rzucali granaty ręczne na nie przeczuwających tego fortelu powstańców. Straty nasze zostały przez to powiększone. W jak bezwzględny i barbarzyński sposób obchodził się wróg z naszymi rannymi, obrazuje fakt, iż na pobojowisku znaleziono po walce kilkanaście zwłok powstańców w najstraszniejszy sposób zmasakrowanych.

Zwłoki te przewieziono automobilami ciężarowymi do Lublińca, a misja francuska odfotografowała je, zachowując w ten sposób niezbitą dowód bestjałskiego postępowania i znęcania się.

Krew mrozi w żyłach samo wspomnienie tego strasznego widoku.

Powykrawano języki, wylupiono oczy, powyrwano serca, oto tortury, które w najokropniejszy sposób dręczono rannych i umierających.

Po walkach pod „Wolnym Kadłubem“ pozostał bataljon przez pewien czas jeszcze, aż do załagodzenia całego incydentu przez władze aljanckie na miejscu, poczem zaczął się w myśl rozkazu wycofywać, oddając teren pod opiekę wojskom koalicyjnym.

IV.

Bataljon „Wyskota“ składał się w dużej części z powstańców uczestników wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, czy też powstania wielkopolskiego, albo walk pod Lwowem.

Również i dowódcami byli wytrawni żołnierze, dla których wojna nie była nowością.

Wobec tego panował też w bataljonie duch czysto wojskowy, do którego powstańcy nowicjusze w bardzo krótkim czasie się nastroili.

Między dowódcami a dowodzonymi panowała niezamącona niczem harmonja i zawiązała się w boju pod gradem kul i w obliczu śmierci nić przyjaźni i miłości braterskiej, która niezmiernie ułatwiała wypełnienie trudnych i krwawych zadań, przypadających częstokroć bataljonowi.

Kompanją pierwszą dowodził Wasylewski, stary legionista, doskonały i wytrawny oficer.

Kompanją „Częstochowską“, o której już wyżej wspomniano, dowodził por. rez. Jankowski.

Kompanją trzecią Wendland, bardzo dzielny i doświadczony podoficer b. armji niemieckiej.

Adjutantem bataljonu był Szczepanowski, nieustrudzony pracownik na niwie organizacyjnej.

Szereg akademików i kształcącej się młodzieży, a zarazem świetnych żołnierzy, jak Onderczyk, Kanicki, Cejot (pseudonim) i inni, których nazwiska z biegiem czasu niestety w pamięci się zatarły, podnosiło jeszcze wyżej i tak wśród powstańców doskonałego ducha.

Wspomnieć też należy o grupce dwunastu kadetów, którzy samorzutnie w tajemnicy przed przełożonymi, na Śląsk się przedarli i tutaj cały swój młody zapal i energję sprawie poświęcili.

Zostali oni przydzieleni do I. kompanji bataljonu i walczyli w niej z wielką odwagą i brawurą do samego końca powstania.

Kilku z nich przypłaciło życiem zapał i umiłowanie Ojczyzny, kładąc swą młodość w ofierze.

Nazwiska ich wyrzyte są na pomniku, postawionym kilka lat temu dla ich pamięci we Lwowie.

Śp. kadeci Pszczółkowski i Czajkowski — oto pierwsi, którzy poczet tych młodych poległych bohaterów otwierają.

Dowódca i twórca bataljonu Michał Wyskota Zakrzewski, uczestnik wojny światowej i wszystkich walk o niepodległość Ojczyzny, stał na czele bataljonu przez cały przebieg powstania śląskiego, a kochając swych drogich powstańców sentymentem, na które zdobyć się tylko może w bojach i trudach żołnierskich zahartowane i ze swoją „Wiarą“ na śmierć i życie związane serce starego żołnierza, złączył się z nimi nierozzerwalnym węzłem uczuć wspólnie przebytej doli i niedoli.

V.

Z chwilą likwidacji powstania i opuszczenia Ziemi Śląskiej załadowano resztki bataljonu „Wy-

skota“ pod Herbami i odtransportowano do Inowrocławia.

Tam przeistoczono nazwę Podgrupy Butrym na 8 p. p. Tarnogórskiej a bataljon „Wyskota“ otrzymał numerację II bataljonu.

Wkrótce i te resztki rozwiązano i oddziały powstańcze przestały już istnieć, przechodząc wraz z czynami swymi do historii.

Szare życie codzienne z powszednimi kłopotami i walką o byt zapomniało rychło o czynach powstańczych.

Opodal opuszczonego grobu powstańca, zaczęło się jednak budzić nowe polskie życie na Śląskiej Ziemi.

Zdwojone tętno żelaznych serc, potężnych młotów, wykrywających nową rzeczywistość, oto owoc, wyrosły ze krwi powstańczej.

Dla tych, którym dane było współdziałać w dziele pięknego czynu powstańczego, pozostaną te wielkie dni niczem niezatartym wspomnieniem, pozostaną gorącym ogniskiem najpiękniejszych uczuć i ideałów, nigdy niewyczerpanym źródłem zadowolenia i szlachetnej dumy.

Rudolf Kornke (Rudko).

Zajęcie Bytomia.

W ostatnich dniach przed wybuchem powstania III. uzupełniano w gorączkowym pośpiechu broń i amunicję w magazynach, rozmieszczonych wzdłuż byłego pasa pogranicznego na terenie Śląska, w dobrze zakonspirowanych kryjówkach, często w piwnicach, chlewniach i innych mało używanych ubikacjach, będących własnością ludzi pewnych i sprawie całym sercem oddanych.

Magazynowanie broni odbywało się zwykle w porze nocnej, pod osłoną kilku zaprzysiężonych, dobrze uzbrojonych i śmiałych ludzi. Aby magazyny zabezpieczyć przed ewentualnym wykryciem przez Niemców lub władze koalicyjne, najczęściej już po kilku dniach przenoszono broń z zagrożonego magazynu w inne pewniejsze schronienie.

W ostatnich dniach kwietnia, pod nadzorem referentów broni, przeczyszczono i posortowano zapasy karabinów ręcznych i maszynowych oraz amunicję w dostępnych każdej chwili magazynach, gdyż oprócz nich, na całym obszarze plebiscytowym, a szczególnie w obwodzie przemysłowym, przechowywano mniejsze i większe ilości broni i amunicji w kryjówkach niedostępnych, a to w najrozmaitszy sposób na przykład poważną ilość broni ukryto w kanałach jednej z hut cynkowych; w innych miejscach zakopywano skrzynie z dobrze naoliwionymi karabinami pod ziemią, lub chowano je w leśniczówkach, gdzie była pod opieką zaprzysiężonych gajowych.

Według planu uzbrojenia, przeznaczono dla poszczególnych formacji z góry odpowiednią ilość karabinów, jakoteż lekkich i ciężkich karabinów maszynowych, amunicji i miotaczy granatów.

W ostatnich dniach kwietnia najdokładniej poinformowano dowódców baonów i referentów broni o położeniu przydzielonych im magazynów oraz o ilości i jakości broni tam przechowywanej.

Przygotowania do tajnej mobilizacji dobiegały końca. Wszystkie oddziały powstańcze były już zaprzysiężone i na ich czele stali doświadczeni dowódcy. Pod względem wyekwipowania i uzbrojenia uczyniono wszystko, co tylko w tych warunkach uczynić było można; w godzinach wieczornych dnia 2-go maja, oddziały łączności czekały jako pierwsze na swoje przeznaczenie.

O godzinie 10-tej wieczorem rozpoczęła się nareszcie ich działalność.

W nieprawdopodobnie krótkim czasie zostały wszelkie połączenia telefoniczne z wszystkimi centralami zerwane, a na ich miejsce zakładano sieci polowe, które miały łączyć poszczególne placówki miejscowe z komendami powiatowymi.

Był to pierwszy cichy odgłos zrywającej się burzy, która za kilka godzin miała się rozpętać nad całym obszarem Górnego Śląska.

W kierunku Piekara i Szarleja, polami i drogami, zdążyły najpierw setki a potem tysiące skupionych w sobie mężczyzn, spieszących na przeznaczone dla nich miejsca alarmowe.

Około godziny 11-tej rozpoczęto uzbrajać przybyłe oddziały. Wszystko działo się według z góry postanowionego planu; pluton za plutonem otrzymywał swoją broń i amunicję i powracał do szeregów. Dowódcy i szeregowi, z głębokim przejęciem wykonywali swoje czynności i tylko od czasu do czasu padały ciche, — ale stanowcze rozkazy, wzywające już uzbrojonych ludzi do szeregów.

Była godzina 12.30. Cztery baony kompletnie uzbrojone i jako tako wyekwipowane stały gotowe do odmarszu, a mianowicie: baon Lorca, baon Paula Czesława, baon rezerwowy Barona i baon szturmowy z porucznikiem Ziarnkiem na czele. 1500 karabinów wraz z odpowiednią ilością karabinów maszynowych i miotaczy granatów dla baonów Lehmerta i Dworoka załadowano na

ciężarowe samochody, które miały podążać do Łagiewnik w trop za baonem Lorca, który w myśl planu mobilizacyjnego powinien był maszerować przez Brzozowice, kopalnię Biały Szarlej, następnie polnymi drogami obok folwarku Maciejkowickiego w kierunku kopalni „Versuchschacht“ do Łagiewnik a stamtąd przez Piaśniki i Świętochłowice do Wielkich Hajduk, gdzie miało nastąpić jego połączenie z pierwszym pułkiem katowickim (Fojkisa).

Baon Musioła, uzbrojony w okolicy Rokitnic miał za zadanie wspólnie z baonem Paula oczyścić z niemieckich oddziałów „Apo“ pobliskie miejscowości i zająć wszystkie urzędy gminne i pocztowe w Rokitnicy, Miechowicach, Miejskiej Dąbrowie, w Karbie i Bobrku, a następnie nawiązać łączność z baonami Lehnerta i Dworoka, tworząc jeden samodzielny pułk.

Niezwykle trudny obowiązek w pierwszym dniu powstania przypadł baonom Ziarnka i Barona, zadaniem ich bowiem było wkroczyć do Bytomia ze strony północno - zachodniej i południowo-wschodniej, oraz objąć miasto w swoje posiadanie.

Plan ten był o tyle ryzykowny, że oddziały powstańcze przy jego wykonaniu mogły napotkać na czynny opór francuskiej załogi, co w rezultacie mogłoby doprowadzić do krwawych walk ulicznych pomiędzy nacierającymi oddziałami powstańczymi a francuskimi strzelcami, do czego z góry nie należało ze względów politycznych dopuścić.

Nareszcie!... Około godziny pierwszej ciszę nocną przerwały krótkie i ostre jak stal rozkazy, a ziemia zadudniała pod tupotem tysięcy ciężkich nóg maszerujących w nieznaną przyszłość powstańców śląskich.

Jako pierwszy wyruszył baon Lorca, następnie baon Paula a za nim, przez Kocie Górki, kopalnię Nowy Dwór, wyznaczonymi szlakami zdążył do Bytomia baon Barona. Po pewnej chwili ruszył również baon szturmowy Ziarnka.

Maszerujące oddziały omijały ze względów strategicznych główne trakty i posuwały się naprzód, przeważnie drogami bocznymi, z zamiarem zaskoczenia wroga przez ujawnienie swych sił dopiero w samej akcji nad ranem.

W owej pamiętnej nocy mieszkańcy miejscowości, przez które przemaszerowały oddziały powstańcze, do rana nie zmrużyli oka, gdyż widok tajemniczych batalionów, wyłaniających się z mroków nocy, spłoszył sen z ich oczu i ośladnął nimi całkowicie, wywołując u jednych bezgraniczne przygnębienie, u drugich niepewność a u trzecich cichy i rzewny etuzjizm.

Pierwsze wynurzające się na wschodzie promienie słońca dnia tego były zarazem pierwszymi zwiastunami wolności dla setek tysięcy Górnolazaków....

Krajinę śląską objął w swoje władcze panowanie Trybunał Krwi i Żelaza....

* * *

Baon Barona dotarł szybkim marszem do starej linii kolejowej Bytom—Rojca, od strony plant i pchnął natychmiast swoje kompanie w kierunku Rzeźni Miejskiej, poczty i więzienia, szukając równocześnie przez wysłanie patroli w kierunku kopalni „Fidlersglück“ i rynku łączności z baonem Ziarnka. Część tych patroli powróciła po pewnym czasie, meldując, że do tej pory baon Ziarnka do Bytomia nie wkroczył. Podjęte przez oddziały baonu Barona próby zajęcia Rzeźni, poczty i więzienia nie powiodły się, gdyż Francuzi zważali widocznie pismo nosem i obsadzili bardzo silnie te trzy punkty.

Po pewnym czasie ponowiono próbę odebrania Francuzom poczty. Francuzi jednak stawili silny i zdecydowany opór, ostrzeliwując nacierających powstańców ogniem karabinów maszynowych i ręcznych. Wywiązała się krótka strzelanina, a Baron, nie mając rozkazu atakowania Francuzów, cofnął się i ogień zamilkł.

Więzienie okazało się jeszcze trudniejsze do opanowania bez krwi przelewu. Wobec tej sytuacji Baron obsadził swoimi oddziałami oba mosty kolejowe oraz ulice Piekarską, Tarnogórską, Plac Hindenburga i ulice boczne.

W międzyczasie przybył spóźniony o godzinę, droga Wielko-Dąbrowiecką baon Ziarnka, dyrygując natychmiast swoje kompanie na wyznaczone punkty, które miały być obsadzone, tworząc zarazem łączność z oddziałami i dowództwem baonu Barona.

Powód opóźnienia baonu szturmowego był ten, że zdążające w ślad za nim wozy z amunicją ugrzęzły pod Brzozowicami w błocie, a porucznik Ziarnek, chcąc bez względnie amunicję zabrać ze sobą, przerwał marsz, próbując wydostać wozy z błota, co się też po pewnych wysiłkach wkońcu udało, lecz z drugiej strony przyczyniło się do tak znacznego opóźnienia, które w swoich skutkach mogło odbić się bardzo fatalnie na powodzeniu całej akcji.

Około godziny 4.30 zrana oddziały Ziarnka uderzyły na landraturę, ratusz i dworzec kolejowy. Wywiązała się długotrwała i ostra strzelanina, wynikiem której było kilkunastu rannych i zabitych.

Wyrzucenie Francuzów siłą z obiektów przez nich zajętych nie przedstawiało zbyt wielkiej trudności, lecz musiałoby doprowadzić do masakry, do czego Naczelne Dowództwo dopuścić pod żadnym względem nie zamierzało.

W pierwszych godzinach rannych rozpoczęły się pertraktacje pomiędzy dowództwem sił powstańczych i dowódcą załogi francuskiej, majorem Montalegre oraz angielskim pułkownikiem Coquerellem, sprawującym urząd kontrolera powiatowego.

Pertraktacje te nie doprowadziły jednak do żadnego skutku. Dowództwo powstańcze, mające całe miasto w swych rękach, z wyjątkiem gmachów rządowych, domagało się, aby Francuzi opróżnili przez nich zajęte obiekty, — inaczej będzie zmuszone starać się za wszelką cenę zdobyć je siłą.

Dowódca wojsk francuskich uparcie się domagał, aby powstańcy opuścili centrum miasta — inaczej przystąpi do zaatakowania oddziałów powstańczych.

Sytuacja wobec nieustępliwości Francuzów stała na martwym punkcie i można było lada chwila oczekiwać, że powstańcy pozwolą się porwać uniesieniu i na ulicach Bytomia, w oczach palających nienawiścią do jednych i drugich Niemców, rozegra się krwawa rzeź.

Położenie stawało się coraz bardziej napięte, gdy z pośród szeregów powstańczych coraz głośniej padały gwałtowne słowa skierowane przeciwko Francuzom i żądające ich ustąpienia.

Około godziny 9-tej komendant powiatowy Wróbel, wraz z zastępcą, porucznikiem Paszkowskim, udali się pośpiesznie do kwaterującego w Bańgowie Dowództwa Grupy Wschód.

Na zapytanie, czy mają dopuścić do zaatakowania wojsk francuskich, otrzymali odpowiedź odmowną. Wobec tego faktu kompanie powstańcze opuściły około godziny 11-tej centrum miasta i udały się do Szarleja, skąd kilka dni później wyruszyły na front.

Bytom został oblężony przez rezerwy armii powstańczej i wszelki dostęp do miasta został wstrzymany.

Jak to było pod Kędzierzynem i Górą św. Anny.

Baon Woźniaka otrzymał rozkaz zdobycia Kędzierzyna za wszelką cenę. Miasto było silnie obsadzone przez Niemców, którzy spodziewali się ataków powstańczych, przygotowali rowy strzeleckie, w których umieścili maszynówki i miotacze min. Zebraliśmy się wobec tego na naradę nad sposobem zdobycia miasta. Doszliśmy do przekonania, że z kilkunastoma ludźmi w szerokiej tyraljerze zaatakujemy Niemców od przodu, a cały baon zaś uderzy z flanki. Wieczorem rozpoczęła się walka o zdobycie Kędzierzyna. Myny wybuchały bez przerwy. Maszynówki trąkotały jak złe psy. A powstańcy trupem ślali łakę pokrytą barwnym kwieciami.

Niemcy kryli się w rowach, ochraniających ich od powstańców, my zaś przypadaliśmy za każdym wzniesieniem, za każdą bodaj trawką i krzaczkiem, bez przerwy czołgając się naprzód. A tu gorąco robiło się coraz więcej. Od huku człowiek nie słyszał nawet, kto tam co do niego mówił. Z plutonem rzuciłem się naprzód, i w tem spostrzegłem, że ogień niemiecki coraz bardziej słabnie. Jeden mój chłop wszedł na drzewo, skąd ujrzał, że od strony lasu nasi zajmują rów, a orgesze uciekają jak zające. Puściliśmy się za nimi. Na czele biegł ks. mir. Woźniak, nawołując nas do męstwa. Nie wiele czasu minęło, a Kędzierzyn był nasz. Podczas zdobywania widziałem, jak pod największym ogniem opatrywano powstańców i jak służba sanitarna podczas największej gorączki bojowej spełniała swe czynności. Znalazłem się na dworcu. Usiedliśmy z kolegą i zaczęli rozprawiać, chociaż gdzieś daleko grzechotały jeszcze maszynówki. Patrząc — a tu 4 orgeszów włązi po drabinie na wierzch na dworcu. Co te pierony tam chcą? — pomyślałem sobie. Po co wy tam pierony lezicie?

I zdumiony zobaczyłem, że te pierony zawieszają na dworcu biało-czerwoną chorągiew. Oczywiście biegnę zaraz w ich stronę — orgesze meldują mi się, że są wywiadowcami grupy kapitana Benisza, a strój ich ma na celu oszukać Niemców. Uspokojony tem wyjaśnieniem, udałem się do swej kompanji, która odpoczywała na placu kościelnym i tam stwierdziłem, że znajduje się tylko siedmiu ludzi, z których 4 ciężko rannych. Okazało się, że w czasie mej nieobecności oddział Selbstschutzu skrytobójczo napadł na moich z kościoła i niespodziewających się niczego powstańców rozgromił. Nie wiele to jednak pomogło, bo ostatecznie Niemcy musieli się wycofać zupełnie z Kędzierzyna. Za kilka dni nadszedł rozkaz z d-twa grupy, w którym ogłoszono bohaterski czyn z podgrupy Woźniaka. Jednak groziło nam większe niebezpieczeństwo — w postaci gorzelń, które się znajdowały między Kędzierzynem a Górą św. Anny. Powstańcy, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, nie obawiali się już Niemców, którzy szykowali nam tymczasem przykrą niespodziankę.

Za kilka dni stanąłem na pozycji pod stacjami krzyżowymi Góry św. Anny. Góra św. Anny, cudem sławiona, ta święta Góra Śląska, nasza Kalwa-

ria, okazała się dla nas tragiczną. Nie przypominam sobie dnia, kiedyśmy stali pod nią; jedni modląc się, drudzy zaś pełni otuchy i zapału w poczuciu, że już niezadługo wygnamy Niemców aż do Wrocławia.

W nocy, około godziny 1½1 znienacka odezwała się artylerja niemiecka. Wyborowy oddział Selbstschutzu uderzył na naszą podgrupę. Powstańcy dzielnie się bronili, lecz niesposób podołać przemoccy. Armaty ciężkie wyły, zasypując pociskami dojsćciowe drogi. Wiedzieliśmy, że walczymy o wielką rzecz — o Górę św. Anny. Tu muszę stwierdzić, że żaden z powstańców ani na chwilę nie myślał o opuszczeniu tej miejscowości. Tymczasem rano przekonaliśmy się, że jesteśmy odcięci zupełnie i nie mamy łączności z innymi oddziałami grupy „Wschód“. Zebrałem przeto d-ców plutonu na naradę. I tam postanowiliśmy za wszelką cenę przedrzeć się do miejscowości, zajętych przez powstańców. Ale człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi! Z bagnetem w rękę przedzierając się nieledwie pierś o pierś z wyborowymi kohortami „Selbstschutzu“, dopiero nad wieczorem uzyskaliśmy łączność z pozostałymi oddziałami. Niemcy następowali na nas tuż tuż, wydałem przeto rozkaz, żeby jeden pluton osłaniał nasz odwrót, a z dwoma plutonami uderzyłem z flanki na niespodziewających się tego manewru Orgeszów. Skutek był nieoczekiwany dla mnie samego. Nie minęło pół godziny — kiedy artylerja niemiecka zamilkła i zostawiła dwa działa tuż obok kaplicy Ukrzyżowania Pana Jezusa. Oddziały nasze cofnąć się nie chciały. Z chwilą, kiedyśmy myśleli obsadzić kompletnie Górę św. Anny, **przyszedł rozkaz z N. K. W. P., aby bezwzględnie i jak najprędzej opuścić zajęta przez nas pozycję.**

Z bólem w sercu opuszczaliśmy Górę św. Anny. Selbstschutz ośmielony naszym odwrotem, uderzył na nas z dwojoną siłą. Moi chłopcy zwątnili — nie byli w stanie oprzeć się ich atakowi. temwiecej, że przekonaliśmy się, iż ze strony Niemców występują oddziały regularne. Wysłałem patrolki, które jednak powróciły po chwili, stwierdzając przerwanie linii i niebezpieczeństwo otoczenia nas przez Orgeszów. Jako d-ca musiałem myśleć o zabezpieczeniu dróg odwrotowych.

Ta noc przeszła w gorączkowem oczekiwaniu. Następny dzień przyniósł nam krwawą rozprawę z oddziałami, które, jak stwierdziliśmy, były oddziałami regularnej Reichswehry. Moja kompanja zbliżyła się tak blisko do nieprzyjaciela, że obrzucaliśmy się wzajemnie granatami ręcznymi. Wybuchy, krzyk, jęki rannych — tego nigdy w życiu nie zapomnę!

Nadszedł bezwzględny rozkaz wycofania się z Góry św. Anny. Z rozpaczą w sercu, mimo, że byłem pewien, iż utrzymam tę pozycję, musiałem się cofnąć. Powstańcy klęli, płakali, chcieli strzelać do mnie, a nawet znalazło się kilku straceńców, którzy opuścili mój oddział i uderzyli na Niemców... Prawdopodobnie polegli . . . Nie jestem w stanie

więcej pisać o dalszych bojach. Od tego czasu chodziłem jak zmartwiał.

Ta „pierzyńska polityka“ zmarnowała nam powiaty nadodrzańskie. My, którzyśmy przeżyli tę walkę, te ciężkie boje pod G. św. Anny, nie mamy

żalu do Niemców — raczej do tych, którzy, ufając więcej swemu językowi i cygańskim mędrkowaniom, zaprzepaścili Górę św. Anny i jako dyktatorzy Śląska stworzyli „zwycięstwo“ dla Niemców pod Górą św. Anny.

Dr. KUJAWSKI (BRATEK).

były szef sanitarny grupy „Północ“.

Służba Sanitarna w III. powstaniu.

W pracy przygotowawczej III. powstania osobny dział zajmuje służba sanitarna. Organizacja tego działu urządzona była w ten sposób, że w Głównym Dowództwie istniało szefostwo sanitarne, na którego czele stał Dr. Wilczek-Kolszewski. Na terenie plebiscytowym najważniejszą akcję przygotowawczą wykonywał Polski Czerwony Krzyż pod kierownictwem Dr. Cyrana i Ks. Niedzieli. Z ramienia Czerwonego Krzyża urządzono

urządzone oddział dla ramnych powstańców. Wybuch powstania zastał organizację sanitarną całkowicie przygotowaną, to też w kilka dni później każdy z lekarzy był już w ogniu powstania. Tymczasem do szefostwa sanitarnego przy Gł. D-twie napływały zapasy materiału z Warszawy i Poznania, zgłaszali się lekarze, sanitariusze, siostry i felcerzy. Szef sanitarny Dr. Wilczek-Kolszewski dyrygował wszystko na front. Energicznym



Pociąg sanitarny Nr. 3. w Herbach. X Dr. Kujawski - Bratek.

w szeregu miejscowości kursa samarytańskie dla wyćwiczenia personelu sanitarnego pod kierownictwem miejscowych lekarzy polskich. Obok tego przygotowywano wśród organizacji P. O. W. kadry sanitariuszów, co odbywało się względnie łatwo, gdyż miało się do czynienia przeważnie z sanitariuszami z b. armii niemieckiej. Eksponentem szefostwa sanitarnego na terenie plebiscytowym był dr. Dobrzański-Górny, a jako referenci sanitarni w powiatach pracowali: w Opolskim i Strzeleckim Dr. Schwarz-Czarnowski, w Tarnogórskim, Gliwicko-Toszeckim i Lublinieckim Dr. Bratek-Kujawski, w Bytomskim Dr. Urbanowicz. Czynność ich polegała na tem, że szkolono personel sanitarny P. O. W. oraz gromadzono materiał opatrunkowy, lekarstwa, nosze, instrumenty itp. Szefostwo sanitarne utworzyło 5 kolumn, wyposażonych w automobile wzgl. w ambulanse. W Sosnowcu w szpitalu „Katarzyna“,

i zapobiegliwym łącznikiem pomiędzy szefem sanitarnym a organizacjami z kraju, które wspomagały powstanie, był dr. Grobelski. W dniu wybuchu powstania otrzymali ci lekarze, którzy pozostali na terenie, rozkaz utworzenia punktów opatrunkowych w tych miejscach, gdzie spodziewano się większych walk. I tak w noc z 2 na 3 maja znaleźli się lekarze z torbą zawierającą najniezbędniejsze instrumenta i opatrunki na wyznaczonych placówkach, zajmowali sale szkolne. Z szeregu nazwisk trzeba wymienić Dr. Hlonda w Zabrze, Dr. Noska w Kochłowicach, Dr. Rajziankę (obecnie Dr. Kujawska) w Szopienicach, Dr. Cyrana w Bańgowie, Dr. Karczewskiego w Szarleju itd. Ramnych odstawiano do Sosnowca. Stosownie do podziału wojsk powstańczych na grupy, przy każdym d-twie powstało szefostwo sanitarne. — W grupie „Wschód“ sprawował funkcję szefa sanitarnego Dr. Dobrzański-Górny, którego zastępował Dr.

Ligenza i dr. Kamieński. Lekarzem 1 pułku Fojkisa był Dr. Ignacy Nowak, który oprócz służby frontowej wykonywał operacje w szpitalu w Sławęcicach i w Kędzierzynie. Pułk ten przechodził największe i najzaciętsze walki pod Kędzierzyna i Górą św. Army. W chwilach gorących, gdy napływały większe ilości rannych, nie odmawiali swej współpracy w szpitalach także lekarze Niemcy mieszkający na miejscu. W tym samym pułku lekarzem baonowym był Dr. Urbanowicz. W 2 pułku Cymśa lekarzem był dr. Szkoda, mając do pomocy Dr. Adamczyka, Dr. Cichego oraz dwie panie: Dr. Zofję Żeczycą, Wykowską i Dr. Braniecką, które męstwem swym, zimną krwią i odwagą świeciły przykładem dla walczących. W 3 pułku był dr. Skiba, w 4 Dr. Janiczek, w 5 — Dr. Midelle, w 6 — Dr. Hager i Kryger, w 7 — Dr. Knosła i Dr. Kolasieński. Kolumnę sanitarną prowadził Dr. Hessek. Pomocy udzielano w ten sposób, że rannych umieszczano w szpitalu w Kędzierzynie i Sławęcicach, skąd ich przewożono pociągami sanitarnymi do Sosnowca. Podkreślić należy, że wojska powstańcze dysponowały od pierwszej chwili własnym pociągiem sanitarnym, zaimprovizowanym ze zwykłych wagonów. W grupie „Północnej“ szefostwo sanitarne sprawował dr. Bratek-Kujawski mając do pomocy dr. Królikowskiego. Poszczególne podgrupy miały lekarzy naczelnych i baonowych. A więc w podgrupie „Bogdan“ był dr. Schwarzwald, lekarzem baonowym zaś dr. Piechaczek. W podgrupie „Linke“ dr. Dzieża, dr. Tomeske i dr. Obreba. W podgrupie „Butrym“ dr. Zając. Nadzwyczajną brawurą wyróżniła się tam Dr. Maria Zdziarska (obecnie dr. Zaleska). Dr. Wiedłocha prowadził ruchomy szpital przy podgrupie „Butrym“. Szpitale polowe urządzone były w miejscowych lazaretach w Toszku, które prowadził Dr. Ostaperski, a później Dr. Rajdzianka. — w Lublińcu dr. Wilert z asystentem Dr. Russou. W razie potrzeby korzystano też ze szpitala w Koszęcinie. Grupa Północna wybudowała sobie w Kuźnicy dobrze urządzone pociągi sanitarne, które ewakuowały rannych

do Mysłowic wzgl. Sosnowca. Jeden z nich prowadził Dr. Łypek, drugi Dr. Rajdzianka. W Komendzie powiatu tarnogórskiego sprawowali funkcje dr. Rostek i dr. Nawratak, którzy urządzili w pałacu Świerkłanieckim szpital. Oprócz tego szczepili ludności ospę wobec wybuchu epidemii w czasie powstania na terenie powiatu tarnogórskiego. W grupie Południowej funkcje lekarzy spełniali Dr. Pawelec w Wodzisławiu i dr. Biały w Rybniku. W szpitalu w Rydułtowach dr. Rolnik oraz w Pszczynie dr. Golus. Doradcą chirurgicznym był dr. Klimowski, a dla chorób wewnętrznych i zakaźnych dr. Jarczyk. Wdzięczną rolę odegrał w powstaniu Polski Czerwony Krzyż, który na stacjach kolejowych urządzał kantyny, punkty odżywcze, przynoszące niezmierzającą pomoc przemęczonym walkami i marszami oddziałom powstańczym. Po zlikwidowaniu powstania zawarowano sobie jako jeden z warunków układu utrzymanie szpitala powstańczego w Mysłowicach i Bogucicach, który przetrwał aż do roku 1922 pod kierownictwem dr. Wilimowskiego. Agendy szefa sanitarnego podczas likwidacji powstania sprawował dr. Nenkeres. Wśród sanitariuszów i sióstr wyróżniło się dużo osób odwagą oraz ofiarnym poświęceniem. I tak np. sanitariusz Mateja z Kochłowic, Filuś z Król. Huty, Ulik z Tarn. Gór dużo się przyczynili do podniesienia ducha u walczących. Piec i Skrzypiec jako inspektorzy szpitalni wzorowo i sprężyście wykonywali poruczone im zadania. Z sióstr Maria Rosówna, Zofja Gorzycka, oraz ś. p. Niegolewska pozostawiły po sobie chlubne wspomnienia. Służba sanitarna w czasie III. powstania uczyniła nawet więcej niż od niej żądano. Cieszyła się też poważaniem nie tylko u swoich lecz i u nieprzyjaciół. W jednym z artykułów o III. powstaniu w „Berliner Tageblatt“ pisano, że służba sanitarna powstańcza jest zorganizowana nieporównanie i może służyć za wzór wojskom całego świata. A o ofiarności i oddaniu się lekarzy sprawie wyzwolenia Śląska świadczą zamordowani męczennicy śp. Dr. Mielecki oraz Dr. Styczyński.

DR. IGNACY NOWAK.

Wspomnienia z 3-go powstania.

Pierwszy ranny, pierwszy jeńiec.

2-go maja o godz. 3-ciej popołudniu wyjechałem samochodem z hotelu Lomnitz w Bytomiu do Szopienic, gdzie zgłosiłem się u Dra Mikołajczyka. Wspólnie wyruszyliśmy przez Czeladź do domu Traugutta w Sosnowcu i odebrawszy skrzynki z instrumentami oraz opatrunki, wracaliśmy około godz. 5-ej przez Miłowice w nadziei, że uda nam się tutaj spokojnie przejechać granicę. Zostawiliśmy automobil przy domku strażackim w Miłowicach i weszliśmy na most graniczny na Brynicy. Po górnośląskiej stronie mostu stał posterunek policji plebiscytowej, składający się z podoficera i starszego żołnierza. Podoficer zatrzymał był właśnie jakiegoś pana, wiozącego w przyczepce motocyklowej akta niemieckiego Komisarjatu Plebiscytowego z Gliwic. Nie ulegało wątpliwości, iż był to ktoś ze sfer powstańczych. Wmieszaliśmy się do rozmowy i poczęliśmy dogadywać podoficerowi, by przecież przepuścić obywatela mającego prawidłową przepustkę. Ofuknął nas ostro, byśmy się nie mieszały do sprawy, która do nas nie należy. Było więc widoczne, że i my nie przejeździemy. Nie pozostawała tedy nic innego, jak usunąć stojący na

zawadzie posterunek. Porozumieliśmy się szybko i Dr. Mikołajczyk przeszedł do polskiej budki strażackiej, w której znajdował się dobrze wszystkim znany „Anioł“. Wrócił za chwilę, dając mi znak, iż wszystko w porządku. Stanęliśmy na uboczu, trzymając w kieszeni rewolwer w ręce. Podoficer przeglądał w dalszym ciągu akta i indagował swego aresztanta, podczas gdy jego towarzysz bawił się pieskiem. Tymczasem nadszedł przez most Anioł i krzyknął głośno nad uchem podoficera: „Hände hoch“. Gdy zaś podoficer prawdopodobnie więcej instynktowo, niż z premydatacją sięgnął po rewolwer wołając: „co to ma znaczyć?“, otrzymał uderzenie kolbą w głowę i przewrócił się na ziemię. Równocześnie podszedłem do jego kolegi i pokazując mu rewolwer — radziłem, by stał spokojnie, do czego się zastosował. Odebraliśmy im broń, przeprowadziliśmy rannego przez most do domku strażackiego, obmyli i stwierdziwszy jedynie przeciętą skórę na lewej skroni, opatrzyli bandażami z naszego samochodu, zostawiając go pod opieką Anioła. Pierwsza ofiara powstania, pomyślałem sobie, ile ich jeszcze będzie.

Wsiadamy i jedziemy do Szopienic. Żegniam się

z Dr. Mikołajczykiem, zabieram 2-ch sanitariuszy i omijając Katowice, przez Bogucice, Murcki, Piotrowice, Panewnik, jedziemy do Kochłowic. W międzyczasie robi się wieczór. W Murckach zatrzymują nas posterunki powstańcze, lecz na dane hasło puszczają dalej. Na szosie między Mikołowem a Panewnikiem spotykamy wóz z sianem; na wozie woźnica, a obok idą dwie dziewczyny. Coś mi się dziwnym wydaje ten zaprzęg, bo fura z sianem niezbyt wysoka, a konie idą powoli, jakby z wielkim ciężarem. „Skąd to jedziecie“, pytam. „Z Mikołowa“ odpowiada jedna z dziewczyn, piskliwym głosem, zbyt piskliwym, by nie poznać od razu, że to przebrany mężczyzna. Domyślam się, że to powstańcy wiozą broń i jedziemy dalej. Około 10-ej wieczorem stajemy przed restauracją w Kochłowicach, gdzie zastajemy około 50 osób z p. Wilkiem na czele. Wjeżdżamy w pod-

żandarma do ratusza, a my idziemy do Radoszów, gdzie na sali rozdają karabiny i amunicję i składają i oliwią karabiny maszynowe. Stamtąd już w ordynku bojowym wraca kompania od Kochłowic. Po 1-szej rozesłano na wieś patrole celem zaresztowania podejrzanych osób; reszta otoczyła szkołę, w której znajdował się posterunek policji plebiscytowej. Adjutant Nalborczyk wraz z kilku powstańcami wszedł do budynku i zanim rozespani żołnierze zdążyli oprzytomnieć, pozabierał broń i sprowadził ich na dół. Ze 7-miu wstąpiło od razu 3-ch Polaków w szeregi powstańcze, a 4 Niemców odprowadzono do ratusza. Kompania odmaszerowała w stronę Wirku, ja zaś z Janotą z Szopienic i Mateją z Kochłowic zabrałem się do zamienienia szkoły na lazaret. Zaledwie skończyliśmy, poczęli napływać pierwsi ranni z Wirku. „Rozpoczęło się, myślę sobie, kiedy się skończy?“



Dr. Ignacy Nowak (X),
lekarz I. pułku powst. pod Zalesiem w maju 1921 r.

wórze, składamy bandażę i instrumenty do pokoju obok sali restauracyjnej. Zgłaszają się sanitariusze, którym rozdaje torby z opatrunkami i podręcznymi apteczkami. Następnie wchodzi grupami powstańcy i odbierają opatrunki osobiste.

W międzyczasie wszedł do restauracji miejscowy żandarm w stanie nieco podchmielonym i zaczął się rozpytywać, co się tu dzieje. „A no, mówi z jeden obecnych“, przyszedłszy sobie trochę popić, napij się z nami“. Z jednego zrobiło się kilka i dyskusja stawała się coraz głośniejszą. Rozdawszy opatrunki, wszedłem i ja do sali restauracyjnej. Sprzeczka między żandarmem a powstańcami staje się coraz gorętszą, bo żandarm chce wyjść, a wszyscy tłumaczą mu, że to niemożliwe. Gdy w pewnym momencie żandarm wyraził się uragajaco o Polsce, doskoczył do niego jakiś młody karlus i wymierzył mu siarczysty policzek. Zrobiło się cicho na sali, aż wreszcie żandarm przerywa milczenie słowami: „Czemużeś to, pieronie, nie trzasnął mnie przed godziną w pysk, nie byłbych tela naberoł“. Cała sala w śmiech, a w tem bije 12-ta. Powstańcom rozdają krótką broń i naboje a żandarm odzywa się: „No, teraz to już wiem, co tu jest los“. „Kiej wiesz, to oddaj rewolwer i bagnet“, odzywa się jeden z powstańców, nam się przydadzą, a tobie już nie potrzebne“. Odprowadzają

Pielgrzymka na Górę św. Anny.

Z powodu nowego przegrupowania przenosi się dowództwo I-szego pułku z Kędzierzyna do Rokiczy. Przeprowadzkę skuteczniamy ze soboty na niedzielę nocą, ponieważ w dzień Niemcy ostrzeliwują szosę na odcinku Kłodnica — Radoszowy. Około godz. 3-ej przybywamy do Rokiczy, gdzie nas przyjmuje i wita komendant miejscowy Murlowski. Instalujemy punkt opatrunkowy pułku w szkole i po zdaniu raportu dowódcy pułku Fojkisowi, mam czas wolny. Godzina 4-ta. Piękny, słoneczny poranek majowy; boży śpiewacy koncertują wesoło wśród kwitnących bzów i jabłoni. Zapodziała się gdzieś sennaś znużeniem; nikt nie myślał o spoczynku. Odbynam naradę ze swemi sanitariuszami i decydujemy się na pielgrzymkę na oddaloną około 7 klm. Górę św. Anny. Idziemy szosą do Leśnicy, przechodzimy śpiące jeszcze miasteczko i ani się spostrzegamy jak jesteśmy na Górze. Wchodzimy do kościoła. Nabity ludem mimo wczesnej pory. Zakonnik odprawia mszę świętą, a ludzie śpiewają polską pieśń wielkanocną. Skończyli jedną, zaczynają „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Śpiewam i ja, lecz równocześnie płacze mi się po głowie tysiąc myśli i refleksyj. Czy będę tu jeszcze kiedyś w życiu śpiewał tak, jak dzisiaj? czyż potrzebny był plebiscyt, czyż koniecznie trzeba było powstania,

by udowodnić światu polskość Śląska? Dlaczego nie stoi tu obok mnie p. Lloyd George? Niech stanie, niech spojrzy na te tłumy, niech się wsłucha w potęgę tej pieśni bijącej pod sklepienia świątyni, i czy wtedy jeszcze nazwie nas powstańców bandytami? Niech spojrzy na rozmodlonego obok mnie Mateję, niech posłucha basu zapatrzonego w ołtarz Janoty. Ładni mi z nich bandyci! A ty, stojący przedemną, chłopczyku! Czy jako starzec będziesz tak samo śpiewał tutaj tę polską pieśń, gdy miejsce to zostanie przyznane Niemcom?

Skończyło się nabożeństwo. Wychodzimy wraz z tłumem na kapiący się w słońcu dziedziniec. Lecz cóż to? Nie tak wygląda zazwyczaj plac kościelny po nabożeństwie. Nie słychać dziś głośnych słów powitania; nie stoją ludzie w mniejsze lub większe grupy i nie rozprawiają; twarze jakieś zafrasowane; nikt się nie zatrzymuje. Dziedziniec pustoszeje szybko. Wychodzimy i my, wypijamy mleko w ogrodzie pobliskiej restauracji i opuszczamy Górę św. Anny. Idziemy naprzelaj pomiędzy polami i łąkami. Nie trwa długo, a buty przemakają w rosie; zdejmujemy je więc i na bosaka wracamy do Rokiczy.

Bezkrwawa operacja.

Po przedpołudniowej pracy w szpitalu w Sławęcicach wracam z sanitariuszem Mateją do zamku i jak zwykle, rozprawiamy na temat ostatnich wydarzeń i wyniku, jaki przyniesie powstanie. „Wszystko wskazuje na to. — mówię — że powstanie zbliża się ku końcowi“. Widać Niemcy zgodzili się na propozycję wzajemnego nieatakowania się, skoro od 2 dni mamy spokój nie tylko w innych odcinkach frontu, ale nawet w Zalesiu, gdzie przecież ataki i kontrataki następowały bezustannie po sobie z taką pewnością i ścisłością, jak dzień po nocy. Widocznie jednak byłem wówczas taksamo kiepskim strategiem, jak dzisiaj politykiem — bom jeszcze nie dokończył zdania, gdy od strony Zalesia rozległ się tak dobrze znany huk dział i grzechot karabinów maszynowych. Przyspieszamy kroku i dochodzimy do zamku, z którego wychodzą dowódca Ludyga-Laskowski, dowódca auta pancernego Oszek i kapitan Chodźko. „Nasi chłopcy nie pozwolą sobie pluć bezkarnie w kaszę w czasie obiadu“ — mówi Oszek, wsiadając do auta. — „Nous les aurons, ces boches“ — zrobimy tam porządek — powiada Chodźko*), przytupując swoją drewnianą nogą

*) Kapitan Chodźko, syn emigranta polskiego, służył w Francuskiej Legji Cudzoziemskiej. Wstąpił do Bajończyków i stracił nogę we Francji. Z Hallerem przybył do Polski, a na wieść o powstaniu na Śląsku przybył na Śląsk.

i gęsto przeplatając francuskimi przekleństwami. — Pojechali.

Wracam do szpitala, by poczynić przygotowania do przyjęcia rannych, a potem idę pieszo szosą w stronę Zalesia, by zobaczyć co się tam dzieje, z tem, że pierwszym ambulansem wiozącym rannych, wróć do szpitala. Strzelanina nie ustaje. Dochodzę do pozycji naszej artylerji, składającej się z 2-ch dział, gdzie dowiaduję się, że atak odparty, bo otrzymano rozkaz ostrzeliwania Lichyni. Wdaję się w rozmowę z dowódcą artylerji — Ligockim, gdy w tem od Zalesia pędzi auto dowództwa. Zatrzymuje się; Ludyga każe zaprzestać ostrzeliwania Lichyni, bo w tej chwili wkraczają do wsi nasi. „Atak odparty, Lichynia zdobyta — mówi Ludyga — ale są straty, a co najgorsza, Chodźko ciężko ranny w chwili, gdy prowadził do ataku oddział powstańców“. Spoglądam na rannego. Chodźko milczy wprawdzie, co się u niego nigdy nie zdarza i minę ma poważną, nie wygląda mi jednak na ciężko rannego. Zabieram się do obejrzenia rany, a Chodźko głośnie śmiechem i wartkim potokiem francuskich przekleństw pokazuje mi swą pucharatą przez kulę drewnianą nogę! Śmiejemy się wszyscy i gratulujemy takiego szczęścia. Ostentacyjnie wyjmuję ze swej podręcznej apteczki, którą zawsze miałem przy sobie, plaster, zaklejam „rany“ i jedziemy do Sławęcic na przerwany obiad.

Komu postawić pomnik?

Zdobycie Kędzierzyna dużo kosztowało krwi, bo do samych Sławęcic zwieziono 12-tu zabitych i około 60-ciu rannych. Między innymi przywieziono młodego 19-to letniego powstańca z ciężkim postrzałem, w stanie beznadziejnym. Otrzymał zastrzyk morfiny, kieliszek czerwonego wina i zasnął. Przychodzę nad ranem do niego i siadam przy łóżku. Przebudził się: „Muterko kochana, pewnie cię już nie zobaczę“. „Zobaczysz muterkę, — mówię — bo już posłano telegram, żeś ranny i matka przyjedzie“. „A Kędzierzyn? — pyta. Kędzierzyn? — Kędzierzyn zdobyty — mówię. Zdobyty? to dadzą, panie doktor, cygareta. Zapalił, pociągnął kilka razy i wyszeptawszy: „zdobyty“ skończył...“

Nazajutrz przyjechała jego matka. Zaprowadziłem ją do kostnicy, gdzie rozpoznała swego synka. Po wyjściu wdąłem się z nią w rozmowę i opowiedziałem o ostatnich chwilach zmarłego. „Dobry był synek“ — mówi matka. Dwuch starszych poległo na wojnie za germana, tóż nie mogłam mu bronić iść na powstanie walczyć za Polskę, choć wiedziałam, że nie wróci“. — W milczeniu uściśnalem jej dłoń. Czyż nie postawimy pomnika Małce powstańca śląskiego?

Z 2 na 3 maja 1921 r.

Zastrajkowano. Stały kopalnie, wstrzymano pracę w hutach. Zawrzało w wioskach, jak w ulu przed wyrojem.

Co, te pierony, Angliki i Italjoki chcą nas sprzedać Niemcom? pierona!

Wzburzyły się umysły i serca robotników na wiadomość o nikczemnem stanowisku dwu mocarstw zachodnich. I poszedł po wioskach zew potężny:

„Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz!“

Wszczął się ruch wielki, ale umiarkowany jeszcze, jakby przyczajony, nie wyróżniając się na okolicznym od zwykłego obrazu w dni strajkowe, niespokojniejsze oczywiście w czasie zamęcenia kraju plebiscytem.

Tylko w karczmie popijano siarczyściej niż zwykle, tylko pierony padały z ust częściej, niż to bywało kiedy indziej, z jakimś przeblýskim uporu

i zacieklej niecodziennej, znak, że się zanosilo na burzę.

Rzeżki wieczór majowy po 2 dniach niepogody obejmował coraz gęstszym mrokiem ziemię, upajał zapachem ledwo rozwiniętych kwiatów wczesnej wiosny, kusił, czarował i, zatapiając gorącą falą słodkich marzeń i pożądań codzienne troski żywota, miękcząc serca i głuszając rozsadek, drażnił przekornie młode, niewiedle ramiona, by otwierały się same bezwolne i drżące z pragnienia rozkosznych pieszczot i wzruszeń

Niemcy nie przeczuwali niczego. Wesołe gromadki szwabów zalegały mimo mroku i chłodu ulice wioski, kupiły się po ogrodach i przydrożnych polach, przechadzały się sam i tam, gwarząc bez troski, śpiewając głośno i z przejęciem cesarsko-królewskie Siegeslieder, piosnki wesołe i miłosne, przy wtórze miłych, stłumionych dźwięków licznych mandolin, których struny trzęsli z upodobaniem i dumą młodzi i butni hajmatstreue, żartując i wybuchając śmiechem raz po raz. Flirtujące i rozkochane pary snuły się pod drzewami, unikając światła gęsto rozstawionych latarni, zatopione w sobie, niewidzące niczego, co było i działo się dokoła.

Niemcy pewni byli siebie i butniejsi, niż zwyczajnie. Ciężka zmora spadła im z piersi. Wyrok ludu z dnia 20 marca miał być unieważniony. Anglia i Włochy zapewniły im zwycięstwo. Już było czarne na białem. I Polacy przyznali, że sprawa ich przepadła w komisji międzysojuszniczej w Opolu. Co tam traktat. Niemcy są potrzebne światu, ich moc i ich kultura. Zawiążą się nowe przymierza. Polak, Slave, Sklave będzie służył Germanom po dawnemu. Hurra! Deutschland, Deutschland über alles! Duma i radość rozpierała im piersi.

W polskich domach krzątano się i ruszano żywo. Ale ciszej tu było i poważniej. Na twarzach osiadła zaduma, jakiś wyraz skupienia, oporu i oczekiwania wyzierał z każdej twarzy.

Rozkopywano coś w ogródkach i stodołach, przetrząsano schówki i skrytki utajone. Jakies postacie przemykały się po sadach i polach. Coś szepetano między sobą z cicha. Słowa padały krótkie, zdania urywane...

Niemcy posnęli. Cisza. Niebo powlekło się się chmurami. W ciemnej nocy słabo rysowały się kontury dużej, niefortunnej kamienicy. Niby forteca, niby srogi budynek więzienny. To mieszkania robotników. Na uboczu w pobliżu mającą jakieś niewyraźne cienie.

— Idziesz?

— Idę.

— Zabiją cię.

— Dwa lata byłem w szicengrabenach w Szampanji i nie zabili.

— Chodź sam, nie uciekaj! Czego się boisz?

— Nie boję się.

Cicho...

— Wróć się? Pamiętaj!

— Wnet się wszystko skończy, pierona!

I znów uściski i pocałunki.

— Do widzenia!

— Idź z Bogiem!

— Z Bogiem! Do widzenia!

Francek znikł z karabinem na ramieniu, a Truda postąpiła kilka kroków za nim, przystanęła i poglądała w ulicę, ale już go dojrzeć nie mogła.

Łzy zakreśliły się w oczach dziewczyny, łzy troski o Francka, łzy dumy, że ma chłopca mężnego, powstańca, łzy szczęścia i radości, bo właśnie ujrzała jasno, co kryło się dotychczas niewidocznie gdzieś na dnie duszy, że kocha, że kocha bardzo i szczęśliwie.

W domach polskich nikt nie śpi. We wszystkich oknach błyszczy światło. Cisza; tylko co jakiś czas przeleci auto z świstem i hukiem.

Druga w nocy. Zastukały jakieś kroki. Idą... Trzech na przedzie. To szpica. W pewnym oddaleniu oddział mniejszy. Za nimi maszeruje główna siła. Ubrani po cywilnemu, co kto miał; karabin na ramieniu; są i maszynki.

W świetle latarni czerwieni się sztandar z orłem białym pośrodku.

To powstańcy. Idą śmiało, lecz cicho, jak duchy. Idą...

Na ostrzach swych bagnietów niosą wolność i przyszłość ludu polskiego na Śląsku.

Idą...

Działają prędko i sprawnie. Już „Apo“ niemiecka rozbrojona, herszci „hajmattreuerów“ ujęci, stráže rozstawione.

Powstańcy idą dalej. Na Katowice! Za nimi spieszą oddziały sanitarne, jadą, turkocą smętnie, długim szeregiem wozy.

Ruch samochodów się wzmacnia. Mkną szybko jedno za drugim na Katowice, rzadziej w stronę przeciwną. Na każdym trzepoce radośnie chorągiewka biało-czerwona.

O trzeciej nad ranem puścił się deszcz. Siąpi i ziębi powietrze. We wsi ruch. Otwierają się drzwi domów. Co raz więcej ludzi na ulicach.

Godzina czwarta. Błady, szary dzień wypiera mroki. Wynurzają się z ciemności białe chmury kościoła, surowe i jakby zapłakane od deszczu.

Rozlega się przeciągły, poważny a przecież jakiś wesoły głos dzwonów. Dzwony biją i biją...

Na ulicach pełno ludu. Wszystko spieszy do kościoła. Kobiety wystrojone, dziewczyny ubrane białe, z kwiatami.

To dzień 3 maja. Podwójne święto narodowe. To dzień wyzwolenia. A dzwony biją i biją...

W świątyni Pańskiej tłum narodu. Wezbrane uczuciem śpiewy mało nie rozsładzą sklepienia.

Ksiądz-Polak śpiewa wzruszonym głosem Msze świętą. Stara się opanować, lecz uczucie szczęścia i niepokoju o los powstania ściska mu gardło.

W kościele słychać płacz. Gorące modły, wyrywające się z piersi starców zgarbionych i zniszczonych ciężką pracą długoletnią górników. Śpiewają rzewnie zapłakane i stroskane matki, młode dziewczyny i dzieci.

— Boże, daj im zwyciężyć! Chroń ich życie młode! Chryste zakończ raz nasze cierpienia i nasze boleści. Zbaw Śląsk Górny i Polskę!

Jakaś radość i ufność wstępowała w serca, że tym razem już więzy opadną na zawsze; że złamie się wreszcie zła moc Germana.

Ten dzielny lud wierzył w swe siły. A rozpięty na krzyżu Chrystus, zdawało się, przytakiwał jego myślom.

Truda wyszła z kościoła spokojna i ufna, jak wszyscy. Jakaś szczególniejsza radość wypełniła całą jej istotę. Cieszyła się, sama nie wiedziała dobrze z czego. Przejrzała się w zwierciadle, stwierdziła z zadowoleniem, że w sukience białej i zgrabnej wyglądała bardzo ładnie.

Gdyby ją tak teraz zobaczył Francek. Niepokój o jego życie zatargał na chwilę jej serduszkem, lecz rychło powróciła jej wiara, że zuch taki, cało wyjdzie z wszystkiego. Spostrzegła brata, który pozostał w domu, zgromiła go ostro:

— Wszyscy dzielni chłopcy już poszli, a ty niedołęgo siedzisz w domu, jak baba. Wstyd!

— Francek poszedł, to i mniebyś chciała wypchać. A mnie to tam wszystko jedno.

— I świni jest wszystko jedno, siedzi w błocie, bo świnia. Ale ojciec twój Polak, matka Polka, toś powinien iść, jak inni.

— Głupiaś! Tobie tylko Francek w głowie, wyjdź sobie za niego, pieronie, a mnie daj spokój.

— Ażebyś wiedział, że wyjdę za niego, a takiego, jak ty, gnoja, tobym i na oczy widzieć nie chciało. Wstyd nam i sobie przynosisz, żadna dziewczyna cię nie zechce.

— O wa, to się ożenię z Niemką.

— A jakże, ani za tyła ich tu nie uświadczysz. Wnet powędrują wszyscy do Brandenburgii.

Brat posmutniał i nic nie odrzekł; może jeszcze pójdzie?

A rozgniewana Truda pobiegła do sąsiadów popytać o nowiny.

— Katowice wzięte; prawie żadnych strat.

— A kto zginął?

— Francek zdrów — odpowiada ze śmiechem sąsiadka. — Nie bój się, jeszcze on niemało Niemców nadziurawi.

Truda wybiegła od sąsiadki szczęśliwa. Przez główkę jej przesunęły się radosne myśli.

Może ujrzy go jeszcze dzisiaj. Oho! z pocałunków już dzisiaj nic nie będzie. Tak, a gdyby się uparł?

I zapłoniła się przypomnieniem słodkich, choć tak smutnych chwil pożegnania.

A dzwony dzwoniły bezustanku. Radosne dźwięki rozlewały się w przestworzu i głosiły światu: Katowice wzięte, Bytom wzięty, Śląsk Górny wyzwolony.

War.

Ludwik Łakomy.

Pamiętna noc majowa.

Złamany, zbity, z twarzą wyschniętą i martwym oczyma wracał Pakosz z Opola. Myśli, nakształt rozpalonych igieł, kłuły okropną dla własnej niemocy pogardą. Oto Górny Śląsk zaprzędany. Pszczyńskie i Rybnickie przypada jeno Polsce... W bólu przenikającym nawskróś straszna nienawiść w nagłym skurczu zwarła mu szczękę, jak obcęg; gryząca ironja miamlała przez zęby: „te polityki, te polityki“... Pakosz jechał pociągiem wśród gwaru i radosnego zgiełku prusactwa, i powoli trzeźwiał z jakiegoś ponurego, trudnego do otrząśnięcia czadu. Wreszcie u kresu podróży zerwał się z ławki, jakby zaraz, natychmiast miał iść, bieć, bić, a mścić się... Na lud górnośląski z bliznami niezgojonymi jeszcze po plebiscycie padł nowy cios; nowy rozbiór, żywe rozdarcie piastowej ziemi przez angielskiego ministra. Duszą Pakosza targnął ból straszliwy — byłby, jak opuszczony pies... Nagle dobiegły go tony pieśni, dochodzące z kościoła i pociągnęły do środka. Odbywało się nabożeństwo majowe. Już wieść o krzywdzącej decyzji Rady Ambasadorów

zdołała rozejść się, bo oto widziało się twarze rozpalone modlitwą, oczy zalane łzami. Gorejące a zwilgotniałe od rzewności głosy nie śpiewały już, a raczej błagalnie jęczały, żebrząc przed tronem Najwyższego o łaskę i zmiłowanie. Lud oczekiwał cudu, modląc się w jednym wołaniu: zmiłuj się nad nami! Śpiewając razem z innymi, Pakosz czuł jakby błagalne tony pieśni zmyły mu z duszy żal i wszelki gniew, napełniając go dziwnym męstwem, niby skazańca, prowadzonego na szafot. Tymczasem pieśń rosła, potężniała, płynęła równo, uroczyście, jak wielka, małe wody chłonna rzeka, jak święta ludu śląskiego skarga:

„Pod Twoją obronę uciekamy się
Święta Boża Rodzicielko,
Naszemi prośbami nie racz gardzić
O Pani nasza, Orędowniczko nasza,
Pocieszycielko nasza!...“

Po skończonem nabożeństwie uspokojony nieco Pakosz powłókł się ulicami wśród zapadającego mroku, podczas gdy serce tłukło się o żebra z łosko-

tem, niby pytając: — Co robią? Czy wystąpią? A może zechcą znów lud kałamarzem zbawić? Więc co? Zgodzić się na to wszystko, przyzwolić, w milczeniu schylić głowę pod stryczek niewoli? Nie! Po stokroć nie! Szykować się trzeba! Do powstania!

Twarz płonęła gorącą krwią, w oczach tkwił gniew, usta gorycz wypływały, gdy wreszcie dotarł do celu. Dom stał ciemny i milczący, jak grób. Dopiero, gdy w mrocznej sieni omackiem szukał schodów, uczuł się nagle pochwyconym z tyłu za ręce. Kilku ludzi otoczyło go zwartym kręgiem. W ucho wionęło pytanie o hasło. Odpowiedziawszy, znalazł się niebawem w pokoju, pełnym noga przy nodze stłoczonego tłumu, na którego twarzach widniał ten sam wyraz zniekania i niepokoju.

Wpuszczony do drugiego pokoju, usiadł na zydlu, przyglądając się procedurze tego biura ze zdumieniem i uwagą. Poczucie hierarchii znamiłowało wyrobioną już organizację. Nikt nie pchał się niesfornie i nie przerywał, każdy czekał swej kolei cierpliwie i, wywołany dopiero, wyluszczał swą sprawę zwięźle i pośpiesznie. Pakosz, wywołany, oddał zwój dokumentów, nad którym nachyliły się wszystkie głowy. I zaraz zapadło grobowe milczenie. Przerwał je wreszcie stojący opodal mężczyzna, sztywno wyprostowany, niby to zgrabny, a niewielki, jak woskowa figurka. Twarz pochmurniała mu coraz bardziej wśród panującej ciszy. W brwiach wystąpiły zapowiedzi niehamowanej groźby i mściwości. Z warg ocienionych małym blond wąsem wypadło warknięcie: — Co! Nie mówiłem?!

— Dosyć! Dosyć tego! — padały zdania krótkie i darte, jak strzępki piany. — Nie słów tu trzeba, nie słów — lecz czynu! Oby nie było za późno, póki czas!

Słuchających przeszedł zimny, ostry dreszcz. Tymczasem błękitne, w marzeniu zastygłe oczy przemawiającego, płonęły ogniem zapалу.

— Nie trzeba było prosić, skamlać u koalicji! Nie trzeba było wałęsać się po wersalskich przedpokojach! Nie trzeba było słuchać tych, co by i tysiąc lat na wolność czekali! Ich obroża nie gniecie!

— A cóż według was trzeba czynić? — pytał z żywym zainteresowaniem jeden z obecnych.

— Czynić? Czyny, — nie pisma, plebiscyty, poselstwa i dyplomacie! W dzwony uderzyć, lud skrzyknąć, wolność mu ukazać, jak słońce i za Odrę! Miecz ująć w dłonie, śpieszyć do swobody!

Z drugiego pokoju zwalili się oczekujący na decyzję. Wszyscy prawie stali głowa przy głowie, spoceni i purpurowi z braku powietrza i okropnego upału. Twarze były skupione, surowe, bądź podniecone do ostatnich granic. Zapanował gwar, jak w wyrojonym ulu. A mężczyzna prawil dalej:

— Dość wahań! Dość półśrodków! Los padł! Powstajemy!!!

Na gładkie, wysokie czoło wystąpiła pod wpływem umiesienia żyła długa i gruba. Oczy ciskały pioruny.

— Łachman nam ofiarowują... — głos drżał ze wzruszenia. — I łachman chcecie przyjąć? Karabi-

nowym grzmotem trzeba rozwiać mgłę niewoli! Nie kołysać się w słabej rozterce między nakazem mściwego miecza, a hańbą zgodzenia się na rzeczywistość!

— Karabinowym grzmotem!... — poderwały się okrzyki.

Pakosz czuł jak mu serce w piersiach pęcznieje na widok gotowości bojowej zebranych.

— Ci nie oddadzą tak łatwo Górnego Śląska... — myślał.

Wtem z za stołu uniosła się postać ledwie widoczna w mroku i wraz zaczęły padać słowa:

— Karabinowym grzmotem... To było ładnie... he, he, he! Ale skąd wziąć tych karabinów? Wam się kurzy ze łbów, jak z komina. Tymczasem tu ciągle jeszcze chaos. Kupa marasu, gruzu — pod przyszłą budowę. Wam się zdaje, że to tak łatwo zrobić powstanie. Zrobiliście je w dziewiętnastym roku i co z niego wynikło? — pytał surowym, do głębi przejętym głosem.

Przerwał mu powszechny teraz gwar. Roziskrzzone spojrzenia, wściekle napierających gesty, okrzyki bezbrzeżnej pogardy padały z ust uczestników:

— Gdzieście wy, mędrki i krętacze byli podczas tego powstania, które nam tu teraz w oczy rzucacie? Za granicą! Gadaliście, gadaliście, gadaliście! Grabarze! Gotowi jeno na pogrzebach mowy wygłaszać! Hańba! **Coście uczynili, gdy Poznań krzyczał upojony zwycięstwem: prowadźcie nas na Śląsk!**

Do głosu przyszedł znów poprzedni mówca:

— Przecie to dopiero początki, a już mamy wielką siłę. Cały Śląsk osnuliśmy siecią naszej organizacji. My nie przechwalamy się, że czapkami zarzucimy Niemców. Czekaliśmy spokojnie i cierpliwie. Ważyliśmy wszystkie szanse. Do szacherek dyplomatycznych nie przykładaliśmy ręki. Świadomość naszego ludu, jego żelaznej woli połączenia się z Macierzą nie zgłuszyły przekupne srebrniki, grzmot rozstrzeliwań i huk armat, bombardujących Śląsk ukochany w czasie pierwszego powstania. Terror sądów wojennych nad powstańcami nie osłabił ich ducha, raczej zahartował na moc, na trud, na ból, niby do białości rozpalone żelazo, rzucone w gorącą wodę. Dusza Śląska zestaliła się, skrzepla... Dobrze! Zgódźcie się na decyzję Rady Ambasadorów! Słyszycie?... Dźwięk kajdan, wstrząsanych przez lud śląski, jęk skargi niewolników i ryk gniewu ujarzmionych...

Ale oponent przerwał mu z ironią:

— ... Słyszycie huk armat, kończących powstanie rozstrzeliwaniem całych wsi? Słyszycie szczęk młotów, kujących ponowne kajdany?... Ale niech tam. Niech tam już będzie powstanie, jeżeli go tak pragniecie. Chociaż... — mówił z głęboką niewiarą — wątpię w jego powodzenie.

— Ale my nie wątpimy! — krzyknął mały blondyn. — Po siedmiu setkach lat niewoli nie poddamy dobrowolnie karku pod jarzmo! Przyszłość wyzwoli nas dla jutra w słońcu wolności!

Wśród głuchoj, oddechami jeno przerywanej ciszy, brzmiał jego głos:

— Jesteśmy gotowi! Wiemy, co czynić! Przeszkody? Są one, ale siłą naszych ramion musimy je usunąć. A oponenti? Czyż oni wogóle poza trudnościami co widzą? Dla nich tu Śląsk zaczyna się, gdzie kominy tylko dymią! Ale dla nas nie!... I dlatego wzywam was. Walka przeciw Niemcom do zwycięstwa lub śmierci! Wtedy masy pójdą za nami!...

— Walka! — podniosły się namiętne okrzyki, a wraz cały las wzniesionych dłoni wykwił.

Znagła buchnęły mocne fale „Roty“, a surowe, natchnione głosy spłotły się w niebosiężny rytm. Blondyn, którego słowa wpłynęły na decyzję powstania, stał jak na „baczość“ przed Ojczyzną, mimowoli dłonią sięgając lewego boku. A pieśń kończyła się:

„Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg;

Tak nam dopomóż Bóg,

Tak nam dopomóż Bóg!“

Za chwilę Pakosz wracał do swej wsi szykować się do wymarszu jeszcze tej nocy. Idąc, wpatrywał się w deszczowy mrok przymrużonemi rozpięchłemi myślami; siedł jak w oczarowaniu, a rozszalałe serce przytakiwało jego myślom: — tak!

tak! Nareszcie powstanie! Wciągnął z rozkoszą przemokłe powietrze całą piersią. W domu zaczął się gorączkowo krzątać. Wtem zaczął dzwonić. Głos jego rozległ się z przeraźliwą jasnością, odbijając się o posępne mury, budził śniących do czynu. Nagły deszcz wstrząsnął kirową pustką. Z sykiem wzniósł się w górę długi ognisty wąż rakiety. Jak nagle błyskawica pękł gdzieś w górze z trzaskiem, syjąc iskrami w noc. I oto nowy syk, nowy łomot. Ponurym wilgotnym mrokiem wstrząsnął daleki huk. Aż wreszcie rozległy się słowa piosenki i miarowy tupot kroków, niby gęsty siekający deszcz zasumiał na ulicy. Pakosz, przechylony przez parapet okna patrzył z radosnem uniesieniem na przeciągających dołem powstańców. Szerokie łany, łyskliwe od karabinowych łuf, waliły gdzieś w ciemność szeregiem za szeregiem, oddział za oddziałem. Pakosz wypadł z domu, dołączając się do maszerujących i podchwycił słowa piosenki:

„Słonko jasne za te czarne góry,

Nam się uchyliło,

Ubodzy powstańcy, ślascy szeregowcy,

Znów idą na wojnę...“

Przez mrok deszczowych chmur przedzierał się dzień. Wstawał świt. Oni zaś szli, a pieśń ich grzmiała echem stokrotnem po górnośląskiej ziemi.

Nie złożym broni!

(Pieśń powstańcza z r. 1921.)

Nie złożym broni, choćby stu mocarzy
Przeciw powstańcom swój wydało sąd!
Praw naszych deptać niechaj się nie waży,
Żaden parlament, żaden sejm, ni rząd!
Żaden paragraf z waszych „mądrych“ ksiąg
Raz wziętej broni nam nie wydrze z rąk!
Za tych, co żyją i po nas żyć będą
Za tych co zmarli, zanim przyszła Wieść,
Że wolność idzie, — za nazwę: przybłądo,
Za niewolnictwa długich wieków sześć —
I za tej ziemi przyszłe wolne dni —
Dziś w naszym ręku ten karabin tkwi!
Czy nie drży jeszcze w Was spróchniałe serce,
Czy rąk sprzedajnych Was nie lęka brud?!
Wy, dyplomaci, coście jak morderce
W kawałki pociąć żywy chcieli lud!?
Dziejowej krzywdy Wam nie straszny gniew?
Za sprawiedliwość Śląsk dziś leje krew!
Żołdaka ślecie z rozkazem: „Przez strzały,
Jako w Irlandji buntowników zdław!“
Świętością nie jest mundur ich wspaniały
I zginie każdy, kto nam przeczy praw!
Nie damy ziemi, co zdobyta krwią,
Choćby tu przyszło bataljonów — sto!
W jarzmo niewoli nie powrócić więcej,
Nigdy tej ziemi nie dostanie wróg!
W gruz ją zamienim, gdyby z bronią w ręce

Paść trzeba było, płacać święty dług!
Baczość żołnierzu! Męstwo w sobie twierdź!
Nie złożym broni! Zwycięstwo. lub śmierć!



Rysował Stanisław Ligoń.

Obrazki powstańcze.

Pierwsza wycieczka po broń.

(Poręba — Bielszowice).

Koniec kwietnia 1921 r. był w Organizacji bardzo ruchliwy. Sprowadzano i zaopatrywano poszczególne wsie w broń. Nie było to rzeczą łatwą. Transporty takie, nocą najczęściej, furmankami przewozili mężczyźni, w dzień podejmowały się tego kobiety.

Pamiętam taką wycieczkę po krótką broń i granaty jajowe. Było nas 6—7 (darujcie, że nie wymieniam nazwisk, ale nie pamiętam wszystkich, a nie chcę wyszczególniać niektórych). Szliśmy z Poręby do Bielszowic roześmiane, śpiewające. Był to pierwszy występ tak niebezpieczny. Z tego zdawano sobie sprawę. Ale słońce tak cudnie świeciło, woda przeskakiwała z kamyka na kamyk, że i nam się ta radość życia udzieliła. Nikt na nas specjalnej nie zwracał uwagi. Ot, cieszą się wiosną, — myślał niejeden, a tymczasem czujne na wszystko i wszystkich spotkanych, znalazliśmy się wreszcie w lokalu, gdzie broń rozdawano.

Zręcznie ukrywając ją w torbach pod warstwą ziemniaków lub jaj, za bluzki, w zgrabnie opakowane pudełka od bucików, niewinnie wyglądające, a tak bardzo ciężkie, — ruszyliśmy w drogę powrotną z minami, pełnymi beztroski.

Wiem ją dobrze, na ile wysiłku woli, zdobyła się każda, bo uciszyć mocno bijące serce... Aleć to przecie „taki rozkaz“!

Wszystko szło dobrze, aż do tramwaju. Wsiadamy do różnych wozów i o różnej porze. Wiedzą dobrze, gdzie się z tem mają stawić i kiedy. Spokojną już jestem, że dadzą sobie radę i będą do końca czujne i opanowane. Tymczasem ostatnia z kurjerek, wsiadając, potyka się na stopniu tak nieszczęśliwie, że torba jej, pełna „jarzyn i jaj“ pada na chodnik. Serce we mnie zamarło na chwilę, ale dzielna kobieta nic nie traci zimnej krwi, nie idzie po torbę, tylko woła na chłopca stojącego opodal: „A podajno mi synku ta torba, a ino wartko, bo się spiesza!“

Tramwaj ruszył, nikt nawet nie zauważył tego epizodu.

Noc z 2-go na 3-go maja 1921 r. w Rudzie.

Noc ciepła i parna. Wszystko, zdaje się, zamarło w oczekiwaniu. O godzinie 2-jej słychać dalekie strzały od strony Szopienic, a potem i Zabrze. A u nas nic....

Nerwy coraz bardziej napięte. Dowódca, kpt. Cymś, niecierpliwie się widocznie. Wysyłamy pierwszą kurjerkę, by zbadała sytuację we wsi.

Wraca z tem, że cisza. — Ruchu żadnego.

Tymczasem szarzeje. Niepokój udziela się wszystkim.

Wraca druga kurjerka, meldując, iż wartcy przy budynku policji niemieckiej wzmocniono.

„Naszych“ nigdzie nie widać!

Coś stać się musiało!... Ale co? — Przecież Ruda jest świetnie zorganizowana, wszyscy swoi — pewni..., zdrady być nie mogło. Z nastaniem drugiej w nocy oddział nasz miał zaatakować posterunek policji, rozbroić go i iść na pomoc Zabrzanom.

A tymczasem podejrzone typy z bojówek niemieckich przechodzą bezkarnie pod oknami domu, w którym mieści się sztab okręgu zabrskiego. Przerażenie ogarnia naszego gospodarza. Prosi, by jak najprędzej usunąć wszystkich i wszystko, co mogłoby skompromitować go, bo doświadczenie uczy, że z Niemcem nie żarty! Mieszkanie na krótko jest „czyste“. Pochowano broń i mapy.

Zaczyna świtać. Czas dłuży się niemiłosiernie. Jedna z kurjerek wychodzi znowu, by zaczerpnąć jakichś wiadomości o naszych, — ja idę w stronę posterunku policji i dworca, przekonać się osobiście o sytuacji.

Tu i tam przemykają sylwetki ludzi, idących do swych codziennych zajęć. Niepokoję się coraz bardziej. Nie mogę pojąć, co tak opóźniło rozpoczęcie kroków zaczepnych z naszej strony. Jestem już blisko dworca, gdy z za rogu kamienicy wybiega ku mnie może 16-letni „karlusek“, za nim drugi, w tym samym pewnie wieku, — czerwono-białe rozetki migają mi się przed oczyma. Równocześnie słyszę trójgłosny gwizdek sportowy, tupot wielu nóg... Strzały!...

Stanęłam przytulona do muru, jedyny może świadek tego, co się w tej chwili działo.

Chłopcy skuleni minęli mnie, ginąc w drzwiach budynku dworcowego. Znowu salwa strzałów. Tuż naprzeciw mnie, na jezdni pada z jękiem dwóch ludzi. Nadbiega reszta, 10-iu może, wszyscy w cywilnym ubraniu. Klną wściekle po niemiecku, podnosząc rannych. Jak się okazało, są to ich własni towarzysze, a zarazem pierwsze ofiary. Strzały w plecy z bliska, tak fatalne, że stan rannych budzi najgorsze obawy. Te pierwsze strzały były mimowolnym alarmem.

Wszystko we wsi poruszyło się i wzięło samorzutnie za broń! Policja i bojówki niemieckie zamknęły się w budynku komendy policji. Przypuszczano szturm z całą energią, tembardziej, że znajdował się tam niewielki oddział naszych chłopców, aresztowanych przez Niemców o godz. 1 w nocy. Właśnie ten oddział, który zdążył po broń na miejsce zbiórki i pierwszy miał Niemców zaatakować!

Chłopcy poturbowani i zamknięci, nie mieli możliwości dać znać o sobie, a reszta niecierpliwie czekała sygnału, którym miał być ów niedoszły atak. Temu przypisać należy to opóźnienie.

O godz. 6 rano budynek policji był już w naszym ręku, a załoga niemiecka wzięta do niewoli, lub niezdolna do walki.

Sanitarjuszki, „Rudzianki“, miały robotę przez cały dzień!

Młody Powstaniec!

A oto obrazek z Zabrze, które jest już w naszym ręku.

Na rogu jednej z przecznic głównej arterji miasta, stoi może 14-letni „powstaniec“ z karabinem w ręku.

W mieście stan oblężenia. Okna muszą być zamknięte.

A właśnie na urągowisko, tuż nad naszym bohaterem „a zawrzycie tam to, — bo nakaz!“

Cisza .

Zaciekawilo mię, jak wybrnie z sytuacji, więc czekam opodal.

„Zawrzyjcież, bo . . . strzela!“

Nic . . . roziskrzone szyby śmieją się w słońcu szyderczo.

„Po pierse, bo strzyłom! . . .“ coraz mniej pewnym głosem. „Po drugie, bo strzy . . . lom! . . . Ogląda się wokół jakoś bezradnie i widzę, walczy ze sobą.

Wreszcie obciąga bluzę, poprawia pas, prostuje się i całym wysiłkiem swej młodej woli, głosem

drżącym ze zdenerwowania, woła: „Po trzecie . . . bo strzyłom!!! . . .

Trrr . . . ach!!!

Szyby prysły. Okna szybko zamknięto.

Chłopiec, który poraz pierwszy może w życiu oddał strzał, w tej chwili został pasowany na żołnierza.

(—) Halina Wojciechowska - Sołowijowa (Lwów).

(Z „Księgi Pracy Kobiet“ Województwa Śląskiego na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu).

Wspomnienia z 3-go powstania śląskiego w powiecie lublinieckim.

Wybuch III. powstania śląskiego w powiecie lublinieckim był znakomicie przygotowany i zorganizowany. Powstanie wybuchło z siłą i z niebywałym impetem. Duszą powstania tego, a zarazem jego organizatorem i wodzem był obecny prezes powiatowy Zw. Powst. Śl. p. Paweł Golaś. Potrafił on chwilę wybuchu powstania utrzymać w takiej tajemnicy, że nawet jego najbliższe otoczenie gubiło się tylko w domysłach pod tym względem.

Według zgóry ułożonego planu akcja bojowa rozpocząć się miała o godz. 2-iej po północy. Komenda Powiatowa jednakowoż wydała poszczególnym dowódcom kompanii i baonów przez specjalnych kurjerów rozkaz rozpoczęcia akcji już o godz. 10-iej wieczór, a to z powodu rozległości powiatu i szybszego skoncentrowania sił bojowych pod Lublińcem. Pierwszy baon lubliniecki po zajęciu części wschodniej powiatu, skoncentrował swe siły o godzinie 7-ej rano na linii Sądów — Wierzbie — Harbutowice — Rusinowice. Oddziały bojowe w zachodnio-północnej części powiatu otrzymały rozkaz utrzymania poszczególnych punktów w rękach powstańczych i poprzeciania wszelkich przewodów telefonicznych z wyjątkiem Steblów — Lubliniec, aby podsłuchać rozmowy pomiędzy dowództwem niemieckim a Starostwem w Lublińcu. Zarządzenie to było bardzo roztropnem i dało nader pomyślne wyniki, gdyż między innemi podsłuchano rozmowę pomiędzy p. Ratsmanem a landratem hr. Matuszką, która w pewnych momentach przeobraziła się w formalną kłótnię. Chodziło bowiem o miejsce, w którym znajdować się miała broń bojówek niemieckich.

O godz. 10-iej przed południem zostało miasto Lubliniec z wszystkich stron otoczone, co spowodowało komisję aljancką do pertraktacji z Komendą powiatową celem oddania miasta. Reszta oddziałów była skierowana na zachód, a zwłaszcza przeciwko Dobrodzieniowi. Ponieważ Komenda powiatowa nie знаła, jakie siły nieprzyjacielskie się w Dobrodzieniu znajdują, przeto wysłany został pluton karabinów maszynowych dla rozpoczęcia skombinowanego ataku, by wskutek siły ognia stwierdzić siły nieprzyjacielskie. Po wycofaniu się plutonu patroli nasze stwierdziły wymaszerowanie z Dobrodzienia jednej kompanii w stronę Pluder. Zamiarem teje kompanii było podejście naszego baonu z tyłu. Prze-

ciwko tej kompanii wysłano kompanię szturmową Częstochowską. Spotkanie nastąpiło w Wilhelms-horscie, gdzie się wywiązała zacięta walka. Kompania niemiecka została na głowę pobita i rozproszona, pozostawiając na pobojowisku licznych zabitych i rannych.

Główny atak na Dobrodzień rozpoczął się dnia 5 maja o godz. 3,30 rano i o godz. 5-iej zdobyły go oddziały powiatu lublinieckiego i baon powiatu Opolskiego. Po zdobyciu Dobrodzienia zostały niektóre oddziały pow. lublinieckiego skierowane ku Żebowicom, zaś resztę ścignięto z powrotem na Lubliniec, celem zaatakowania tego miasta. Do ataku jednak nie doszło. Bowiem po upadku Dobrodzienia Niemcy z Lublińca przysłali delegację z porucznikiem francuskim p. Tricot na czele, celem pertraktowania o poddaniu miasta. Sztab mieścił się wtedy w Jawornicy. O ile przed upadkiem Dobrodzienia Niemcy lublinieccy byli butni i hardzi, to po bezprzykładnie błyskawicznym i brawurowym ataku na to miasto i jego szybkim zdobyciu stali się potulnymi barankami. Przybywszy do Jawornicy byli gotowi pocałować nawet buty p. Komendantowi Golasowi, który nie płacił im pięknem za nadobne i okazał się wspaniałomyślnym, zgadzając się na przyjęcie miasta Lublińca pod przedłożonemi im warunkami. Tylko przykład Dobrodzienia pokromił pychę i butę niemiecką, a nic innego. Wszak z Niemcem tak zawsze: Gdzie siła i pięść żelazna, tam stanie się potulną owieczką, tak jest i będzie.

Dnia 8 maja wojska powstańcze ze śpiewem na ustach wkroczyły do Lublińca, serdecznie witane przez nielicznych wówczas obywateli-polaków, przez Niemców z wyrazem trwogi w spojrzeniach — z poza firanki okienicy. Stała tutaj Główna Komenda Powiatowa. Mianowano p. Golasia Komendantem etapu, Komendantem miasta p. Tomasza Ptaka, Komendantem obwodowym p. Karola Kozłowskiego, Kierownictwo wywiadu spoczywało w rękach śp. Piotra Jerominka.

Po zajęciu Dobrodzienia wszelkie siły powiatu rozlokowano na froncie Olesno — Żebowice (późniejsza grupa Hardena).

Powstanie z Lublińca.

Urywek z moich wspomnień.

Dzień 3 maja 1921 we Lwowie.

Poranek mglisty — później deszcz strugami lejący z małemi przerwami. Nastrój uroczysty. Miasto flagami przystrojone, kościoły wypełnione. Na ulicach tłumne szpalery ludzi, oczekujące na defiladę wojsk, wypełniających śródmieście.

Przed 10-tą na chwilę wypogadza się. Słońce zagląda przez chmury. Generalicja — województwo — magistrat i Rada miejska ustawiają się na terasach i stopniach pomnika Mickiewicza na placu Marjackim. Muzyka wojskowa naprzeciwnie po drugiej stronie ulicy intonuje „Hymn narodowy“ i zaraz potem „Pierwszą Brygadę“.

Zaczyna się defilada.

Wśród niezmiernych tłumów ludzi wypełniających cały plac, szeroką drogą, utrzymywaną przez szpalery młodzieży szkolnej, postępują szeregi wojska, pułk za pułkiem — bataljon za bataljonem. Wspaniale prezentuje się kawaleria polska, Ułani Jazłowieccy z żółtymi chorągiewkami na lancach, połowa i ciężka artylerja, automobile pancerne, tanki, harcerze, i niezliczona ilość sztandarów i delegacji. W końcu korpus policji państwowej i straż ogniowa. Pierwszy to raz w tak olbrzymim imponującym zespole zaprezentowała się ludności nasza młoda armja polska, a już tak sławna wielką zwycięską wojną z bolszewikami i długoletnimi bojami o niepodległość.

Ale oto nowa osobliwość, jeszcze we Lwowie niewidziana.

Wszystkich zachwyca dziarska postawa, wzorowy marsz i precyzyjny ruch kolumny szkoły kadetów polskich, dopiero przed kilku miesiącami z Łobzowa tu przeniesionych. Posuwa się ta kolumna młodych żołnierzyków w zgrabnych granatowych mundurkach z karabinami na ramionach, w tak foremnym kształcie trzymanych, że tworzą z daleka jakby jedną pochylą płaszczyznę, błyszczącą w słońcu.

Serce nam bije silnie — nie dziw — to chociaż młodziki — prawie dzieci — ale niejeden z nich to już stary żołnierz i obrońca z przed trzech lat tego umiłowanego kresowego grodu.

Więc gdy od Bernardyńskiego kościoła i placu w długich zastępach przez plac Marjacki przechodzą kadeci, publiczność dotąd w ciszy i skupieniu podziwiająca naszą armję — nie mogła się już powstrzymać, by głośnemi okrzykami i oklaskami nie powitać tych najukochańszych dzieci swoich — Niech żyją kadeci! niech żyje młodzież polska!

Wieczorem w prześlicznym teatrze miejskim uroczyste przedstawienie. Opera narodowa „Straszny dwór“ Moniuszki. Właśnie umilkły dźwięki marsza, żegnającego rycerzy polskich, odjeżdżających na wojnę, gdy po skończeniu pierwszego aktu, wychodzi na proscenium reżyser i odczytuje depeszę, nadeszłą od Pata z Warszawy: „Wskutek uchwały Komisji międzysojuszniczej w Opolu, oddającej Polsce jedynie część okręgu Rybnickiego

i Katowickiego bez miast i części przemysłowych, wybuchło na Górnym Śląsku nowe powstanie“.

Olbrzymie poruszenie wśród publiczności. Wiadomość zelektryzowała wszystkich, gdyż Lwowianie zajmowali się w owym czasie wypadkami politycznymi, a przebieg sprawy śląskiej i plebiscytu we wszystkich szczegółach był nam znany i odczuwany przez nas bardzo gorąco.

Chociaż bowiem cały Lwów jako miasto kresowe bardzo się przejmował i żywo współuczestniczył we wszystkich aktach odrodzenia i zjednoczenia Ojczyzny, to przedewszystkiem kresy zachodnie również nam były bliskie i drogie, jak nasze, tak niedawno strugami krwi przelanej okupione i z Polską na wieki już złączone.

We Lwowie jeszcze przed wojną istniał Komitet, zajmujący się Śląskiem Cieszyńskim, filja Macierzy Śląskiej, Związek Obrony Kresów Zachodnich, urządzano dnie propagandowe i uroczystości na cześć Śląska, Spiża i Orawy.

Ze Lwowa pochodzili liczni emisariusze, mężczyźni i kobiety, których stałą troską był los i dobro ludności polskiej na Śląsku. Gdy nadszedł okres plebiscytu, liczne osoby z zapałem poświęciły się sprawie narodowej, a wielu już od lat i miesięcy znajdowało się tu na Śląsku Górnym i brali gorący udział w pracach i walkach o tę dzielnicę Polski.

Nazajutrz, we środę 4 maja, dzienniki poranne przyniosły dalsze szczegóły: Powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja, zajęto kilka powiatów okręgu przemysłowego i miasta.

— W Krakowie i Warszawie wielkie demonstracje z tego powodu.

— Niemcy się zbroją i mobilizują.

— Koalicja zwleka jak zwykle z rozstrzygnięciem.

Tegoż dnia na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej wielka demonstracja za przyłączeniem Górnego Śląska.

Nazajutrz we czwartek 5 maja śliczny wiosenny dzień.

Święto Wniebowstąpienia. Ludność bardzo poruszona.

Akademicy przed pomnikiem Mickiewicza urządzają w południe wielką demonstrację i pochód na cześć górników i robotników śląskich, którzy tymczasem zajmują całą część Śląska po Odrę.

Niesłychany entuzjazm. Wiele z młodzieży wybiera się do powstania.

Minęło kilka dni oczekiwania i niepokoju.

Dnia 11 maja przyszła wiadomość o zawieszeniu broni na Górnym Śląsku. Powstańcy obsadzili kraj po Odrę i tak zwaną linję Korfantego.

Od krewnej, O. Z., która już od szeregu miesięcy bawi na Śląsku, jako działaczka plebiscytowa, przychodzi list, że wkrótce powraca.

Więc chwilowe uspokojenie.

Ale już nazajutrz porusza miasto wiadomość, że jeszcze 9 maja 47 kadetów w nocy uciekło na Śląsk, aby wziąć udział w powstaniu przeciw Niemcom. Między nimi także mój bratanek Zygmunt, 16-letni chłopak.

Dyrektor szkoły kadeckiej, pułkownik Jougan, do którego się zaraz udałem, biada niesłychanie nad lekkomyślnością młodzieży i grozi wykluczeniem z zakładu.

Chociaż nie podzielałem zapatrywań pedagogicznych pana dyrektora, jednak niemniej jestem niespokojny o los tych chłopców.

Za kilka dni, w niedzielę Zielonych Świątek, 15 maja, znowu udaję się do Korpusu Kadetów, gdzie dowiaduję się, że ucieczka lwowskich kadetów nie zupełnie się powiodła. Wyszło ich 47, lecz 22 wróciło, sprowadzonych z drogi przez żandarmerję wojskową. Reszta 25, a między nimi Zygmunt, już są na Śląsku. Wyszli ze Lwowa, częściowo przebrani po cywilnemu. Później jechali koleją, zaopatrzeni w ja-

Tymczasem na Śląsku nowe rozgorzały walki. Postanawiam jechać do Sosnowca, aby tam w Czerwonym Krzyżu zasięgnąć bliższych wiadomości, a gdyby się udało, nawet na Śląsk się dostać. Zygmunt był moim pupilem i wychowankiem, więc mój obowiązek opiekuna wzywał mnie także do tego, jak i nieodparta chęć zbliżenia się do tego terenu walki. Lecz dopiero 25 maja mogłem odjechać ze Lwowa wieczornym pośpiesznym pociągiem. W przedziale wozu sypialnego spotkałem się z bardzo mi osobiście miłym znajomym, profesorem politechniki lwowskiej, Ignacym Mościckim, już słynnym uczonym i wynalazcą. Jechał on wraz z żoną, a moją już od kilku lat koleżanką z Rady miasta Lwowa. Profesor Mościcki udawał się do Chorzowa, a przy sposobności towarzyszył Pani Mościckiej, pod której opieką znajdował się większy transport żywności i innych potrzeb dla powstańców, walczących na Górnym Śląsku. Ponieważ droga jej wypadła przez Zabkowice do Sosnowca, więc zaraz ofiarowałem



Szpital Powstańców w Mysłowicach.

kieś dokumenty podróżne, częścią na Kraków, a częścią na Lublin do Sosnowca a stamtąd nocą przez granicę na Śląsk. Właśnie także od Oli Z. przyszedł list z Bielszowic, gdzie wówczas była główna komenda powstańców śląskich grupy wschodniej. Dowódcą był Hauke, szefem sztabu Borelowski (Dr. Grażyński), a naczelnym komendantem powstania pułk. Mielżyński (Nowina Doliwa). Walki trwają dalej nad Odrą i na północy. O Zygmunście ani słowa.

Nadzwyczajne dodatki w poniedziałek Zielonych Świąt przynoszą mowę Lloyd Gedrga w parlamencie angielskim w sprawie Śląska, co wywołuje ogólne słuszne oburzenie.

Znowu grozi wojna z Niemcami!

Dopiero w kilka dni później przyszła kartka polowa od Zygmunta. Píše przez Czerwony Krzyż w Sosnowcu Nr. 13 K. D. Ma się dobrze, lecz o powrocie nie wspomina.

swoje usługi, a tak przypadł mi zaszczytny udział towarzyszenia pani Mościckiej i w miarę sił moich pomagania jej w dowiezieniu tego transportu.

Pani profesorowa odpoczywała w oddziale sleepingowym dla pań, a my byliśmy razem. Długo w noc, jakoś nie mogąc zasnąć, rozmawiałem z panem profesorem o Chorzowie i tych jego nieocenionych wynalazkach w dziedzinie chemii. Swoją wprost niesłychaną wiedzą i niezmierną uprzejmością, z jaką wyjaśniał mi wówczas prof. Mościcki tajemnice przetworów węgla i nadzwyczajnej doniosłości tych odkryć, wprowadził mnie czcigodny uczony polski na takie wyżyny wiedzy ludzkiej, że ta rozmowa, a raczej wykład, pozostał mi na całe życie w pamięci i napełnił mnie głębokim szacunkiem dla tego pioniera wiedzy i nauki polskiej w dziedzinie zdobywania nieraz groźnych tajemnic przyrody i uczynienia ich uległymi woli i pożytku.

kowi człowieka. Dziś, gdy uprzytomnię sobie, że tego właśnie Wielkiego Uczzonego i największego przyjaciela ludności wybrał sobie naród polski swoim najwyższym gospodarzem Państwa, to trudno mi nie uwierzyć, że jednak po tak strasznych początkowych doświadczeniach Opatrzność czuwa nad nami!

Pożegnawszy się z profesorem Mościckim, wkrótce potem w Ząbkowicach zatrzymaliśmy się kilkanaście minut, gdzie posiliwszy się herbatą, stanęliśmy w Sosnowcu o godzinie 11-tej.

Stacja ma wygląd wojenny. Na szczycie budynku powiewa flaga Czerwonego Krzyża, a w poczekalniach urządzono lazaret. Wszędzie czuć karbol i mdły zapach szpitalny.

Podczas gdy przeładowywano transport żywnościowy dla powstańców, zwróciłem się do Ekspozytury Czerwonego Krzyża po wiadomości o moim bratanku. Odesłano mnie do biura plebiscytowego przy ulicy 3 Maja 20.

Dosyć długo czekaliśmy w biurze plebiscytowym, aż się zjawiła panna Nowakowska, kurjerka Czerwonego Krzyża. Od niej dowiaduję się, że Zygmunt żywi i zdrowi, do dnia opuszczenia frontu przez pannę Nowakowską, tj. 23 maja był na froncie północnym w kilku bitwach, ostatnio w walce o Olesno. Dotychczas padło jego 4 kolegów. Piszę natychmiast list do niego i do Oli i oddaję pannie Nowakowskiej, która jutro odjeżdża na front.

Następnie za wskazanym adresem udajemy się z panią prof. Mościcką do pani Laskowskiej, gdzie dostajemy przepustki do Szopienic. Ogromnie miła, patriotyczna atmosfera panuje w domu p. Laskowskiej i gospodyni bardzo zapobiegliwa i uczynna z wielką uprzejmością i gotowością załatwia nasze prośby. Tam poznajemy się z podpor. Jędroską, bardzo miłym i dzielnym człowiekiem, referentem uzbrojenia. (Dziś niestety już nie żyje.) Później spędziłem z nim wiele chwil w Szopienicach i znowu w Sosnowcu.

Pan podp. Jędrośka z największą gotowością ułatwił pani prof. Mościckiej i mnie — wszystko, czegośmy potrzebowali, a nawet postarał się dla nas o przejazd przez granicę kołami porucznika Wagnerowskiego, zaprzężonymi do obszernego bryku, w którym oprócz nas jechało jeszcze kilku młodych ludzi w cywilnych ubraniach, dążąc do powstania.

Tak więc bez trudności i wielkich rewizji przejechaliśmy granicę, strzeżoną przez żołnierzy angielskich i francuskich. Przyjechaliśmy o wczesnym popołudniu do Szopienic, dlatego może musieliśmy zbyt długo czekać w budynku Naczelnego Dowództwa w tamtejszej szkole naprzeciw kościoła. Przed budynkiem kręciło się dużo policjantów w zielonych mundurach. Była to tak zwana „policja plebiscytowa“, „Zielonki“. Wreszcie około 5-tej popołudniu dostajemy się do szefa sztabu Dra Lubieńca (dr. Roztworowskiego), któremu oddajemy za kwitem przywiezioną żywność i pieniądze w kwocie 50.000 Marek od Komitetu: „Wszystko dla frontu“.

Tak załatwiwszy najważniejsze czynności, mieliśmy następnie razem wyjechać do Bielszowic i już wyrobiliśmy sobie przepustki, gdy wtém telefonem wojskowym z Bielszowic przyszła dla mnie wiadomość, że Ola Z. jest w Szopienicach. Żałowałem bardzo, że nie mogłem dłużej towarzyszyć przeznaczonej Pani Mościckiej, która zatem, jak z mego opowiadania wynika, wzięła czynny udział w poparciu śląskiego powstania, jako delegatka komitetów małopolskich. Jej poświęcenie i praca w okresie wojennym na wszelkich polach społecznej i narodowej służby była już wówczas powszechnie znaną i miło mi było w tem mojem wspomnieniu uwydatnić tę chwilę z życia czcigodnej Pani Prezydentowej, aby i ludność górnośląska pamiętała o tem w dziesiątą rocznicę walki o niepodległość i zjednoczenia z Macierzą Polską. Ja napróżno do wieczora poszukiwałem Oli, więc nie mając przepustki powrotnej, z pomocą pana Jędrośki, jako pomocnik maszynisty przejechałem granicę na lokomotywie. Nazajutrz znowu w Sosnowcu uzyskałem przepustkę i w Szopienicach, tym razem w biurze prasowym przy ulicy Rawy 6. odnalazłem Olę Z. i wielu z pra-pracowników plebiscytowych i powstańczych, a między nimi p. Dra Ręgorowicza i p. red. Przybyłę. Od nich dowiedziałem się dużo szczegółów o przebiegu powstania.

Bratanek mój Zygmunt powrócił do Lwowa dopiero w czerwcu po skończonem powstaniu. Był w kilkunastu bitwach, szczególnie krwawych pod górą św. Anny, Oleszą, Żyrawką, gdzie poległ kolega jego, kadet Chodkiewicz. Zygmunt został mianowany kapralem a później odznaczony Śląską Wstęgą Walczności.

Michał Lityński.

LUDWIK ŁAKOMY.

Pamięci Orląt Lwowskich.

W III-ciem powstaniu górnośląskiem poległy bohaterkie Orlęta świętej a nieodżałowanej pamięci Kadeci Korpusu Lwowskiego:

1. Kadet Chodkiewicz Karol, dnia 21 maja 1921 roku pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja — urodzony 12. 9. 1904 w Kanawie. Ostatni potomek hetmana Chodkiewicza, zwycięzcy z pod Kirchholmu.

2. Kadet Zakrzewski Zygmunt dnia 21 maja 1921 roku pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja, ciężko ranny dostał się do niewoli niemieckiej, w której zmarł. Urodzony 20. 4. 1903 r. w Warszawie.

3. Kadet Toczyłowski Zygmunt, dnia 21 maja 1921 roku ciężko ranny pod Gogolinem w 8 p. p. kpt. Rataja dostał się do niewoli niemieckiej, w której zmarł, — urodzony 29. 4. 1904 w Jędrzejowie.

4. Kadet Czekański Henryk, dnia 10 czerwca 1921 r. pod Zębownicami w podgrupie „Butrym“ grupy północnej, urodzony 25. 11. 1905 r. w Leszczycach.

5. Kadet Zaszczyński Zbigniew, dnia 13 czerwca 1921 roku pod Zębownicami w podgrupie „Butrym“ grupy północnej, urodzony 25. 11. 1901 roku w Warszawie, sierota.

6. Kadet Pszczółkowski Zbigniew, dnia 10. czerwca 1921 roku pod Zębownicami w podgrupie „Butrym“ grupy północnej, urodzony 14. 11. 1903 w Machmalce.

Cześć Ich bohaterskiej pamięci!

„Sześciu ich było, chłopiąt serdecznych, wśród nich hetmańskiego rodu Chodkiewiczów po mieczu — potomek ostatni. Rycerski pradziad u południowego progu Rzeczypospolitej głowę siwą złożył, Ojczyznę przed pogaństwem salwując. Prawnuczę, 17-letnie orle bohaterskie, u zachodniego progu Rzeczypospolitej w czasie trzeciego powstania górnośląskiego w najdostojniejszej purpurze krwi padło, Ojczyzny broniąc milej, jako takiemu rodowi przystało.“

Trzej nierozłączni przyjaciele Karol, Zygmunt i Klimek, kadeci korpusu lwowskiego, gdy usłyszeli wieść, że wskutek krzywdzących zamiarów części aliantów — Górny Śląsk porwał się do broni, bez namysłu wsiedli w pociąg i w piękny słoneczny dzień 5 maja znaleźli się w Szopienicach, w Głównej Kwaterze Powstańczej. Tu, ku obopólnej radości spotkali już czterech towarzyszy. Postanowili się więc nierozłączać. — Ranek jasny, już prawdziwie letni. W ciszę oczekującego szeregu padły słowa: powstańcy — Chodkiewicz Karol, Toczyłowski Zygmunt, Neyman-Spława Klemens i Zakrzewski Zygmunt otrzymują przydział do 8-go pułku kpt. Rataja w charakterze wywiadowców; w tymże charakterze do podgrupy „Butrym“ powstańcy: Czekański Henryk, Zaszczyński Zbigniew i Pszczółkowski. Wymienieni w służbistym ukłonie „Ave Patria“ zastygli na chwilę.

Od trzech dni oddział kapitana Rataja trwał na stanowisku, od trzech dni Karol, Zygmunt i Klimek nie spoczęli ani na chwilę. Wysyłani co chwilę na zwiady, nieustraszenie zachodzili aż na tyły Orzeszu. Odsłonięci, na jedynej topoli, znajdującej się między liniami, kierowali ogniem artylerji powstańczej. Żaden z nich nie odczuwał strachu. W oczach każdego paliły się jeno błyski, niby zwiernice niknące po to, by w całym blasku wskrzesić na nowo. Serca biły przyspieszonym tętnem, gdy śmierć groziła im zewsząd. Oto chłopackowie, młodzieńczyki ofiarne, obejmujący sercem całem światy i kładący się ochotnie na stos ofiarny Śląska. A na czele ich potomek hetmański. Pod Gogolinem bój trwał. Bój twardy,

zaciekły, nieustępliwy. Pod wściekłym i przeważającym naporem Niemców powstańcy ugięli się, cofnęli. Za wielką była przewaga. Kadeci cofnąć się nie chcą, nie mogą. Oni czują, że stać muszą nieugięcie. I tak są na to, co się stanie, gotowi, że oto bez widoku powodzenia zajmują gniazdo obronne po karabinie maszynowym, wiedząc już, że trzeba umrzeć. Jakież postacie wyłaniają się z pobliskich pagórków i biegną w ich stronę. Oszłym surowym głosem Karol komenderuje: Salwa, Pal! Napastnicy przypadli do ziemi. A koledzy wzrokiem porozumieli się, odczuli i dusze ich śpiewają bez trwogi — morituri te salutant! Oni przeżywają samych siebie, oddają to, co mają najlepszego i najdroższego. A tamci leżą rozplaszczeni na ziemi, szukają rozpaczliwie ochrony przed celnymi strzałami kadetów.

Walki pod Wysoką prowadzono w bardzo trudnych warunkach.

Brakło naboju. Koledzy spojrzeli sobie w oczy z uśmiechem, na krótką chwilę spotkały się ich dłonie i zagnała pochyliwszy karabiny z bagnetami przed pierś (niby na lekcji szermierki) tam w korpusie kadetów na komendę: Postawa szermiercza! Z wypadem dwoma — pchnij! pobiegli naprzeciw wroga. A już i powstańcy, których otrzeźwiła obrona chłopiąt poszli naprzeciw śmierci — zdobyć zwycięstwo lub położyć się na sen chwały wolnych. Przewodzą nimi hetmański potomek a głos jego grzotowi podobień huczy: Naprzód, naprzód do zwycięstwa! I ten wątły kadecik, który szedł ochotnie w objęcia śmierci, wpatrzony w herbowy znak swego pradziada, znak poświęcenia tajemniczego i bezimiennego padł nagle — trafiony w samą pierś.

Wbił swe nieulekłe młodzieńcze oczy w nieboskłon lśniący rojem gwiazd i zamierającym głosem wykrzyknął: powstańcy, naprzód! — Dzieci śląskie, dodajcie przy pacierzu westchnienie za duszę śp. bohaterskiego i ostatniego potomka krwi hetmańskiej Chodkiewiczów, co padł na polach Gogolina aż do ostatka broniąc Górnośląskiej ziemi wierny przykazaniom Katechizmu rycerskiego.

Kadet winien umierać li dla pięknej sprawy. Z raną w piersiach szlachetną, co wiedzie do sławy. Z ręki wroga na zielonym trawy kobiercu z słowem Bożem na ustach i z radością w sercu.

Was to kadeci o sercach rycerskich, którzyście poginęli pod Gogolinem i Zębownicami walcząc z krzyżacką przemocą, zachowa lud śląski we wdzięcznej i wiecznej pamięci. W waszych to sercach żyła najświętsza i najczystsza idea. Widzę was jak dziś prawie — mężne pacholeta — powstań z krwi i kości, którzy pośpieszyliście śmierci w ramiona. Widzę te wasze gniazdo karabinu maszynowego, gdzie, jeślibym mógł postawić pomnik, wyrylbym ten sam napis, co widnieje na bramie fortecy. Verdun — napis niezłomny: „s'ensevelir sous tes ruines plutôt, que se soumettre...“ („Prędzej zagrzebać się pod temi ruinami niż poddać“).

Polscy księza górnośląscy w czasie III. Powstania.

Stanowisko polskich księży.

Sekcja Teologiczna „Śląskiego Związku Akademickiego”, która obejmowała niemal wszystkich księży Polaków na Górnym Śląsku, mogła z powodu utrudnionej i po części niemożliwej komunikacji dopiero w czwartek 16 czerwca 1921 r. zwołać swych członków na wspólną naradę. Zebranie to odbyło się tym razem w Królewskiej Hucie, jedynym większym mieście przez Polaków zajętem. Udział był nadspodziewanie wielki. Omawiano rozmaite ważne kwestje bieżącej, przełomowej chwili. Pomiedzy innemi uchwalono zupełnie jednomyślnie specjalną odezwę do ludu, protest do całego świata kulturalnego z powodu gwałtów niemieckich, wyrządzonych polskim księżom i polskiemu ludowi, i dwa telegramy do Ojca Świętego.



Mogiły Powstańców pod Lublińcem, gdzie następnie powstał cmentarz powstańczy.

Księza górnośląscy do Ojca Świętego.

Telegram I.

Do Jego Świątobliwości Ojca Świętego
Rzym.

My polscy księza górnośląscy, zebrani dziś na wspólną naradę, uznaliśmy za konieczne wznieść ostry protest do całego świata kulturalnego przeciw niesłychanym gwałtom, które się obecnie na Górnym Śląsku dzieją księżom polskim ze strony niemieckiej.

Jako wierni synowie Twoi, znający Twe serce czułe za krzywdy każdego narodu, uważaliśmy również jako konieczność i obowiązek, podać owe fakta także do wiadomości Waszej Świątobliwości. Otóż donosimy z bolesnem sercem, cośmy dotychczas stwierdzić zdołali:

Zamordowano jednego księdza, drugiego znieważono i zbito tak okrutnie, że jego śmierć pono także nastąpiła.

Uprowadzono z parafji albo jako zakładników albo do aresztu ochronnego ośmiu księży, przyczem znęcano się nad niektórymi w nieludzki sposób.

Uciekać musiało z powodu grożącego im niebezpieczeństwa życia 29 księży.

Poważne obawy mamy co do losu 10 księży, o których nie mamy wiadomości.

Oprócz tego spłądrowano niektóre probostwa i uprowadzono krewnych lub domowników księży. W podobny i poniekąd gorszy sposób znęcano się nad tysiącami naszych rodaków.

Po polskiej stronie nie było ani gwałtów, ani zniewag wobec księży. Internowano na krótki czas na probostwach albo w klasztorach zaledwie czterech albo najwyżej pięciu niemieckich księży i obchodzono się z nimi dobrze.

Wobec takich faktów prosimy pokornie i gorąco Waszą Świątobliwość ująć się za duchowieństwem i ludem polskim i przyczynić się do tego,

ażeby na Górnym Śląsku zapanowała nareszcie sprawiedliwość chrześcijańska.

Telegram II.

Do Jego Świątobliwości
Ojca Świętego

Rzym.

Od mniejwięcej 2 lat jest katolicki G. Śląsk faktycznie jakby bez pasterza. Komunikacja z Ordynariatem jest bardzo utrudniona, w czasach rozruchów i powstań zupełnie przecięta, jak obecnie od 6 tygodni. Rozruchy mogą się powtórzyć.

Wiara i życie katolickie w wielkiem niebezpieczeństwie. Z wielu parafji księży wygnano. Sprawa opuszczonych parafji wymaga natychmiastowego uregulowania. Według naszego pokornego zdania Ordynariusz nie może temu zaradzić. Dlatego prosimy pokornie o natychmiastowe zamianowanie apostołskiego delegata, któryby, wyposażony w wszelką władzę mógł zapobiec dalszym szkodom i przywrócić pożądane dla kościoła stosunki.

Odezwa polskich księży górnośląskich do ludu.

Kochany Ludu Górnośląski!

Wbrew duchowi i literze Traktatu Wersalskiego, wbrew wyraźnej Twojej woli okazanej plebiscytem dnia 20 marca, zamierzono wydać Cię w większej Twojej części znowu pod pruską niewolę i jarzmo, uwzględniając zaledwie jedną czwartą oddanych polskich głosów. Zaniepokojony aż do żywego i wprost zrozpaczony chwyciłeś się z niezrównanym zapalem odruchowo ostatecznego środka: broni. My, księża polscy, synowie Twoi, krew z Twojej krwi i kość z Twojej kości, dziś zebrani na wspólnej naradzie, odczuwamy i rozumiemy najzupełniej Twoją rozpacz i upatrujemy w Twojem powstaniu bohaterską walkę o najszlachetniejsze dobra ludzkie, o wolność i niezawisłość kraju.

Ubolewamy szczerze, że do krwawej musiało dojść rozprawy. Żal nam jest wszystkich, szczególnie krwawych ofiar powstania. Lecz wiemy, że nigdy bez krwi ofiary nie zdobywają narody swej wolności. Jako Twoi synowie i pasterze stoimy i zawsze stać chcemy nierozdzielnie przy Twoim hoku i wzywamy Cię, abyś mimo wszelkich trudności na zewnątrz i wewnątrz mężnie wytrwał aż do upragnionego celu, abyś żadnym gwałtownym i niesprawiedliwym czynem nie splamił Twojej czystej broni i tarczy, abyś karnie i ofiarnie spełniał rozkazy Twych nowych narodowych władz, tak wojskowych jak cywilnych. Spełniajmy tak wszyscy bez wyjątku nasz święty obowiązek, każdy na powierzzonej mu placówce!

A potem, mimo, że mgły gęste zasłaniają nam jeszcze słońce złotej wolności i niepodległości, możemy mieć uzasadnioną i niezłomną nadzieję, że

Opatrzność Boska, której cudem powstała Polska z wiekowego letargu, pokieruje niebawem także i losy polskiego ludu górnośląskiego do szczęśliwego końca.

Zebranie księży Polaków z dn. 16. VI. 1921.

Protest księży Polaków przeciw gwałtom niemieckim.

Jeszcze woła o pomstę krew ks. Rudy niewinnie i brutalnie zamordowanego; jeszcze tkwią żywo w naszej pamięci rozliczne inne gwałty przeciw księżom polskim, popełnione przez rozdziczone bandy niemieckie, a już mamy nowe, o wiele gorsze prześladowanie polskich albo o polskość podejrzanych księży.

W podobny i poniekąd gorszy sposób znęcano się nad tysiącami naszych rodaków.

Natomiast po polskiej stronie nie było ani gwałtów, ani zniewag wobec księży. O ile internowano na krótki czas na probostwach albo w klasztorach niektórych niemieckich księży, obchodzono się z nimi dobrze i uczciwie.

My, księża Polacy, dziś zebrani w Król. Hucie, protestujemy uroczyście wobec całego świata kulturalnego przeciw takim morderstwom, gwałtom i zniewagom, które się obecnie z niemieckiej strony uprawia przeciw księżom niewinnym i bezbronnym dowodnie z tą samą planowością, jak swego czasu podczas wojny światowej w Belgii i Francji, i zwracamy się do wszystkich odpowiednich czynników i wogóle do całego świata katolickiego z prośbą, aby nareszcie stał się koniec tym krzywdom i okrucieństwom.

(Powstaniec z dn. 26. czerwca 1921 r.)

Inż. Wiktor Przedpełski,

b. zastępca dowódcy grupy „Wschód“.

Charakterystyczne cechy III. powstania śląskiego.

„Powstanie zorganizowano ze zbrodniczą genialnością“ — temi słowy prasa niemiecka zatytułowała pierwsze wiadomości o wybuchu III. powsta-

nia. Armia ta w ciągu następnych kilkunastu godzin wykonała prawie bez błędów z góry ułożony plan



Jedna z kompanii karabinów maszynowych grupy „Wschód“.

nia na Górnym Śląsku. W określeniu tem nie było zbytnej przesady. — W ciągu kilkunastu godzin, bo od szóstej popołudniu w dniu 2 maja do drugiej — trzeciej w nocy 3 maja wyrosła z pod ziemi re-

operacyjny i atakując Niemców prawie w jednym czasie na całym zakreślonym dla operacji terenie, rozpoczęła koncentrację swoich głównych sił pod Gliwicami i nad brzegami Odry. Wybuch powsta-

nia zaskoczył przeciwnika, a rozmach i równoczesność ataku doprowadziły w efekcie do zlikwidowania odporności i siły niemieckiej organizacji wojskowej. Kilkanaście krwawych starć na terenie objętym przez powstanie i liczna wojskowa organizacja niemiecka oparta o duże środki i własny aparat administracyjny przestała zupełnie istnieć i nie odegrała już prawie żadnej roli w czasie dalszego przebiegu powstania.

Ta ogromna szybkość i powszechność wygranej w ogromnej większości wypadków prędko zatarły w umysłach wielu obserwatorów, a nawet uczestników powstania, wagę i wielkość odniesionego zwycięstwa. A zwycięstwo to obok strategicznego — miało dla powstania wielkie znaczenie moralne. W drugim bowiem akcie powstania w szeregach niemieckich jest bardzo niewiele Ślązaków. W walkach prowadzonych pod Kędzierzynem i na całym prawie śląskim odcinku Odry, mamy do czynienia z przeciwnikiem, który prawie wyłącznie składa się

nizowanych nie brakło w momencie wybuchu powstania. Meldunki o mobilizacji kompanii, batalionów i pułków podają cyfrę zgłoszonych naogół dokładnie odpowiadającą cyfrze zorganizowanych. Myślę, że niewiele znajdziemy przykładów w historii, gdzieby do czynnej zbrojnej walki o wolność w momencie decydującym stało się 100% zorganizowanych, wtedy, kiedy liczba zorganizowanych wynosi przeszło czterdzieści tysięcy i obejmuje tak wielki odsetek zdolnych do noszenia broni.

Trzecim niezwykłym zjawiskiem była wielka sprawność powstania. Czterdzieści kilka tysięcy ludzi porzuca warsztaty pracy i rodziny i mając przeciwko sobie wroga administrację, w ciągu kilku godzin staje zbrojnie w szeregach i przekształca się w regularną armję, która z godną podziwu precyzją wykonywa z góry ułożony plan operacyjny. Prawie w jednej godzinie zaatakowane są wszystkie punkty oporu niemieckiego na terenie zakreślonym dla operacji powstańczych, a w ciągu kilku



Port Kozieleś nad Odrą, o który toczyły się krwawe boje powstańcze.

z ochotników napływających z głębi Niemiec lub z regularnych oddziałów Reichswehry pod dowództwem gen. Höfera.

Nie chcę się zajmować szczegółami, dotyczącymi dalszego przebiegu powstania, opisem poszczególnych walk lub zwycięstw, zrobią to inni, niewątpliwie lepiej i dokładniej odemnie. Ja chciałbym tylko zwrócić uwagę na kilka najbardziej charakterystycznych momentów 3-go śląskiego powstania, które ten ruch jaskrawo wyróżniają w szeregu innych powstań i walk o wolność.

To, co przedewszystkiem zasługuje na podkreślenie i co nawet wśród społeczeństwa polskiego napotyka na niedowierzanie, to wyrażnie śląski charakter powstania. Z całą kategorycznością należy stwierdzić ze względu na prawdę historyczną i sprawiedliwość, która się należy ludowi śląskiemu, że czterdzieści kilka tysięcy żołnierzy powstańców to prawie wyłącznie robotnicy i chłopi śląscy, którzy na rozkaz dowództwa porzucili warsztaty pracy i w nocy z drugiego na trzeci maja stanęli zbrojni w szeregu, żeby rozpocząć walkę o przy należność Śląska do Polski.

Drugim podziwu godnym faktem to była powszechność powstania. Prawie nikogo ze zorga-

godzin władza na ogromnej części Górnego Śląska przechodzi niepodzielnie do rąk władz powstańczych.

Mógłbym cytować dalej szereg faktów, które się składały na potęgę i rozmach powstania, a które na długie lata zapiszą w historii walk o wolność — głęboki podziw i szacunek dla ludu śląskiego.

Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym w tym momencie nie wspomniał o człowieku, którego bez przesady należy nazwać twórcą samego powstania, a następnie głównym kierownikiem walk zbrojnych o wolność. Szef wydziału organizacyjnego tajnej organizacji wojskowej Dr. Michał Grażyński-Borelowski pracuje nad przekształcaniem luźnej masy zorganizowanych w regularne kompanie, bataliony, pułki i dywizje, on dalej jest jednym z głównych współtwórców planu operacyjnego, on nigdy nie wątpi o konieczności wybuchu powstania i swoim wyraźnym stanowiskiem wpływa na powzięcie stanowczej decyzji, on dalej jako szef sztabu grupy wschodniej jest duszą głównych walk nad Odrą.

Po zakończeniu powstania Dr. Michał Grażyński wraca na Górny Śląsk i tak jak był faktycznym przywódcą powstania, staje się faktycznym ośrod-

kiem polskości na niemieckiej części Górnego Śląska. W okresie największego niemieckiego teroru idzie na najbardziej zagrożoną placówkę i tam, narażony na największe niebezpieczeństwo, podtrzymuje wśród Polaków wiarę w lepszą przyszłość i z narażeniem życia odbudowuje zrujnowane polskie organizacje.

Gustaw Morcinek.

Droga w słońcu.

(Fragment.)

Jeszcze słońko nie wyżej, jak na dłoń, wyniosło się na niebo, a już cała Ligota, i ta przy kościele i tamta w ciemnej dolinie, przemieniła się do niepoznaki. Z białych chałup i z rudych domów górniczych wykwitnęły nieprzeliczone chorągiewki, duże, małe, jedne takie, inne owakie, papierowe i płócienne, rozczzerwieniły się i rozbieliły w idącym słońku, a drogami i miedzami szli i szły ludzie na drogę ku bramie. Wszyscy odświeżnie ubrani, jak najparadniej. Kobiety i dziewczyny w bogatych sukniach fałdowych z jedwabnymi zopaskami, w barwnych brzuszekach, w szerokich wstęgach kwiecistych, ze sznurami koralu na szyjach, z purpurkami lub w koronkowych czepcach na głowie. Szły se tak strojne, kolebiące w błodrach, roześmiane do całego świata, żywo a radośnie pogadujące, dziewczyny zaś chichotały i wdzięczyły się do chłopców, do świata, do słońka, a z niecierpliwością oczekujące pojawienia się ułanów polskich, o których cuda sobie już opowiadały.

Poważni gazdowie zaś kroczyli w skórzanych leleniokach, wpuszczonych w buty o palonych cholewach, w kapotach z granatowego sukna, obszytych czerwonymi lub niebieskimi wypustkami, z rzędami świecących i w słońku złożonych guzików. Pod szyciami wdzięczyły się krasne chustki jedwabne, jedni zaś, ci młodszy, mieli na głowach czarne kanie, przechylone zawadjacko, o szerokich strzechach, gazdowie zaś i co starsi gospodarze — włochoate lisice.

Górnicy znowu, ubrani w paradne mundury, czarni, poważni, ze złotymi młotkami na ramionach i kołnierzach, w wysokich czapkach z pękami barwionych piór kogucich, z kilofami na ramionach, z wyczyszczonymi lampami w dłoniach, szli czwórkami i szli, wybijający pył z pod butów, hardzi, patrzący na wszystkich zapańską. Hutnicy zaś maszerowali w zwyczajnych ubraniach, ale wystrojeni i wymuskani, że aż na dziwy.

I szło to wszystko ogromną rzeką od ciemnej doliny i od jasnej doliny, radosne, urzeczone cudem słoneczkowego dnia i cudem wyśnionego świata przewielkiego.

Od szkoły zaś wysypał się rój dzieci. Najpierw dziewczyny wystrojone, pstrokate, rozszczebiotane, a tak barwne, że rzekłbyś — żywe kwiaty wędrują ścieżyną. Za nimi chłopczyska niesforne, pokrzy-

Wielka odwaga, ogromne zdolności, niezwykła pracowitość i umiejętność natychmiastowej decyzji oto cechy, które pozwoliły Dr. M. Grażyńskiemu stanąć na czele powstania i zapisać swoje nazwisko w historii walki o wolność Górnego Śląska.

kujące wesoło, co do jednego, i chłopcy i dziewczyny, z chorągiewkami w dłoniach. I kiedy tak szli, a człowiek z wysokiej kępy patrzył na nich, mieniło się w oczach od tych rozmigotanych barw, iarzyło radosną czerwienią, oczy pieściło bielą, a wszystko podobne do mrowia, któremu skrzydełka przekrasne wyrosły. Na przodzie zaś kroczył jedyny nauczyciel, co pozostał w ligockiej szkole, pan „Schulmeister“ Kowoll. We fraku, w cylindrze, z grubym cygarem w ustach, ze wstęgą czerwono-białą, szeroką na dwie dłonie a przewieszoną przez piersi.

— Dziwiejcie się!... Dziwiejcie!.. — wołali ludzie, kiedy go ujrzeli. — Ten stary faron germański!... Co to robi?... Dyć on mo polsko bandla na basie przewieszono!... Nale Kryste Panie!... Koniec świata czy co?...

Droga gęstniała z obu stron bramy, tłumy rosły i rosły, bo z okolicznych wsi schodziły się całe procesje ludzi, a Emil kręcił się między tłumem i ustawiał wszystko według ustalonego porządku. Jeden oddział powstańców odmaszerował wczoraj wieczorem na główne uroczystości do Katowic, drugi zaś wraz z umundurowanymi górnikami tworzył szpaler, ciągnący się po obu stronach drogi daleko, daleko... Ksiądz proboszcz, co miał wojsko powitać u bramy, przyjechał w powozie i już nie zeszedł z niego, bo był słaby. Konie tylko odprzągnięto, żeby się nie płoszyły i jeszcze czego nie nawrożyły.

Gwar rósł i potężniał coraz bardziej. Słońko wynosiło się coraz wyżej ponad głowy, radość coraz większa wzbierała.

Krzyk się zerwał, kiedy za koprzywnickimi łąkami rozpęł się ogromny, kłębiasty grzmot. Jeden... drugi... trzeci...

— Jada już!... Już jada!... — jeśli wszyscy wołać i na palce stawać i szyje wyciągać, żeby tamtych przenajmilszych zwiastunów Polski zobaczyć.

— Jada!... Bo Funiok strzelo z moździerzy!...

— Kaj są?...

— Hynaj są!... Hynaj!...

Z poza grzbietu kępy wynosiły się powoli pierwsze czwórki ułanów...

Emil kończył porządkowanie. Dzieci z rektorem Kowollem stały na samym przodzie, a za powstańcami i górnikami ustawili się dziewczyny i kobiety w strojach śląskich, następnie chłopcy, a za

nimi dopiero reszta nieprzeliczonego pogłowia ludzkiego.

Równocześnie ze strzałami mroźdierzy Gustlik jał się wdrapywać na najwyższy komin huty ligockiej. Ludzie zauważyli go: zaczęli teraz jeden drugiemu wskazywać. Gustlik piał się coraz wyżej i wyżej po hakach, wbitych pomiędzy cegły komina. Patrzac na niego z drogi, zdawało się, że to jakiś pająk wznosi się na tamtą zawrotną wysokość. Wdzieli, że posuwa się szybko a śmiało ku szczytowi, z którego bił pod niebo ogromny, czarny słup dymu. Niektóre z dziewczyn czy kobiet zaczynały zakrywać oczy, odwracać się z przerażenia, że lada chwila — a tamten runie w przepaść. Inni zaś wstrzymywali dech i patrzyli bez zmużenia w jego wzniesienie. A tamten już jest pod szczytem. Jeszcze kilka haków. Już!... Głową dotyka prawie nasady słupa dymnego. Teraz jedną ręką trzyma się, drugą koło nasa coś mastruje. Już wiedzą. Przywiązują się! Teraz zdeimuje z plecy jakiś gruby, barwny wałek. Przyczenia go do najwyższego haka. Już! Teraz coś supła i wtem... O Jezusku!.. Lec! w dolinę barwny, rozfalowany zwój, roztacza się, migoce lekko wzdyma i leci... Już się wstrzymał!... Od przyczółka komina zwiesza się teraz ogromna chorągiew polska. Powiewa ocieźale na nieznacznym wietrze, fałduje, wynosi końcami ponad dachy, na cały świat woła, że to już kres wszystkiemu!...

Teraz Gustlik schodzi szvbk. Już zniknął w gęstwinie dachów u stóp komina. A z pod czarnego, puszystego słupa dymu kraśnieje olbrzymi znak polskiego serca, rozkłada się, mieni, fałuje w słoneczkowym przepychu, oczy ludzkie słodkim obłędem syci i syci...

Tymczasem drogą od Koprzywnicy, w złocistych tumanach nyłu, w glori słońca i ludzkiego miłowania szło polskie wojsko.

Zrywały się ogromne krzyki, wołania, wylatywały pod niebo piłane radością, do stóp żołnierskich przynadały, ich serca w dłonie brały... Ludzie garnęli się do pierwszych szeregów... Niektórzy płakali... A żołnierze szli!... Spaleni na bronz, zakurzeni, twardym krokiem wybijający dzwoniący rytm, w hełmach, z karabinami na ramionach. Przed nimi na białym koniu oficer szablą wita krzyczące tłumy, salutuje, słońce raz wraz przecina, skry w oczy sypie... Za pierwszym oddziałem muzyka... Polski marsz krzesze ogień w sercach, za ramiona porywa, wynosi... Kłębi się muzyka mosiężnymi dźwiękami, niesie skroś dalekich pól pod niebo wylata, jak złocisty ptak sfruwa powrotnie na ludzkie serca, przemienia je, upija... A potem! Jezusku święty!... Ułany! Ułany!... Cudne, barwne ułany!... Migoce się nad głowami las proporczyków, wystukują kopyta końskie płatany a radosny rytm taneczny, migają szable i słoneczko kruszą na złote łupinki, śmieją się ułańskie usta, z pod szerokich daszków rogatywek, płoną, wdzięczą i dziewczęce serca na słodkie zapamiętanie kuszą i kuszą...

— Mój Boże!... Polskie wojsko!... Polskie wojsko!... — płacze jakaś stara babinka.

— Niech żyje Polska!... — przewala się grzmot krzyków.

— Niech żyje polska armia!... — odpowiada im drugi kraniec dalekiej drogi.

— Niech żyje Śląsk z Polską!...

— Cześć naszym żołnierzom!...

Lecą kwiaty na ułanów, na konie, na migające szabliska... Wydierają się dłonie, garną do nóg, do strzemion, żeby tylko koniuszkiem palców dotknąć, wyczuć, że to nie złuda, że to nie sen, że to żywi, prawdziwi, przez sześć wieków oczekiwani żołnierze polscy!...

Przodem kłębi się ogromna, radosna muzyka, droga tętni i tętni tysiącem nóg i tysiącem kopyt, krzyk wzmacza się, rośnie, pęcznieje, przewala z jednego końca na drugi, proporczyki szeleszczą, konie parską, głowami rzucają, a na szablach i na lufach karabinowych słonko się łuszczy i w ludzkie oczy sypie złotą kurzawą!...

A za ułanami znówu piechota!... Idą żołnierze hymni i wielemożni, jakby cały świat już przewędrowali w chwale i paradzie, śmieją się z pod stalowych hełmów, syca się weselem witających tłumów...

A za piechotą armaty wał. Straszne, ciężkie, potworne iakieś. Turkocą po kamieniach, potrasaia łańcuchami, szczekaia iaszczwkami, a lufami mierzą w błękit. Zapieraia się czwórki koni chrzescza unrzeze, a bronzowe potwory toczą się statecznie, kłękocą żelaziwem, ludzkie oczy pasą swą chwałą i potęgą...

A za armatami olbrzymie żółwie suna szvbk, szvbk rozkładana ścieżną z żelaznego nasa śnie-sza się dwonliwie, biegną w dwdv, na przedbieżki, iedne za drużemii, iedne za drużemii, terkocą ukrytemi motorami, prychaia zdvszanemi strużkami błękitnawego dymku ślenia czarnemi otworami konulastych wieżvcek, tajemnicze iakieś, niesamowite, iak przysniłone poczwary w czas gorączkowych majaceń...

Przed bramą przystaneło czoło wojska.

Podnosi się ksiądz proboszcz w karecie, wspiera ciężko na ramieniu Emila i mówi:

... idziesz ty, żołnierzyku polski, do piastowej ziemi... czekaliśmy cie długo... długo cie czekaliśmy... po nocach płakaliśmy za tobą w męce oczekiwania... z Bogiem się wadziłeś o twoje przyjście... drogę ci wymościłiśmy krwią i zgaszonym życiem twoich braci Ślązaków wykupiłiśmy ją szcudrze... shardzieliśmy w uporze... żeby ciebie nareszcie w swych progach ujrzeć... żeby nareszcie nasze oczy nakarmić widokiem tego orla białego, który śnił nam się przez wszystkie dni i noce... sercem cie witamy... sercem cie witamy... o, ty nasz najmilejszy żołnierzyku polski... o, ty żołnierzyku polski...

Rwały się proboszczowe słowa, nasiakały łzami i wzruszeniem, szły do ludzi pijane niewysłowioną

radością, a w każdym słowie zamknięte było stare, skolatane serce proboszczowe, pragnące wylecieć z ogromnym, wniebowziętym, triumfalnym krzykiem na całutki świat... na całutki świat...

Helenka stała podówczas nad grobem swego ojca i Marka, co obok siebie spoczywali. Zasypała ich mogiły kwiatami, powtykała świece w ziemię, zapaliła i rozszlochała się w swem słodkiem zapamiętaniu. Przypaść pragnęła do pachnącej ziemi, naszeptać na nią swoją radość, naszeptać — żeby leżący pod nią usłyszeć mogli niepojętą wieść o spełnionym cudzie... Słonko gorzało w cichości, płomyki świec pełzały wśród kwiecia, a w powie-

trzu niósł się zapachy rozgrzanej ziemi... Doleciał ją z wysokiej kępy ligockiej radosny pogłos muzyki. Podniosła oczy. Spojrzenie wsparło się o dwa krzyże mogilne, spłynęło z nich w tamtą stronę... Ujrzała barwny tłum ludzi i żołnierzy, a z boku kępy ogromną chorągiew polską, rozwijającą się w płynne fałdy u szczytu komina... Uśmiechnęła się. A wtedy odczuła w sobie ledwie uchwytny ruch, leniwe przeciąganie się drobnego ciała wyczuła prężące się stopki jej dziecka... I znów się uśmiechnęła a słodycz spłynęła w serce.

— Nowe życie!... — szepnęła radośnie.

Ludwik Piechoczek, poseł na Sejm Śląski,
były komendant pow. Rybnik.

Z walk Grupy Południowej.

Trzecie powstanie w Rybnickiem.

Kiedy na Górnym Śląsku w roku 1919, 1920, 1921, coraz to więcej przebiegała myśl, że za wolność będzie trzeba przelać krew, tworzone z pośpiechem Polską Organizację Wojskową. Nad przygotowaniem tej armii, nie dbając o swój los, o los swej rodziny, pracowało tysiące Górnoszlazaków, pracowali na pomoc nam przybyli Małopolanie, Poznańczycy i Królewiaczy.

Powiat rybnicki nie pozostał w tyle, lecz w pracy wojskowej był jednym z pierwszych dzięki zgodnej współpracy i karności wszystkich dowódców tutejszego terenu i dzięki odwadze wszystkich członków P. O. W. Organizacja ta (właściwie pułki powstańcze), była gotowa do uderzenia, jednak rozkaz nie nadchodził, a znane przecież jest, że jeżeli armia stoi beczynnienie, demoralizuje się. Nas jednak uchroniła od tej demoralizacji miłość do Ojczyzny, wiara w zwycięstwo, zaufanie do swych przywódców i świadomość, że naprzeciw nas stoi potężna organizacja niemiecka t. zw. Kampforganisation, wyposażona w najlepszą broń.

Dowództwo wojskowe organizacji niemieckiej w Rybniku spoczywało w słabych rękach. Broń, którą sprowadzono z Niemiec — przez zastosowanie odpowiednich zabiegów — przechodziła w nasze posiadanie, a największą radość sprawiała naszym dowódcom, wiadomość o nowych transportach, bo w ten sposób uzbrajaliśmy nasze oddziały. W przeciągu ostatnich trzech miesięcy zdobyliśmy w Rybniku i bliższej okolicy 26 karabinów maszynowych (karabinów ręcznych i amunicji nie liczono), które były przechowane u nieboszczeków na cmentarzu ewangelickim, w kościele ew., w skrzyniach od fortynianów różnych Niemców, lub zakopane na peryferiach miasta, w skrzyniach w ziemi. Nasi wywiadowcy mieli bardzo czujne oko; przede wszystkim wyróżnić trzeba Budnego Józefa z Rybnika, który w tej pracy ma bardzo wielkie zasługi. Również nasi dowódcy przy zdobywaniu tej broni przez swą odwagę zasłużyli się bardzo poważnie.

To zdaje się skłoniło dowództwo niemieckie do przesłania do Rybnika jednego batalionu szturmowego z głębi Niemiec, który tu przybył w zupełnym rysztunku wojennym, ale w ubraniu cywilnym 30. kwietnia w ilości 450 ludzi. Około 300 z nich zakwaterowano w Zakładzie dla Umysłowo Chorych, a resztę w sypialni w Silesji na Paruszowcu, której dzierżawcą był Szmidt, jeden z dowódców niemieckich organizacji.

Batalion ten był niebezpieczny w razie wybuchu powstania, ponieważ był bardzo dobrze zorganizowaną jednostką bojową. Również było nam znane, że stacjonowane wojsko włoskie w Rybnickiem było nam nieprzychylnie i będzie się starało powstanie uniemożliwić i nas rozbroić.

Stan naszej organizacji w przededniu wybuchu trzeciego powstania był następujący:

1) Komenda powiatowa: Piechoczek Ludwik, zast. Krzyżkowski Leszek.

2) **Pierwszy pułk (rybnicki)** później 3. p. p. wojsk powstańczych, którego dowódcą był kapitan Wężyk Janusz.

Dowódcą I. Baonu 1. pułku był Staniek Paweł, później zastąpiony przez Bielaczka Augustyna. Dowódcą II. Baonu 1. pułku był Płaczek Józef i III. Baonu 1. pułku Marszolik Franciszek.

3) **Drugi pułk (żorski)** później 13. p. p. w. p. Dowódca porucznik Haberko. Dowódcą I. Baonu Biela Teofil, zast. Budny Ignacy. Dow. II. Baonu Sobik Nikodem. Dow. III. Baonu Michalski Feliks.

4) **Trzeci pułk (wodzisławski)** później 14. p. p. w. p. Dow. Michalski Józef.

Dow. I. Baonu pułk. wodzisławskiego był śp. Łatka Józef z Pszowa. Dow. II. Baonu pułk. wodzisławskiego Brachmański, później Pukowiec. Dow. III. Baonu pułk. wódz. Wawrosz Izidor.

Ogólna siła tych trzech pułków wynosiła 8700 szeregowców i podoficerów oraz 85 pełniących funkcje oficerskie. Oprócz tej liczby pułk posiadał swój Baon zapasowy i to pułk rybnicki w Ligocie pod Rybnikiem. Pułk żorski i trzeci pułk w Wodzisławiu. Dow. I. Baonu zap. był Marcol Roman. Dow. II. Baonu zap. Mikulski porucznik. Dow. III. Baonu Włoczek Paweł.

Stan tych Baonów wynosił około 2000 ludzi tak że ogólny stan uzbrojonych w powiecie rybnickim wynosił się 11.000.

Wybuch powstania.

Już o godzinie 9. wieczorem zaczęły się kompanie zbierać na punktach zbornych, napływało tyle ochotników, że musiano starszych i zbyt młodych odsyłać do domów, nie chcąc osłabiać sprawności bojowej oddziałów wyćwiczonych.

O godz. 12. w nocy z dnia 2. na 3. maja II. Batalion żorski pod dowództwem Nikodema Sobika w myśl rozkazu zajął Żory i maszerował na Rybnik, by wspólnie z II. Bat. I. pułku rybnickiego zająć Rybnik — o godz. 4-tej nad ranem na odcinku dworzec - Paruszowiec.

W lasku za Zamysłowem zebrał się II. batl. pułku rybnickiego wraz z dowództwem powiat. i pod osłoną nocy podszedł pod sam Rybnik, zajął stanowisko na południe i zachód od Rybnika i czekał na przybycie II. batl. pułku żorskiego. O godz. 4-tej zaatakowano Rybnik, który zajęto bez oporu. Jednakowoż Paruszowiec i Zakład dla Umysłowo Chorych pozostały w rękach niemieckich.

Po zdobyciu Rybnika, II. batl. żorski zaatakował Paruszowiec; walka była ciężka, skończyła się w godzinach południowych zupełnym naszym zwycięstwem. Straty na naszej stronie: 3 zabitych — mnóstwo rannych. Oddział niemiecki zupełnie rozбитý i zniszczony; dużo broni wpadło w nasze ręce, rannych Niemców przewieziono do Szpitala Juliusza w Rybniku. Zaznaczyć warto, że przy lustracji tegoż szpitala przez Dr. Białego i przeze mnie stwierdziliśmy, że ranni pochodzili wszyscy z głębi Niemiec t. j. z Kilonji, Hamburga, Magdeburga i t. d.

II. batl. pułku rybnickiego po zajęciu Rybnika zaatakował Zakład dla Umysłowo Chorych, gdzie batl. niem. — w sile około 600 ludzi — wspólnie z niemiecką „Apo“ i jedną komp. Włochów urządził z zakładu istną twierdzę. Warunki terenowe sprzyjały więcej Niemcom, bo choć oddziały powstańcze od strony miasta, mając teren dogodniejszy postępowały namrząd i dotarły o godz. 12-tej nieomal pod sam mur Zakładu, to od strony Orzupowic, gdzie nieprzyjaciół miał bardzo dobry obstrzał, powstańcy tylko powoli mogli się posuwać.

O godz. 1. po poł. na interwencję kontrolera powiatowego De Berneco zrobiono układ, mocą którego oddziały powstańcze zaniechały dalszego ataku na Zakład, wojska zaś włoskie miały rozbiorzyć i internować uzbrojonych Niemców, czego jednak, jak się później okazało, wojsko włoskie nie dotrzymało.

W walce pod Zakładem poległ śp. kapitan Larysz i trzech ludzi, rannych było bardzo wielu. Na wyróżnienie zasługuje komp. chwałowicka z jej późniejszym dow. Ochojskim, plutonowym Wowrą i plut. Ostrogą. Ostroga został ciężko ranny. Włosi stracili niepotrzebnie 2-ch zabitych i kilku rannych. Po zajęciu Rybnika i Paruszowca II. baon Sobika maszerował na Rudy, które po dosyć długiej i niebezpiecznej walce (bo w lasach) zajął. Pozostał tam załogą do 6. maja. Dnia 6. maja zostawiając jedną komp. w Rudach jako załogę, maszerował przez Solarnię na Bierawę, by wesprzeć grupę kapt. Cymśa i grupę kapt. Benisza w walce o Kędzierzyn.

I. baon 2 p. p. (żorski) pod dow. Bieli zajął w myśl rozkazu Czerwionkę i Knurów, niestety przyszło w Czerwionce do walki z załogą włoską, wynoszącą 2. komp. Dow. komp. czerwieskiej śp. Furgoła chcąc tej walki uniknąć, poszedł do kwatery włoskiej rozmówić się z dowódcą tego oddziału, by się wzajemnie nieostrzeliwano, został tam jednak aresztowany i bez jakiegobądźkolwiek sądu zastrzelony przez samego dowódcę załogi włoskiej. Również w ręce Włochów wpadł Biela i groził mu ten sam los.

Kiedy wieść o tem dotarła do oddziałów powstańczych, te pod dowództwem Ignacego Budnego zaatakowały Włochów, pobili i rozbili ich.

Na pomoc Włochom przybyły 2. komp. Włochów z Orzesza, ale i te zostały zupełnie rozbite, pozosta-

wiając zabitych, mnóstwo rannych, poczem w rozsympce przedarli się lasami z powrotem w kierunku Orzesza. Po stronie włoskiej poległ dowódca (który zastrzelił śp. Furgoła) i 17 żołnierzy, ponadto mieli około 120 ciężko rannych; po stronie naszej 2 zabitych i kilkunastu rannych. W tej walce odznaczył się wybitnie Ignacy Budny. Po zajęciu Czerwionki i Knurowa baon nozostał załogą w Knurowie i Nieborowicach, i 6. maja, zostawiając tam po 50. ludzi załogi, maszerował przez Miasteczko i Kottarnię na Bierawę. — by tam połączyć się z II. baonem 2. pułk. p. Również baon III. 2. p. p. Michalskiego Feliksa po opanowaniu terenu Pawłowice—Żory maszerował w tym samym kierunku, szukając połączenia ze swym pułkiem.

II. baon 1. pułku ryb. po zajęciu Rybnika maszerował w kierunku na Lukasyne—Brzezcie. III. baon 1. p. ryb. dow. Marszolik zaraz w pierwszych godzinach opanował teren i zajął jako pierwszy prawy brzeg Odry w myśl rozkazu. Baon ten pod względem mobilizacyjnym i szybkości zajęcia terenu był jednym z najlepszych. Wyróżnił się Marszolik, Szymera Em. i ś. p. Nogły J.

I. Baon 1. pułku ryb. po zajęciu Rudyśców, maszerując nad Odrę, natrafił w Rzychowie w domenie i zamku na silny opór. Dowódca tego baonu nie orientował się dostatecznie i stracono tam 2 zabitych i kilku rannych. Po zajęciu Rzychowa maszerowano nad Odrę i choć z opóźnieniem zajęto przeznaczoną pozycję, tak że oba pułki w komplecie stały nad Odrą.

Trzeci pułk wodzisławski.

II. baon 3. p. wodzisławskiego miał zająć Wodzisław i szybkim marszem zdążyć na odcinek Olza — Odra. Wodzisław zajęto bez przeszkód, gdy jednak po wkroczeniu oddziałów na rynek chciano urządzić defiladę i ustawiono powstańców w szeregi, Niemcy zaczęli z pewnego domu strzelać z karabinu maszynowego. Poległ jeden powstańca, było kilku rannych, pomiędzy nimi Michałski — dowódca pułku. Oddziały powstańcze rozprysły się — Niemcom pozwolono bez przeszkód odmaszerować w stronę Raciborza.

Dopiero na drugi dzień t. j. 4. maja o godz. ½5 rano przyjechałem do Wodzisławia, mianowałem Paczkowskiego komendantem miasta, a oddziały powst. na nowo kazałem sformować i maszerować nad Olzę—Odrę. I. baon 3 p. wodz. pod dowództwem śp. Łatki, jednego z najlepszych dowódców, szybko opanował teren i zaraz w pierwszych godzinach trzymał straż nad Odrą. Również utworzono jedną komp. cięż. karabinów masz. pod dowództwem Pawła Stani z Jastrzębia, którą także przydzielono do pułku żorskiego, przez co stan bojowy pow. rybnickiego podwyższył się do 12.000 ludzi.

Powiat rybnicki był przydzielony do grupy południowej, której sztab znajdował się w Jastrzębiu. Dow. grupy południowej był pułk. Sikorski Bronisław, zast. Witzak Mikołaj. W sztabie pracował również Witzak Józef.

I tak dotarliśmy szybko nad Odrę patrząc w dal przed siebie na naszą polską ziemię, naszych braci Polaków, oddanych na łup rozwydrzonej soldateski pruskiej. Zakazano nam pod karą śmierci przekroczyć Odrę, zająć polską ziemię, zająć prastary słowiański Racibórz, — uwolnić naszych braci z niewoli. Zakazano nam. — I nikt z powstańców zrozumieć tego nie mógł — pytano się: dlaczego? — Nikt nam nie odpowiedział — pytamy się dziś po 10-ciu latach, kto miał prawo zakaz ten wydać?

Linke-Mendoszewski
były d-ca podgrupy „Linke“.

Rys historyczny podgrupy „Linke“.

W chwili wybuchu 3-go powstania na Górnym Śląsku, siły powstańcze powiatu opolskiego — obszarem największego na terenie plebiscytowym — nie wystarczały do opanowania a temniej utrzymania całego powiatu. Postanowiłem dla tego skoncentrowanie powstańców w południowo-wschodniej jego części.

Marszom tym akompanjowały w pamiętną noc majową grzmoty wybuchów — to mosty wylatywały w powietrze. Potężny wybuch wysadzonego w Opolu mostu kolejowego słychać było w promieniu kilkunastu kilometrów.

Do miejsca koncentracji większość powstańców musiała 20 do 30 kilometrów pieszo odbyć, a część

W pierwszym i drugim dniu powstania odczuwamy dotkliwie brak wiadomości z pozostałego obszaru Górnego Śląska. W drugim dniu nawiązuję łączności z d-ca „Grupy Północnej“, któremu od-tąd podlegałem.

Dnia 6 maja o godz. 3.30 przeprowadziłem jednym baonem łącznie z oddziałami powstańcami powiatu lublińskiego, natarcie na silnie przez Niemców bronione miasteczko Dobrodzień (Guttentag). O godzinie 7-mej oddziały nasze miasto po zaciętej walce zdobywają.

Niemieckie oddziały, koncentrujące się przed nami w powiecie opolskim, zaczynają działać coraz agresywniej. Wywiązują się codzienne utarczki,



D-ca podgrupy Linke (X)

ich zamieszkała po zachodniej stronie Odry nawet znacznie więcej. Z powodu zniszczenia mostów mieli w dodatku trudności w przechodzeniu tej rzeki. Mimo to przybyło w ciągu pierwszego dnia przeszło pół tysiąca ochotników, z których niestety tylko kilkudziesięciu broń posiadało.

Obsadziłem niemi kilka miejscowości, przyczem doszło do walki z kolonistami Niemcami, na których zdobyliśmy jeden karabin maszynowy i kilkanaście karabinów. Mielśmy tam pierwszych rannych. W poszukiwaniu za bronią przeprowadzone rewizje dostarczyły nam dalszych kilkadziesiąt karabinów.

Ochotnicy napływają masowo, co umożliwia sformowanie sześciu kompanij, które organizuję w dwa baony. Oddział otrzymuje nazwę „podgrupa Linke“, która później wzrasta do 5-ciu wzgl. 6-ciu baonów.

w których po jednej i drugiej stronie są ranni i często zabici.

10 maja otrzymuję rozkaz wstrzymania wszelkich akcji zaczepnych — oddziały mają pozostać na zajmowanych stanowiskach. Niemcy występują jednak w dalszym ciągu zaczepnie. Wywiad stwierdza nadejście większych sił niemieckich, wysłanie uzbrojonych i wyekwipowanych. Przewidując poważniejsze walki, przystępuję do odpowiedniego przygotowania oddziałów.

Uzbrojenie nasze jest jeszcze niedostateczne. a wyekwipowanie wprost rozpaczliwe. Ludzie z powiatu opolskiego, zaskoczeni wybuchem powstania, pospieszili przeważnie wprost od pracy, w niedostatecznych ubraniach bez cieplejszego okrycia, bez zapasowej bielizny, w nieodpowiednim obuwiu itd. W kilku już dniach zaczęły braki te im się dawać

we znaki. W zimniejsze noce marzną na pozycjach, obuwie już w drugim tygodniu powstania częściowo z nóg spada, a bielizna drze się w strzępy. W trzecim tygodniu chodzi wielu bez bielizny.

Są oni w znacznie gorszym położeniu niż powstańcy innych powiatów, gdyż mając rodziny po tamtej stronie frontu, nie mają możliwości otrzymania czegokolwiek z domu. Targa nimi poza tem niepokój o los pozostawionych rodzin, chodzą bowiem słuchy, że Niemcy się nad nimi znęcają. Pomimo to zapał do walki u nich nie słabnie i podziwiać trzeba hart ducha, okazany w czasie całego powstania, a zwłaszcza w chwili gdy rozkaz Naczelnej Komendy Powstańców, nakazujący odejście na linię demarkacyjną grzebie ich nadzieję na oswobodzenie swego powiatu i widoki przyłączenia ziemi tej do Polski maleją z dnia na dzień. Tragiczne to były dla nich chwile.



XX) D-ca grupy „Północ“ mjr. Jan Nowak - Neugebauer, X) por. Grey, łącznik grupy.

Odcinek podgrupy zostaje w dniu 17 maja więcej na północ przesunięty, sięgając od miejscowości Małe Staniszcze w powiecie strzeleckim do dworca Zembowice w powiecie oleskim. Front ten długości około 20 km, obsadzają 3 baony, dwa baony pozostają w odwodzie.

Począwszy od 20 maja atakują Niemcy pozycje nasze coraz natarczywiej. Szczególnie zażarte walki toczą się prawie codziennie Zembowice wieś i dworzec. Miejscowość ta odtąd bardzo często wymieniana jest w komunikatach bojowych Nacz. Kom. Powst. Niemcy walczą tam przy pomocy artylerji, nas wspomagają często pociągi pancerne.

Z byłych saperów armji niemieckiej organizuje się przy podgrupie oddział techniczny, który przystępuje do umocnienia zasiekami miejsc więcej zagrożonych.

Przed odcinkiem naszym stwierdzono koncentrację większych oddziałów niemieckich w rejonie Ożimek, Turawa, Radów. Dnia 27 maja zawiadamia Nacz. Kom. Powst., że koalicja wydała Niemcom nakaz zaprzestania kroków zaczepnych. Od dowódcy grupy otrzymuję podobny rozkaz dla nas

i polecenie przygotowania oddziałów do odejścia na przewidzianą linię demarkacyjną.

Następnego dnia nacierają Niemcy jednakowoż w dalszym ciągu, a wywiad melduje nadejście nowych oddziałów niemieckich. Należy się więc liczyć z dalszymi atakami. Dnia 8 czerwca nacierają po uprzednim przygotowaniu artyleryjskim dużymi siłami na Zembowice, zostają jednak ze znacznymi stratami odparci. Straty nasze 6 zabitych i 15 rannych.

Na otrzymany rozkaz zaczynamy 9 czerwca wycofywać się etapami na linię demarkacyjną. Miejscowości przez nas opuszczone mają zajmować wojska koalicyjne, przeważnie zajmują je jednak Niemcy, którzy miast się wycofywać, postępują za nami. Stąd między powstańcami silne wzburzenie. Z trudem tylko udaje się ich nakłonić do opuszczenia terenu.

Z wojskami koalicyjnymi wytwarzają się w czasie tym nieraz skomplikowane sytuacje. Pewnego dnia n. p. zgłasza się u mnie podpułkownik angielski z zawiadomieniem, że po południu dnia tego wojska ich obsadzą miasto Dobrodzień. W myśl istniejących rozkazów winny nasze oddziały miejscowość tę przedtem opuścić. Musiałbym więc odwody swoje dla oddziałów broniących Zembowice wycofać poza Anglików, t. zn. że miałbym między pierwszą linią a odwodami oddziały angielskie. Sytuacja komiczna, ale dla mnie mało przyjemna, wobec przewidywanego natarcia Niemców i nietajonej wówczas sympatji Anglików dla Niemców. Zembowice zaś miałem rozkaz dalej bronić i nie opuszczać.

Zażądałem od Anglika wstrzymania oddziałów ich w Oleśnie aż do wyjaśnienia sytuacji, zwracając mu równocześnie uwagę na możliwość starć przy takiej dyslokacji między oddziałami powstańczymi i żołnierzami angielskimi. Popołudniu zakomunikowano mi, że Anglicy Dobrodzień narazie nie obsadzają.

Niemcy tymczasem ignorując wszelkie nakazy koalicji, atakują nadal nasze pozycje. Widoczne

stają się ich dążenia do zniszczenia nas w czasie wycofywania. 11 czerwca w nocy nacierają kilkakrotnie przeważającymi siłami na Żębówce, zostają jednak odparci. Nad ranem ponawiają po intensywnym przygotowaniu artyleryjskim swoje ataki. Po zaciętej walce zmuszają oddziały nasze obejściem do wycofania się. Dalsze ataki zagrażają flance i tyłom podgrupy. Byłem zmuszony do kontrakcji. Baon odwodowy w Dobrodzieniu wyrusza do przeciwnatarcia. Niemcy otwierają morderczy ogień z dział i karabinów maszynowych. Kompanie odrzucane kilkakrotnie ponawiają swoje ataki tak długo aż wioską szturmem zdobywają. Niemcy wprowadzają odwody i walka wre na nowo. Żębówce pozostają jednak w naszym ręku i Niemcy, ponosząc wielkie straty, wycofują się w popłochu.

Nasze straty są w tej walce także znaczne, mamy 45 zabitych i 105 rannych. Zawziętość walczących przypominała walki z wojny światowej. Walka ta wykazała w całej pełni wartość bojową oddziałów powstańczych. Po stronie niemieckiej walczył t. zw. oddział Hindenburga, składający się z ochotników z Niemiec, w tym duży procent studentów z Berlina, Hamburga i Drezna.

Odtąd dali nam Niemcy spokój. W następnych dniach wycofujemy się na linię demarkacyjną. Nazwę podgrupa Linke zmienia się na 9 pułk piechoty lubliniecko-opolski.

W końcu czerwca rozpoczyna się likwidacja oddziałów. Dnia 1. VII. opuszczają niezlikwidowane dotąd oddziały teren Górnego Śląska.

W a g r o w i e c, 20 kwietnia 1931 r.

Lortz Jan, powstaniec.

Moje wspomnienia z 1921 r.

Zaszczytną rolę odegrał w trzecim powstaniu I baon 1 p. p. Fojkisa, czyli popularnie nazwany baon bytomski. Składał on się z powstańców z miejscowości Rozbark, Brzeziny Śląskie, Kamień oraz Dąbrówka Wielka. Każda z tych gmin dostarczyła po jednej silnej kompanii.

W dniu 2 maja wieczorem stanął baon ten po utworzeniu się w pogotowiu alarmowym w Brzezinach Śląskich. Rozkazem komendy pow. zostałem wyznaczony jako dowódca baonu, zastępcą moim był brat mój Franciszek, a adjutantem Kamiński Franciszek. Dowódcami kompanii zostali: 1. Stręcioch Franciszek, następnie Janeczek Ludwik a w końcu Dworaczek Antoni, 2. Koszętka Wawrzyniec, 3. Wydra Józef, 4. ś. p. Lubojański Stefan.

Po uformowaniu się pomaszerował baon w kierunku Król. Huty, gdzie zajął halę targową i najbliższe objekty. Następnie udał się w kierunku Chorzowa, na Górę Redena, a stąd do Wielkich Hajduk, gdzie się wkrótce połączył z tworzącym się pułkiem Fojkisa. Z nim rozpoczęto wspólny marsz nad Odrę. Po długim marszu zawitaliśmy do Łabęt, serdecznie witani przez powstańców gliwickich. Następnie pomaszerował baon na front i w czasie walki o Kędzierzyn, atakował tę miejscowość od Cisowej i Raczowej. W czasie walki o Kędzierzyn odznaczyły się szczególnie 1 i 2 kompania. Trzecia kompania z jej dowódcą na czele, zdobyła pierwsza dworzec Kędzierzyn tak ważny dla taktyki bojowej. Następnego dnia wyruszyły 1, 2 i 4 kompania na zdobycie portu kozielskiego, który zdobyto pomimo rozpaczliwej obrony niemieckiego „Apo“ i łodziarzy odrzańskich. Walka o port trwała jednak 7 godzin, w czasie których Niemcy mieli poważne straty, my zaś jednego poległego i kilku rannych. Odznaczyli się szczególnie w tej walce powstańcy Jędrzej Fridolin, Dworaczek Antoni, Maksyś, Koniek, Widera, Wiesiołek, Waclawek, Piguła, Faber i wielu innych.

Zdobyczą walki był pierwszy karabin maszynowy, masa innej broni i amunicji oraz sprzętu wojennego. Zdobytą pozycję trzymał silnie w rękach cały baon do dnia 16 maja, w którym to dniu został zluzowany i zajął kwatery w Pogorzalcu, skąd następnie przetrzucono nas na Leśnicę, następnie zaś zajęliśmy stanowiska pod Krępą nad Odrą po baonie Krygiera.

Tu po dwóch dniach ciężkiej walki z wypadem niemieckim z Odmuchowa nie zazналиśmy spoczynku. Musieliśmy podjąć walkę nierówną i bardzo ciężką. Niemcy przeprowadzili się nocą przez tamę odrzańską, po ciężkiej walce zostali jednak odparci. Następne dni to były dni utarczek, walki maszynówek i osobistego odznaczania się jednostek wobec przewagi przygniatającej Niemców, wobec której jednak nie ugięliśmy się. Szczególnie odznaczyli się tu ś. p. Pańczyk, Myrcik i wielu innych. Jeszcze kilku dni stał baon w pierwszej linii, ostatni dzień był szczególnie ciężki, gdyż ogień atakujących Niemców nie ustawał. W końcu jednak zluzowano nas i wysłano na tyły, gdzie z 520 ludzi, którzy wyruszyli na powstanie, stanęło zaledwie 136. Odpoczynek nie trwał jednak długo, bo na trzeci dzień atakowaliśmy na odcinku Zalesie — Lichinia. Zdziesiątkowany baon bytomski po kilkugodzinnych walkach wyrzucił Niemców z Lichini, następnie zluzowany, udał się na Zalesie, skąd został wysłany via Chorzów. Tu wyznaczono mu miejsce jako oddział cernujący Bytom, gdzie niejeden twardy orzech musiał zgryźć z Niemcami, zadając im dotkliwe straty.

Rezultatem walk I baonu bytomskiego był duży szereg sukcesów frontowych, zacięta walka pod Bytomiem z orgeszowcami, a po zlikwidowaniu powstania wierna i ciągła służba dla Polski.

Jak oceniły władze państwowe czyny bojowe I baonu bytomskiego, potwierdza fakt, że pomimo

bardzo skromnych kontyngentów 6 powstańców otrzymało „Virtuti Militari“ i 46 „Krzyż Walecznych“.

Zato ofiary baonu są bardzo ciężkie i dotkliwe.

Ponieśliśmy je w ofierze dla Polski, ufni, że nie pójdą one na marne i że ziemia bytomska doczeka się kiedyś wolności zupełnej, na którą szczerze zasłużyła.

DO BRONI!

Pieśń Grupy Wschodniej (na nutę Marsyljanki).

Chcą sprzedać kraj nasz dyplomaci,
Hej! ludu śląski chwyć za broń,
Za tę krzywdę im dziś zapłaci
Nasza robocza, twarda dłoń!

Tajemne targi i narady
Swym Czynem zwali śląski huf,
Nam dziś nie trzeba pięknych słów.
Nie będziemy wdawać się w układy!

Za wolny, polski Śląsk
Na krwawy idziem bój.
Na bój, na bój, niech wróg nasz drży!
Zwyciężyć musimy My!

„Mądre“ wyroki zagranicy
Przekreślیم mocną wolą swą!
Nikt nie wydrze nam dziś granicy,
Którą zdobędziem własną krwią!

Ni piędzi ziemi nie oddamy
Chciwemu krzyżakowi tu!
A walkę do ostatka tchu,
Dziś tobie, Polsko, przysięgamy!

Za wolny, polski Śląsk
Na krwawy idziem bój,
Na bój, na bój, niech wróg nasz drży!
Zwyciężyć musimy My!

Olga Zarzycka-Regorowiczowa.

„Powstaniec“ nr. 1.

O. S. Jędrzyk (Wallenstein)
b. komendt. pow. stzeleckiego i b.
dow. pułku toszeckiego.

Polskie powstanie w powiecie strzeleckim.

W wartkim naszym pochodzie naprzód, by nadrobić to, co wieki niewoli przerwały, w konkurencyjnym wyścigu pracy duchowej i fizycznej — wprost nie mamy czasu przystawać i oglądać się za siebie, brakuje nam godzin wolnych, by rozmyślać nad tem, co było, by zatrzymywać się w naszej niedalekiej, a bohaterskiej przeszłości. Pozostawiamy to następnym pokoleniom, bo spodziewamy się, iż więcej będą miały czasu. Zresztą życie przeszłością należy do starców; teraz żyjemy twórczą pracą dla przyszłości naszej młodej Ojczyzny. Żyjąc tym młodzieńczym rozmachem, nie pamiętając o tem, co było, zdaje się nam, że raz skruszywszy kajdany zaboru, chcielibyśmy jak najdalej uciec od niewoli germańskiej; chcielibyśmy zapomnieć jak najprędzej, iż przed dziesięciu laty jeszcze byliśmy pod zaborem pruskim; chcielibyśmy ze Śląska naszego zetrzeć raz na zawsze wszelkie ślady i piętno germańskie, ponieważ już się znajdujemy w Ojczyźnie, w domu rodzinnym, w mieszkaniu swoim — choć skromnem — ale zawsze polskiem.

Tymczasem są chwile rzadkie i doniosłe w życiu każdego człowieka i narodu całego, do których wracamy chętnie od czasu do czasu; chwile jasne, pełne porywu i połotu ducha, pełne wzmaganie się i zwycięstwa, bogate w czyny decydujące o przyszłości — jak jubileusze i rocznice, jak dzisiejsze pierwsze dziesięciolecie III. powstania, gdzie zatrzymujemy się pamięcią jakby nad żywiołowym źród-

łem patriotyzmu, by stąd czerpać pobudki do większego jeszcze rozpędu sił na przyszłość, by stawać się spadkobiercami godnymi owych chwil pamiętnych i ofiarnych.

Do takich właśnie punktów zwrotnych należą powstania ludu polskiego na Śląsku. Jak świadczy historia, Polacy na Śląsku wogóle nigdy nie przestali być rycerskimi; bitność i odporna zaciętość była zawsze cechą ich natury polskiej, która wytrzymać potrafiła próbę taką, jaką była przez ośm wieków trwająca germanizacja. W tym okresie historii znajdujemy dwie najświetniejsze karty. — Pierwsza karta z roku 1109, to czas, kiedy Ślązacy bronili Głogowa przed najazdem niemieckim, a potem pod Wrocławiem całą potęgą hufców polskich uderzyli na wojska niemieckie, tak, iż cesarz niemiecki Henryk V. śpiesznie uciekać musiał z rozbitą armją do swego kraju, zaś pole bitwy, gdzie poległo tylu Niemców, nazwano Psiem Polem. Druga najświetniejsza karta, to czas najnowszy, kiedy naród polski na Śląsku kruszył pęta niewoli w plebiscycie i w postaniach roku 1919 i 1920, aż wreszcie 1921 roku przez swoje ostateczne, w rozmiarach gigantyczne powstanie zrzucił z siebie na zawsze jarzmo niemieckie.

Dzisiaj właśnie święcimy dziesięciolecie tego zdarzenia epokowego. Jako Ślązacy przypominamy sobie żywo, cośmy wtedy przeżywali, przeżywali nie jako obojętni, ani jako obserwatorzy z za-

łamanemi rękoma, ani jako małoduszni lub bojący się ofiary, ale przeżywalimy to jako współpracujący z Opatrznością Bożą, upominając się zbrojnie o sprawiedliwość dziejową z okrzykiem na ustach:

„Powstań Polsko! Skrusz kajdany!

Dziś twój triumf albo zgon“. —

Czem jest powstanie? Na to pytanie trudno odpowiedzieć; na nie składa się wiele czynników. Jest to żywiołowy wybuch oburzenia narodu na krzywdy, na niesprawiedliwość, wyrządzoną przez zaborców, na upodlenie, jakie sprawia niewola. By rozumieć powstanie, trzeba najpierw żyć w niewoli ducha, trzeba jej doznać tak jak doznali jej Ślązacy pod zaborem pruskim, tak jak ja na sobie ją doświadczyłem jako Ślązak z powiatu strzeleckiego. W czasie niewoli pokryjomu tylko rozczytywać się mogłem w literaturze polskiej i w historii walki wiekowej o wolność Ojczyzny. Pragnąłem mieć udział w tem, co przeżywali żołnierze Kościuszkowscy, Legioniści Poniatowskiego, Powstańcy Chłopickiego lub Trauguta, ale przeżywać podobne walki, oczywiście z lepszym skutkiem, ze zdobyciem Nie-

odbiło w powiecie strzeleckim. Mimo wszystko przy pomocy kilkunastu miejscowych mieszkańców, których zorganizował p. Dropała, opanowałem Wielki Kamień razem z stacją kolejową przez ustanowienie straży obywatelskiej i rady gminnej dla obrony polskość. Po drugim powstaniu objąłem komendę nad powiatem strzeleckim z siedzibą w Wielkich Strzelcach w hotelu Deutsches Haus. Tu nawiązałem kontakt, potrzebny z wielu względów z powiatowym komitetem plebiscytowym, z włoskim kontrolerem powiatu, z jego adjutanturą, złożoną z jednego oficera angielskiego i z jednego oficera francuskiego, następnie jeszcze z policją plebiscytową. Wobec bliskiego terminu głosowania, bo już tylko siedm miesięcy, powiatowy komitet plebiscytowy podwoił swoją propagandę wiecową i oświatową. Napotkała ona jednak przeważnie na niesłuchanie wzmożony terror niemieckich organizacyj bojowych „Orgeszu“. Na to musieliśmy odpowiedzieć również terorem i samoobroną w poszczególnych wsiach i miastach. Nie było to rzeczą łatwą. Ludność bowiem o charakterze rolniczym,



Pociąg pancerny „Tadek Ślązak“ — czerwiec 1921.

podległości. To też zaraz na początku wojny światowej 1914 roku po wcieleniu mnie do armji pruskiej, zamiast wyjechać na front francuski, pojechałem sobie do Wiednia. Tu zgłosiłem się do Komendy Legionów, która mnie wysłała w grudniu do Nowego Targu do I. Brygady Marszałka Piłsudskiego. Po sześcioletniej kampanji wojennej, najpierw w Legionach, w końcu jako porucznik i dowódca 2-giej kompanji 55. p. Strzelców Wielkopolskich, uprosiłem sobie to, że wysłano mnie na Śląsk, by walczyć z Niemcami o swoje strony rodzinne. Dnia 1. sierpnia 1920 roku, po sześciu latach, znowu powróciłem do powiatu strzeleckiego i do miejsca rodzinnego Wielkiego Kamienia. Ten powrót dawnego dezertera armji niemieckiej spowodował wśród Niemców złowieszczą niespodziankę i rozczerowanie. Lecz czuli się już trochę bezwładnymi, gdyż teren plebiscytowy stał pod ochroną władz koalicyjnych. Wkrótce jednak Niemcy zaczęli triumfować znowu nad ludnością polską i nawet nad koalicją w miarę, jak bolszewicy nacierali na Warszawę. Wobec wzrastającego terroru niemieckiego Polacy wtedy musieli się chwycić samoobrony, co spowodowało drugie powstanie, które wprawdzie słabo się

więc spokojna i małożapalna, czuła się jeszcze nader przygnębiona piętnem niewoli i pod wpływem terroru pruskiego. Ale przeszkodę tę zdołaliśmy przełamać powoli drogą organizacyjną i oświatową. Podzieliłem powiat na pięć obwodów, obwody na okręgi i dziesiątki. W powiecie znalazło się wielu Polaków odważnych i śmiałych, którzy jako obwodowi, okręgowi, i jako komendanci miejscowi, bądźto jako kurjerzy lub wspólnie jako oddziały lotne, ze swego zadania wywiązali się chwałebnie. Znaleźli się także referenci z różnych dziedzin życia politycznego, gospodarczego, zawodowego, sportowego, technicznego itd., którzy w swoim zakresie ze mną współpracując, oddali całej sprawie chlubne usługi. W ten sposób akcja bezpieczeństwa i samoobrony na całym terenie wzrosła szybko, zdobyła przewagę nad niemiecką organizacją wojskową, a Niemcy tracili grunt pod nogami, ludność zaś polska w takich ramach ujęta, poczuła się silną i poczęła wierzyć w swe zwycięstwo, w zwycięstwo głosu i broni. Zwycięstwo głosu nastąpiło w pamiętnym, a krytycznym dniu głosowania 20-go marca 1921 r., kiedy to cały powiat absolutną większością głosował za Polską.

Że to jednak nie wystarczało, na to trzeba było być z góry przygotowanym; trzeba było dodać zwycięstwo broni. Zgóry już byliśmy przekonani, iż dla ostateczniej przewagi, potrzeba było na szalę głosów położyć miecz i kule karabinowe. I tak się stało.

Noc 2-go maja 1921 r. zrodziła zwycięstwo broni. W tej nocy o godz. 1, jakby z pod ziemi powstały trzy bataliony strzeleckie ludności miejscowej, by głosem śmiertcionośnych karabinów zademonstrować swoją przynależność do Polski. Cisza tej nocy zmieniła się w huczny szcęk broni, przez ciemności aż pod gwiazdziste sklepienie nieba rozległa się pieśń, — jakby odgłosem dawnych powstańców, —

„Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,

Czy w tajgach Sybiru nam gnić!

Z trudu naszego i znoju, — Polska powstaje
by żyć“.

Ogień powstania rozgorzał równocześnie na całym terenie plebiscytowym. Zanim бойówki nie-



Radjostacja polowa grupy „Północ“ w Tworogu.

mieckie zdążyły zorientować się w naszym planie operacyjnym i stawić silniejszy opór, zanim oddziały wojsk koalicyjnych w Strzelcach zdążyły zająć jakieś wyraźne stanowisko, już była w naszych rękach sieć komunikacyjna, a powiat cały w ważniejszych punktach taktycznych razem z Górą św. Anny i z przyczółkiem mostowym pod Gogolinem, już opanowane zostały przez nasze oddziały. Dopiero w następnych dniach rozpoczęły się poważniejsze akcje bojowe. Bateria francuska oddała kilka strzałów, zresztą nieszkodliwych ze Strzelec w kierunku

wschodnim; ale wnet ucichła, bo zrozumiała, iż bezpieczniej jest wycofać się i szukać łączności ze swoim pułkiem. Podobnie też kompania Włochów z oddziałem karabinów maszynowych wsiadła na pociąg, niby pancerny i pod pełną parą ruszyła ze Strzelec przeciwko nam; ale skoro z lasu, z ukrycia zagrały nasze maszynówki i przejechały się dwa razy po wagonach towarowych, wtedy pasażerowie wybrali stronę więcej bezpieczną: odwrót do Strzelec i stąd odmarsz przez Leśnicę na teren neutralny. Tymczasem z Niemiec napływały coraz liczniejsze oddziały Reichswehry i zaczęły nacierać ostro na nasze pozycje. Potoczyło się krwawe koło szczęścia wojennego. Powstanie rozwinęło się w ogromny bojowy front, którego punkt ciężkości spoczywał w powiecie strzeleckim na Górze św. Anny i pod Wielkim Kamieniem. Chodziło najwięcej o te dwie miejscowości, gdyż od ich posiadania zależała dalsza przeprawa przez Odrę i zdobycie przyczółku mostowego pod Gogolinem: obie właśnie miejscowości są z natury swego położenia bazą operacyjną do forsowania Odry i Gogolina jako punktu węzłowego. To też doskonale oceniło dowództwo grupy północnej, bo rzuciło na ten odcinek najlepsze rezerwy powstańcze, aczkolwiek już za późno. Przyszedł do W. Kamienia dzielny pułk z powiatu toszeckiego i kilkakrotnie uderzał na Gogolin, lecz z powodu braku wspólnej akcji od strony Góry św. Anny, za każdym razem musiał wracać z dotkliwymi stratami. W końcu podgrupa Bogdana nakazała mi objąć dowództwo nad pułkiem toszeckim oraz kierownictwo nad całym tym odcinkiem niebezpiecznym, który stanowił prawe skrzydło od Góry św. Anny, ciągnął się przez W. Kamień aż pod Izbicko. Tymczasem Niemcy z swej strony zrozumieli także ważność tego frontu kluczowego i próbowali go załamać za wszelką cenę, nie zważając na żadne straty i klęski. Nocami i dniami całymi toczyły się walki zacięte nawet z bliska na granaty ręczne.

Jak bohatersko broniliśmy powiatu strzeleckiego, najlepiej to pamięta ludność miejscowa. Ile krwi powstańczej rozlało się w obronie ludu polskiego i jego ziemi, świadczą o tem samotne mogiły, rozsiane po lasach i polach, oraz zbiorowe cmentarze pod św. Anną i pod W. Kamieniem. Niechaj ta krew przelana będzie nasieniem dla przyszłych pokoleń! A chociaż mimo zwycięstwa głosu i broni nie spełniła się wola tego powiatu, to jednak niechaj się radując dziś wspomnieniem, że dziesięć lat temu w czasie powstania prawie przez dwa miesiące należał do Polski!

W końcu dziękuję dziś wszystkim, którzy przed dziesięciu laty brali ze mną udział w obronie powiatu strzeleckiego! W imieniu sprawy dziękuję wam panowie adjutanci i referenci pułku strzeleckiego i pułku toszeckiego! Dziękuję wam panowie dowódcy batalionów i dowódcy kompanij! Dziękuję wam, panie sanitariuszki ze Strzeleckiego za opiekę nad rannymi powstańcami! Dziękuję wszystkim współpracownikom P. O. W. oraz powstańcom, którzy pod moim dowództwem przyczynili się do ratowania powiatu strzeleckiego!

W rocznicę dziesięciolecia cześć Poległym i Zasłużonym!

KRWAWA PAĆ!

Pamiętny dzień, pamiętny czas poranny,
Gdy szli zdobywać Górę Świętej Anny;
Bagnetu stała czerń witając wroga,
Zwycięsko szli, pątnikom znaną drogą.
Wtem przyszedł rozkaz: słowo, jakby zdrady —
Odwrotu rozkaz — „bo będą układy!“ —
Ktoś krzyknął: „Odwrot!“ — Z miejsca nikt nie rusza.
Zły wzrok z pod czapki, lub z pod kapelusza
Dowódcę sięga... Chłopcy cicho klną,
Zgrzytając zębiskiem... czasem własną łżą

Zachłysta głucho w złości się niektórzy:
— „My nie opuścim Świętej Anny Góry;
„I kulę weźmie w łeb, kto pierwszy zmyka!“
— „To rozkaz! Marsz!“ — „Pieronisko polityka!“
Wracają jednak, lecz nie wszyscy przecie.
— „Tóż do pierona idźcie, kiedy chcecie!“
Straceńców kilku twardym głosem rzekło,
I naprzód poszło w szalejące piekło,
By Świętą Górę z ręki wroga wziąć. —
Na swą ostatnią, krwawą poszli pać!

Henryk Korab-Kucharski.

Powstanie ocaliło Śląsk Górny.

Wspomnienie dziennikarza.

W Opolu zbito jak do ula dwa wrogie sobie roje, żółtawy ze stroju rój angielski i błękitny francuski, które ciągle się ścierają, tworząc w tem ciasnem, ładnem mieście jakiś ciągły szmer i niepokojący nerwowo nastrój.

W restauracji u Forms'a egzystują dwa wielkie oddalone od siebie stoły: stół angielski i stół francuski. Francuzi mówią o Anglikach: les autres (tamci), a Anglicy o Francuzach wyrażają się w ten sposób, co i o Polakach, a zatem nie najpochlebniej. Czyż te dwa stoły u Forms'a nie są odzwierciedleniem tego, co się dzieje o kilka kroków dalej, w pałacu regencyjnym, gdzie zasiada wysoka komisja? Zdaje się, że tak.

Trzy wielkie chorągwie, francuska, włoska i angielska, splecione nad wielką bramą komisyjnego zamku wydają się tutaj jakimś drwiącym anachronizmem, gdyż tu, w Opolu, tak zwane przymierze już zamarło i przeszło do bardzo odległej historii.

Od 15 miesięcy trwa tu skupiona w jednym gmachu, męcząca, półsłówkiem, podziemna walka dwóch polityk: Francji, która nie chce nowej wojny, i Lloyd George'a, który chce ekonomicznie chwycić świat za gardło.

Rozmawiałem tu obszernie ze wszystkimi. Zrozumiałem, że przez długi czas generał Le Rond nie mógł się zgodzić na tę prawdę, iż Anglia po obaleniu Niemiec i zatopieniu jej floty nie czuje się już niczyją sojuszniczką, że konferencje najwyższe, kongresy sojusznicze, rady komisyjne są tylko dla niej zasłoną, za którą ona od dwóch lat broni wyłącznie swoich prywatnych finansowych interesów. Gdy wreszcie t. zw. „skandal śląski“ otworzył karty angielskie, generał Le Rond został wstrząśnięty do głębi. Robi on teraz wrażenie człowieka zmęczonego, nerwowo starganego, który z trudem ukryć zdoła swe odruchowe oburzenie.

Wszyscy tutaj, wobec ujawnionego cynicznego planu angielskiego są zdezorientowani, rzekłbym, wystraszeni, a wspólne ich konferencje z delegacją wielkobrytańską przypominają uciążliwe bardzo rokowania z wrogiem mocarstwem, gdzie należy się liczyć z każdym słowem.

Rzeczą jasną jest, że rząd p. Lloyd George'a oddawna już zawarł z rządem niemieckim porozumienie w sprawie Górnego Śląska. By umowy tej dotrzymać, stworzono specjalnie dobraną delegację, złożoną z notorycznych germanofilów, agentów politycznych, którzy otrzymali wyraźne instrukcje, by działać wszelkimi środkami przeciwko przyłączeniu Śląska do Polski.

Rezultat plebiscytu był klęską dla wielkofinansowych projektów angielskich. Stało się rzeczą jasną, że Francja będzie tym planom angielskim przeciwdziałać. Od tej chwili rząd londyński już powziął bez wahania decyzję ewentualnego obejścia Traktatu Wersalskiego i rozwiązania problemu śląskiego siłą dokonanego faktu, za plecami Komisji i Rady najwyższej.

I tu dopiero wchodzi w grę ten wielki czynnik, jakim jest powstanie. Powstanie niezawodnie uratowało Śląsk. W myśli atoli angielskich działaczy na Śląsku miała to być woda na Lloyd George'owski młyn.

Delegaci angielscy z półuśmiechem zadowolenia przyjęli wieść o powstaniu śląskiem. Był to dla nich wymarzony pretekst do zastosowania nowej metody, metody gwałtu i do pchnięcia Niemiec do śląskiego zagłębia.

Jak wiadomo, korzystając z nieobecności generała Le Rond'a, zaraz zaczęło się werbowanie Niemców — nie Ślązaków — ku t. zw. przywróceniu porządku na Śląsku. Ale był to tylko początek. Jednocześnie w Berlinie planowano akcję na większą znacznie skalę, a zmierzającą do interwencji oficjalnej, regularnej armii niemieckiej. W ten sposób chciano doprowadzić do likwidacji Międzysojuszniczej Komisji i do postawienia świata wobec dokonanego faktu.

Nie powiódł się ten plan dla przyczyn niemal przypadkowych. Dla powodów bowiem zgoła różnych, w chwili gdy wybuchło powstanie na Śląsku, zawiśła nad Renem groźba okupacji przez armję francuską zagłębia Ruhry.

Znajdowałem się wtedy w Düsseldorfie. Wojska francuskie były skoncentrowane, gotowe do

skoku naprzód. Wodzowie francuscy i żołnierze mówili:

„Szczęśliwie się składa, żeśmy się tu znaleźli, bo jeżeli Niemcy wkroczą do Śląska, w dwie godziny później Essen będzie w naszych rękach.“

Powtarzano te słowa w Paryżu, usłyszano je w Londynie i w Berlinie i zawahano się.

Sprawa Śląska znowu wchodzi w labirynt skomplikowanych kombinacji dyplomatycznych. Trwać to będzie prawdopodobnie długo. Co zaś się tyczy

Miedzysojuszniczej Komisji opolskiej, to wątpić można, czy odegra ona w tej pogoni za politycznem rozwiązaniem jakąś rolę. Wątpię, czy w tej rozgorączkowanej atmosferze śląskiej jest miejsce na układ, na porozumienie. Przy echu strzałów, zamienianych przez Niemców i Polaków, zdenerwowani Francuzi i Anglicy bardziej są skłonni do waśni i do wymiany biletów wizytowych, niż do zgody.

Opole, 27 maja 1919.

Jan Przybyła.

Prawa Polski do Górnego Śląska.

Wyjątki Not Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu.



Jan Przybyła, b. szef Wydziału Prasowego Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych G. Śląska, b. redaktor „Powstańca“, organu tego Dowództwa i b. redaktor „Kocindra“ plebiscytowego.

Początki sprawy G. Śląska w Paryżu.

Oficjalna Delegacja Polski na Konferencję Pokojową w Paryżu powstała tamże z polecenia Rządu Polskiego dnia 16 stycznia 1919 r. Delegacja ta przygotowała Memorjał z żądaniem granic zmarłych powstalej Polski. Memorjał ten w formie oficjalnej Noty Państwa Polskiego wręczyła Delegacja wyznaczonej przez Konferencję Pokojową dnia 12 lutego 1919 r. specjalnej Komisji do spraw polskich, złożonej z przedstawicieli państw zwycięskiej Ententy. Nota ta w sprawie granic Polski miała następujący wstęp ogólny:

Odbudowanie Państwa Polskiego winno być uważane jako:

1. akt sprawiedliwości i odszkodowania za zbrodnie rozbiórów (1772—1793—1795);
2. wynik rozwoju polskich sił narodowych, które rosły mimo destrukcyjnych wysiłków mocarstw rozbiórczych i konsekwencją rozpadnięcia się Austro-Węgier, rozkładu Imperjum rosyjskiego i klęski Niemiec ;
3. konieczność utworzenia między Niemcami a Rosją państwa silnego i prawdziwie niepodległego.

Z pierwszego założenia wynika, że punktem wyjścia dla określenia granic odbudowanego Państwa Polskiego powinno służyć terytorjum Polski z przed pierwszego rozbioru (1772).

Drugi wzgląd narzuca pewne zmiany danych granic przez włączenie do Państwa Polskiego niektórych ziem, położonych poza jej granicami z 1772 r., a gdzie ludność polska dała dowód swej żywotności narodowej, lub też przez pozostawienie poza Państwem Polskiem tych części terytorjum 1772 r., gdzie siły narodowe polskie uległy znacznemu zmniejszeniu po rozbiorach.

Konsekwencją trzeciego założenia jest pewna rektyfikacja dawnych granic, przez przystosowanie ich do wymagań ekonomicznych nowożytnego państwa i do jego obrony.

Część tej Noty, dotycząca Górnego Śląska, brzmi:

I. Nota Polski w sprawie G. Śląska.

Śląsk Górny jest najznaczniejszym z krajów, które nie wchodziły do Państwa Polskiego w 1772 r., a którego przyłączenia Polska teraz żąda.

Śląsk należał do Polski od początku jej istnienia aż do XIV. wieku, w którym jego książęta z polskiego domu Piastów uznali zwierzchnictwo króla czeskiego, a później cesarstwa niemieckiego. Od XIV. wieku Śląsk ulegał stopniowej germanizacji, której oprzeć się potrafiły tylko Księstwo Cieszyńskie, Śląsk Górny (Regencja Opolska) i kilka powiatów Śląska Średniego (Regencja Wrocławska).

Proces germanizacji Śląska Dolnego i Średniego został ukończony pod panowaniem pruskim, po zajęciu tych krajów przez Fryderyka II.

Część Śląska Pruskiego, którą Polska rewindykuje, zawiera Regencję Opolską, z wyjątkiem powiatów Nysskiego-Grotkowskiego, części Niemodlińskiego, Prudnickiego, dalej powiaty Namysłowski i Sycowski, oraz część powiatu Milickiego Regencji Wrocławskiej. Terytorjum to obejmuje 12 000 klm. kwadr. i 2 100 000 mieszkańców (1910), z których według oficjalnej statystyki pruskiej 67 proc. stanowią Polacy. W rzeczywistości procent Polaków jest o wiele większy; w części środkowej i wschodniej tego terytorjum dosięga 90 proc.

Odrodzenie narodowe tej zapomnianej prowincji zaczęło się w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Z początkiem bieżącego wieku Śląsk Górny zaczął wybierać do Reichstagu posłów, którzy wraz z przedstawicielami Poznańskiego i Prus Zachodnich tworzyli parlamentarne koło polskie i walczyli przeciwko antypolskiej polityce rządowej.

Oprócz motywów natury narodowej, przemawia za przyłączeniem Śląska do Państwa Polskiego i jego położenie geograficzne. Terytorjum śląskie wchodzi głęboko w ziemie pol-

skie, pomiędzy Poznańskie, Królestwo Kongresowe, Galicję i Księstwo Cieszyńskie, poza tem jest ono łącznikiem między Polską i Republiką Czechosłowacką.

Z punktu widzenia ekonomicznego Śląsk Górny ma pierwszorzędne znaczenie. Jego rejon kopalniany, okalający Królestwo Polskie i Galicję, odnośnie do ogólnej produkcji niemieckiej daje 23 proc. węgla, 49 proc. ołowiu i 67 proc. cynku.

Linja graniczna, oddzielająca część polską Śląska od terytorjum czecho-słowackiego i niemieckiego zaczyna się koło Gruszowa na granicy Cieszyńskiego i przechodzi na zachód od Racibórze, na wschód od Głubczyc, gdzie byłaby możliwa poprawka granicy czechosłowackiej, dawniej austriackiej. Dalej na północny zachód przechodzi na wschód od Prudnika, Niemodlina, Brzegu, Oleśnicy i Milicza, gdzie spotyka granicę Poznańskiego, t. j. historyczną granicę Polski.

*

Komisja do spraw polskich na Konferencji Pokojowej po przestudjowaniu Noty Polskiej i odbyciu kilku konferencyj z Delegacją Polską przedłożyła dnia 19 marca 1919 Radzie Najwyższej projekt granicy polsko-niemieckiej. W projekcie tym przyznawała Polsce Alijancka Komisja do spraw pol-

1919“, wydana w r. 1921 w Warszawie także w tłumaczeniu polskim. W książce tej na str. 129 czytamy m. in.:

„Dla historyka i badacza politycznego ważnym jest fakt, iż ponieważ premier angielski nie miał żadnych głębszych ani oryginalnych poglądów na podział czy połączenie ziem wschodnio-europejskich, inicjatywa potężnej i skutecznej opozycji przeciwko przyłączeniu Gdańska do Polski była słusznie przypisywana nie jemu, lecz temu, co się delikatnie nazywa „finansami międzynarodowemi“, ukrywającemi się w cieniu, których interesy w Polsce były poważne, a wpływy w Radzie Najwyższej, choć mniej widoczne, wydawały się rozległe. Tak samo wytłumaczona została stanowcza decyzja Lloyd George'a, żeby nie oddać Polsce Górnego Śląska bez plebiscytu.“

Ta niesłychanie ważna rewelacja Dillona tłumaczy nam najwymowniej nieżyczliwe stanowisko Lloyd George'a wobec Polski na Konferencji Pokojowej. Jest one konsekwentnie nieżyczliwe dla nas i potem, bo rząd niemiecki i międzynarodowa finansjera dzia-



Jeden z kurjerów powstańczych, który przewoził rozkazy i meldunki.

skich bez zastrzeżeń Górny Śląsk i Gdańsk. Projekt ten pokrywał się prawie zupełnie z projektem Delegacji Polskiej.

Pomimo, iż w Komisji do spraw polskich także przedstawiciel Anglii William Tyrell głosował za powyższym projektem, w Radzie Najwyższej **od pierwszej chwili wystąpił przeciwko projektowi oficjalny delegat Anglii, ówczesny premier Lloyd George.** Uczynił to niewątpliwie pod „brzęczącym“ wpływem niemieckiej i międzynarodowej finansjery. Potwierdza to nie kto inny, tylko wybitny publicysta angielski E. J. Dillon, który obserwował zbliska całą Konferencję Pokojową i opisuje ją obszernie w swej książce p. t. „Konferencja Pokojowa w Paryżu

lają przeciw Polsce programowo dalej. Ale wróćmy do Konferencji Pokojowej.

Lloyd George sprzeciwił się naprzód oddaniu Polsce Gdańska, Warmii i części Mazurów. Na skutek jego opozycji Rada Najwyższa poleciła dnia 20 marca 1919 r. Komisji do spraw polskich zrewidowanie swych propozycji. Komisja jednak tego samego dnia odpowiedziała, że obstate przy swych postulatach. Rada Najwyższa jednak pod wpływem Lloyd George'a zadecydowała plebiscyt na Warmii, a z Gdańska utworzyła wolne miasto. **Górny Śląsk natomiast przyznała w pierwszym swym projekcie Traktatu Pokojowego z dnia 7 maja 1919 Polsce.** Projekt ten różnił się od projektu Delegacji Polskiej

tylko tem, iż Polsce przyznano znaczną część powiatu Głubczyckiego z miastem Głubczyce, Niemcom natomiast pozostawiono powiat Niemodliński.

Projekt ten wręczono 7 maja 1919 w Wersalu Delegacji Niemieckiej, która 29 maja 1919 doręczyła Radzie Najwyższej swój „protest”. Sprzeciw ten odnośnie Poznańskiego, gdzie już wola narodu wypowiedziała się była zbrojnie z końcem roku 1918 i z początkiem 1919 r. i wyznaczyła granice karabinem oraz krwią ofiarną bohaterów, był bardzo słaby i ogólnikowy.

Natomiast bardzo stanowczy i szczegółowy był sprzeciw niemiecki odnośnie Pomorza, a szczególnie co do G. Śląska. Niemcy powoływali się przytem na protesty ludności śląskiej, które w międzyczasie od 7 maja był zorganizował Hösing z równoczesnem prześladowaniem Polaków i zamknięciem jawnego Podkomisarjatu Naczelnej Rady Ludowej dla G. Śląska. Gdyby p. Korfanty Rozkazem z dnia 28 kwietnia 1919 z Poznania nie był zakazał powstania, które miało wybuchnąć 3 maja 1919 przy pomocy wojsk wielkopolskich i Armji Hallera, której pierwsze transporty złożone przeważnie z Górnosłazaków, dobrze wyekwipowane, były już wtedy w Polsce, nie byłoby sztucznych protestów proniemieckich Górnosłazaków po 7 maju 1919. Wybuch powstania przed ogłoszeniem propozycji Konferencji Pokojowej odnośnie zachodnich granic Polski, byłby najskuteczniejszem poparciem dla utrzymania się pierwotnego projektu i nie byłoby mowy o plebiscycie tam, gdzie byłby już stał polski żołnierz. A ci, którzy ten ruch organizowali, są przekonani, iż powstanie byłoby się napewno udało i tak też sprawę przedstawili p. Korfantemu w Poznaniu.

W sprawie Pomorza, które nam oddano bez powstania i plebiscytu, zdecydował głównie Wilson, który nie ustąpił od swej tezy o niepodległej Polsce z własnym dostępem do morza.

Notę niemiecką z dnia 29 maja 1919 zakomunikowano Delegacji Polskiej, która 3 czerwca 1919 przedłożyła Konferencji Pokojowej odpowiedź na wywody niemieckie. Odpowiedź ta odnośnie Górnego Śląska brzmiała następująco:

II. Nota Polski w sprawie G. Śląska.

Twierdzenie, że „od r. 1163 Śląsk Górny nie ma żadnego kontaktu politycznego z Królestwem Polskiem” i „przeszło od 750 lat ścisły związek polityczny łączy Górny Śląsk z Niemcami”, nie odpowiada faktom historycznym. W r. 1163 Śląsk wcale nie był przyłączony do Niemiec, został natomiast podzielony pomiędzy synów polskiego księcia (Władysława). Książęta śląscy nigdy nie przestawali nazywać się „książętami polskimi” i niektórzy z nich (Henryk Brodaty, Henryk Pobożny, Henryk IV. Wrocławski) panowali w Krakowie. Za ledwie między 1289 i 1327 książęta Śląska uznali zależność od królów czeskich, co król polski uznał w r. 1335, lecz książęta z polskiego rodu Piastów panowali w niektórych księstwach śląskich aż do końca wieku XVII. Śląsk przeszedł do Habsburgów jednocześnie z koroną czeską w r. 1526. Obecny Śląsk pruski został oderwany od Austrii przez Fryderyka Wielkiego w r. 1742. Niemcy więc nie mają do poparcia swych pretensyj do Śląska Górnego żadnego specjalnego prawa historycznego.

Pomimo wielkich strat narodowych, które na Górnym Śląsku były rezultatem straszliwej polityki germanizacyjnej Fryderyka, pomimo nieprzełaganego systemu władz państwowych, gmin, zarządów kopalni, i — co trzeba specjalnie podkreślić — pomimo niesłychanego ucisku moralnego ludności przez księży niemieckich, ucisku, który dochodził do nadużywania w celach politycznych tajemnicy konfesjonału, — pomimo to wszystko masy ludowe w znacznej większości zostały polskimi, wiernie przywiązane do swej narodowości.

Ogólny spis pruski z r. 1910 znajduje na terytorjum Śląska Górnego, przyznanego Polsce przez przymierzeńców, 1 240 000 Polaków i 625 000 Niemców. Według statystyki pruskiej, dotyczącej narodowości dzieci, które uczęszczały do szkół początkowych w r. 1911 na tem terytorjum, było 308 000 dzieci polskich i zaledwie 74 000 dzieci niemieckich. Więc dezaneksja i tu jest zgodna z zasadą narodowości. Część powiatu Głubczyckiego, przyznanego Polsce stanowi coprawda wyjątek, lecz tworzy enklawę otoczoną przez Polaków i Czecho-Morawian. Natomiast w powiatach Prudnickim i Niemodlińskim granica została przesunięta na niekorzyść Polaków.

Należy dodać, że co się tyczy Śląska Średniego, delegacja niemiecka ma słuszość, twierdząc, że pas przyznany Polsce w powiatach Milickim i Górowskim jest etnograficznie niemieckim; lecz za to Niemcom pozostawiono polskie części powiatu Sycowskiego i Namysłowskiego.

Delegacja niemiecka podnosi przeciw rewindykacjom polskim, tyczącym się Śląska Górnego, rezultaty wyborów do parlamentu niemieckiego. Lecz cyfry, które przytacza, są nieścisłe, gdyż liczy jako niemieckie wszystkie głosy socjalistyczne, które w rzeczywistości są w większości polskie; co więcej, delegacja niemiecka nie odlicza z ogólnej sumy głosów niemieckich, tych okręgów, w których Polacy nie postawili kandydatów i które są pozostawione przez sprzymierzeńców Niemcom. Należy jeszcze zaznaczyć, że w niektórych powiatach ludność górnosłąska, głęboko katolicka, była oddawna przyzwyczajona głosować na kandydatów Polaków z niemieckiego centrum katolickiego, poleconych przez duchowieństwo, na skutek czego na przykład w okręgu Prudnik komitety wyborcze polskie nie przeciwstawiały żadnego kandydata narodowego kandydatowi centrum, rolnikowi polskiemu. Jednakże w chwili rozwiązania dawnego parlamentu Rzeszy, Polacy mieli w nim 5 posłów śląskich, należących do Koła Polskiego i broniących solidarnie z innymi członkami tej grupy sprawy polskiej. Ci śląscy posłowie polscy reprezentowali 13 powiatów, między innymi, wszystkie powiaty przemysłowe.

Delegacja Niemiecka przytacza na swą korzyść to, że przy wyborach do konstytuancy niemieckiej w 1919 r. 60 proc. wyborców Śląska Górnego wzięło udział w głosowaniu, chociaż komitety wyborcze polskie postanowiły powstrzymać się od głosowania. Przedewszystkiem ta cyfra obejmuje wyborców powiatów, nieprzyłączonych do Polski.

Co więcej, z faktu, że część Polaków Górnego Śląska wzięła udział w głosowaniu, w żadnym razie nie wynika, że ci głosujący chcieli przez to wyrazić swą chęć należenia do Niemiec. Fakt ten tłumaczy się zamętem, jaki panował w tych krajach. Duchowieństwo powolne instrukcjom biskupa wrocławskiego, za pomocą kazalnicy i konfesjonału skłaniało ludność do głosowania przeciw socjalistycznym antykatolickim kandydatom. Ze swej strony, zgodnie ze wskazówkami rządu socjalistycznego w Berlinie, władze państwowe wywierały silny nacisk, grożąc między innymi środkami, zapomocą ogłoszeń wszystkim tym, którzy się nie stawiają do urn, pozbawieniem obywatelstwa niemieckiego i wszystkich praw publicznych. Należy zaznaczyć, że cokolwiek później te same władze za pomocą specjalnego dekretu zakazały wyborów gminnych na G. Śląsku, jakoteż wogóle w prowincjach polskich,

wyborów, które po raz pierwszy w Prusach miały się odbyć na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. I ten zarządek został wydany, by nie pozwolić Polakom zawładnąć radami gminnymi — jak to wydał p. Hoersing, Komisarz Rządu w dzienniku „Volkswille“.

Argument, że zaledwie część rodziców dzieci uczęszczających do szkół wypowiedziała się przeciw nauczaniu po niemiecku, „nawet po upadku potęgi niemieckiej“ nie jest wcale przekonującym, jeśli się zważy, że dekret o zapisywaniu na lekcje polskiego języka był ogłoszony tylko na trzy dni przed zamknięciem list i wyłącznie tylko przez pisma niemieckie.

Twierdzić, że mowa, której używa ludność górnośląska jest mieszanym językiem polsko-niemieckim, równa się na przykład twierdzeniu, że „plattdeutsch“ jest tylko do połowy niemieckim. Mowa górnośląska jest przeciwnie: dialektem polskim, równie jak znaczna ilość gwar lokalnych, co więcej jest bardzo piękną starą gwarą ludową. W swojej prasie, w swych książkach Górnoślązacy używają języka polskiego.

Delegacja Niemiecka zaznacza, że Śląsk Górny zawdzięcza cały swój rozwój pracy niemieckiej. Otóż praca ręczna, na której opiera się przemysł i rolnictwo, w przynależącej większości wypadków jest dostarczana przez polskiego robotnika i wieśniaka. Niepodobna, szczególnie w naszych czasach demokratycznych, nie oceniać tej siły twórczej i uważać za taką siłę tylko kapitał lub urzędników. Zaznaczamy, że ze 130 000 górników Górnego Śląska 85 000 należy do Polskiego Narodowego Związku Zawodowego i że ponad to około 15 000 Polaków należy do Związków zawodowych socjalistycznych.

Delegacja Niemiecka twierdzi, że bez Śląska Górnego zostaną Niemcy ekonomicznie zrujnowane, gdyż cały przemysł wschodnich Niemiec nie może żyć bez węgla górnośląskiego. Ten argument nie wytrzymuje krytyki: przedewszystkiem wschodnie prowincje Niemiec mają być w większej części od nich oddzielone.

Następnie, na 45 milionów tonn węgla ogólnej produkcji kopalni Górnego Śląska, zaledwie $\frac{1}{4}$, to znaczy 10,6 milionów tonn były wywożone do niemieckich krajów Rzeszy: Śląsk Górny i inne terytoria polskie Niemiec, również jak Królestwo Polskie, Galicja i zagranica pochłaniały resztę.

Zresztą, nawet po utracie Zagłębia górnośląskiego i Saary, Niemcy będą w stanie wywozić rocznie 20 milionów tonn węgla. Polsce zaś, przeciwnie, węgiel górnośląski jest absolutnie niezbędny, bez niego musiałaby wprowadzać rocznie 18 milionów tonn z zagranicy i pod tym względem znajdowałaby się w absolutnej zależności od Niemiec, najbliższego dostawcy tego paliwa.

Przed wojną zresztą głównym rynkiem zbytu dla produktów górnośląskich była Polska, z którą stanowi Śląsk Górny jedną geograficzną całość.

Jeśli z drugiej strony Niemcom brakuje rudy żelaznej, to Polska posiada ją w obfitości. To samo tyczy się drzewa do kopalń, którego Górny Śląsk sprowadził z krajów polskich 3 razy więcej, niż z Niemiec. Polska wreszcie dostarcza prawie całej żywności, niezbędnej dla ludności przemysłowej Górnego Śląska. Ludność ta sprowadza z Polski 3 razy więcej pszenicy, owsa i ziemniaków, 6 razy więcej świń, niż Niemcy. Wcielenie Górnego Śląska do Polski, nie sprowadzając bynajmniej ruiny przemysłu niemieckiego, odpowiada, przeciwnie, naturalnym potrzebom tego polskiego kraju, jak również całej Polski.

Według odpowiedzi niemieckiej, Niemcy w żadnym razie nie mogą się zgodzić na odstąpienie Górnego Śląska, gdyż „Niemcy w najlepszym razie tylko wówczas będą mogli wykonać swe zobowiązania, wynikające z wojny, jeśli Górny Śląsk pozostanie przy nich. Generałowie niemieccy Hinden-

burg, Grüner, Loeper itd. zupełnie inaczej rozumieją niezbędną zachowania dla Niemiec Górnego Śląska: w swoich przemówieniach w Opolu, Katowicach i Lesznie twierdzili, że zachowując choćby tylko tę prowincję, Niemcy po 20 lub po 25 latach będą mogli przeprowadzić wojnę odwetową“.

*

Delegacja Polska dowiedziała się 5 czerwca 1919 o tem, iż Rada Najwyższa skłania się do plebiscytu. Tegóż dnia premier Paderewski jako delegat Polski na Konferencję Pokojową protestował osobiście przed Radą Najwyższą, a 8 czerwca Delegacja wystosowała do Rady obszerny memoriał przeciwko plebiscytowi na terenach, przyznanych przedtem Polsce i przeciwko wyłączeniu Gdańska z granic Polski. Sprzeciw ten jednak nie odniósł już skutku; dnia 16 czerwca 1919 Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej doręczyła Delegacji Niemieckiej skorygowany Projekt Traktatu Pokojowego, który postanawiał plebiscyt na Warmii i Mazurach oraz na G. Śląsku i utworzenie wolnego m. Gdańska.

Główny Komitet Wykonawczy P. O. W. na G. Śląsku pod komendą p. Józefa Dreyzy, gdy się dowiedział o tej decyzji Rady Najwyższej, wydał dnia 20 czerwca 1919 Rozkaz do wybuchu powstania w dniu 22 czerwca 1919. Rozkaz ten wydał na mocy uchwały Głównego Komitetu Wykonawczego, powziętej dnia 18 maja w Piotrowicach. Wybuch tego powstania miał w ostatniej chwili, przed podpisaniem Traktatu Pokojowego w dniu 28 czerwca 1919, wpłynąć na zmianę decyzji w sprawie G. Śląska, tj. sparaliżować plebiscyt. Niestety i temu wybuchowi przeszkodził w ostatnim momencie p. Korfanty, który w dniu wydania Rozkazu, 20 czerwca 1919, przyleciał samolotem do Sosnowca i zdołał skłonić p. Dreyzę do odwołania Rozkazu. Nowy Rozkaz odwołujący wybuch powstania, doszedł do komendantów d. 21 czerwca wieczorem. Rozkaz ten nie doszedł na czas do powiatu Kozielskiego, gdzie też rozpoczęły się walki w Dziegowicach i w Łowoszewach. Można więc rzec, że pierwszy wybuch powstania miał miejsce nad Odrą.

Ogromne rozgoryczenie ogarnęło przygotowanych do boju powstańców na wieść, że powstanie zostało odwołane. Zaczęli tracić zaufanie do komendantów, zwłaszcza, że wielu naraziło się na prześladowania Grentzschutzu. Niepowodzenie pierwszego powstania śląskiego, które rozpoczęło się potem w sierpniu 1919 w znacznej mierze tej nieufności, opartej na poprzednich doświadczeniach, należy przypisać.

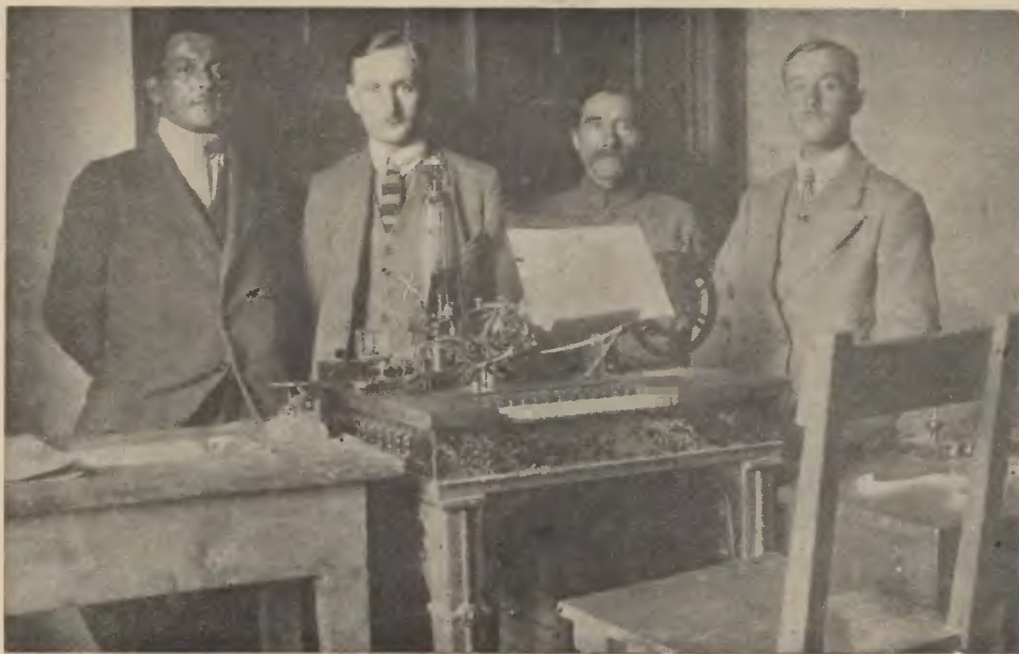
Dnia 28 czerwca 1919 wiekopomny a obowiązujący i nas Traktat Pokojowy podpisany został w Wersalu przez aliantów, Polskę i Niemcy. Artykuł 88 tego Traktatu wraz z aneksami postanawiał nieszczęsny plebiscyt na G. Śląsku, który nam właściwie nie pomógł. Chciano nas oszukać, bo choć Traktat przewidywał z góry podział G. Śląska według wyników głosowania w poszczególnych gminach, a te gromadne wyniki gminne sięgały aż po Opole, chciano nam dać tylko powiaty pszczyński i rybnicki. Dopiero III. powstanie, rozpoczęte dnia 2 maja 1921 poparło czynnie polską wolę ludu ślą-

skiego. To powstanie jest zasługą organizatorów zbrojnych sił powstańczych.

Gdyby nie III. powstanie, nie byliśmy dostali dzisiejszego G. Śląska. Musiał ustąpić i nieprzejednany wróg nasz Lloyd George. Ofiarna i bohaterska polska krew ludu śląskiego i braci z innych dzielnic, którzy nam pomogli, przypieczętowała naj-

skuteczniej prawa Polski do prastarej piastowskiej jej ziemi.

Nie dano nam wszystkiego, co nam się należy po sprawiedliwości; przeszło pół miliona Polaków na prastarej ziemi piastowskiej pozostało w dalszej niewoli niemieckiej. **Obowiązkiem naszym świętym jest pamiętać stale i czynnie o tych naszych braciach i o tej ziemi, skąd nasz ród!**



Aparat Hughesa w grupie „Północ” × Szef łączności por. Plackowski.

Czy polskich urzędników Policji Plebiscytowej „Apo” zużyto w III. Powstaniu Górnos Śląskiem racjonalnie?

Na to pytanie niestety należy odpowiedzieć przecząco.

Jak powszechnie wiadomo Policja Plebiscytowa, ustanowiona dekretem Komisji Alianckiej na Górnym Śląsku dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego na okres plebiscytowy, składała się parytecznie z urzędników Polaków i Niemców. Element urzędniczy w poszczególnych sotniach składał się przeważnie z wysłużonych podoficerów i żołnierzy dawniejszej armii pruskiej, zahartowanych i bojowo doświadczonych w walkach wojny światowej. Z rozpoczęciem III. powstania, — policja plebiscytowa jako taka rozpadła się i wyszła z pod komendy władz alianckich. Urzędnicy Niemcy zostali większą częścią rozbrojeni, zaś Polacy zdeklarowali swój udział w akcji powstańczej i przeszli pod komendę władz powstańczych. Pierwszej akcji powstańczej dokonali polscy urzędnicy policji plebiscytowej przez rozbrojenie urzędników Niemców, przezco stworzyli możliwość do zewnętrznego formowania się pułków powstańczych oraz przejście tychże ze stanu organizacji tajnych, do działania jawnego. W czasie przyłączenia się polskich oddziałów policji pleb. do akcji powstańczej, — oddziały te były

dobre i jednolicie uzbrojone oraz wyekwipowane jak i wydyscyplinowane. Jako przykład przytaczam tutaj oddziały polskiej policji pleb. w Gliwicach, które do powstania prowadziłem osobiście. Po wyjeździe polskich oddziałów policji pleb. z Gliwic, oddziały liczebnie prezentowały się jak następuje:

- a) Oddział policji konnej w sile 59 jeźdźców i 113 koni wierzchowych,
- b) 163 urzędników pieszych i 3 kompletne karabiny maszynowe,
- c) Oddział rowerowy — 28 urzędników wraz z rowerami,
- d) Oddział techniczny składający się z 2-ch samochodów osobowych, 8 samochodów ciężarowych, 2 reflektory i 5 motocykli.

Do oddziałów tych dolicza się jeszcze kilka wozów taborowych oraz jeden wóz sanitarny.

Jak z powyższego wynika, polska policja pleb. w samych Gliwicach przedstawiała więc bardzo cenną jednostkę bojową. — Przez odpowiednie uzupełnienie jej stanu, można było stworzyć w krótkim czasie z te-

go wysokowartościową grupę bojową, zdolną do szybkiego przerzucenia z jednego miejsca walki na drugie. W tem zamiarze skoncentrowałem też wymienione oddziały w Sośnicy koło Gliwic i tam w ciągu 2-ch dni zgłosiło się dalszych 23-ch rozrzuconych urzędników policji plebiscytowej.

Z propozycją sformowania podobnej grupy bojowej zgłosiłem się w Gł. Komendzie Wojsk Powstańczych, ale niestety tam zdecydowano podporządkować policję plebiscytową Dowództwu etapu i rozdzielić ją na tyły pułków powstańczych, stwarzając z policji tej żandarmerję polową. Nie kwestjonują absolutnie potrzeby takiej żandarmerji, ale późniejsze walki na froncie koło Kedzierzyna i Św. Anny właśnie wykazały potrzebę tak wysokowartościowego oddziału bojowego, jakie

przedstawiała polska policja pleb. Zresztą Dowództwo Główne III. powstania zdecydowało się w toku walk o górę św. Anny do skoncentrowania kilku kompanii byłych urzędników policji plebiscytowej, których ściągnęło potem w okolice Sławęcic. Przez przydzielenie urzędników policji pleb. do dowództw etapowych, — zmarnowało się więc bardzo cenne siły bojowe, tworząc z nich władze etapowe, komendy placówek etapowych, nawet wartowników dworców kolejowych i t. d. — Oczywiście, że niektóre części należało użyć do formowania żandarmerji polowej, jednak większą część tych urzędników należała na front!

L. Potyka,

b. ofic. policji plebiscytowej.

Hymn powstańczy.

Potężny zew — wspariały zew
Śląskie rozbudzał łany:
Nacierą wróg! przez miły Bóg,
Obronim kraj kochany!

I powstał lud — piastowy lud,
Ukoń lat tęsknoty!...
Trzebił go znój, okrwawił bój,
Lecz plon zdobywał złoty.

Zwycięski zew — potężny zew
Nad Odrę niosą gońcy:
Zmiekł kajdan zgrzyt, jawi się świt!
Czuwamy! jej obrońcy....

Helena Sołtysowa.

Pamiętnik z III. powstania śląskiego w Tarnogórskim.

Zaraz po zlikwidowaniu II. powstania, przystąpiono do dalszej organizacji tut. powiatu. Rezultatem II. powstania była zmiana „Sipo“ na „Apo“, w której to stosunek Polaków do Niemców był parytetyczny, dalszy sukces ten, że przy landratach niemieckich został ustalony doradca powiatowy Polak, jak również przy niemieckim inspektorze szkolnym. Powyższe zmiany wprowadziły ułatwienia w pracy polskiej na Śląsku; temsamem i w powiecie tarnogórskim. W miarę rozrostu P. O. W. stali się i niem. organizacje o podobnym charakterze w pewnych dla siebie osiedlach i wioskach agresywniejsi.

Skład zarządu powiatowego P. O. W. w powiecie:

Zejer Jan, pseudonim „Zgrabny“, komendant powiatowy.

Zając Franciszek, zastępca komendanta powiatowego.

Zorembski Józef, referent broni.

Ankierstein Feliks, doradca techniczny (Butrym).

Gałęczka Paweł, d-ca baonu.

Bryłka Paweł, d-ca baonu.

Koźlik, por. rez., d-ca baonu szturmowego.

Kurjer: Szoltyś Jan.

Szef kancelarii: Pietryga Paweł.

P. O. W. osiągnęła szczyt swój w miesiącu lutym, na krótko przed plebiscytem; wtedy byliśmy jakoby już w Polsce. Ochrona wieców polskich i wszelkie inne prace, uniemożliwiające rozwój agi-

tacji niemieckiej, były cechą i dowodem istnienia P. O. W.

Stan organizacji:

1 baon szturmowy, kompletny według stanu i etatu armji regularnej, Koźlik d-ca.

1 pułk linjowy, tj. 3 baony, pod sprężystem dowództwem porucznika Ankiersteina (Butrym).

Stan uzbrojenia: Baon szturmowy kompletnie, tak w c. k. m., jak i karabiny ręczne i granaty.

Pułk linjowy: w karabiny ręczne i częściowo w c. k. m.

Formacje powyższe walczyły pod Górą św. Anny, Strzelcami, Olesnem itd., gdzie się bardzo do-
brze spisały, nawet w najtrudniejszej sytuacji.

Skład komendantów miejscowych:

Rozkazem wyższych władz Zejer został mianowany komendantem powiatowym w etapie.

Radzionków: Trzęsioch Paweł; Chechło Stare: Słota Antoni; Chechło Nowe: Hadyk Jan; Nakło: Mól Jan; Lasowice: Koloch Antoni; Sucha Góra: Holeczek Wawrzyn; Piekary Rudne: Szoltyś Roman; Repty Nowe: Janus Maciej; Repty Stare: Walisko Jan; Stolarzowice: Szlenk Aleksy; Górniki: Broja Józef; Wieszowa: Stawinoga Urban; Grzybowice: Mocny Jan; Mikulczyce: Markiton Konrad; Ptakowice: Jerga Jan; Stare Tarnowice: Szczotka Maks; Miedary: Szczygieł; Opatowice: Ślązok; Strzybnica i Rybna: Zorychta Wilhelm; Boruszowice i Pniowiec: Gwoździ; Miasteczko: Gałęczka Jan; Żyglin: Idzik.

Jan Zejer.

Wspomnienie.

Patrzą na mnie bratków smutne oczy,
Co na śląskiej, krwawej wzrosły roli!...
Przypomnieniem minionej niedoli
Żał mi serce myślą tęskną tłoczy.

Noc na niebie jeszcze świty mroczy,
Jeszcze gorzką dań płacimy doli,
Ale własna małość nas już boli,
Wielkim czynom spoglądamy w oczy!

Smutnie na mnie patrzą bratków ciemnie
Z krwi wyrosłe, śląskiej duszy kwiaty!...
Serce moje krwią płonie tajemnie

I wybiega w marzeń wielkich światy,
Teraźniejszość odbiega odemnie,
A do duszy wbiega sen... z przed dziesięć laty!...

Stanisław Ligoń.

Praca kobiet w służbie czynnej na Śląsku.

W czasie pierwszego powstania śląskiego w roku 1919, wiele kobiet niosło ofiarnie swą pracę. Były to przeważnie żony, siostry i matki powstańców, które nie wahały się narażać swego życia dla przeniesienia broni lub jakiejś ważnej wiadomości. Były i takie, co po kilkakroć przechodziły granicę, brnąć po pas w wodzie, choć jesień była zimna. Wymienię tu pp. Glazowskie z Szarleja, Kłóskównę z Szopienic, Zdebelównę z Nowej Wsi, Fojkisównę z Józefowca i wiele, wiele innych, których nazwisk nie wolno dziś jeszcze ujawnić.

W maju 1920 r. przekroczyły granicę trzy kobiety, dziwnym trafem reprezentantki trzech zaborów Polski: Halina Wojciechowska, Antonina Rokicka i Bożena Sołtysówna, zgłaszając się u kapitana Zgrzebiłoka, stojącego wówczas na czele organizacji Śląskiego P. O. W. P. Rokicką przeznaczono na powiat bytomski, Wojciechowską na kozielski, Sołtysównę na katowicki. W pół roku później p. Rokicka pracowała w pow. toszeckogliwickim, p. Wojciechowska w zabrskim, a Sołtysówna w rybnickim.



Stacja opatrunkowa przy Gospodzie powstańczej w Ligocie pod Katowicami — maj 1921.

× P. Bronisława Szymkowiakówna.

Kiedy w 1920 r. wyszła amnestja dla powstańców, a postanowieniem Ligi Narodów, miał się odbyć na Śląsku plebiscyt, społeczeństwo śląskie zrozumiało, że musi stworzyć jakąś organizację wojskową, która stanowiłaby samoobronę żywiołu polskiego na terenie Górnego Śląska. Wtedy to poraz pierwszy na ziemiach byłego zaboru pruskiego pomyślano o zorganizowaniu kobiet do pracy czynnej o niepodległość.

Łatwo było powiedzieć „panie zorganizują wieś po wsi tak, by w razie potrzeby stanęły nam do pomocy oddziały kobiet sanitariuszek i kurjerek“, trudniej było to zrobić.

Zrazu praca szła opornie. Trzeba było poznać ludzi i zdobywać ich zaufanie, bez tego ani kroku naprzód. Zaczęto od pracy oświatowej. Każda z trzech wyżej wymienionych, prowadziła kursa języka polskiego, zdobywając sobie popularność

jako nauczycielka polska, która nie bała się ani „Pikelhauby“ niemieckiej, ani gradu karmienia, którym ją obrzucały dzieci niemieckie, lub zniemczone. Nadmienię muszę, że w Szarleju, gdzie „szkołę“ prowadziła p. Rokicka, policjant wtargnął do sali Sokoła w czasie nauki i łącz ją ostatnimi słowy, dał kilka strzałów, które na szczęście nikogo nie zraniły.

Na kursa języka polskiego garnęli się wszyscy, by tylko dowiedzieć się coś „o tej Polsce“. Wnuk zasiadł obok swego dziadka, mąż przy żonie, córka z matką.

Poznaawszy się dobrze z kobietami i dziewczętami, wciągało się co najlepsze z nich na tajne kursa sanitarne. Sanitarjuszki składały egzamin przed dr. Cyranem i dr. Wilimowskim. Dopiero z pomiędzy sanitarjuszek wybrany najbardziej ofiarny materiały, stanowiły kurjerki. Te ostatnie składały przysięgę.

Nie zapomnę nigdy tej chwili, gdy na jakiś miesiąc przed wybuchem III powstania śląskiego, zgromadziły się w Bytomiu kurjerki powiatów przemysłowych, by przed komendantami powiatowymi i przed szefem łączności złożyć przysięgę.

Młode dziewczęta, obok starych kobiet, wieśniaczki w swych ślicznych strojach ludowych obok modnie ubranych „frelek“.

Wszystkie serca były jednym rytmem, gdy za p. Wojciechowską powtarzały rotę przysięgi:

„Ja, Polka, przysięgam Panu Bogu, powierzonej tajemnicy nie zdradzić, rozkazy władzy mej zawsze wykonywać, i dla Ojczyzny mej Polski walczyć, póki mi starczy sił. Tak mi dopomóż Bóg!“

Trzecie powstanie śląskie zastało kobiety przygotowane do czynu. Wsie śląskie opustoszały. Nietylko mężczyźni poszli „na Odrę“, by z bronią w rękę znaczyć granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Całe rzesze kobiet zorganizowanych i zaprzysiężonych poszły z nimi, by dać opiekę ran-nym, gotować strawę zdrowym i przenosić wiadomości przez front w czasie najcięższych walk.

Dziś jeszcze zawczasie, by wymieniać ich nazwiska, ale niezapomni o Nich historia Polski.

Głośno na całą Polskę muszę powiedzieć, że nie my, ale One, te wiejskie kobiety, nas uczyły, jak należy ofiarnie pracować dla Polski.

Bożena Sołtysówna-Schayerowa.

Z dokumentów III. powstania śląskiego.

Biuletyn bojowy z dnia 3-go maja 1921 roku.

W odpowiedzi na wrogi zamiar zgwałcenia praw ludu polskiego na Górnym Śląsku, wybuchło z niezmożoną siłą w nocy z dnia 2. na 3. maja powstanie, które w niesłychanie krótkim czasie opanowało przeważną część Górnego Śląska. Już w pierwszym dniu ruchu zbrojnego podległe mi oddziały powstańcze opanowały cały powiat katowicki, bytomski i zabrzański, nie wyłączając tak wielkich ośrodków przemysłowych, jak Bytom, Królewska Huta i Katowice. Dobrowolnie przez pamięć na braterstwo broni, jakie łączyło nas z Francuzami, wycofałem wojska moje z Katowic, Bytomia i Królewskiej Huty. Niemniej i te miasta trzymamy silnie w rękę, cernując je silnymi oddziałami. Krwawe walki rozegrały się pod Wirkiem, w Miechowicach i Rudzie, ponieśliśmy pewne ofiary w Katowicach, Bytomiu i Zabrzu. Znakomity i potężny rozmach naszego ruchu doprowadził również już w dniu trzeciego maja do opanowania powiatu gliwickiego z wyjątkiem miasta Gliwic.

Dowództwo Grupy Wschodniej.

(—) Dr. Borelowski,
szef sztabu.

(—) Hauke,
dowódca grupy.

Biuletyn z dnia 4. i 5. maja 1921 roku.

Sytuacja rozwija się korzystnie. Napływ ochotników imponujący, wskutek czego utrwalił się ostatecznie w posiadaniu powiatów katowickiego, zabrzańskiego, bytomskiego, podsuwając równocześnie

silne grupy pod Gliwicę. Od zdobycia Gliwic odstąpiliśmy ze względu na Francuzów, otoczyliśmy je jednak potężnymi oddziałami, które gwarantują nam spokojne władanie powiatem gliwickim. Wojska kolejowe uruchomiły kilka linii, umożliwiając nam szybkie przerzucanie sił i środków technicznych.

Grupy nasze, operujące na północy i południu, opanowały powiat tarnogórski, toszecki, strzelecki, i bliński, znaczną część oleskiego, pszczyńskiego, rybnickiego, znaczną część raciborskiego i kozielskiego. W walkach tych wzięliśmy kilkuset jeńców, członków wojskowej organizacji niemieckiej.

Dowództwo Grupy Wschodniej.

(—) Dr. Borelowski,
szef sztabu.

(—) Hauke,
dowódca grupy.

Biuletyn

z dnia 6 i 7 maja 1921 r.

Sytuacja w powiatach katowickim, bytomskim, zabrzańskim i gliwickim bez zmiany.

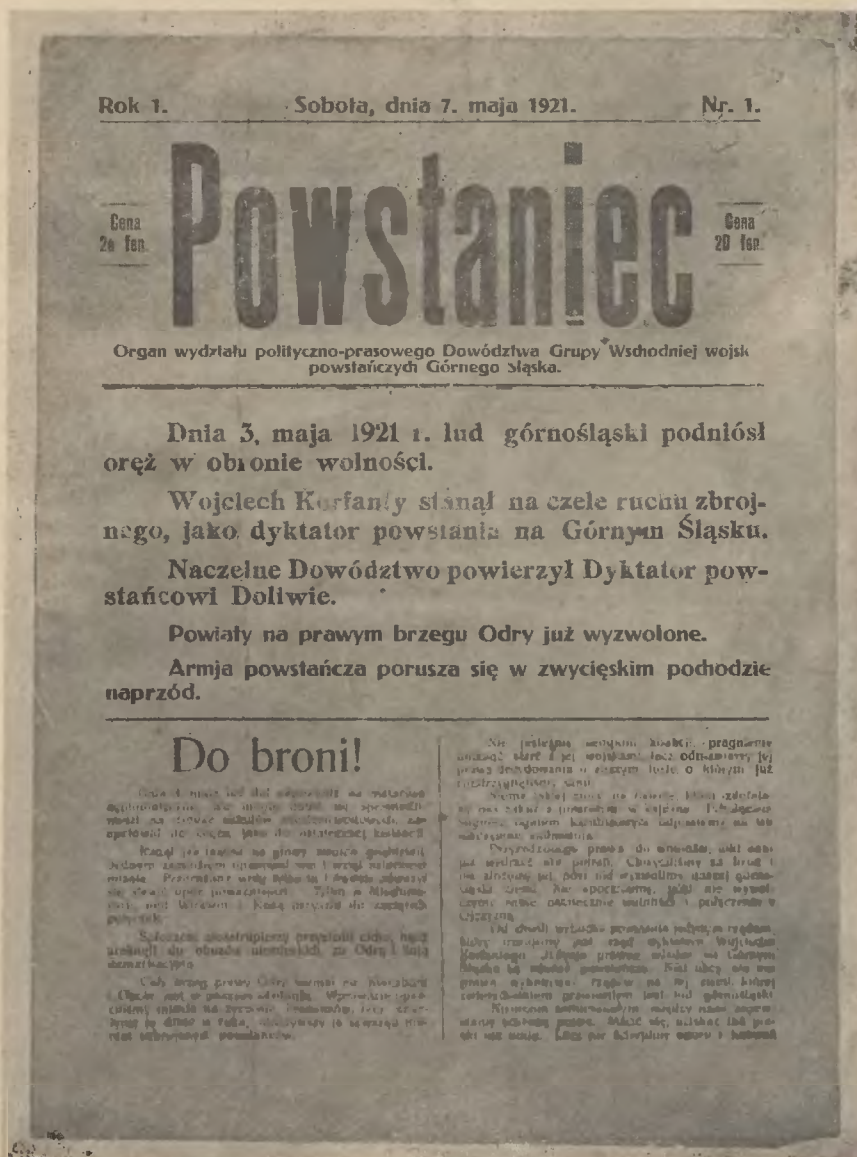
Dziś, w sobotę, urządzili Niemcy w Król. Hucie napad na ludność polską, przyczem zniszczyli budynki Polskiego Komitetu Plebiscytowego. Na skutek tego oddziały nasze zajęły miasto.

Grupa Cymsa w zwycięskim pochodzie zajęła po półtoragodzinnej walce wieś Birawę i obsadziła dworzec kolejowy oraz miejscowości Stare Koźle

i Brzezec, odcinając w ten sposób tor kolejowy w kierunku Kędzierzyna. Jeden batalion tej grupy urządził zwycięski wypad na lewy brzeg Odry, zdobył po walce wieś Szypowice, poczem wrócił na swoje stanowisko.

Oddziały powstańcze witane są przez ludność z niesłychanym zapałem. Siły nasze wskutek ogromnego napływu ochotników wzrastają.

Szef Sztabu Dowódca Grupy Wschodniej
(—) Dr. Borelowski. (—) Hauke.



Nr. 1. „Powstańca“, organu Dowództwa grupy „Wschód“, następnie organu Naczelnego Dowództwa Wojsk Powstańczych.

Do narodu polskiego!

Gnębiony setki lat przez krzyżacką pięść, terroryzowany i oszukiwany w czasie plebiscytu, pochwycił robotnik górnośląski poraz trzeci broń w swe ręce, by praw swoich i polskości na Górnym Śląsku bronić do upadłego.

W zajadłych walkach z policją i ludnością niemiecką o Wirek i Miechowice, dwukrotnych zaciętych walkach o Katowice, po niezmiernie krwawych zapasach pod Birawą i Kędzierzynom, krew robotnika polskiego znowu obficie się polała. Robotnik ten w pierwszym porywie opanował cały obwód przemysłowy i posuwa się zwycięsko dalej.

Jeżeli z miast takich, jak Bytom, Katowice ustą-

pić musiał, ustąpił tylko pod naciskiem bagnatów żołnierzy francuskich.

Rodacy! Straszną walkę o polskość Górnego Śląska przeprowadził robotnik polski na Górnym Śląsku sam, lecz musi on czuć, że całe społeczeństwo polskie stoi twardo po jego stronie, że to społeczeństwo nie pozwoli na wydarcie z jego rąk miast, które w krwawym trudzie zdobył.

Niech po całej Polsce rozlegnie się hasło: w miastach zdobytych ręką robotnika polskiego, muszą być natychmiast wprowadzone władze polskie!

8 maja 1921 roku.

Wojsko powstańcze.

Do robotników świata!

ROBOTNICY!

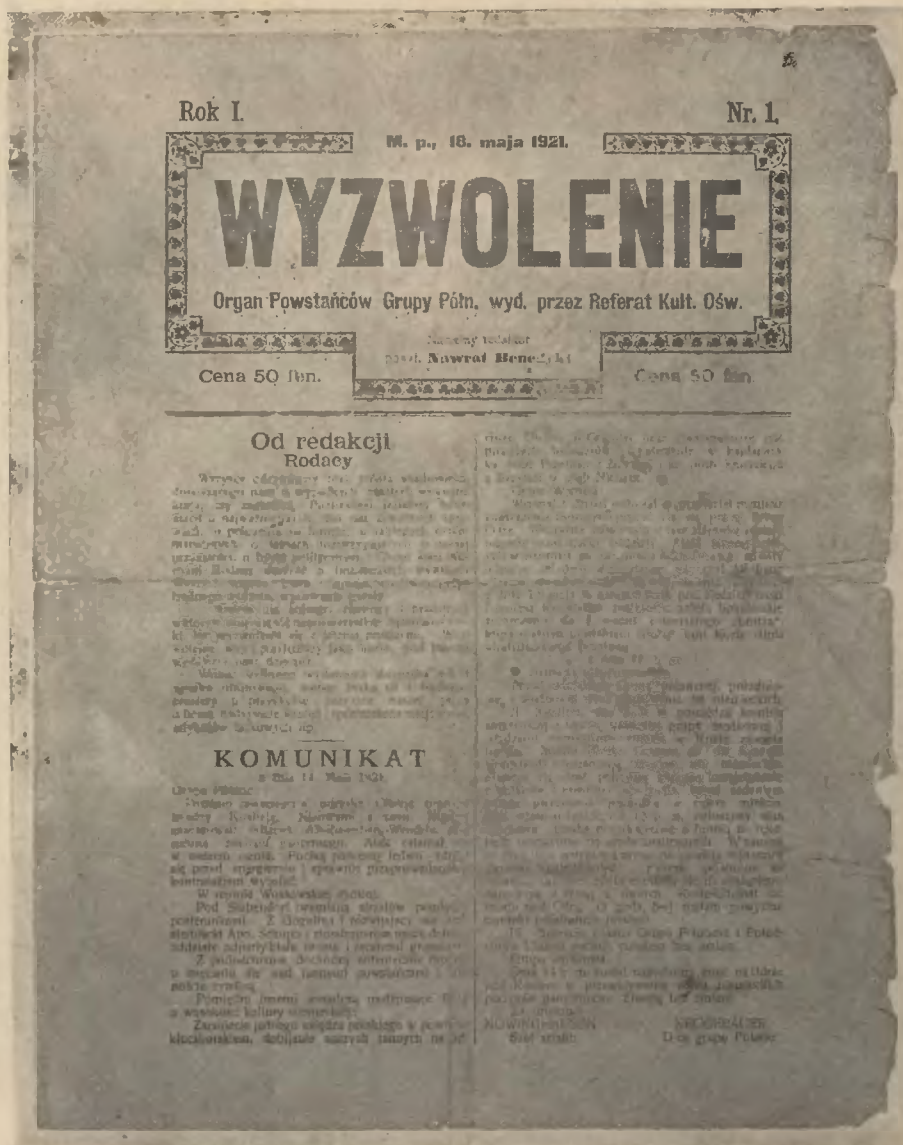
Od setek lat walczyliście i dziś jeszcze walczy-
cie o wolność i prawa Wasze z tyranią i despotyz-
mem władców, z wyzyskiem kapitalistów i bankie-
rów.

Wy, którzyście na barykadach z bronią w ręku
zdobywali swe prawa, rozumiecie dobrze, jak świętą,
sprawiedliwą i słuszną jest walka uciemżonych, —
przeciwko gnębicielom, wyzyskiwanym — przeciw-

Robotnicy całego świata! Wasi bracia na Gór-
nym Śląsku leją krew za świętą i słuszną sprawę,
za sprawiedliwość dziejową i społeczną tej ziemi.

Czyż Wy na to obojętnie i bezczynnie będziecie
patrzeć?

Polski robotnik Górnego Śląska, walczący
z bronią w ręku o wolność, słusznie domaga się od
Was, byście jego sprawę poparli, byście nie pozwo-



Nr. 1. „Wyzwolenia“, organu Dowództwa grupy „Północ“.

ko wyzyskowi, zaprzędanym — przeciwko tar-
gom i frymarkom nieuczciwych kupców.

Taki bój, taka walka na śmierć i życie — toczy
się dziś na Górnym Śląsku! Uciemżony i uciskany
od wieków przez niemieckich kapitalistów, bankie-
rów i junkrów, robotnik polski G. Śląska chwycił
za broń i nie da jej sobie wydrzeć nikomu, dopóki
nie zdepcze międzynarodowych intryg, które ziemię
śląską zaprzędać chciały kapitalizmowi niemiec-
kiemu.

lili na targ i frymarki Waszymi pracującymi, a dziś
walczącymi braćmi!

Niech przed rządy Wasze, niech do uszu dyplo-
matów Waszych podniesie się Wasz gromki i nie-
ustępliwy głos: nie pozwolimy sprzedać polskiego
robotnika na Górnym Śląsku! Solidaryzujemy się
z jego walką! Uważamy ją za słuszną i sprawie-
dliwą!

Robotnik górnośląski wzywa Was do tego!
Waszym świętym obowiązkiem jest poparcie jego
walki!

Robotnicy całego świata! Wy to musicie uczynić, bo ta walka jest Waszą walką, bo lud Górnego Śląska walczy o takie prawa, o jakieście Wy walczyli, i dziś jeszcze walczyście.

Robotnicy! Wiedźcie, że ten lud roboczy Górnego Śląska, który się do Was dziś nie z prośbą o łaskę lub jałmużnę, ale ze słusznem — w poczuciu swej mocy — żądaniem zwraca, walczyć będzie na śmierć i życie do ostatniego tchu i do ostatniej kropli krwi.

Żadne międzynarodowe konszachty i intrygi dyplomatyczne, żaden oręż nie zmusi go do oddania tego, co się mu należy i co krwią własną zdobył.

Bracia nasi we wszystkich krajach! Ufni we własne siły, niezłomnie wierząc w sprawiedliwość i solidarność Waszą, idziemy w bój o zwycięstwo!

Niech żyje wolny Górny Śląsk!

Dnia 5 maja 1921 r.

Robotnicy-Powstańcy Górnego Śląska.

Pierwszy sztandar powstańczy.



„Obrońcy Lwowa — Powstańcom Śląskim.”

Sztandar Powstańców Śląskich, ofiarowany im przez Obrońców Lwowa dnia 3. lipca 1921 roku w Szopienicach.

„Związek Powstańców Śląskich“ posiada dziś po-każną ilość sztandarów, z którymi występuje przy ważnych uroczystościach narodowych. Pomiędzy niemi wyróżnia się **pierwszy sztandar powstańczy, pochodzący jeszcze z czasów III-go powstania**. Wyróżnia się przez swoją historyczną wartość. Był to bowiem jedyny sztandar powstańczy, jeszcze niemal **bojowy**; był to zarazem znak jedności i solidarności innych dzielnic Polski, a przede wszystkim bohaterskiego Lwowa.

Do ufundowania sztandaru „Obrońców Lwowa“ dla

Śląska przyczyniła się głównie: Gmina miasta Lwowa, Kapituła Krzyża Obrony Lwowa, oraz główna jego fundatorka, Felicja hr. Skarbkowa, wdowa po pośle dr. Aleksandrze hr. Skarbk. Sztandar ten zaprojektowała i własnoręcznie wyhaftowała p. Marja Tereszczakówna ze Lwowa, jedna z obrońców Lwowa. Jej też powierzono przywiezienie go na Górny Śląsk. **Pierwszy sztandar powstańczy śląski imienia „Obrońców Lwowa“ poświęcono na Jasnej Górze, poczem delegacja wręczyła go uroczystie Dowództwu zbrojnych sił powstańczych Śląska w Szopienicach, dnia 3 lipca 1921 r.**

W 10-TĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ŚLĄSKIEGO.

RODACY!

Drogę do wolności i zjednoczenia z Polską znać już lud śląski chlubnymi przykładami poświęcenia i bohaterstwa.

Po tragedji pierwszego powstania, po odparciu zamachu niemieckiego orężnym czynem drugiego powstania, wyraził lud śląski wolę połączenia się z Polską w plebiscycie 20 marca 1921 r.

Mimo tych ofiarnych wysiłków, dokonanych w warunkach jaknajcięższych i okupionych tysiącami ofiarami, groziła ludowi śląskiemu ponowna niewola.

Niemcy, korzystając z rozdzwiku wśród mocarstw koalicyjnych, gotowały nowy zbrojny zamach, mający zniweczyć wolnościową dążność polskiego społeczeństwa na Śląsku. Te wrogie zamiary mógł pokrzyżować i odeprzeć tylko wielki, męski czyn polski, godzący w plan niemieckiego najazdu.

Czynem tym było trzecie powstanie śląskie, rozpoczęte w nocy z 2 na 3 maja 1921 r., dokumentujące przed światem całym niezłomną wolę ludu śląskiego wyzwolenia się z pod obcego jarzma, wolę połączenia się z Macierzą.

W zaciętych walkach, trwających dwa miesiące, na obszarze od Brynicy po Odrę i prowadzonych z najeźdźczymi bojówkami i wojskami niemieckimi, wykazali powstańcy nieugięty hart ducha a powstańczy oręż zabłysnął przykładami uzdolnień swych wodzów, wspartymi aktami entuzjazmu i bohaterskiego męstwa ochotniczych żołnierzy powstania.

Potokiem krwi i wałem poległych ofiar zamknęli powstańcy ślascy drogę niemieckiego zaborczego naporu, uratowali plebiscytową wolę ludu śląskiego przed bezceremonjalną frymarką.

Wypadki i okoliczności, leżące poza wpływem powstańców i ich wodzów,

nie pozwoliły na osiągnięcie pełni ofiar nie zdobywanego zwycięstwa. Nie mniej rozmach i bohaterstwo trzeciego powstania wstrząsnęło sumieniem Europy, zadecydowało o przyznaniu Polsce tej części górnośląskiej ziemi, której danem jest dziś żyć i rozwijać się pod skrzydłami Białego Orła.

Dziesięciolecie wiekopomnego trzeciego powstania uczci społeczeństwo śląskie, a wraz z niem cały naród polski w stolicy Śląska potężną manifestacją hołdu dla pamięci Poległych Bohaterów, obchodem patriotycznym, urządzonym pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego i Pana Marszałka Piłsudskiego, w obecności Reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej i Jej Włodarzy.

W rocznicę dziesięciolecia powstańczego czynu zmanifestujemy godnie miłość dla Ojczyzny, gotowość obrony uzyskanego skarbu wolności przed ujawnianiami raz porażkami raz odwetowymi zakusami Niemiec.

W tym wielkim akcie czci dla poległych i w potężnej manifestacji polskiej woli swobodnego życia nie braknie nikogo, komu drogą jest ofiara przelanej krwi powstańczej, w kim bije zdrowe, czujne serce polskie. Komitet uroczystości zaprasza Wszyskich Uczestników walki o wolność Ziemi Śląskiej i Drogich Braci z całej Polski i zagranicy do udziału w tem święcie wyzwolenia Śląska.

Rodacy! We wspólnem uczczeniu Poległych Bohaterów, w serdecznem wspomnieniu wyzwolenie czynu ludu śląskiego czerpmy zapał i siły do dalszej pracy i służby dla Ojczyzny, oraz do trwałej pamięci o Braciach, pozostałych w niewoli.

Niech żyje Polska! Niech żyje Śląsk w wiecznej spójni z Polską!

Katowice, dnia 25 kwietnia 1931 r.

KOMITET

OBCHODU UROCZYSTOŚCI DZIESIĘCIO- LECIA III-GO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO.

Komitet Honorowy:

Prezes Rady Ministrów — Walery
Sławek, Marszałek Sejmu — Dr. Kazi-
mierz Świtalski, Marszałek Senatu —
Władysław Raczkiewicz, Ministrowie:
Bronisław Pieracki, Felicjan Sławoj
Składkowski. August Zaleski, Ignacy
Matuszewski, Czesław Michałowski,
Sławomir Czerwiński, Leon Janta-Po-
czyński, Aleksander Prystor, Alfons
Kühn, Mieczysław Norwid-Neugebauer,
Stefan Hubicki, Leon Kozłowski, Ignacy
Boerner.

Wojewoda Śląski Dr. Michał Gra-
zyński, Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina,
Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski,
Ks. Dyrektor Jan Rzymelka, Dowódca
O. K. Kraków Generał Łuczyński, Do-
wódca Dywizji Śląskiej Generał Dr. Jó-
zef Zajac, Generał Roman Górecki,
Prezes Związku b. Obrońców Ojczy-
zny, Pułkownik Maciej Mielżyński
(Nowina Doliwa), b. Wódz Naczelny III.
Powstania Śląskiego, Pułkownik Lubie-
niec-Rostworowski, b. Szef Sztabu Na-
czelnego Dowództwa Powstańczego,
Karol Grzesik (Hauke) b. d-ca Grupy
Wschód, Mjr. Jan Nowak-Neugebauer,
b. dowódca Grupy Północnej, Mikołaj
Witczak, b. zastępca Dowódcy Grupy
Połudn., Adwokat Mieczysław Chmie-
lewski, Inżynier Wiktor Przedpeński.

Komitet Wykonawczy:

Prezes: (—) Jan Wyglenda.
Przewodniczący Komisji Organizacyjnej Jan
Lorc.
Przewodniczący Komisji Propagandowo-Pra-
sowej: Jan Przybyła.
Przewodniczący Komisji Finansowej: D. A-
dam Kocur.
Przewodniczący Komisji Pochodowej: Józef
Jeziorski.
Przewodniczący Komisji Kwaterunkowej Dr.
Wiktor Przybyła.
Przewodniczący Komisji Żywnościowej. Ro-
bert Kula.
Przewodniczący Komisji Transportowej. Ed-
mund Wąsik.

Członkowie.

Komisji Organizacyjnej: Pos. Józef Witczak,
Dr. Ludwik Regorowicz, Datoń, Dr. Tadeusz
Jarosz, adwokat Tyrka, Józef Korol, Dr. Döllin-
ger, Poseł Koj, Franciszek Długiewicz, Dr. Ku-
dlicki;

Komisji Propagandowo - Prasowej: red. E.
Rumun, prof. St. Ligoń, dr. Mazurkiewicz, red.
Godula, E. Imiela, St. Mastalerz, dyr. Dyrna,
cyr. Tymieniecki, Olga Zarzycka-Regorowicz-
owa, Bronisława Szymkowiakówna, wizyt. Wł.
Miedniak, dyr. M. Sobański, Gustaw Morcinek,
Wł. R. Lutman, poseł Kornke, Edward Rybarz,

Komisji Finansowej: Dr. Saloni, Dr. Helmski,
Tadeusz Szaliński, dr. Seidler, Tadeusz Bocheń-
ski, Antoni Olszowski, Franciszek Harazin.

Komisji Pochodowej: Franciszek Duda, Sta-
nisław Wilk, Feliks Kupilas, Dr. Robel, Hen-
ryk Kapiszewski, Franciszek Harazin, kpt. Śle-
czka, Robert Oszek.

Komisji Kwaterunkowej: Teodor Ludyga,
Feliks Sojka, Józef Trojok, Emanuel Tomanek.

Komisji Żywnościowej: Wł. Sobota, Paweł
Depcik, Stanisław Kulawik.

Komisji Transportowej: W. Murek, Fl. Rad-
wański, Aug. Rzepka, Mieczysław Kupiec, Józef
Trojok, Maksymilian Pielka, Paweł Jacek, Pa-
weł Golaś, W. Dola, Roman Paul, Poseł Emil
Gajdas, E. Szewczyk, Smerdziński, Konrad Ta-
tarczyk, Andrzej Michma, Stallens.

PROGRAM

UROCZYSTOŚCI OBCHODU DZIESIĘCIO- LECIA III-GO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH DNIA 2. MAJA 1931.

Godz. 8: Uroczyste zaciągnięcie warty w Katowicach na placu Wolności przed płytą Poległych Powstańców.

Godz. 9: Zbiórka oddziałów powstańczych z Wielkich Katowic przed Zarządem Powiatowym przy ul. Pocztowej 11.

Godz. 9.30: Wymarsz do katedry Św. Piotra i Pawła przy ulicy Mikołowskiej.

Godz. 10: Uroczyste nabożeństwo za poległych powstańców z udziałem przedstawicieli kompanii honorowej powstańców, wojska oraz korpusu kadetów ze Lwowa.

Mszę św. celebduje J. E. Ks. Biskup Dr. Kubina w asyście Ks. Jędrysika i Ks. Szymały. W czasie Mszy św. przygrywa orkiestra Korpusu Kadetów.

Godz. 11: Po nabożeństwie wymarsz na Plac Wolności, celem złożenia wieńców na pomniku, poczem pochód rozwiązuje się: W czasie pochodu eskadra samolotów wykona nad miastem ewolucje.

Godz. 12: Bieg narodowy na przełai — start oraz meta na boisku klubu sportowego „Pogoń”.

Godz. 12 do 15: poszczególne delegacje przyjeżdżające z poza Śląska składają wieńce na płycie Poległych Powstańców, poczem odmaszerują do swoich kwater celem spożycia obiadu.

Godz. 15.15: Organizacje śpiewacze oraz Tow. Polek zbierają się na rynku celem uczestniczenia w przyjęciu raportu przez P. Prezydenta od sztafety cyklistycznej oraz wzlotu gołębi pocztowych. Obie organizacje odmaszerują na plac przed Województwem.

Godz. 15.30: Zbiórka wszystkich organizacji półwojskowych, zawodowych i społecznych na placu przed Województwem.

Godz. 16: Uroczysta akademja z okazji 10-lecia wybuchu III. powstania śląskiego w gmachu Teatru Polskiego z udziałem P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu, oraz przedstawicieli poszczególnych organizacyj z całej Polski.

W międzyczasie ustawiają się przed Gmachem Wojewódzkim do pochodu wszystkie organizacje, oczekując ukończenia akademji.

Godz. 17.30: P. Prezydent wraz z członkami Rządu odbiera defiladę przy ul. Wawelskiej — pochód przejdzie od placu Wolności w kierunku ul. Marszałka Piłsudskiego.

Godz. 21: Ukończenie defilady, oraz odmarsz Związku Powstańców Śl. i organizacyj W. F. i P. W. na biwak poza miasto — odmarsz organizacyj z poza Śląska do kwater.

Godz. 22.30: Zwiedzanie obozów powstańczych przez przedstawicieli Rządu oraz władz związkowych.

Godz. 23.15: Wymarsz oddziałów powstańczych z obozów do Katowic i ustawienie się na rynku.

Godz. 24: Uroczysty biwak powstańczy na rynku — złożenie raportu głównego Komendanta Zw. Powst. Śl. Panu Prezydentowi Rzplitej, następnie odczytanie Rozkazu przez b. naczelnego wodza powstańczego. Przemówienie Prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, następnie odśpiewanie przez zgromadzonych Roty.

Komitet Wykonawczy uroczystości obchodu 10-lecia III. powstania śląskiego podaje do ogólnej wiadomości, że szczegółowe komunikaty Komitetu są ogłaszane każdego dnia o godz. 19. t. j. o 7-ej wieczorem przez radio.

KATOWICE, 2. MAJA 1931.

Adres Komitetu Uroczystości:

KATOWICE, ULICA POCZTOWA 16, II. p.
(Biuro Związku Obrony Kresów Zachodnich. — Nr. telefonu 20-71)

Adres Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich:

KATOWICE, UL. PLEBISCYTOWA 1, IV. p. - TEL. 766

Pamiętnik niniejszy nabyć można pod powyższymi adresami i w Księgarniach.

SPIS RZECZY

	Strona		Strona
Pan Prezydent Rzeczypospolitej do Ludu Śląskiego	1	Halina Wojciechowska - Sołowijowa: Obrazki powst.	62—63
Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki: Donio- słość orężnego czynu Powstańców Śląskich	2	Powstaniec z Lublińca: Wspomnienia z 3. powstania śląskiego w powiecie lublinieckim	63
Nowina-Doliwa: Rozkaz dzienny nr. 1	4	Michał Liżyński: Urywek z moich wspomnień	64—66
Dr. Michał Grażyński (Borelowski): Walka o Śląsk	5—26	Ludwik Łakomy: Pamięci Orłów Lwowskich	66—67
Pułkownik Dr. Stanisław Lubieniec - Rostworowski: Zagadnienia wojskowe w powstaniu śląkiem r. 1921	26—29	Polscy księża górnośląscy w czasie III. powstania	68—69
Mieczysław Chmielewski (Grzymała): Przed III Powst.	29—30	Wiktor Przedpełski: Charakterystyczne cechy III-go powstania śląskiego	69—71
Kpt. Kazimierz Jasnoch (Pomorski): O łączności przed i podczas III powstania na G. Śląsku	30—33	Gustaw Morcinek: Droga w słońcu	71—73
Butrym — Powstańcy!	34	Ludwik Piechoczek: Z walk Grupy Południowej	73—74
Jan Traugott-Wyglenda: Zadania Grupy „Północ”	34—36	Linke-Mendoszewski: Rys historyczny podgr. „Linke”	75—77
Konrad Wawelberg-Puszczyński: Artylerja powstańcza	36—37	Jan Lortz: Moje wspomnienia z 1921 r.	77—78
Ppłk. Jagielski (Janowski): Ze wspomnień powstań- czych ku czci Górnego Śląska	37—39	Olga Zarzycka - Ręgorowiczowa: Do broni! (Pieśń Grupy Wschodniej)	78
Dr. Adam Benisz: Na marginesie wspomnień uczestnika trzeciego powstania górnośląskiego	39—41	O. S. Jędrzyk (Wallenstein): Polskie powstanie w po- wiecie strzeleckim	78—80
St. Mastalerz: Powiat Gliwicko-Toszecki w III. powst.	42—43	Emanuel Imiela: Krwawa pąc	81
Ludwik Łakomy: Wspomnienie o śp. Walterze Laryszu	43—44	Henryk Korab-Kucharski: Powstanie ocaliło Śląsk G.	81—82
Rudolf Niemczyk: Działalność 3 pp. w III. powstaniu śl.	44—47	Jan Przybyła: Prawa Polski do Górnego Śląska	82—86
Ryszard Mańka: Jak to było pod Katowicami?	47—48	L. Potyka: Czy polskich urzędników policji plebiscyto- wej „Apo” zużyto w III Powst. Górn. racjonalnie?	86—87
Michał Wyskot-Zakrzewski: Udział batalionu „Wysko- ta”, podgrupy „Butrym” — grupa „Północ”	48—51	Helena Soltysowa: Hymn powstańczy	87
Rudolf Kornke (Rudko): Zajęcie Bytomia	51—52	Jan Zejer: Pamiętnik z III Powst. Śl. w Tarnogórskim	87
Franciszek Kawa: Jak to było pod Kędzierzynie i Górą Św. Anny	53—54	Stanisław Ligoni: Wspomnienie	88
Dr. Kujawski (Bratek): Służba sanitarna w III powst.	54—55	Bożena Soltys-Schayerowa: Praca kobiet w służbie czynnej na Śląsku	88—89
Dr. Ignacy Nowak: Wspomnienie z 3-go Powstania	55—57	Z dokumentów III powstania śląskiego	89—92
War: Z 2. na 3. maja 1921 r.	57—59	Pierwszy sztandar powstańczy	92
Ludwik Łakomy: Pamiętna noc majowa	59—61	W 10-tą rocznicę III. Powstania Śląskiego	93—95
Nie złożym broni! (Pieśń powstańcza z r. 1921)	61	Winieta na okładce według rysunku Stanisława Ligonia.	

OD REDAKCJI „PAMIĘTNIKA”.

Pamiętnik niniejszy ma być skromną pamiątką Dziesięciolecia III Powstania Górnośląskiego. Składają się nań głównie osobiste wspomnienia i wrażenia uczestników powstania. Wydany został z pośpiechem, aby w dniu uroczystości Dziesięciolecia mógł się dostać do rąk jej uczestników.

Komitet Wykonawczy Uroczystości, jego Komisja Prasowa i Redakcja Pamiętnika proszą przeto, aby przy ocenie Pamiętnika uwzględniono te warunki i usprawiedliwiono usterki, jakie się zdarzyć mogły.

Wiele nadesłanego w ostatniej chwili materiału pisanego i ilustracyjnego nie można już było z braku czasu zużytkować. Pomieszczony zostanie w najbliższych numerach „Powstańca Śląskiego”.

Komitet składa Wszystkim P. P. Autorom i Autorkom serdeczne podziękowanie.

BŁĘDY DRUKU:

W artykule p. Dra Michała Grażyńskiego p. t. „Walka o Śląsk” dostrzeżono następujące błędy drukarskie:

Str. 15 — 3-ci wiersz od dołu prawej kolumny — ma być: „plan ten nie wszedł w życie wskutek”...

Str. 18 — lewa kolumna — ma być: „Idea śląskiego Freistaatu”.

Str. 19 — kolumna lewa — ma być: „Grześkowiaka (Brunhorst), potem Weżyka”.

Str. 19 — kolumna prawa — ma być: „w szkole w Wełnowcu od Adama Kocura, komendanta grup atakujących”.

Str. 24 — prawa kolumna — ma być: „że niema żadnej duchowej łączności między Naczelnymi Władzami z jednej strony a dowództwami grup z drugiej”.

